

De. II. 1.  
Tom CXCIX.

Zeszyt 595.

# BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM, PRZEMYSŁOWI I SPRAWOM SPOŁECZNYM.

---

ROK PIĘCDZIESIĄTY.

SERYA V.

LIPIEC.

1890.

TOM 3.—ZESZYT 1.

WARSZAWA.

Adres Redakcyi: NOWY-ŚWIAT Nr. 41.

1890.

# T R E Ś Ć.

strona

I. Rosya i Anglia na dalekim wschodzie. Przez Adama Darowskiego. . . . .	1
II. Zniesienie propinacyi w Galicyi. Przez Stanisława Starzyńskiego. . . . .	34
III. Kwestya reformy gimnazyalnej w Niemczech. III. (C. d.) Przez Prof. Antoniego Okolskiego. . . . .	50
IV. Sen i bezsenność. (Dok.) Przez d-ra Władysława Chodeckiego. . . . .	74
V. O rozwoju sztuki wojennej w Polsce wieku XV. (dok.). Przez Konstantego Górskiego. . . . .	85
VI. Robotnicy w Europie. . . . .	99
VII. Pierwsze dziecko. Nowella. (Dok.). Napisał Kz. W. . . . .	118
<b>VIII. PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA KRAJOWEGO I ZAGRANICZNEGO.</b>	
Ruch literacki południowo-zachodniej Europy, skreślił Edward Porębowicz w Krakowie r. 1889. Przez J. A. Świącickiego. . . . .	128
Kazimierz Gliński. Czarodziejka. Romans. Tom I. Warszawa. 1890 8-o str. 333. Przez J. K. Dworzaczka. . . . .	145
IX. Kronika miesięczna. — Niepewność stosunków międzynarodowych. — Wynurzenia urzędowe w delegacyi austriackiej w Peszcie, i w sejmie rzeszy niemieckiej w Berlinie. Ks. Bismarck maleje. — Międzynarodowy kongres więzienny w Petersburgu. — Ukaz Najwyższy o zmianie przepisów, dotyczących pracy małoletnich i kobiet w fabrykach i zakładach rzemieślniczych. — Akt zamknięcia roku szkolnego w instytucie głuchoniemych. — Wnioski oddziału rzemieślniczego Tow. popierania przemysłu i handlu w przedmiocie szkół przemysłowo-rzemieślniczych. — Projekty zamierzonej reformy szkół gimnazyalnych w Rosyi. — Sprawozdanie Muzeum rapperswylskiego za rok 1889. — „Spółka ziemiska z ograniczoną poręką“ w Poznaniu. — Odezwa p. Erazma Majewskiego w celu uzupełnienia polskiego słownika nazw botanicznych. . . . .	150
X. Wiadomości bibliograficzne. Księgarnia Stan. Giejsztor: Katalog zbiorowy. Nr. 7. — Ant. Małocki: „Studia heraldyczne“ (str. 158). Wł. Łoziński: „Patrycyat i micszezaństwo lwowskie w XVI i XVII w.“ — Herberta Spencera: Systemat filozofii syntetycznej. Socyologii cz. IV-a: „Instytucye obrzędowe Szczepański Alfred; Listy z Wiednia (Ser. 2-a). — Słownika geograficznego zes. 121. (początek tomu XI). — „Niwa“ Nr. 12. . . . .	158
XI. Nekrologia. Ś. p. Oskar Kolberg. . . . .	159

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.



OGÓLNEGO ZBIORU TOM 199.

BIBLIOTEKA  
WARSZAWSKA.

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM, PRZEMYSŁOWI I SPRAWOM SPOŁECZNYM.

1890.

---

Tom trzeci.

W A R S Z A W A .

Adres Redakcyi: NOWY-ŚWIAT Nr. 41.

---

1890.



De. II 1

Дозволено Цензурою.  
Варшава, 20 Июня 1890 г.



# Rossya i Anglia na dalskim wschodzie.

PRZEZ

*Adama Darowskiego.*

L. N. Sobolew: Rossya i Anglia na dalnom wostokie. Russkaja Starina. Maj 1888. Ot Paryża do predielów Indyi, Moskwa 1890.

W chwili kiedy żadna chmurka wojenna widnokregu stosunków politycznych Rossyi i Anglii w Azyi Środkowej nie zamąca, a w Moskwie przygotowuje się wystawa produktów środkowo-azyatyckich jako ultra pokojowe znamię sytuacji, warto rzucić okiem na dzieje zdobyczy ruskich w tamtych stronach, na obecny stan i znaczenie granic, rozdzielających dwie największe terytoryalne potęgi świata całego, na Rossyą i Anglią.

Systematyczne, oględne i wyrachowane posuwanie się Rossyi od kilku wieków ku środkowi Azyi, uważać można za przykład zręcznej a wytrwałej polityki, mogącej pochlubić się dzisiaj ogromnemi rezultatami. Wprawdzie, początkowy pochód nie zapowiadał wyraźnie dzisiejszego programu; Turcyja była naówczas państwem silnym, przed którym równie jak i przed całym światem mahometanśkim drżała Europa; nie istniała jeszcze kwestya wschodnia, a wielkie księstwo, z którego rozwinęła się dzisiejsza wielka Rossya, otrząsa się w wieku piętnastym z jarzma mongolskiego i stawia dopiero pierwsze kroki w kierunku wschodnim przez zdobycie Permu i Wjatkki w drugiej połowie tegoż stulecia.

W szesnastym wieku w. ks. Moskiewski, Iwan Groźny, zdobywa Kazań a niezadługo potem Astrachań, zagarniając Wołgę z jej pobrzeżami, oraz Don dla powstającego państwa. Już wtedy organizują się kozacy dońscy, tworzący następnie jądro wschodniej armii, podobnie jak i dzisiaj jeszcze kozacy podstawę ruskiego wojska stanowią. W ogóle kozacy—przyznać im to trzeba—grają wa-

zną i pierwszorzędną niemal rolę w dziejach zdobycy wielkich ksiąząt, a to nietylko nadwołzańscy i dońscy, ale, jak wiemy z historii, podczas długoletnich zapasów z Polską zadnieprzańscy i wreszcie także i ukraińscy. Potężna kopalnia siły, jaką była kozaczyzna, wyzyskaną téż została w ciągu wieków przez Rossyę i znowu tutaj zaznaczyć musimy, że i dziś w sprawie rozszerzenia się granic ku wschodowi dzielny żywioł Kozacki niezmiernie i jedyne w swoim rodzaju oddaje państwu usługi. Pomimo krwawych walk, jakie w. ks. moskiewskie z kozakami toczyło, najwięcej może przyczynili się oni do posunięcia granic wschodnich w kraje odludne i niegościnne. Stara samodzielnosc kozackich dzielnic zniesioną została za Piotra Wielkiego, a wraz z ustaniem dawnych swobód, właściwe, zdobywcze zadanie przeszło w ręce rządu. Zanadto daleko zaprowadziłoby nas skreślenie zasług kozaków, jako czynnika militarnego i kolonizacyjnego—wystarczy powiedzieć, że byli oprócz dońskich, astrachańskich i nadwołzańskich, także Kozacy azowscy, noworosyjscy, a w ostatnich czasach kubańscy, kaukazcy, siemireczeńscy i nadamurscy. I tak n. p. w r. 1724 tysiąc rodzin kozackich przeniesiono dla wzmocnienia grebieńskich i agrachańskich Kozaków; w 1732 r. tysiąc innych rodzin sprowadzono celem utworzenia wojska nad Wołgą. Koniec zeszłego wieku był świadkiem przeniesienia Kozaków w większych rozmiarach, że tylko wspomniemy o zniesieniu Siczy i rozproszeniu Zaporozców, z których powstałi t. zw. czarnomorscy kozacy. Tym sposobem podwójny cel był osiągniętym. Gniazdo kozaczyzny, groźne skupieniem wojowniczego żywiołu, traciło na sile, a na granicach w punktach strategicznych, zakładały się kolonie, złożone z ludzi śmiałych i dzielnych, naginających się, po upływie kilku pokoleń, do potrzeb i wymagań państwa. Za naszych już czasów, w r. 1861, z inicjatywy generała Ewdokimowa, przeniesiono czerkieśców, mieszkających na południu od Kubania, a siedziby ich zajęli sprowadzeni kozacy czarnomorscy. Najwybitniejszy przykład podobnej tranzlokacyi dał generał Murawiew, gubernator Wschodniej Syberyi w czasie kiedy Rossya (w r. 1854) uzyskała na Chinach kraj nadamurski. Przeniesiono wtedy 6,000 kozaków nad Amur i to z Zabajkału.

Obecnie istnieje jeszcze dziesięć wojsk kozackich: dońskie, kubańskie, terekskie, astrachańskie, uralskie, orenburskie, syberyjskie, siemireczeńskie, zabajkalskie i nadamurskie, obsadzone, jak widzimy, na całej rozciągłości wschodniej granicy Rossyi, od morza Czarnego aż po Ocean Spokojny. Rodzaj ten kolonizacyi, mający na widoku zabezpieczenie granic, posiada niezaprzeczoną wyższość nad budowaniem fortów i twierdz. Słusznie ktoś zauważył, że w krajach dzikich i bezludnych twierdza jest jak kamień w polu, może być zniesioną; stannica zaś kozacka jest jakby roślina zapuszczająca swoje korzenie w danęj miejscowości



i tylko z największą trudnością wyrwaną być może. W dwie więc strony rozciągnęła Rossya swe ramiona: w Azji północnej od Uralu aż do oceanu i w Azji środkowej od morza Czarnego po granice Afganistanu i Chin. Niewielka już tylko odległość oddziela ją od Indyi—prawda że ścianę tę tworzy nie tylko Afganistan ale i pasmo gór Hindukusz.

Tym wielkim czynnikiem, co zrobił możliwem wtargnięcie w tak daleko posunięte kraje i wręcz dozwolił na zawojowanie chanatów, była zakaspijska droga żelazna, pewno jednem z najważniejszych dzieł nowej cywilizacji, jednem z trudniejszych zapewne a najszybciej dokonanych przedsięwzięć, którego znaczenia dokładnie nie pojmują, przypisując mu rolę przeważnie militarną, strategiczną, lubo to znaczenie z czasem zblednie wobec korzyści handlowych. Rzeczona droga sprawiła też, że zakaspijski kraj coraz większej wagi dla życia ekonomicznego Rossyi nabiera teraz, gdy od trzech lat kolej stepowa doprowadzoną została do Samarkandy. Nie tylko więc ze względów politycznych rusko-angielskie nadgraniczne prowincye—są przedmiotem uwagi trosk rządu brytańskiego, ale także i ze względu na honor narodowy, na dumę, idącą w parze z ambicjami finansowemi.

Z tego więc powodu należy przypatrzeć się bliżej nowej tej drodze handlowej, posiadającej tak ogromną doniosłość i przyszłość.

Dwa porty czarnomorskie Batum i Poti dają początek całej kolei. Oba porty, a zwłaszcza Batum są dopiero w początkach swego rozwoju, lubo już dzisiaj zawijają okręty nie tylko ruskie, ale i tureckie, angielskie, francuzkie, włoskie, austryackie i t. d. Obie przystanie połączone są z drogą żelazną, idącą zakaukaskim krajem ku morzu kaspijskiemu, a po drugiej stronie tegoż morza biegnącą już nieprzerwanie aż do Samarkandy, Ultima Thule turysty jadącego wagonem. Zakaukazie, to wspaniała dolina, mająca około 900 wiorst długości a sto do czterystu szerokości, obfitująca nie tylko w czary przyrody, ale i płody wszelkiego rodzaju. Prawda, że już tutaj wita podróżnego febra, trapiąca gorące i wilgotne kraje, dająca się silnie we znaki także i w Turkestanie. Zresztą Kaukaz sam cieszy się chlubną i całkiem uzasadnioną sławą złotego jabłka pod względem bogactw, które Stwórca hojną ręką rozsypał, mieści bowiem w sobie kolosalne skarby kopalniane. Tylko jest to jeszcze brylant—nieoszlifowany. W lecie, w dolinach Kaukazu panują upały straszne; w Gruzji, w Tyflisie czuje się już granice Persyi, za to winnice zalegają pola, otwierając widoki na obszerniejszą i staranniejszą uprawę winnego szczepu, gdyż, jak dzisiaj, wino kaukaskie jest niżej cenionem od krymskiego. Góry znowu Kaukazu obfitują w całym znaczeniu tego wyrazu w minerały: miedź, ołów, srebro, kobalt, mangan. W Baku na wschodniej polaci są nieprzeliczone zasoby nafty, której eksploatacja przeszło

500,000 pudów rocznie wynosi, groźnej współzawodniczki nafty amerykańskiej i galicyjskiej na europejskich targach. Pomijając więc zalety estetyczne, krajobrazowe tych gór, (porównywanych do Pireneów), uwieńczonych najwyższym szczytem Kazbekiem, wiecznym śniegiem pokrytym, pomijając uroczy Tyflis, stary gruziński gród, zaznaczymy mimochodem, że Batum jest od niedawna, wbrew Anglii, portem wojennym. Podróż bitą drogą przez Kaukaz przypomina dawniejsze podróże w południowych Włoszech, w Abruzach, dzikością przyrody, brakiem cywilizacji, a nawet bandytami. Nad urokiem pejzażów, góruje niezaprzeczenie ekonomiczna wartość czarującego zakątka, góruje jeszcze strategiczna pierwszorzędna waga kraju, obwarowanego z natury, dającego Rosyji niezdobytą operacyjną podstawę w obec Turcyi, Persyi i jakiegobądź najazdu ze strony morza. Kolej handlowo-strategiczna przerywa się w Baku u brzegów morza Kaspickiego, a nawiązuje na nowo z drugiej strony morza, będącego w trzech czwartych rosyjskiem, w Uzun-Ada. Od tego miejsca, częścią przez piaszczyste pustynie, częścią przez urodzajne oazy, przez Geok-Tepe, dawną turkmeńską fortecę, biegną żelazne szyny na Ashabad, leżący nad samą granicą perską, miasteczko—posiadające baraki na 4,000 żołnierza, a liczące ogółem dziesięć tysięcy ludności. Za Ashabadem droga wiedzie do Duszaku, punktu ważnego z tego powodu, że z tąd prawdopodobnie odnoga kolei dosięgnie kiedyś granicy Afganistanu na Seraks i Pul-i-hatun, lub téż, jeśli polityczne warunki na to zezwolą, od Merwu do Pendzech, Heratu i Kuszka. Obecnie jednak od Duszaku tor kieruje się ku Merwowi, a za nim przecina rozwaliny trzech starych Merwów, z których najstarożytniejszy sięgać ma, według legendy, czasów Aleksandra macedońskiego. Jak tego domyśleć się łatwo, kolej przeprowadzoną została w ciężkich warunkach, gdyż zostały daleko w tyle gościnne stosunkowo ustronia Kaukazu, a otwarły się bezładne nieurodzajne stepy, przerywane miejscami przez piaszczyste pustynie Turkmenii, to znów przez ułatwiające robotę, urodzajne oazy. Zakaspijska droga żelazna jest dziełem generała Anienkowa, byłego szefa mobilizacji wojsk w Rosyi. Pierwsze roboty koło kolei odnoszą się do r. 1880. Na krótko przed tём, gdyż w latach 1878 i 1879 ruskie wojska walczyły z tekińcami pod Geok-Tepe. Generał Łomakin, a później gen. Łazarew mieli naówczas powierzone zadanie podbicia Turkmenii, a powód do kroków zaczepnych nastęrczał się z powodu napadów barbarzyńskich plemion na kupieckie karawany i wycieczek rozbójników nawet aż na morze Kaspickie. Atoli pierwsze wyprawy ruskich generałów żadnego powodzenia nie miały i do porażek doprowadziły. Skompromitowanie broni wobec ludów wschodnich, niezmiernie czułych na wrażenia moralne, naprawił w dalszym ciągu znany z przedsiębiorczości generał Skobelew. Korzystając z doświadczeń nabytych przez poprzedników swoich,

generał nie tylko przystąpił do nowej kampanii lepiej przygotowany; ale zarazem znalazł sytuacją niesłychanie ułatwioną, skutkiem budowy kolei żelaznej, dowożącej wojsku nie tylko żywność i amunicję, ale zwłaszcza i wodę do picia, której brak w piaszczystych stepach gwałtownie czuć się dawał. Zdobyć twierdzy Geok-Tepe w styczniu 1881 r. i złamanie siły odpornej jej obrońców, było jednym z krwawych i stanowczych dla podboju kraju czynów Skobełewa, pociągającym za sobą dobrowolne poddanie się innych oaz turkmeńskich. Geok-Tepe broniło się bohatersko, niemniej wrażenie odniesionego przez wojska carskie zwycięstwa było nadzwyczaj silnym i rozstrzygęło o losach dalszej kampanii. Zaraz więc potem zwycięzcy sięgają po Merw, zbadawszy poprzednio teren i warunki przyszłego pochodu, a w roku 1884-ym zajmują hanat merwski i burzą stolicę. W miarę postępów broni, posuwa się także kolej żelazna, najprzód od Kizil-Arwatu ku Ashabadowi, a potem na Merw do Buchary. Żyzna oaza Merwu ma 3,700 wiorst kwadratowych, a za nią rozciąga się znowu piaszczysta pustynia, niemal aż do rzeki Amu-Daryi, starożytnego Oxusa, mającej zwykle od trzech do czterech wiorst szerokości,—na wiosnę zaś, w skutek wylewów, rozszerzających jej łożę do 9 wiorst, za to w miesiącach letnich zwązającą koryto do  $\frac{1}{3}$  wiorsty, a zamarzającą w zimie. Przez Amu-Daryę prowadzi most tymczasowy, drewniany, mający być kiedyś zastąpiony wielkim mostem żelaznym. Na rzece krążą dziś wojenne statki parowe wojenne, mające odegrać ważną rolę na przypadek jakichkolwiek zakłóceń politycznych na granicy Afganistanu i Buchary, gdyż Amu-Darya, lubo nie głęboka, ma jednak przeszło 1,500 wiorst długości, a co do ogólnej wielkości ustępuje tylko największym europejskim rzekom; zato żegluga jest nieco utrudnioną z powodu porohów i zmian poziomu wody. Dla tego też zbudowano specjalne statki. Pierwszy statek wojenny spuszczone na wodę w lecie roku 1887. Za rzeką Amu-Daryą rozpoczynają się granice bucharskiego hanatu, wyjątkowo żyznego i odznaczającego się pracowitą uprawą ziemi. Lasy, których od Kaukazu nie było widać, sady, uprawne pola, świadczą o stariej wschodniej bogatej cywilizacji. Oto i mazułmańska stolica Buchara, a za nią o 260 wiorst ostatnia, krańcowa stacja kolei — Samarkanda. Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że z czasem droga żelazna posunie się jeszcze dalej, aż do Taszkentu, odległej o 340 wiorst stolicy Turkestanu, czego zresztą nie tylko handlowe, ale i strategiczne względy się domagają. Ogółem, droga zakaspiska ma 1335 wiorst długości.

Wśród tych odległych, odludnych okolic, budowa kolei nie tyle ze względów technicznych, co topograficznych łatwą być nie mogła. Z nad Wolgi sprowadzono żelazo potrzebne do budowy kolei, jako też i podkłady; kamień, niezbędny dla budowy stacji, brano z gór położonych na granicy perskiej, przy robocie za-



jęci byli robotnicy perscy, turkmeńscy, bucharscy (były chwile, gdzie po 20,000 ludzi dziennie pracowało) pod dowództwem inżynierów, żołnierzy, jeżdżących i mieszkających w specjalnie na tę drogę zbudowanym pociągu kolejowym. Zwłaszcza turkmeni okazali się wybornymi robotnikami i oni też dostarczają dzisiaj załogom znakomitej kawaleryi. Zakładanie toru byłoby było stosunkowo łatwem, gdyby nie brak wody i lite piaski, na ogromnych przestrzeniach, gdzie literalnie nie ma prócz wydmu piaszczystych. Pociąg roboczy wioził zatem wszystko z sobą: ludzi, szpital, szyny, inżynierów, wodę, żywność, a zwłaszcza brak wody dawał się straszliwie czuć w lecie, skoro (przez sześć miesięcy) nawet rzeki płynące z gór wysychają zupełnie, kiedy tymczasem na wiosnę i jesień wzbierają gwałtownie zagrażając linii. Podczas robót dowożono wodę parowozem. Wprawdzie od tego czasu wykopano tu i owdzie studnie, dostarczające wody, nieraz słona-węj i dla tego wymagającej filtrowania, nie mniej, zdaje nam się, iż brak wody, w razie wojny, może zgotować poważne trudności wojskom stojącym w polu. Niziny piaszczyste rozpoczynają się zaraz za morzem Kaspijskiem, gdzie się rozciągają dwie rozpaczliwe pustynie Ust-Ust ku północy, a Kara-Kum ku południowi; dalej ku wschodowi dają się one znowu we znaki między Merwem Amu-Daryą i Bucharą. Nad wyraz smutny krajobraz płaszczyn czy pagórków, ogolonych zupełnie z roślinności, przypomina Sacharę. Brak drzewa i kopalni węgla zmusił inżynierów do obmyślenia innego paliwa, nietylko zresztą dla użytku parowozów, ale i dla domów mieszkalnych, a paliwem tym wcale dobrém i nader taniem okazała się nafta bakińska. Podróżny z okien wagonu dostrzeżga tu i owdzie wioski turkmeńskie złożone z 20 — 30 kibitek t. j. namiotów z wejłoku. Są to chaty koczowników, pilnujących stad owiec i wodzących za sobą wielbłądy. Tułają się oni po pustyni, wybierając życzliwsze miejscowości, a podpadają aż po za perską granicę. Jest ich podobno do 50,000; cała ludność turkmeńska, podzielona jak i Kirgizi na wiele szczepów, od czasów Tamerlana była rozdzieloną i uie-raszcząc między sobą walczyła. Liczba jej przenosi milion. Do wykazanych powyżej utrudnień życia w tym kraju, dodajmy jeszcze nadzwyczaj niestały klimat t. j. w lecie upały tropikalne, w zimie mróz i śnieg, trwające wprawdzie krótko, a przekonamy się, jaka istnieje różnica między zdobyczami: Kaukazem a Turkmenią. Wyjątek stanowią oazy, zwłaszcza oaza Merwu, gdzie zbiory odbywają się trzy razy w roku, gdzie rośnie pszenica, jęczmień, proso, kukurydza, szafran, koniczyzna, len, lucerna, w Bucharze bawełna, a w Taszkencie także i tytoń.

Polityczne znaczenie kolei leży w aneksyi plemion osiedlonych od Chorassanu do Chiwy i od Kaspijskiego morza do Samarkandy. Wojenna i strategiczna wartość polega na wpływie z jednej strony na Persyą, z drugiej na Afganistan, z trzeciej na Indyc.

Co do Persyi, należy objaśnić, że na długości 350 wiorst kolój biegnie równolegle z perskimi górami, których jedna strona, będąca w ręku ruskiem, otwiera łatwe przejście do Chorassanu. Od drugiej strony Rossya może z wielką łatwością wystawić znaczny korpus na afgańskiej granicy, ku Heratowi, oraz zasilać go wojskami z Kaukazu, Rossyi lub też Turkestanu. W ogóle, kolój żelazna to sprawa, że wystawienie stutysięcznego korpusu w tamtych stronach, w ciągu miesiąca, większych trudności transportowych przedstawiać nie może.

Również i handlowe znaczenie kolei jest nieocenionem. Przywóz towarów z Indyj, panujących do niedawna na targach środkowo-azyatyckich, zmniejszył się znacznie, skutkiem nałożenia opłat celnych na tkaniny, farby i herbatę; jednocześnie postąpił szybko przywóz towarów z Rossyi europejskiej. Można z wszelką pewnością powiedzieć, że konkurencya Indyi usuniętą została stanowczo. Buchara dzisiaj zalana jest ruskimi produktami, a taki sam odbyt znajdują także ruskie towary w północnej Persyi i Chorassanie. Zakaspijska droga daje Rosyi monopol wywozu środkowo-azyatyckich produktów: bawełny, wełny, surowego jedwabiu, tkanin, skór, dywanów, suchych owoców i t. p., w zamian których napływają sukna, perkaliki, żelazo, samowary, naczynia, porcelana i t. d. Zwłaszcza w Persyi, konkurencya między Rossyą i Anglią toczy się z zarcie i w tym celu budują się od kolei drogi bite w głąb Persyi. Jednym z najważniejszych artykułów wywozu, o którym już wspominaliśmy, jest bawełna. Rossya potrzebuje bawełny corocznie około 10 milionów pudów, z których 8 milionów sprowadza się z zagranicy. Licząc więc po rs. 7 za pud, państwo oddaje zagranicy, Ameryce i Egiptowi corocznie 70 milionów rubli i to w złocie. Odr. 1887 spostrzegamy też silniejsze zajęcie się świata finansowego i przemysłowego w Rossyi własną bawełną, a popyt idzie z każdym rokiem crescendo. Widocznie, spostrzegli Niemcy jak równie i Anglicy natychmiast niebezpieczeństwo, grożące im z tej strony, gdyż z rozmysłem rozsiewali fałszywe wieści o niższości gatunku azyatyckiej bawełny, chociaż w istocie nie ustępującej pod żadnym względem amerykańskiej. Rozwój plantacyi bawełny w Rossyi azyatyckiej stanowić będzie bardzo groźną konkurencyą dla Anglii, dla amerykańskiej bawełny i jeśli ozuaki nie mylą, przyjdzie niezadługo wytrzymać drugiej półkuli taki sam cios, jaki ją dotknął w eksporcie oleju skalnego. Prowadząca ożywiony handel z Afganistanem, Buchara daje także jedwab, a jej ogólna produkcyja potrzebowałaby tylko nawodnienia oazy, aby się nadzwyczajnie rozszerzyć.

Zbliżyły się więc do nas tajemnicze, mało dotąd zbadane kraje, że tylko napomkniami o Merwie niedostępnym i szczerlnie zamkniętym przed Europejczykami. Wprawdzie około r. 1830 dotarło doń kilku podróżników, ale ze względu na to, iż kraje te mały przedstawiały interes, niewiele też doszło nas wieści. W mia-



rę jednak jak Rossya wkroczyła za morze Kaspijskie, hanat Merwu zamknął wszelki wstęp cywilizacji europejskiej, a nawet sławny węgierski „fałszywy derwisz“, Vambéry, nie miał odwagi zajrzeć do tego matecznika. Za to wślawił się śmiałością i niepospolitą odwagą, w r. 1881 korespondent angielskiego dziennika „Daily News“ p. O'Donovan, skoro podczas wojennych ruchów Rossyan, w kraju turkmenów, wraz z kilku krajowcami przedarł się do Merwu i po kilkotygodniowych przygodach ledwo życie swoje z tamtąd wyniósł. Dziś znaczenie Merwu upadło, miasto ma zaledwie 3,000 mieszkańców i jest dla tego, że leży nad rzeką Murgabem, bardzo niezdrowém, gdyż zdradliwa woda rzeki sprowadza wrzody na ciało człowieka. Tutaj rezyduje generał Anienkow, tu także naczelnikiem jest pólkownik Alichanow, muzułmanin, rodem z Dagestanu, zostający w służbie rossyjskiej, prawa ręka generała, dzierzyący pod sobą turkmeńską milicją, jeden z tych, co się przyłożyli czynnie do zdobycia Merwu. Dalej za Merwem leży handlowe miasto Czardżuji na granicy Bucharj. Handel zamienny, zwłaszcza bawełną, zakwitnie tu kiedyś, ożywi się komunikacya z Europą, skoro nowy szlak handlowy się utrże, a wtedy nietylko kupcy i turyści, ale i myśliwi na grubego zwierza, zamiast kierować się ku Indyom, zjeżdżać będą tutaj na polowania za Seraks w góry nad granicę perską, na tygrysy i pantery, nie mówiąc już o dzikach, antylopach, dzikich baranach i t. p.

W Bucharze komendantem jest gen. Komarow <sup>1)</sup>, sławny od czasu porażki, którą zadał Afgańcom, w obecności angielskiej komisji granicznej, nad rzeką Kuszkiem i Murgabem. Działo się to w r. 1885 (w marcu); skutkiem tego zręcznego manewru generała, droga do Heratu stanęła naówczas otworem.

W trzy lata później, a więc w r. 1888 otwartą została krawcowa stacya kolei—Samarkanda. Jest to także stare historyczne miasto, leżące u podnóża gór, posiadające pamiątki minionych wieków, kiedy było udziałnym chanatem tekińskim i potem czas jakiś podlegało władzy Chin. Ludność w trzech chanatach Merwu, Bucharj i Kokanu jest turecko-mongolskiego pochodzenia.

W przyszłości, wątpić o tém chyba nie można, kolój zakaspijsko-turkestańska połączy się ze starą stolicą Tamelana Samarkandy, z drogami żelaznymi europejskimi i z projektowaną wielką sybirską drogą, której planami zajmują się w Petersburgu. Wielka sybirska droga żelazna, mająca połączyć Ural z Oceanem Spokojnym (8,000 wiorst) będzie najdłuższą linią w świecie; wobec niej zakaspijska kolej będzie igraszka, a wtedy będzie można dojechać z Warszawy do Władywostoku w przeciągu dni 14.

---

<sup>1)</sup> Przed niedawnym czasem zastąpił go gen. Kuropatkin.

Rossya w ciągu ostatnich czterdziestu lat zajęła obszary mające około 30 tysięcy mil kwadratowych powierzchni z  $3\frac{1}{2}$  milionami mieszkańców. Finansowe korzyści z tych nabytków, jak dotąd, nie są tak okazałe. Od r. 1867—1878 prowincye środkowo-azyatyckie przyniosły tylko 32 miliona rs. dochodu, wydatki zaś wynosiły 99 milionów, czyli że deficyt roczny stanowił rs. 6,700,000. Stosunek ten, zwłaszcza przy odpowiednich nakładach, zmieni się jednak, niebawem na korzystny. Pamiętajmy bowiem, że dotychczas około 2 miliony desiatyn t. j. zaledwie 50-ta część ziemi jest w uprawie, około 40 milionów desiatyn jest w pastwiskach, resztujące zaś 60 milionów desiatyn są pustką, niepodatną nawet na pastwiska. Są przecież tu i owdzie przestrzenie, gdzie na linii 600 wiorst, dwa razy tylko napotyka się wodę. Ztąd wniosek, że podobne z ofiarami połączone nabytki koniecznymi były ze względu na dalsze akwizycye. Nie można więc zaprzeczyć, że dla Rossyi gotują się na przyszłość ogromne korzyści, w miarę rozszerzania się jej granic i wpływów w Azji centralnej. Na to jednak, na co pokolenie nasze patrzy, składa się trzysta przeszło lat dziejów.

Za panowania Iwana Groźnego watahę, zdobył dla Moskwy najbliższą część Syberyi nadwołżańskiej aż po Ural. Wyprawa Jermaka, przedsięwzięta na własną rękę, poszła z wszelką łatwością, zajęcie nowych obszarów przeszło bez żadnego wstrząśnienia, a nawet zeszło się ze zwycięzką ekspedycją Stefana Batorego pod Psków i z rozejmem w Kiwerowej Horce. W 17 i 18 wieku dalszy rozwój granic nie natrafił także na większe przeszkody; carzykowie i plemiona, na niższym szczeblu cywilizacji pozostające, rozplynęły się łatwo pomiędzy ludnością zdobywcą. Łatwość z jaką Moskwa utrzymywała w karchach posłuszeństwa Syberyę, spowodowała naszego Jana III-go, że się zapytywał rezydenta cara Aleksieja Michajłowicza, Wasyla Tiapkina, w Warszawie, o wytłómaczenie mu sposobu, w jaki dziedziły te utrzymywane są w podległości. Zapewne, anarchia, szerząca się coraz groźniej w koronie dała pochop do tego zapytania. Koniec zatem 18 wieku zastał Rossyę już w posiadaniu całej Syberyi, a nawet części Ameryki Północnej, leżącej z drugiej strony cieśniny Beringa, gdzie także Rossya zetknęła się po raz pierwszy z Anglią, która przyznać sobie musi, że dzisiejszą antagonistkę sama wprowadziła do odkryć geograficznych i wypraw dalekich, gdyż stosunki kupców angielskich w Moskwie podczas ubiegłych wieków, były bodźcem zachęty i przykładem dla rossyjskich pionierów na wschodzie, wtedy kiedy Anglicy także nie jedno odkrycie w Syberyi dokonali. Pierwsze zetknięcie się Rossyi i Brytanii, nie tylko nie zamąciło harmonii, panującej między obu państwami, ale i nie wpłynęło na ich dyplomatyczne stosunki, nader pokojowe? W 1867 car Aleksander II odstąpił Stanom Zjednoczonym cały kawałek Północnej Ameryki, z półwyspem

Ałaska, za indemnizacyą 10 milionów rubli. Niezbyt korzystna, jak widzimy, operacya finansowa, nie wątpimy, sownie powetowana zostanie na nafcie i bawelnie! Odstąpienie tych kolonii za tak mało znaczącą cenę tłumaczy się chęcią zaszachowania Anglii, z którą Stany-Zjednoczone były naówczas z powodu pamiętnej kwestyi Alabamy, w naprzężonych stosunkach, podczas gdy Rossya z wielkiem zadowoleniem spoglądać mogła na osaczenie posiadłości Wielkiej Brytanii z dwóch stron przez amerykańskie Stany. Dzięki geograficznemu położeniu i przemożnej flocie, Anglia zabezpieczoną była naówczas przed inwazyą i to nie tylko samo królestwo-macierz, ale i liczne kolonie dostępne tylko od morza. Od r. 1867 zmienił się jednak powoli stan rzeczy. Anglia jest dziś w niebezpieczeństwie, iż skutkiem postępów dawnego sąsiada w Azji Środkowej, utraci przywilój niezaczerpności w Indyach stanowiących najcenniejszą jej perłę, od czasu jak wobec Rossyi stała się państwem kontynentalnem. Opuszczając sąsiedztwo Anglii w Ameryce, Rossya podwoiła usiłowania w kierunku Indyi tём gorliwiej, że w Turkmenii u Tekińców o Taszkencie natrafiła na silny opór tuziemców. Pamiętną jest jeszcze walka w czasie tureckiej wojny w 1878 r., kiedy fanatyczna obrona wyznawców półksiężycy nie dozwoliła postępować przeciwnikowi w szybkim tempie. Islam kształci dzielnych wojowników — o tój prawdzie stwierdzonej na Bałkanach, świadczą również bitwy, stoczone na Kaukazie z czerkieskimi góralami i w kraju zakaspijskim.

Walka z Islamem nadkaspijskim, (nie mówimy tu naturalnie o Turcyi i o wojnach prowadzonych z nią w 17 i 18-ym stuleciu) przybiera szersze rozmiary za panowania Piotra Wielkiego, a mianowicie w r. 1722. kiedy przeciw Persyi, osiedloniej na brzegach tegoż morza, zwracają się wysiłki wojska Piotra I, zdobywają Derbent, a w roku następnym Baku. Zawarcie pokoju z Persyą oddało Rossyi, oprócz wymienionych portów kaspijskich, jeszcze cały Dagestan i południowe brzegi morza, z Szirwanem, Gilanem, Mazanderanem i Asterabadem. Nowe granice zbliżyły się pod sam Teheran. Ale już w kilkanaście lat później stracone zostały nowe posiadłości aż po rzekę Terek i po krainę kozaków dońskich. Ponowna próba zajęcia całego Kaukazu, nastąpiła za panowania Katarzyny II. Zabór Krymu, organizacya kozaków nad Azowskiem jeziorem i w stepach, przylegających do Kaukazu, zniesienie rozbójniczej zdemoralizowanej Siczy, wspieranie carzyków karkazkich przeciw sułtanowi, wszystko to świadczy, że Imperatorowa i Potemkin zwrócili uwagę na kraje graniczące z Turcyą. W pokoju zawartym w Kuczuk-Kainardzi, sułtan zrzekł się zwierzchnictwa nad Gruzją, Imeretyą i Mingrelią, skutkiem czego ruski protektorat ustalił się na Kaukazie. Wezwanie Rossyi przez Herakliusza II, carzyka gruzińskiego, o pomoc przeciw Turcyi, nastąpiło pożądaną sposobność wystawienia wojsk (pod ks. Zubowem)



dła oderwania straconych dzielnic: Derbentu, Kubanu i Baku. Z chwilą objęcia protektoratu, wewnętrzne niesnaski kaukaskich książątek, pociągnęły za sobą całkowitą aneksją kraju przed- i zakaukaskiego, z wyjątkiem niedostępnych gór, również i powtórna wojna z Persją (1811—1813) zakończyła się korzystnym dla północnego mocarstwa pokojem w Gulinistanie; w r. zaś 1826 generał Paszkiewicz-Erywański zawarł nową ugodę, zakreślającą granice takie, jakie dotychczas między obu państwami istnieją. Zostawszy sąsiadką Turcyi, Rossya uzyskała, w kilka lat potem przez pokój adryanopolski część pobrzeża czarnomorskiego z portem Poti. O późniejszych nabytkach z czasów kongresu berlińskiego w r. 1878, jako będących w świeżej pamięci, wspominać tu nie będziemy.

Znaną jest z dziejów bohaterska obrona Kaukazu przez czerkiesów. Naówczas, Kaukaz podzielonym był na okręgi, według plemion, urządzonych na zasadzie patryarchalnych tradycyi. Brakowało politycznej organizacyi, nie było jednolitości u górali — było tylko gorące przywiązanie do własnej ziemi, wiele odwagi, poświęcenia i butnej niezależnej natury kozackiej. Według wyrażenia generała Wieliaminowa, biorącego udział w długoletniej kampanii, począwszy od r. 1816, Kaukaskie góry były największą i najsilniejszą twierdzą w świecie, bronioną przez blisko milion ludzi. Powoli, systematycznie obsadzana więc była forteca przez całe 48 lat. Z jednej strony zaciekla, godna, epopei obrona gniazda — z drugiej niezmordowane i nieubłagane wysiłki. Ponieważ, jak rzekliśmy, z początku plemiona nie były zorganizowane i każde plemię, każda okolica oddzielnie za siebie walczyły, przeto niebawem okazały się złe skutki tej taktyki. Zaszła wreszcie potrzeba zespolenia się pod wodzą imama t. j. nauczyciela. Już w następnych latach partyzantka obróciła się na korzyść nowego systemu obrony, ale dopiero pod kierownictwem sławnego Szamila obrona przybrała energiczniejszy, zacząpny charakter i prowadzoną była przez 24 lat z powodzeniem, a to aż do przybycia księcia Woroncowa. W r. 1853 Rosya wyprowadziła w pole przeciw Szamilowi ogółem 280,000 ludzi, z których największa co prawda część służyła do obrony ufortyfikowanych linii. W r. 1855 przybył na Kaukaz kn. Barjatyński. On to dokończył dzieła zdobycia Kaukazu, a po rozpaczliwej walce czerkiesów i kapitulacyi Szamila na wiosnę 1864 r., wreszcie po wzięciu szturmem przez w. ks. Michała ostatnich niezależnych grzbietów gór od strony morza Czarnego, Kaukaz mógł być poczytanym za ostatecznie pozyskany. Zaraz po chwyceniu Szamila było postanowionem, aby zachodnie, przytykające do morza Czarnego pasmo gór, zamieszkałe przez odważnych czerkiesów, obsadzić przez ruskich kolonistów, gdy tymczasem pierwotni mieszkańcy otrzymali przeznaczenie w dolinie Kubanu. Słuszną będzie uwaga, że obsadzanie ważnych punktów przez przesiedlaną z innych stron ludność (najczęściej kozacką) grało przy zdobyczach tery-

toryalnych, wielką rolę, tym bowiem sposobem wytwarzała sobie Rosya żywiół, na którym oprzeć się i zasłonić mogła. W ostatnich czasach byliśmy świadkami podobnego przesiedlania w Serbii, dokąd nad bułgarską granicę z Czarnogórze przeniesiono około trzech tysięcy rodzin. Na Kaukaz wyprawiono kozaków, czerkiesi zaś postanowili wywędrować do Turcyi europejskiej, podobnie jak to w zeszłym wieku miało miejsce ze znacznym odłamem sicy Zaporoskiej. Z ogólnej liczby pół miliona czerkiesów wyruszyła, według jen. Fadijewa, połowa do Turcyi; gdy około 80,000 zamieszkało w dolinie Kubauu; reszta wyginęła w czasie walk tyloletnich. Obecnie Kaukaz posiada, według obliczenia z r. 1885, 7.284.000 ludności, z tego przypada na europejską stronę 2.591.000, na drugą 4.693.000. Na zachodniej połaci rosyanie stanowią większość, przyczem ludność czerkieską obliczają dziś na 384.000. Z tamtej strony gór ludność jest bardzo mieszana. Są tam rosyanie, grecy, persowie, ormianie, gruzini, tatarzy i wreszcie wnuki tych licznych odróżniających się językiem plemion miejscowych, wyznających w trzech czwartych wiarę mahometańską. Kaukaz posiada pierwszorzędną wartość dla Rosyi. Nie dostrzegły tego sprzymierzone państwa zachodnie podczas wojny krymskiej; gdyby zamiast uciążliwego dobywania Krymu i Sewastopola zwróciły były usiłowanie na Kaukaz, wtenczas kiedy góry rzeczzone nie były jeszcze zabezpieczone dla państwa. Rosya byłaby na długi może czas utraciła tak silną placówkę w obec Azji, a przynajmniej byłaby skazana na ponowne długoletnie walki z następcami Szamila. Dzisiejsze stanowisko daje Rosyi przewagę nad Persyą, panowanie na morzu Kaspijskiem, nad Azją środkową, umożliwia pochód w stronę Indyi, zabezpiecza ją w obec Turcyi, gdyby z niemocy swój dźwignąć się miała, co jest, zresztą nieprawdopodobnem, — jednym słowem: Kaukaz jest kluczem strategicznym do Azji. W Rosyi, w r. 1855 kompetentne sfery były naturalnie lepiej od obcych poinformowane. Śledzono z niepokojem ekspedycyą sprzymierzonej Francyi i Anglii ku Azowskiemu morzu, śledzono zajęcia Kerczu, Jenikale i Alapy, oraz wyprawy Omera paszy do Suchum-Kale. Znany w swoim czasie generał Fadijew, ten sam co powiedział, że droga do Konstantynopola wiedzie przez Wiedeń, będąc naówczas na Kaukazie w otoczeniu namiestnika, opisuje w listach swoich (w r. 1861) dosadnie ówczesny stan rzeczy. Gdyby Omera Paszę (powiada on) wsparli byli sprzymierzeni, położenie Rosyi byłoby się stało rozpaczliwem, musiała bowiem pilnować linii na długości 1200 wiorst i nie była przez to w sile, zgromadzić na jednym punkcie liczniejszego kontyngensu. Jedna przegrana bitwa byłaby wywołała ogólne powstanie wojowniczych, na pół tylko podbitych plemion. Dla tego też po zawarciu pokoju, rząd uznał za konieczne z całą energią i bez oglądania się na jakie-



kolwiek względy, przystąpić do ostatecznego zdobycia Kaukazu. Dzisiaj cel ten jest osiągnięty, a naturalna forteca inaczej wygląda niż w czasie, kiedy jej broniły hufce Szamila. Podczas wspomnianej wojny wybudowano wiele dróg, wycięto lasy. W miarę jak zdobywano stoki kaukazkie i zabezpieczano je liniami kozaków, urządzano kolonie na miejscu dawnych aułów czerkieskich. Od tej pory Kaukaz rozwijał się ciągle w znaczeniu militarném, pobudowano wspaniałe drogi wojenne, a w ostatnich czasach była mowa o zbudowaniu jeszcze jednej odnogi kolejowej, tak że Kaukaz do partyzantki coraz się mniej nadaje.

Nierównie łatwiej, powolniej wprawdzie, ale bez wstrząśnień odbyło się pomykanie Rosyi w stronę Chin. Po zdobyciu Kazania i Astrachania, o czém na wstępie wspomnieliśmy, poddali się jeszcze w 16-ym wieku dobrowolnie baszkirowie, mieszkający na południu gór Uralskich, należący niegdyś do złotej hordy tatarskiej. Niemalą korzyść n astręczała ta okoliczność, że pojedyncze plemiona koczowników, w wiecznej niezgodzie między sobą żyjące, osłabiały się nawzajem, co z pewnem politycznem wyrachowaniem wyzyskiwano systematycznie; po zdobyciu zaś tych pozycyi, pozostawiono wewnętrzną organizacyą w dawnym stanie, za czém następowała powolna asymilacya żywiółów. Rozumie się samo przez się, że dalsze posiadanie tych wybrzeży nie obyło się bez wstrząśnień, jak tego przykładem byli także kozacy, którzy się wielokrotnie buntowali i spokojowi państwa kilkakrotnie w niebezpieczny sposób zagrozili. Niespokojny, rozbójniczy żywiół ten po jego uskromieniu należycie wyzyskany, wyborne oddawał usługi, dzięki swęj żywotności, ruchliwości i męstwu. Podobnie jak zaporozcy podpadali pod Konstantynopol, do Krymu, na rabunki, tak i uralscy kozacy w pierwszych latach 17-go w. robili wyprawy przez odludne pustynie do Chiwy. Wiadomości i zdobycze jakie przynosili, zachęcały do dalszych ekspedycyi. Podobnie jak dzisiaj podróżnym europejskim, przedstawia się wnętrze Afryki, tak samo naówczas dzisiejsza Buchara i Turkenenia były krajem, o którym w Rosyi bardzo mało, a wreszcie Europy chyba nic nie wiedziano. Były to sui generis „dzikie pola“. Za panowania Piotra Wielkiego wysłano tu w r. 1714 Buchholza z eskortą 2000 ludzi, celem zbadania biegu rzeki Irtysza, obsadzenia miasta Jarkendu i odnalezienia drogi wodnej do Kaspijskiego morza. Buchholz zdobył stepy, leżące nad Irtyszem i założył miasto Omsk. W r. 1716 nastąpiła nowa wyprawa; książę Bekowicz-Czerkaski poleconém miał z oddziałem 4000 kozaków żeglować morzem Kaspijskiem, ztamtąd próbować dostać się do Chiwy starem łożyskiem rzeki Amu-Daryi, wpadającej niegdyś do morza Kaspijskiego. Ponieważ pierwsza wyprawa daleko się nie posunęła, przeto dopiero przy drugiej nastąpiło spotkanie z przemożną hordą zagrożonego chana Chiwy. Najsmutniejszy los spotkał ruskich pionierów. Wojsko zo-

stało częścią w pień wycięte, częścią poszło w jasyr; kn. Czerkaski padł na polu bitwy i dopiero po kilku latach wiadomość o strasznym rezultacie wyprawy przez uciekających z jasyru dostała się do Rosyi.

Za to na północy, za Uralem, granice państwa wzmocniają się i utwierdzają, skoro w r. 1748 kozacy uralscy otrzymują tradycyjną organizacyą. Po za tą linią kozacką byli baszkierowie, koczujący w kibitkach na niezmiernych stepach między morzem Kaspijskiem, Uralem, Kuldżą, Chinami, Syr-Daryą i Aralskim jeziorem, podzieleni na hordy i plemiona z carzykami i sułtanami, według urzędzeń przyjętych także w Krymie. Bez moralnego i militaryjnego oparcia o wielką potęgę muzułmańską, musieli oni, będąc do tego w wiecznych między sobą udzierkach, paść ofiarą wyższości cywilizacyjnej i militaryjnej możnego sąsiada. Tak ich, jak i kałmyków widzimy niebawem w zależności, w początkach więcej moralnej niż faktycznej. Zdarzył się jednakowoż w r. 1771 wypadek, że cała horda kałmycka z nad Jaiku i Wołgi, wynosząca do 80 tysięcy kibitek, a więc licząca około 320,000 ludzi, niezadowolona z nowych rządów, postanowiła wywędrować do Mongolii. Przygotowana w tajemnicy wędrówka narodu byłaby się w zupełności udała, gdyby jej nie byli napadli w stepach za Uralem, Kirgizi, zachęceni nadzieją zdobyczy. Wszelakoż udało się części Kałmyków dotrzeć do Chin, część wyginęła podczas ucieczki, a pozostała reszta zawrócona do dawnych siedzib, osiedliła się w nich na stałe. System postępowania tak u Kałmyków jak i Baszkirów i Kirgizów był zawsze ten sam. Wszelkie buntury karane były surowo na rodzinach t. z. sułtanów tj. naczelników pojedynczych plemion, a na ich miejsce wchodzili ludzie zawdzięczający wszystko nowemu porządkowi rzeczy. Reszty dopełniły rozporządzenia zastosowane do natury kraju. Co do Baszkirów, to w r. 1798 starą wojskową organizacyą rozwiązano, tak że teraz istnieją tylko chłopcy w gubernii: permskiej, wiackiej i orenburskiej. I w stepach kirgiskich zapanował porządek i spokój. Rząd poskramiał surowo wszelkie napady. Tym, co przewinili, odbierano za karę najlepsze pastwiska, skutkiem czego zbiednieć musieli. Był jeszcze jeden środek na winnych; skoro ich ręka sprawiedliwości dosięgnąć nie mogła, burzono auly ich rodzin. Przyszło nareszcie do tego, że nie tylko władze, ale i poczta i karawany swobodnie mogły krażyć po kraju. Kirgizowie należą do koczujących szczepli, najliczniej w Azji centralnej rozrodzonych. Ich liczba wynosi do 2 milionów i tylko rozdrobnienie na mnóstwo małych plemion i rodzin, żyjących z sobą w wiecznej niezgodzie, sprawiło, że się w jedną całość nie złączyli i sąsiadom nie dali w znaki. Większa część Kirgizów zostaje od nie tak dawna pod rosyjskim panowaniem. Chan małej hordy i kilku sułtanów poddało się wprawdzie Rosyi jeszcze w r. 1730, ale większa część weszła w dzisiejszy stosunek w bieżącym stuleciu, a niektórzy nawet dopiero w ostatnich czasach.

Dalsze posuwanie się w granicach hordy kirgiskiej, okazało się łatwem i poczęło się za cesarza Aleksandra I (do źródeł Iszymu i Nura), przyczem, zgodnie z tradycją, zakładano stannice kozackie. W r. 1847 Kirgizi wielkiej hordy oddali się w poddaństwo ruskie. Napływające z Rosyi żywioly, jako to wysłużeni żołnierze, chłopci, nadawali się wybornie do wzmocnienia miejscowych załóg. Za największą zasługę tych zaborów poczytać należy przykrócenie rozbojów i napadów.

Od r. 1830 rezydował w Orenburgu, przyjaciel cesarza Mikolaja, gubernator, gen. Perowski. Generał marzył o wyprawie do Indyi, a starając się o dalsze postępy w Azji, wybudował nad rzeką Syr-Daryą fort Nowo-Aleksandrowski, gdyż nosił się z myślą zdobycia Chiwy i w tym celu gotował wyprawę złożoną z 4000 ludzi i mnóstwa wielbłądów oraz teleg. Jak wiemy, bezwodna pustynia Ust-Ust, oddzielająca morze Kaspijskie od Aralskiego, stanowi niezwycezoną przeszkodę dla pochodu wojsk, a to z powodu braku wody. Dlatego jen. Perowski przedsięwziął w r. 1839 z Orenburga wyprawę zimą, kiedy gruba warstwa śniegu nieprzebyte piaski pokrywała. Pochód był niezwykle uciążliwym, w obec mrozów, dosięgających czterdziestu kilku stopni (w m. grudniu przeciętna temperatura wynosiła — 30 Reaumura); ofiarą klimatu padły najpierw wielbłądy, za niemi konie i tym sposobem cała ekspedycja spelzła na niczem. Jedyną chyba korzyścią był popłoch rzucony na chanat chiwański, mniej pożądanem za to silne zaniepokojenie—już wtedy—Anglii. Szczęśliwszym i ostrożniejszym był następca jen. Perowskiego, jenerał Obruczew. Ten dosięgnął jeziora Aralskiego, obsadził ujście rzeki Syr-Daryi i wybudował twierdzę, Aralskiemzwaną, oraz nowy fort Aleksandrowski. Siłą danego rzutu posuwały się systematycznie granice państwa; jako przykład ówczesnych poglądów, niech nam wolno będzie przytoczyć tutaj charakterystyczną odpowiedź daną z Petersburga ówczesnemu gubernatorowi m. Orenburga, kiedy zapytywał, które plemiona turkmeńskie mają być uważane za podlegające Rosyi? Objaśnienie dane brzmiało, że Rosya na wschodzie wcale granic nie ma. W samej rzeczy tak było. Przez zagarnięcie stepów kirgiskich Rosya weszła w styczność z chanatem Kokanu nad górnym biegiem Syr-Daryi, albo raczej powiedzmy, z tymi wszystkimi emirami—naczelnikami hanatów zależnych moralnie od innych, ale w rzeczywistości luźnych i w nieustających wojnach domowych i sąsiedzkich pogrążonych. Kokan, Buchara, Chiwa toczyły z sobą walki. Rzecz jasna, że tak słabo utwierdzone organizacye znacznie zdobyć ułatwiały. Od r. 1849 do r. 1860 posuwały się powoli rosyjskie granice w Turkestanie. Nareszcie w r. 1864 wyszły z 2500 różnych punktów dwie ekspedycje, jedna złożona z żołnierzy, pod komendą jenerala Czerniajewa, naczelnego kierownika i ta zdobyła Anlu-Ata, druga z 1200 ludzi, pod dowództwem pułkownika Wie-



rowkina, zdobyła miasto Turkestan; w następnych zaś latach padły Czymkent i Taszkient, zdobyte z łatwością i z niewielkimi stratami. Wrażenie, jakie wypadki te wywołały w Azji Środkowej, musiało być potężnem, bo dalsze zdobycze idą odąd coraz szybszym krokiem. Już w r. 1866 generał Romanowski na czele oddziału z 3600 ludzi pobił emira bucharskiego pod Irdżar i zajął kaukazką fortecę Chodżent. Bezpośredni następstwem, było ustanowienie turkestańskiego okręgu wojennego w m. Taszkencie; z kozaków osiedlonych w Siemiriczeńskim, utworzyło się wojsko siemiriczeńskie, podlegające nowemu generał-gubernatorowi Turkestanu, gen. Kauffmanowi. W r. 1868 wybuchła wojna z Bucharą, skutkiem czego zajęta została Samarkanda, niegdyś stolica Tamerlana; Bucharą przyjęła rossyjską opiekę, niektóre zaś ważniejsze punkta nad Amu-Daryą powierzyła nowemu opiekunowi na własność. Od tego czasu Bucharą stoi niezmiennie po stronie zdobywcy. W r. 1871 część chanatu Kuldży na Siemirieczu, nad granicą Chin, wcielono do cesarstwa, po krótkim zaś upływie czasu także i Chiwa przyjmuje obcy protektorat. Już w r. 1869, wschodnie wybrzeże Kaspijskiego morza, z Krasnowodzkiem i Czykisljarem było w rękę rosyjan, ułatwiając zbadanie pustego terenu, rozciągającego się po kresy Afganistanu. Nareszcie w r. 1873 przysłała do skutku ekspedycja jednocześnie dwóch oddziałów tj. z Krasnowodzka od południa, z fortu Perowskiego, od północy, oraz z pomocą trzeciego jeszcze korpusu odkomenderowanego z Orenburga. Wszystkie trzy kolumny dotarły szczęśliwie do Chiwy. Rossya zdobyła kraje na prawym brzegu wspaniałej rzeki Amu-Daryi i pobudowała nad nią dwa forty: Nuski i Pietro-Aleksandrowsk. W r. 1875 chan kokański, Chudojar padł ofiarą powstania a Abdurrahman dowódzca zbuntowanych ogłosił świętą wojnę przeciwko niewiernym. Generał Kauffman wystąpił przeciwko wojskom kokańskim, pobił i zaanektował okręg Namangan, a następnie cały chanat. Tym sposobem pozostały niezdobrane tylko kraje Teke-Turkmenów na południu aralskiego jeziora i żyzna Bucharą, dwie prowincje znane z waleczności mieszkańców i obronnych stanowisk. Jużesmy mieli sposobność powiedzieć, iż generałowi Skobelewowi należy się zasługa zdobycia tych krain, do czego posłużyło mu 7500 ludzi, 3000 konnicy i 100 armat. W styczniu 1881 padło bohaterskie Geok-Tepe, a gen. Komarow dokończył dzieła zabezpieczenia kraju. Nadzwyczajna przewaga militarna zdobywców podziałała silnie na wyobraźnię tuziemców. W r. 1884 wezwanym został Merw do poddania się i zajęcie chanatu nastąpiło na drodze nie kosztującej zbyt wiele ofiar. Razem z zagarnięciem Merwu można było uważać objęcie na własność całego kraju Turkmenów za ukończone. Rossya weszła i od tej strony także w bezpośrednią styczność z Persją i wreszcie z Afganistanem.

Pierwsze postępy Rosyji między Turkmenami zaniepokoiły w wysokim stopniu szacha. Wprawdzie i Turkmeni nie byli przyjemnymi sąsiadami, rabowali kupców i wypadali po za granice swoje, ale osiedlenie się tak możnej potęgi, jeszcze mniej było dla Persyji pożądaniem. Rząd perski uciekał się do pól środków, nieprowadzących do celu. Pozornie Persyja sprzyjała postępowi ruskim, cichaczem zaś agitowała między tekińcami, aby się poddali Persyji. Dla tego też, po wojnie, Rosyja zażądała od Persyji wytyczenia ścisłej granicy, co też bez sporów dopełnionem zostało, gdyż wpływ Petersburga w Teheranie był przemożnym. Trudniejszą była sprawa z Afganistanem, za którym stała Anglia, zainteresowana z powodu indyjskich kolonii. Była to mianowicie chwila, kiedy stosunek między obu mocarstwami zaognił się; układy co do rozgraniczenia Afgańskiej rubieży trwały lat kilka i skończyły się pamiętną militarną demonstracją gen. Komarowa (w obec angielskiej komisji rozgraniczenia), t. j. rozbięciem wojska afgańskiego nad rzeką Kuzk. Kwestya pociągnięcia granicy od rzeki Heri-Rud do Hodża-Salih załatwioną więc została dopiero w Lipcu 1887 nie bez moralnego ciosu zadanego Brytanii, występującej w zwykłej roli protektorki, a zmuszonej spoglądać na porażkę swego, afgańskiego pupila. Aneksya Buchary dokonała się w całkiem pokojowy sposób a przez środek kraju przechodzi koleją zakaspijska.

Zebrawszy więc to wszystko, cośmy powiedzieli, dojdziemy do przekonania, że Rosyja stanęła pewną nogą w Azji środkowej i korzystając z dogodnego położenia geograficznego, jak woda podmywająca brzegi niezbadanego kontynentu, podrywa po kawałku ścianę, oddzielając ją od tajemniczych pobrażeży Gangesu.

Od niepamiętnych lat bogate Indie, dostarczające najpiękniejszych tkanin i drogich kamieni, nęciły myśli ludów środkowo azyatyckich. Historyk Solowiew powiada, że Piotr Wielki marzył o przywróceniu prastarzej drogi handlowej z Indyj, przez Bucharę i Moskwę do morza Bałtyckiego. W r. 1800 cesarz Paweł I przedstawił podobno generałowi Bonapartemu plan wyprawy do Indyj. Według tegoż planu miały Rosyja i Francya wystawić po jednym korpusie złożonym z 35,000 ludzi, wysłać je przez morze Kaspijskie do Asterabadu, z kąd oba połączone wojska, drogą na Persyję, Afganistan i Pendżab, winny były osiągnąć angielskich Indyj. Bonaparte uznał plan za niewykonalny; jeszcze w Tylży była między obu cesarzami o tém mowa. Nie mylimy się może, utrzymując, że każdy z generał-gubernatorów tamtejszych zaprzętał się na swoją rękę wzmiankowaną myślą i najśmielsze w tym kierunku roił plany. Powiadają, że znany w Warszawie feldmarszałek Baryatyński, skoro został namiestnikiem na Kaukazie, wypracował i przedstawił detaliczny plan operacyjny. Wojsko miało składać się z 3 dywizyi, z których dwie miały być ściągnięte z Kaukazu. W ogó-



le plany takich wypraw liczą się w sferach kompetentnych na kopy, co zresztą wcale nie dowodzi, aby się z tą ewentualnością dzisiaj na prawdę liczone. Rossya, jak wiadomo, bierze udział w polityce europejskiej w sposób, nasuwający domysł, że jej sąsiedztwo z Indjami posłużyć może za środek wywarcia presyi na Anglię. Tak popularny i rzutny w swoim czasie jen. Skobelew, skreślił także własny plan wyprawy indyjskiej, polegający na tém, aby wkroczyć do Afganistanu i założyć linię operacyjną w kraju położonym między Kabulem, Heratem i Kandaharem. Pominiemy tutaj „naukowe wycieczki“ pułkowników ruskich a zaznaczymy, że i literatura nie zaniedbuje tych stron świata, jak np. liczne prace a zwłaszcza „Inwazye w Indyje“ jen. Sobolewa, „Szkiec militarno-statystyczny Indyi“ Tyzenhauza i różnych russkich oficerów „Podróże przez Indyje“. Wszystko to złożyło się na silne zaniepokojenie opinii publicznej i miarodajnych sfer angielskich i nawet wielka demonstracya Disraeliego przez ogłoszenie królowej Wiktorii cesarzową indyjską, urządzona nie w czem innem ma swoje zadanie, tylko w potrzebie zmanifestowania jednolitości królestwa brytańskiego z cennymi azjatyckimi koloniami. Wprawdzie słyszeć się dały niejednokrotnie głosy, że na dalekim wschodzie dosyć jest miejsca dla obu mocarstw, zwłaszcza gdy ks. Bismarck, popierając otwarcie korzyści osiągnane przez północnego sąsiada w Turkestanie, głosił przed Europą swoją niewiarę w starcie dwóch potęg azjatyckich i uciekł się do porównania, że walka wieloryba z słońciem jest niemożliwą. Zdaje nam się jednakowoż, że wygłoszone zdanie nie było szczerém, podobnie jak i porównanie za pozornie tylko prawdziwe uważać można. Ofiary, które Rossya dotychczas poniosła, opłacą się stokrotnie.

Wątpimy także, aby znalazła się poważniejszej natury przeszkoda w urzeczywistnieniu planów — w Persyi. Samolubna i nieskuteczna jak dotąd polityka Anglii niejednokrotnie się już skompromitowała na wschodzie. Zamiary Rossyi i Francyi, odnoszące się do początków naszego stulecia, mające na widoku zaatakowanie Anglii na najslabszym jej punkcie, poddały Brytanii myśl zawarcia układu z Persją, wysłania oficerów dla wymustrowania wojska na modłę europejską, oraz dostarczenia subsydyów. Nieprzeszkodziło to jednak, że podczas wspomnianej przez nas kampanii rusko-perskiej w 1811 r. pokój zawarty w Guilistanie nad rzeką Sejwą, okazał się dla Persyi niekorzystnym i że Persya przekonała się o małej wartości protekcyi Albionu. Pomimo tego, w r. 1814 zawartym został w Teheranie drugi traktat z Anglią. Szach zobowiązał się zapobiedz wszelkiemu przechodowi wojsk obcych do Indyi, wpłynąć na hanaty Kokanu, Chiwy i Buchary w tymże kierunku. Na przypadek wojny, Persya i Anglia pomagać miały sobie nawzajem; zamiast dać wojsko płaciła Anglia rocznie 200,000 tomanów tj. około 1½ miliona funt. szterlingów zapomogi. W ra-

zie wojny między Anglią i Afganistanem, stawiał Szach Perski armią swoją do dyspozycji Anglii. Od tego czasu datuje się przemożny wpływ brytański w Teheranie. Starania miały cel podwójny: podniesienie siły obronnej Persyi, zorganizowanie jej należyście i wreszcie zapewnienie sobie stałego, niewzruszonego wpływu. Ze starania Anglii wywołały niechęć w Petersburgu, jest rzeczą naturalną. Wybuchła w r. 1826 wojna z Persyą, zakończona w r. 1828 pokojem w Turkmanczaj, przyznającym Rossyi chanaty Erywania i Nachiczewanu, prócz 20 milionów rubli kontrybucyi wojennej. Odtąd panuje pokój między obu sąsiadami: Rossya dzieli się z Anglią wpływem w Teheranie, pomimo zręcznych i zapewne brzęczących argumentami popieranym wysiłków p. Drummond Wolffa. Nie mylimy się zapewne, twierdząc, iż Persya dąży do utrzymania pewnej równowagi między obu narzucającymi się sojusznikami. Przyjdzie jednakowoż chwila stanowcza, kiedy dwuznaczne stanowisko trzeba będzie porzucić, kiedy neutralności nie będzie można utrzymać, a wtedy na czyją stronę Persya się przeczuci?—przewidzieć nie podobna. Faktem jest tylko, że dawniejszy wpływ angielski utracił wiele na sile.

To samo powiedzieć także trzeba o Afganistanu, zwłaszcza od czasu jak upadły iluzje Anglii co do trzech chanatów: Chiwy, Buchary i Kokanu. Była rzeczywiście chwila, kiedy mogło wydawać się Anglii, że chanaty rzeczne oddzielone od Rossyi ogromnemi pustyniami, zamieszkałe przez plemiona wojownicze, zdolne będą wstrzymać napływ obcych wojsk, skoro razem pójdą. Intrygi angielskie spelżyły na niczem. Zupełne rozbicie na plemiona, niezgoda, brak organizacyi, tworzyły materiał do niczego niepodatny.

Nie może ulegać żadnej wątpliwości, że Anglia zarówno w Persyi, jak i w Azji znajduje się w trudnym położeniu. Rossya graniczy z Persyą i może wysłać w każdym czasie wojsko dobrze wyćwiczone. Anglia zaś mogłaby zaatakować Persyą tylko od strony morza, wszelki wysiłek militarny jest dla niej uciążliwszym niż dla kogokolwiek innego, po wyładowaniu ma jeszcze daleki marsz do Teheranu. Anglia zasłonić Persyi nie może, gdyż ruskie wojsko stanie stokroć wcześniej pod murami stolicy perskiej. Czuje to dobrze rząd szacha, a wszelkie zwycięstwa moralne i na polu ekonomicznym, które Albion odnosił, zawdzięcza przekupstwu, subsydyom, dostarczaniu broni i instruktorów, obietnicom, gdy tymczasem wpływy północne opierają się przedewszystkiem na strachu. Nie można także brać bardzo na seryo gwarancyi, udzielonej Persyi przez Brytanią, gdyż ona sama dotychczas nie brała jej i nie bierze poważnie, jak o tém może w przyszłości przekona się Afganistan.

I ta prowincya dzieli się na pięć plemion, podzielonych znowu na 405 szczepów i rodzin, nie jest więc wcale jednolitą. Sami Af-

ganowie zajmują ledwie połowę całego kraju, mają tendencje do partykularyzmu i są całkiem przeciwni centralizacyi. Przy każdej zmianie tronu wybuchają wojny domowe, buntują się pojedyncze szczepy. Jakaż to więc zaporą dla sąsiada? Gdyby emir chciał oprzeć się na Anglii, łatwo sprowadzić w stanowczej chwili anarchię, wyzyskać ściśle związki, zachodzące między Kabulem i Bucharą; wreszcie w najlepszym dla Anglii przypadku, Afganistan może tylko chwilowo powstrzymać nadchodzące siły, rzetelnej pomocy dać nie może. Ani więc Persya, ani Afganistan zrywać zupełnie z Rosyją, narażać jej się nie mogą. Persya, która na skutek zabiegów p. Drummond Wolffa udzieliła anglikom wyłączne prawo żeglugi na rzece Kurunie, musi o tém pamiętać, aby dać Rosyji odpowiednią kompensatę ekonomiczną. Jakoż słyszemy, że tabor dla kolei żelaznych perskich ma być sprowadzonym z Rosyji.

Że polityka rosyjska na dalekim wschodzie, operując na gruncie dostatecznie zbadanym i utorowanym, angielskiej dyplomacyi ubiedz się nie da—o tém świadczy przeszłość. Osiedlenie się Rosyji nad Syr-Daryą, zagarnięcie trzech znanych nam chanatów, których niezawisłość uważaną była za rękojmię bezpieczeństwa Indyi, pomykanie granic w Kokanie, obsadzenie Czymkentu, wywołały w swoim czasie silny niepokój w Londynie. Chcąc uspokoić wzburzenie nie tylko gabinetu, ale i uarodu, kanclerz ks. Górczakow rozwinął w cyrkularzu z r. 1864 poglądy swego rządu w następujący sposób: zaznaczył przedewszystkiem, że Rosyja wbrew swojej woli znajduje się w dziwnem położeniu i jak każdy cywilizowany kraj, kiedy się zetknie z pół-dzikimi ludami, zmuszoną jest hamować napady i rozboje. Chcąc dojść do tego celu, musi ludność pograniczną przyprowadzić do poddaństwa. Z czasem pograniczni mieszkańcy nabierają spokojniejszych zwyczajów, ale sami wystawieni są znowu na napady graniczących plemion. Rząd czuje się w obowiązku bronić ich, przedsiębrać dalekie kosztowne ekspedycje, w których ambicya mniejszą gra rolę od konieczności. Rząd osiedlił się nad Syr-Daryą, z drugiej strony nad Issyk-kul, w tej nadziei, że niezbędny dla granic pokój ustanowionym będzie. Nie udało się to jednak, gdyż między krańcami tej ogromnej linii znajduje się niezmierna pusta przestrzeń, gdzie napady zbójcekich plemion uniemożliwiają kolonizacyę i wszelki handel karawanowy. Cesarski rząd widział się więc wbrew własnej woli zmuszonym połączyć ufortyfikowanemi punktami obie linie, z których jedna biegnie wzdłuż chińskiej granicy aż do Issyk-kul, druga od jeziora Aralskiego wzdłuż rzeki Syr-Daryi i aby uniknąć ustawicznych represalii, musiał ostatecznie ustanowić tę linie. Nowa linia biegnie przez urodzajną, lesistą, wodną okolicę, przedstawia korzystne warunki kolonizacyi i zaprowiantowania załóg; z drugiej strony daje za najbliższych sąsiadów osiedloną, rolniczą i przemysłową ludność Ko-



kanu. Znajdujemy się w obec ludności stalszej, więcej, zwartej, mniej ruchomej i lepiej zorganizowanej, a względ ten określa z ścisłością geograficzną linię do której interes nasz i rozsądek kroczyć nam radzą i tutaj zatrzymać się nakazują“.

Niewiele czasu upłynęło od wysłania powyższej noty cyrkularnej do zagranicznych dworów, kiedy na nowo wybuchły utarczki nad Syr-Daryą. W r. 1865 zdobyto Taszkent a w 1866 Chodżent i większa część chanatu kokańskiego, co wywołała wielką sensacją między angielską publicznością. W nocy z r. 1865 ówczesny szef Foreign-office, Lord Russell, chcąc uspokoić wzburzoną opinią publiczną, oświadczył się przez posła w Petersburgu Lumleya, z chęcią wymiany not dyplomatycznych w kwestyi przyszłych wzajemnych stanowisk Rosyji i Anglii w Azji. Ks. Górczakow odpowiedział wtedy, że po daniej deklaracji, nowa całkiem jest zbyteczną i zadowolnił się jedynie zapewnieniem, iż tylko interesa handlowe i potrzeba zapewnienia bezpieczeństwa w nowych dzielnicach, pozostaną ostatecznym celem polityki rosyjskiej.

W ogóle rząd Królowej Wiktorji zdradzał konsekwentnie olimpijski spokój i optymizm w zapatrywaniach swych na podboje Rosyji w Azji środkowej. Mniej ufności okazała opinia publiczna w Anglii, chociaż i ta niejednokrotnie błędnie ścieżkami chodziła i chodzi. Temu dziwić się nie trzeba, zwłaszcza kiedy są w grze kwestye militarne. Anglia nie jest potęgą militarną, literatura wojskowa stoi o wiele niżej niż w innych krajach; nawet tacy ludzie jak Gladstone oświadczaży, że się nie boją rozszerzenia granic Rosyji i nawet uważają ję postępy (że użyjemy popularnego wyrażenia) za strachy na Lachy. Więcej zmysłu politycznego okazawali torysi, ale i ci próbowali wstrzymania Rosyji na drodze dyplomatycznej, pomimo iż się niejednokrotnie o bezskuteczności tego półśrodka przekonali. Owszem, dyplomatyczne reklamacye gabinetowe były z pewnego względu pożadanemi w Petersburgu, gdyż dawały sposobność wywierania nacisku na Anglią w kwestyach europejskich, jak kwestyi wschodniej i t. p. Ostatecznym zaś rezultatem było, że orok rosyjskich korzyści coraz bardziej się podnosił. Ale kiedy w r. 1868 Rosyja pobiła hufce emira bucharskiego i zajęła Samarkandę, wtedy znowu Anglia czuła się w obowiązku żądania ponownych wyjaśnień. W tymże właśnie czasie Sir Henryk Rawlinson doręczył gabinetowi swemu memoriał w kwestyi środkowo-azyatyckiej — stanowiący ciekawy historyczny dokument. Rozwinięte tu myśli wywołały ogólny interes. Rawlinson dowodził, że w przeciągu lat 10 Turkestan będzie połączony drogą żelazną albo wodną z jeziorem Kaspjskiem, z Kaukazem i Petersburgiem. Chanaty przestaną istnieć, a handel i kultura rozwiną się stopniowo. Rosyja będzie stała nad rzeką Oxus (Amu-Daryą), podczas gdy załogę Turkestanu doprowadzą do wysokości 40 tysięcy żołnierza. Jak długo Rosyja będzie się

wzmocniać w tych stronach, Anglii bezpośrednio niebezpieczeństwo nie grozi, atoli państwo to wiecznie biernem nie pozostanie. Stojąc nad Oxusem, szukać może rozprzestrzenienia swego wpływu na Afganistan, przy czem nieznane bliżej stosunki Buchary z Afganistanem będą mu pomocnymi. Obydwa kraje mają wspólną, setki mil długą granicę. Balch, Chulm, Kundus, są dopiero od lat 30 w rękę Afganów, należą się zaś właściwie bucharcom. O Maimene, Sarypul, Andzuii jest kontrowers. Rossya więc, jako pani Buchary odziedziczy mnóstwo spornych kwestyi z Afganistanem. Polityczne stosunki obu krajów są ściśle i Buchara wywiera ciągle jeszcze wielki wpływ na Kabul. W r. 1839 Dost-Mohamed uciekł do Buchary, a wrócił ztamtąd w r. 1841. Z Buchary przyszedł w r. 1842 jego syn. W wszystkich afgańskich rewolucjach Buchara wielką rolę odgrywała. W r. 1865 Abdurrahman Chan wypędził swego wuja Szir-Ali-Chana zapomocą Uzbeków, a zbiegowie z Afganistanu znaleźli w Bucharze przytułek. Prócz tego Rossya rozporządza oddziałem afgańskim, dowodzonym przez wnuka Dost-Mohameda, posiada tedy krainę, wywierającą wielki wpływ na Kabul. Jeśli Anglia pozostanie nieczynną, może wtedy Rossya, według własnego uznania, wywierać wpływ dominujący, albo też ograniczyć się na życzliwych stosunkach.

W dalszym ciągu Rawlinson obawia się wtargnięcia do Indyi przez Herat i Kandahar. Maharadża Kaszmiru próbował już porozumieć się z ruskimi władzami w Taszkencie. Kiedy zaś Rossya (ciągnie dalej) stanie silnie nad Oxusem, i wywierać będzie wpływ na Afganistan, — wtedy w Indyach każdy mający jakakolwiek przyczynę niezadowolonia, zwróci się ku Rossyi. Posuwanie się tego mocarstwa na dalekim wschodzie posiada zadziwiające podobieństwo z robotą obleźniczą. Jako pierwszą paralellę uważaćby można granicę w latach czterdziestych bieżącego wieku. Była to więcej linia obserwacyjna. Linia z lat 1864 — 1868 jest drugą paralellą, linią demonstracyjną. Biegnie ona od Krasnowodzka nad jeziorem Kaspijskiem do Oxusa, a dalej, wzdłuż tej rzeki do grzbietu Pamiru. Drugą paralellą jest już od pierwszej o tysiąc mil angielskich dalej wysunięta. Trzecia linia, jakaby Rossya kiedyś obsadzić mogła, poszłaby od Asterabadu wzdłuż perskiej granicy do Heratu, a ztamtąd przez płasko-wzgórze Hesare do Amu-Daryi, nawet może przez Kandahar i Kabul. Skoroby się Rossya na tém stanowisku wzmocniła, pozycja jej będzie poważną. W Asterabadzie nagromadzić można dowolną ilość wojsk i zapasów. Kraj między jeziorem Kaspijskiem a Heratem jest otwarty i bogaty. Herat był często nazywany „kluczem do Indyi“ i zasługuje na tę nazwę. Bez przesady twierdzić można, że skoro Rossya stanie pewną stopą w Heracie i zapewni sobie komunikację z Asterabadem, Chiwą, Bucharą i Taszkentem, zgromadzone siły reszty Azji nie będą zdolne wyprzeć jej z tej pozycji. Rossya zaś w posiadaniu Hera-



tu będzie w stanie zagrażać nam seryo, a to tém snadniej, że będzie rozporządzać siłami Persyi i Afganistanu.

Niemożna tego zapominać, iż żadną miarą z Rosyją pod równie korzystnymi warunkami Anglia w Azji walczyć nie może. Anglia nie ma pretensyi do życzliwości i wierności persów i afganów i nie ma też im nic do ofiarowania, dla skłonienia ich do przełożenia brytańskiego aliansu nad inny, podczas gdy tamto mocarstwo potrzebuje wskazać tylko na Indye, tradycyjny kraj dla rabunków, aby zjednać sobie zaraz sympatye. Wspomnienia wyprawy Nadir-Szacha na Delhi i pomyślniej kampanii Achmeta-Chan-Abdalego na Mahrattów, tkwią jeszcze żywo w pamięci. Tego rodzaju wspomnienia mają nieprzezwyeczoną siłę, pociągającą dla Azyatów, a ci będą zawsze stali po stronie najazdu, nie zaś napadniętego. Nie jest więc niemożliwem, że już za kilka lat, w razie wojny, 50,000 persów wykształconych i dowodzonych przez ruskich oficerów, równających się zupełnie indyjskim pułkom, wtargnąć może z Heratu do Indyi. Armia rzeczona mogłaby być wzmocniona przez 20,000 turkmeńskich i afgańskich jedźców, tworzących najlepszą nieregularną kawaleryą w świecie, przyczem mały ruski oddział nadałby tej armii potrzebną spójnię. Wprawdzie inwazyja tego rodzaju nie zachwiałaby panowaniem angielskiem w Indjach; tamtejsze załogi wzmocnione żołnierzami, sprowadzonymi z Anglii, podołałyby temu niebezpieczeństwu, ale anglicy walczyliby o swoję egzystencyą, nie mogąc odbić tego ciosu.

Przepowiednie te w znacznej części się sprawdziły, lubo co do sytuacji samój pod kilku względami mieszczące się w nich przestrogi są przedawnione. W każdym jednak razie, znać w tym referacie gruntownego znawcę Azji i trzeźwego obserwatora; tylko pewien optymizm przebija się w ustępie, poświęconym stanowisku Anglii w Koloniach.

Porównajmy więc siły wojskowe obu państw.

Podczas ostatnich dwóch dziesiątek lat mocarstwa ubiegały się o postawienie wojsk na stopie jak najsilniejszej. Wydatki wojenne wszystkich europejskich państw podskoczyły z 2 miliardów 280 milionów franków (w r. 1869) na trzy miliardy pięćkroć pięćdziesiąt milionów fr. w r. 1887. W tymże samym czasie podniosła się stopa pokojowa z 2,195,000 ludzi na 3,092,000, liczba popisowych potroiła się z 6,918,000 na 19,000,000, a wywiczzonego żołnierza doszła do 11,270,000. Skoro prawa odnośnie wejdą w pełni w życie, liczba popisowych w Europie podskoczy do 29,750,000 ludzi.

Rosyja poszła za ogólnym prądem, z każdym rokiem zwiększa się jej kontyngens bojowy. Raz podnosi się liczba corocznego rekruta, to znów ustanawiają się nowe formacye, albo wzmacniają istniejące. I tak np. w ostatnich latach podwyższono liczbę szwadronów w kawaleryi, część batalionów rezerwowych zamieniono na pułki rezerwowe, powiększono bataliony strzeleckie, utworzono na

Kaukazie nowe oddziały. W ogóle, od ostatniej wojny tureckiej, podniesiono kwadry wojska regularnego — o 276 batalionów, 90 szwadronów i 35 bateryi. Wojsko czynne według źródeł urzędowych wynosi 2,924,000 ludzi, na stopie pokojowej liczy 987 batalionów, 442 szwadrony, 710 sotni i 525 bateryi. Rozumie się samo przez się, że rozwinięcie tak znacznej potęgi wojennej wymagało znacznych wydatków, to też budżet wojenny za r. 1888 wykazał 208,400,000 rubli.

Tymczasem w Anglii każde ministerium, liberalne czy konserwatywne, starało się obcinać wydatki wojenne, aby wykazać budżet korzystny. Stało się więc tutaj zupełnie coś różnego jak w Rossyi, gdyż wojsko angielskie w r. 1884 liczyło o 43,000 ludzi mniej, niż w r. 1860. Od r. 1884 wojsko angielskie powiększone zostało powoli o 20,000 ludzi, z których 10,000 przybyło w Indjach. Siła wojenna Brytanii składa się z stojącego wojska milicyi, geomannry i wolontaryuszów. Regularnego wojska liczone w r. 1888 w Anglii samėj i różnych koloniach 138,575 ludzi, w Indjach 73,666; rezerwa I-ej klasy 50,555, II-ej klasy 4,100, milicya 121,443, geomannry 11,424, wolontaryusze 228,038, razem 627,801 ludzi. Jakież więc może być porównanie z armią ruską! Angielskie regularne wojsko składa się z 148 batalionów i 30 kompanii infanteryi, 60 kompanii inżynieryi. 31 pułków kawaleryi i 229 bateryi. W końcu r. 1888 było tam 211,020 ludzi rozłożonych jak następuje: 107,306 w Anglii samėj, 4738 w Egipcie, 694 na drodze z Gibraltaru do Egiptu, 25,878 w koloniach i 72,345 w Indjach. Na armii regularnej konsystującej w ojczyźnie ciąży obowiązek utrzymywania w pewnej sile wszystkich wojsk, znajdujących się w Egipcie, w koloniach, w Indjach, kształcenie rekrutów dla całego wojska, obrony Anglii w razie potrzeby przeciwko inwazyi i trzymania armii w pogotowiu. Aby podolać wszystkim tym zadaniom, rozporządza angielski sztab w Wielkiej Brytanii 107.306 ludźmi obecnymi, 54,655 rezerwistami i 30,000 rezerwistami milicyi t. j. razem cyfrą 191,961 żołnierza. Wszelako od tego trzeba odjąć: 35—40 tysięcy niewykształconych rekrutów, albo takich co 20-go roku życia nie osiągnęli, ludzi potrzebnych do kadrów, służących do dalszego kształcenia rekrutów i dopełnienia oddziałów zmobilizowanych, do garnizonów zwłaszcza w Irlandyi i t. d. Rozmaite te kategorye, jako nie rozporządzalne, odpadają od liczby wojska stojącego do dyspozycyi. Angielska dywizya kawaleryi wynosić powinna sześć pułków i 2 konne baterye, każdy zaś korpus składa się z 25 batalionów i 84 armat. Angielski korpus słabszym jest przeto od korpusu któregokolwiek mocarstwa kontynentalnego. Oprócz tego wszystkiego, wojsko angielskie posiada wiele niedostatków, wykazywanych niejednokrotnie przez ludzi kompetentnych. Według tych ostatnich, armia królowej Brytanii i cesarzowej indyjskiej nie stoi na wysokości dzisiejszych, rosnących z każdym dniem wymagań; zwłaszcza

wykształcenie oficerów pozostawia wiele do życzenia, uzbrojenie również, o czém świadczy jeden mały, ale ciekawy szczegół, choćby ten, że część wojska angielskiego posiada jeszcze armaty nabijane z przodu.

Inaczej co prawda tj. odwrotnie mają się rzeczy z marynarką. Anglia jest pierwszą potęgą morską świata, podczas gdy Rossya uchodzić może tylko za drugorzędną. Flota Anglii liczy 700 okrętów z 86,000 ludźmi załogi, gdy tymczasem ruska wykazuje tylko 360 okrętów z 29,000 ludźmi. Jednakowoż podane tu cyfry nie dają ścisłego stosunku flot obydwóch. Istnieją rozmaite gatunki okrętów: wojenne, krzyżowniki, łodzie torpedowe i t. d., a nawet okręty tej samej kategorii różnią się co do objętości ton, szybkości, stopnia technicznej doskonałości i uzbrojenia. Zaczynając więc od okrętów wojennych, zmuszeni jesteśmy podzielić je na dwie kategorie, a mianowicie starszej budowy i nowszej.

Anglia posiada 17 zdatnych do użytku, wybudowanych przed rokiem 1879 pancernych okrętów wojennych objętości 143,210 ton, podczas gdy Rossya ma tylko dwa starsze okręty wojenne objętości 13,840 ton. Anglia rozporządza 16 okrętami wojennymi zbudowanymi po r. 1879, objętości 155,280 ton, gdy tymczasem Rossya ma jedynie 6 podobnych statków objętości 55,882 ton. Anglia posiada 18 pancernych krzyżowników zawartości 137,050 ton, Rossya siedm takich krzyżowników objętości 40,312 ton. Anglia posługiwać się może 65 nieopancerzonymi krzyżownikami, Rossya tylko piętnastoma. Gdyby zaklasyfikować ostatni rodzaj statków według szybkości, okaże się, że Rossya ma tylko 1 krzyżownik szybkości 19 węzłów, 2 szybkości 16 węzłów, 2 szybkości 15 węzłów i 10 szybkości 12 - 13 węzłów na godzinę. Przeciwnie zaś Anglia pochwalić się może 29 krzyżownikami, płynącymi szybciej niż 16 węzłów, a w tej liczbie dwoma biegnącymi przeszło 20 węzłów, 3-ma przeszło 19 węzłów, 2-a przeszło 18 węzłów i 15-u robiącymi 17 — 18 węzłów na godzinę. Prócz tego w r. 1889 miały być wypuszczone dwa stalowe krzyżowniki szybkości 22 węzłów, objętości 9000 do 9600 ton.

Widzimy zatem, że marynarka angielska jest o wiele silniejszą od ruskiej. Wprawdzie stan tej siły morskiej wzbudza jeszcze obawy w Brytanii, gdyż słusznie twierdzą, iż ich flota powinna przewyższać siłą choćby koalicję dwóch czy trzech kontynentalnych mocarstw. Anglia musi panować silnie na morzu, aby handel swój przed ruiną, lud przed głodem, przemysł przed upadkiem uchronić, aby utrzymać zamorskie posiadłości i kolonie i nie zejść na drugorzędne mocarstwo. Tymczasem flota francuzka tak się rozwija, że w połączeniu z ruską wyrównywa prawie angielskiej.

Prawda, że nie na morzu, ale na lądzie i to na dalekim wschodzie rozstrzygnęłyby się w danym razie interesa obu mocarstw. Z tego więc powodu, najważniejszym jest rozpatrzenie się w stosun-



kach strategicznych w Azji środkowej. Azja centralna jest krajem klasycznym dla scytyjskiego sposobu prowadzenia wojny, ma niezmiernie obszary i jest nierównie dzikszą od Rossyi europejskiej, nie posiada miast dużych, których poświęcenie przychodzi z trudnością, wreszcie leży po za granicami właściwego centrum, z którego Rossya czerpie swą siłę, ma zatem tylko wartość jako pogranicze wojskowe (po za handlowém znaczeniem) jako droga do celu. W chwili, kiedy inne mocarstwa ubiegają się w wnętrzu Afryki o aneksyę niezajętych kawałków, Rossya znalazła na granicach swych nowe niezmiernie przestrzenie. Jednakowoż nawet chwilowa ich utrata w razie wojny byłaby bez wpływu na państwo. Co więcej, Azja środkowa jest jakby stworzoną na to, aby móżdż powtórzyć plan wojenny z r. 1812; w razie gdyby wojsko angielskie było zwyciężkiem, armia ruska mogłaby się cofać, wciągając nieprzyjaciela do głębokich pustyń, gdzieby jego siła niewątpliwie osłabła. Świeże wojska z Kaukazu i Semipalatyńska odcięłyby odwrót posuwającej się armii, a wtedy nad Oxusem Anglia mogłaby ponieść nadzwyczajną klęskę. Obsadzenie Merwu czy Samarkandy nie miałyby prawie żadnej wartości. W ogóle, zdaniem kompetentnych, Anglia skazaną jest w Azji środkowej na defenzywę. Rossyi zaś (jeśli wierzyć słowom generała Sobolewa) zadaniem będzie wystąpić zaczepnie. „Nieubłagana logika faktów (powiada on) wskazuje na to, iż niedalekim jest czas, kiedy Hindukusz naturalna granica Indyi tworzyć będzie granice Rossyi w Azji, kiedy prawdopodobnie także Herat do państwa rosyjskiego wcielonym zostanie. W takim razie Anglia będzie zmuszoną obsadzić Kabul i Kandahar. To jest nieuniknione“. Także i pod innymi względami położenie Rossyi jest korzystniejszem. Rossya zawojowała kraje ubogie różnolitej narodowości, których asymilacya może być uważaną za fakt dokonany. Anglia zaś trzyma najcenniejszą część Azji, wie atoli że Indye uważać i chować musi jak zdobycz i że zdobycz ta nigdy nie zleje się w całość z macierzą. W Indjach znajduje się partya niezadowolonych, gotowych do działania w każdej chwili. Dlatego też Anglia obawiając się Rossyi w dobrze zrozumianym celu dąży do wzmocnienia państweczek pogranicznych, i celem postawienia ich w stanie obronności, ofiar nie szczędzi.

Zobowiązała się względem Afganistanu, że go będzie bronić przeciw zewnętrznemu wrogowi. Wiemy z historyi, jak wypełniała tego rodzaju zobowiązania, dlatego przypuszczamy, że będzie wolała bronić Indyi na granicy. Generał Sobolew twierdzi, że Rossya mogłaby bez wysiłku postawić na krańcowej linii 200,000 regularnego wojska i 100 tysięcy nieregularnej azyatyckiej kawaleryi, a cyfra ta nie jest przesadną. Prawdopodobnie pierwój wybudowane będą odnogi kolei do Sarachsnu, z Czardżuj do Kilif, a obok tego zorganizuje się kompletna flotylla na Amu-Daryi, dla dowozu prowiantów i amunicyi. Rossya ma w

zakaspijskim kraju 24 bataliony, 8 sotni, 6 bateryi, 2 bataliony kolejowe i 1 kompanię saperów, a w Turkestanie 22 bataliony, 5 bateryi, 1 baterię konną i 2 kompanie saperów, razem około trzydziestu tysięcy ludzi. Ażeby więc armię operacyjną podnieść do 200,000 ludzi, trzeba by około 170,000 ludzi ściągnąć z Kaukazu i z Rosyi europejskiej koleją zakaspijską, której tabor w r. 1888 posiadał 88 lokomotyw i 1410 wagonów. Obecnie liczba jednych i drugich podwojoną została, tak że około 1000 ludzi dziennie bez trudności przewieśćby można.

Dwie drogi prowadzą z Azyi centralnej przez Afganistan do Indusu. Jedna idzie przez Herat, Girisz, Kandahar i Szykarpur, druga przez Balch, Kabul, Piszawar i Attok. W wschodnim Afganistanie są dwa inne przejścia, z bardzo trudnymi górskimi drogami, a mianowicie jedno prowadzi z Amu-Daryi przez Faisaba, Czytral do Piszawaru, drugie wzdłuż doliny Amu-Daryi do Sarhadd, ztamtąd przez płasko-wzgórze Pamiru, przez wąwóz Barogil i Darkot Jassin, Gilgit do Kaszmiru. Według starego miejscowego przysłowia, Herat nazywa się „bramą Indyi“, gdyż jego ważność strategiczna wielokrotnie uznaną została. Z drugiej znowu strony, Kabul odległym jest tylko o 309 kilometrów od angielskiego oszańcowanego obozu w Piszawar, a 360 kilometrów od Attoku nad Indusem. Obojętnym jest dla nas, czy Herat czy też Kabul jest militarnie ważniejszym, gdyż i tak, wojsko w sile 200,000 żołnierza nie będzie mogło iść jednym szlakiem i prawdopodobnie na wszystkie 4 przejścia się rozdzieli. Korpus przeznaczony do Heratu, zgromadziłby się w Saraksie, Merwie i Panszedech, mający iść na Kabul w dolinie Amu-Daryi, a drugie dwie kolumny mogłyby się skoncentrować przy ujściu Kokery do Amu-Daryi i przy Kita-Chumb. Wszystkie tu wyliczone miejscowości są żyznymi oazami. Co zaś do dróg wykazanych powyżej, to droga z Kila-Chum do Gilgit jest najtrudniejszą, wielce uciążliwą zwłaszcza przez grzbiet Barogil dochodzący 4000 metrów wysokości. Rzeczona droga jest jedynym przejściem przez płaskowzgórze Pamiru i dozwoliłaby wzniecić powstanie w Kaszmirze, gdzie panowanie angielskie bynajmniej nie jest utwierdzonem. Długość drogi wynosi 600 kilometrów. Tą drogą posuwał się, według generała L. Sobolewa, w IX wieku p. Chr. Uguz-Chan. Droga na Czytral jest prawie tak samo długą, a mniej utrudniającą, zawsze jednak ciężką i prowadzi przez Kafiristan. Kafiristan ma wielką strategiczną wagę i dlatego zapewne, jak brzmiały ostatnie wiadomości, emir Afganistanu z porady Anglii ma sobie zapewnić posiadanie tych wzgórz. Tędy posuwało się wojsko Aleksandra Wielkiego i Tamerlana. Dwa najważniejsze szlaki z Azyi centralnej do Indyi prowadzą na Kabul i Herat. Droga z Amu Daryi do Indusu przez Balch, Kabul (stolicę Afganistanu), Piszawar do Attoku, jest długą mniej więcej na 900 kilometrów, biegnie częściowo przez wąwozy i wyżyny gór

Hindukusz, stanowiące ważną zaporę. Jest to łańcuch gór wysokich na 3—4000 metrów, opatrzonych w szczyty dochodzące 6000 metrów wysokości. Przez Hindukusz prowadzi około 20 wąwozów niebezpiecznych w lecie z powodu lawin, a w zimie zawalonych śniegami. Kilka z tych wąwozów możliwe są do przechodu. Zresztą przez Hindukusz przechodziły wojska po wszystkie czasy; niewątpimy również, że naukowe wycieczki współczesnych, zmarłego pułkownika Przewalskiego dostatecznie obznajomiły miarodajne sfery z topografią tych gór. I tak w r. 329 przed Chr. Aleksander Wielki przekroczył Hindu-Kusz w 17 dniach i zdobył całą Azyę centralną aż do morza Kaspijskiego, poczem zrobił wyprawę do Indyi. W 13 wieku po Chr. niezliczona horda Czengu-chana przekroczyła Hindu-Kusz. W końcu XIV stulecia przebył ten łańcuch gór Tamerlan dwoma drogami i połączył oba oddziały wojsk pod Kabulem. Po nich byli jeszcze inni, mniej głośni w dziejach zdobywcy. Najkrótsza droga z Kabulu do rzeki Indus będącej już po drugiej stronie granicy, prowadzi doliną rzeki Kabul wpadającej do Indusa. Również i przez leżący ku południowi łańcuch gór Sulejmana przechodziły już nieraz hufce azyatyckich wodzów, ani więc Hindukusz ani góry Sulejmana stanowczą zaporą nie były.

Droga z Saraksu do Szykarpuru (przez Herat) jest długą na 1,600 kilometrów, a od ruskiej granicy przez Herat, Kandahar i Szykarpur do Indusu liczy się przeszło 1,400 kilometrów. Jest to najdłuższa, ale zarazem i najlepsza droga, wiodąca przez okolice żyzne i nie przedstawiająca szczególniejszych przeszkód. Na tej drodze ważnemi są: Herat z doliną wielkiej żyzności, rzeka Hil-mend i Kendahar, drugie miasto po Kabulu, oraz wreszcie oszańco-wany obóz Ketta.

Co jednak komplikuje nie bardzo i tak jasny stosunek strategiczny, to ta okoliczność, że granice państw się nie stykają z sobą i ztąd na pewno przewidzieć nie można, gdzieby w przyszłości na przypadek wojny, armie się spotkały, gdzieby na przykład ewentualna zaczepka z strony Anglii mogła nastąpić, czy w Władywostoku czy w Afganistanie. Jest to pytanie, któreby za daleko nas zaprowadziło. Anglia panuje nad morzem i jest w stanie ubezwładnić morski handel ruski, blokować porty, wysadzić swe wojska w obranym dowolnie punkcie. Flota handlowa Rossyi liczy zaledwie 3,500 statków, jej handel zatem jest stosunkowo nieznacznym. Wobec istniejącej obecnie sieci kolejowej towary skierowane być mogą, bez wielkich strat, z portów Bałtyckiego i Czarnego morza do Niemiec i Austrii. Blokada portów nie może być rozstrzygającą dla handlu państwa. Jeszcze mniej dotkliwą dla Rossyi byłaby blokada floty na Czarném, Japońskim i Bałtyckim morzu, gdyż tam nie ma wielkich kolonialnych i handlowych interesów do strzeżenia. Pamiętać również należy, że blokada tylko przy wielkim wysiłku i rozwinięciu



sił da się przeprowadzić i że blokująca flota winna być nierównie silniejszą od blokowanej. Anglia wybrać może wprawdzie jakikolwiek punkt dla ostrzeliwania, może wysłać żołnierzy dla wysadzenia ich na ląd, ale pytanie, co na tém zyska? Pobrzeża morza Północnego, morza Beringa i Ochockiego tak są odludne, że atak skierowany w tamtą stronę, nie miałby celu. Nad Nową o 40 wiorst od Bałtyckiego morza leży stolica, ale wybudowana na granitowej skale forteca Kronsztadt i szereg innych fortyfikacyi, utrzymywanych ciągle na wysokości postępów techniki wojennej, zamykają wejście do Newy. W r. 1854 fortyfikacje wzmiankowane powstrzymały sprzymierzoną anglo-francuzką flotę z admirałem angielskim lordem K. Napierem. To samo powtórzyłoby się niewątpliwie teraz. Po za tém, widzimy na wybrzeżu bałtyckim jedynie miasta i forty trzeciorzędne, których bombardowanie byłoby może uciążliwem dla Rossyi, ale ostatecznie na bieg wypadków większego wpływu miećby nie mogło. Zdaje się także, że z temi wojskami, jakimi rząd angielski rozporządza, o wysłaniu korpusu do wnętrza państwa mowy być nie może. To samo dotyczy Czarnego morza. Powtórzenie krymskiej kampanii jest niemożliwem, Kaukaz jest silnie zabezpieczonym, a zajęcie kilku mniej ważnych punktów w tamtej stronie, czy też zbombardowanie ich, nie przyniosłoby odpowiednich korzyści. Najważniejszy port wojenny Rossyi, Sewastopol tak jest silnie utwierdzonym, że nawet bombardowanym być nie może. Tak samo i Nikolajew. Pozostaje więc Odessa najwięcej handlowe miasto Rossyi, rozwijające się Batum, od niedawna ufortyfikowane, oraz kilka mniejszych osad—ale wszystko to są objekty nie pierwszorzędnej wagi. Cóż tu mówić dopiero o Władywostoku i kraju Nadamurskim? Kraje te pozyskane od niedawna, a mianowicie kraj Nadamurski w roku 1851, a kraj Przymorski z Władywostokiem w r. 1860. Obydwie prowincye są biedne i bezludne. Kraj Nadamurski ma 62,640 mieszkańców na przestrzeni około 449,500 wiorst kwadratowych, a przynosi 101.750 ludzi na obszarze około 1,896,500 wiorst kwadratowych. Klimat jest stosunkowo twardym, handel zaledwie się obudził. W r. 1885 było w Nikolajewsku 15 a w Władywostoku 6 okrętów, razem 21. Ponieważ cała ruska flota handlowa w tymże roku liczyła 2,992 okrętów, przeto nawet nie cały 1% przypada na Ocean Spokojny, a tylko 0.2% na Władywostok. Obsadzenie więc, a nawet w najgorszym razie utrata tych prowincyi odległych o jakie 12,000 wiorst od stolicy, nie miałaby znowu stanowczej wagi. Amur odległym jest od Irkucka o mniej więcej 2,000 wiorst a od najbliższej stacyi kolejowej Tiumenia o blisko 5,500 wiorst, odległość ta zaś musi być zrobiona osią lub też piechotą. W ogóle w tamtych stronach Rossyi silnych wojsk nie trzyma. Cały skład wojenny wynosi z regularnych: 14 batalionów, 2 kompanie i 4 baterje z 32 armatami, oraz 2 bataliony, 2 kompanie, 8 sotni i 1 ba-

terja kozackich. Nie można zresztą porównywać tych wybrzeży z brzegami Anglii, Francyi lub Włoch

Ponieważ więc Anglia króluje na morzu, a Rossyą po za Azyą centralną zaczepić tylko może na morzu, przeto zdawałoby się, że antagonistce swojej szkodzić może tylko na granicy Indyi. Tymczasem tak nie jest, gdyż Rossya mogłaby odkryć niektóre słabizny Brytanii, po za wymienionym obszarem. Wprawdzie trudno przyjąć, aby się udało flocie bałtyckiej lub też czarnomorskiej przebyć wobec angielskiej floty—Sund albo Bosfor, możliwem jest jednakowoż, że stojąca na wodach morza Japońskiego flota ruska stanie na Oceanie Spokojnym wobec angielskiej. W tém leżałoby niebezpieczeństwo. Ruska flota na morzu Japońskiem liczyła w r. 1888 cztery pancerniki z 18 armatami ciężkiego a 41 lżejszego kalibru, oraz 12 krążowników i łodzi działowych z 6 armatami cięższego a 65 lżejszego kalibru, podczas gdy flota angielska w sąsiednich chińskich wodach składała się z 3 pancerników z 18 działami cięższego i 14 lżejszego kalibru oraz z 16 innych okrętów z 7 ciężkimi a 94 lżejszemi armatami. Taka siła nie byłaby naturalnie w możności blokować ruskiej floty, jako nie o wiele silniejsza. Zwłaszcza na morzu Japońskiem miałyby angielska flota bardzo ciężkie zadanie wobec tego, że Rossya posiada w kraju przymorskim wiele dobrych portów, a Japońskie morze jest częścią Oceanu Spokojnego i z niem pięcioma trudnemi do zamknięcia przejściami połączone, i że istnieje zwłaszcza cieśnina tatarska między przylądkiem Łazarewa i wyspą Sachalin szeroka na milę. Przy odpowiednich fortyfikacyach mogłaby tatarska cieśnina być zamkniętą, skutkiem czego ruska flota miałaby swobodny wybór wypłynięcia na Ocean Spokojny albo przez jedną z czterech południowych dróg, albo też około Sachalinu ku północy pod osłoną tatarskiej cieśniny. Wprawdzie możeby się nie powiodło ruskiej flocie utrzymać się dłużej na pełnem morzu, zaczepić liczne angielskie kolonie w Australii, ale ukazanie się téj siły na otwartem morzu wywołałoby panikę, szkodliwą dla brytańskich interesów. Rozumieją to chyba dobrze anglicy i dla tego śledzą z niepokojem rozwój ruskiej floty na wodach japońskich. Angielska flota, ma zresztą obowiązek bronięcia marynarki handlowej, ta ostatnia zaś liczy 4,000 okrętów objętości 9 milionów ton i krąży po wszystkich wodach świata. Wiemy jakie ma znaczenie dla Anglii handel, ten zaś potrzebuje kredytu, spokoju i jeden jedyny krążownik może mu zaszkodzić, jak to miało miejsce z Alabamą podczas wojny amerykańskiej. Wiedzą i czują to równie dobrze w Petersburgu, bo kiedy w roku 1878 stosunki były naprężone, utworzył się komitet, który, wychodząc z zasady, że Anglia nie zniesie długo zatamowania handlu morskiego, postanowił kupować okręty zdadne na krążowniki i uzbrajać je. W r. 1878 uzbrojono pierwsze trzy okręty ochotnicze za cenę 1,600,000 rubli, a po kongresie berlińskim, kiedy obawy wojny minęły, po-

stanowił komitet, rozporządzający funduszem 3,333,601 rubli, wybudować jeszcze dwa statki wojenne. Prócz tego z funduszków rządowych zakupiono dwa krążowniki, mające za zadanie ścigać okręty handlowe i brać je w niewolę. Niedawno, w porcie odeskim spuszczone na morze krążownik „Orzeł”, w obecności prezesa komitetu floty ochotniczej admirała Popowa. I w Anglii zaczęto myśleć o postawieniu floty w takim komplecie, aby ona handel zabezpieczyć mogła i dla tego wybudowano znaczną ilość nowych nader szybkich krążowników, w myśli rozstawienia całych grup okrętów na drogach handlowych, środek, który przy wiadomiej liczbie okrętów można skutecznie przeprowadzić.

Na nierównie słabszej podstawie stoi Anglia na granicy indyjskiej. W ogóle polityką angielską zdaje się kierować ten fałszywy pogląd, że Rossya w Azji nie jest silną i że ludy muzułmańskie zdolne są do stanowczego oporu. Tymczasem średnio-azjatyckie ludy pogrążone są w anarchii, a przykład Szamyla jak i Abdel-Kadera są tylko odosobnionemi wyjątkami.

Obecna organizacja wojsk anglo-indyjskich datuje się z przed trzydziestu lat, kiedy po buncie Sepojów (wojska złożonego z miejscowych żywołów) zreformowaną została cała indyjska armia, kiedy jej nadano więcej jednolitości, lubo i dziś jeszcze trzy prowincye Bombaj, Madras i Kalkutta mają każda odrębne swoje wojska. Jednocześnie, przy wyborze rekruta zaczęto przestrzegać pewnych względów ostrożności, okoliczność nie dobrze świadcząca o zaufaniu do indyjskich hufców. Przed wzmiankowanym powstaniem rekrutował rząd anglo-indyjski żołnierza z wyższych kast. Obecnie wybierają nowo zaciężnych z niższych, mniej licznych, niesympatycznych większej części ludności, zadowolonych z obecnego porządku rzeczy. Objasniamy przy tej sposobności, że Indye nigdy nie stanowiły jednolitej całości, Indusowie nie mają ani wspólnego języka, ani pochodzenia, ani religii wspólnej. W Indjach istnieje 92 języków i 243 narzeczy, należących do 5 grup. Żyją tam rasy zbliżone do murzyńskiej, większość należy do rasy indo-europejskiej. Syngalezi, Semici, Malajczycy, wyznawcy Brahmmy, Buddy, Mahometa, wszystko to stanowi oddzielne grupy.

Nie możemy tutaj zresztą wdawać się w szczegółowy opis wojska indyjskiego, urobionego na modłę odrębną, już nawet nie angielską, ale specjalnie indyjską, powiemy tylko, że oficerowie są wyłącznie angielscy i tworzą sztab oddzielny. Tuziemcy dzierżą tylko podrzędne szarże. W r. 1885 powstał zamiar podwyższenia kontyngensu indyjskiego. Podczas gdy w tymże roku skład angielskiej (europejskiej) armii w Indjach wynosił 59,107 ludzi, krajowców zaś służyło 112,072, podwyższono następnie liczbę oficerów o 196 i o 10,567 ludzi anglików, a krajowców o 56 oficerów i 4,572



miejscowych oficerów i żołnierzy, później zaś jeszcze o 6,432 ludzi, oprócz rezerwy. Według urzędowych danych było w Indyach w r. 1888 angielskich żołnierzy 72,345, krajowców 127,810, razem 200,155 oraz nieznaczna rezerwa. Pamiętajmy jednakó tém, że wojsko to ma jednocześnie pilnować wewnętrznego porządku i strzedz granicy, tak że na ten ostatni cel nie możnaby użyć więcej nad 70,000 żołnierza. Jeśli przeto wojsko to oczekiwać będzie nieprzyjaciela w Afganistanie, wtedy będzie musiało ustąpić przed nadchodzącą z Turkmenii przeważającą siłą, co znowu pociągnie za sobą oderwanie się Afganistanu i przejście tegoż na drugą stronę. Więcej szans miałoby wojsko angielskie na samej granicy Indyi. W Izbie niższej londyńskiej objaśniał sytuacją gen. Lumley w marcu 1888 r. w następujący sposób: „Wszystko przemawia za tém, że tamto państwo czeka sposobności, aby w razie potrzeby na indyjskiej granicy wywrzeć nacisk na Anglię. Jeśli to państwo będzie zdecydowanym do czynu, to znacznie od wkroczenia do Afganistanu, opanowania Heratu, Kabulu i Kandaharu, celem stworzenia sobie wysuniętej podstawy operacyjnej w tym punkcie i oparcia na niej dalszego pochodu. Jest to program, z jakim oficerowie nasi liczyć się muszą. Atoli górny Indus zasłonięty jest przez góry tworzące wał naturalny, z wąwozami długimi na 200 do 300 mil. Jak długo nad Indusem pilnować będziemy ująć wąwozów, radzi będziemy, aby przeciwnik na swoją zgubę, w góry te wdrzeć się starał. Wał ten jednak ustaje nad dolnym Indusem, a jego prawy brzeg aż do Karaczi, jest wielką doliną, rozciągającą się do Kandaharu, nieprzedstawiającą trudności dla marszu wojsk. Gdybyśmy zatem nieprzyjaciela za Indusem oczekiwali, wtedy niewątpliwie posuwałby się tą doliną, a gdyby mu się udało usadowić się na niej, byłoby to dla przyszłych jego operacji z wielką korzyścią. Prócz tego nasi indyjscy oficerowie są zdania, że najmniejsza porażka na granicy indyjskiej, pociągnęłaby największe za sobą niebezpieczeństwo“. Wyznać trzeba, że pogląd generała Lumleya optymizmem nie grzeszy.

Naturalnie, że obrona Indyj byłaby o wiele łatwiejszą, gdyby Anglia mogła całkowicie oprzeć się na lojalności mieszkańców. W tym bowiem przypadku trudno przypuścić, aby mniejsze kolony wojsk ośmieliły się wpaść do wnętrza kraju, a tylko silna armia, mająca szansę pogromienia anglo-indyjskiego wojska w otwartej bitwie i złamania wszelkiego oporu, mogłaby przekroczyć brzegi Indu. W obec ludności 250 milionowej, nie byłoby trudno posiadać dostateczny kontyngens wojenny i oficerski, aby wszelkie próby tego rodzaju z góry udaremnić. Ale rząd angielski nie ma dość zaufania, jak to jest widocznem z zarządzenia, aby liczba wojsk europejskich stanowiła jedną trzecią anglo-indyjskiego kontyngensu, oraz z powierzania wyższych rang tylko anglikom

nie mniej i z wyboru rekruta z pewnych kast i plemion, że pomiemy o nieufności względem wasalów.

W obec dzisiejszego stanu Indyi, gdzie auglicy dostrzegają pewne wewnętrzne wrzenie, wątpić chyba nie można, że się znajdują żywiły, przystępne dla agitacyi i te z pewnością wyzyskane zostaną. Nie małe, jak się spodziewać należy, wrażenie zrobiła w swoim czasie wiadomość, że maharadża Dueep-Singh w r. 1887 bawił w Moskwie. W ogóle, jako zaczepiająca strona posiada Rossya na dalekim wschodzie zarówno militarną jak i polityczną inicjatywę, której znaczenie podnosi jeszcze ta okoliczność, że w obecnym położeniu środkowej Azji, Anglia zaczepnie działać nie może. Dla tego też warunki strategiczne są dla niej stanowczo niekorzystne.

Ze sprawami na dalekim wschodzie łączą się interesa północnego mocarstwa w Europie. Pozornie od siebie niezależne, wchodzą one ze względu na Anglią, w ogólną kombinacyą dyplomatyczną.

# ZNIESIENIE PROPINACYI W GALICYI.

NAPISAŁ

*Stanisław Starzyński.*

---

Abrahamowicz Dawid: Wykupno propinacyi (Dziennik polski Nr. 115, 118, 122, 135 z r. 1889). Baworowski hr. Władysław: List otwarty do jednego z posłów. Bobrzyński Michał: Prawo propinacyi w dawnej Polsce. Kraków 1888, str. 74. Czas: Projekt rządowy wykupna prawa propinacyi (Nr. 223, 225, 227, 229, 232—234, 239 z r. 1888). Dziędziewicz Antoni Dr: Reklamacya w sprawie wykupna propinacyi (Dziennik polski Nr. 128 z r. 1889). Gazeta Narodowa: O wykupnie propinacyi, Lwów 1888. Gniewosz Stanisław: Przemówienie posła sanockiego w sprawie propinacyjnój, Lwów 1888. Kleczyński Józef: Stosunki propinacyjne w Galicyi (Wiadomości statystyczne o stosunkach krajowych, rocznik II. 1876). Tenże: Propinacya i szynkarstwo, Kraków 1888 (odbitka z Przeglądu polskiego). Tenże: Z powodu uchwały Sejmu, zmieniającej ustawę o zniesieniu prawa propinacyi (Przegląd sądowy i administracyjny z 1 marca 1889). Korn Victor Dr: Das Propinationsrecht in Galizien und in der Bukowina, und dessen Ablösung; Wien 1889. Lasocki hr. Czesław: W obronie ustawy krajowej z r. 1875 o wykupnie prawa propinacyi; Kraków 1889. Małachowski Godzimir Dr: O ingerencyi Sądów przy zniesieniu prawa propinacyi w Galicyi; Lwów 1889. Tenże: Wykupno propinacyi (Dziennik polski Nr. 120 z r. 1889). Maryański Aleksander Dr: Uprawnienie do reklamacyi prawa propinacyi (Dziennik Polski Nr. 133, 134 z r. 1889). Morunowicz Teofil: List otwarty do p. t. właścicieli prawa propinacyi, zasiadających w Sejmie krajowym; Lwów 1884. Tenże: List otwarty do J. W-go posła Apolinarego Jaworskiego; Lwów 1888. Okolski Antoni: O szwedzkim systemie propinacyjnym (Rola, Nr. 3, 4, 5, 7, 10, 13, 14 z r. 1889), tożsamo w Prawniku Nr. 48 sq. z 1888. Piat Tadeusz: Materiały statystyczne do sprawy propinacyjnój (Wiadomości



statystyczne o stosunkach krajowych, tom 11, zeszyt 2, 1888). Tenże: *Votum* posła . . . w sprawie propinacyjnej (drukowane jako manuskrypt). *Piniński hr. Leon*: Uwagi o niektórych kwestjach spornych, dotyczących się zastosowania nowej ustawy propinacyjnej; Kraków 1889 (odbitka z „Czasu“). *Popiel Jan*: W sprawie propinacyjnej; Kraków 1888. (*Rottf?*): *Die Propinations-Ablösung*; Czernowitz 1888. *Skałkowski Tadeusz Dr*: Ustawa z dn. 22 kwietnia 1889 o wykupnie prawa propinacyi; Lwów 1889. *Sołowij Tadeusz Dr*: Wykupno propinacyi (*Dziennik Polski* Nr. 130, 131 z r. 1889). *Sprawozdanie komisji krakowskiego Towarzystwa prawniczego o ustawie propinacyjnej*. — „Czas“ Nr. 108, 109, r. 1889. *Szczepanowski Stanisław*: *Wódka i propinacya*; Lwów 1888. *Wrotnowski Antoni*: O przyspieszeniu skupu praw propinacyjnych; Lwów 1885 (Odbitka z *Przeglądu*). Tenże: W sprawie propinacyjnej; Lwów 1888 (Odbitka z *Przeglądu*). (*Załuski*): *Przegląd ustaw i rozporządzeń dotyczących się prawa propinacyjnego w Galicji*; przez obywatela z nad Wisły.

Gdy po czternastu latach życia autonomicznego w Galicji przyszła do skutku ustawa krajowa z dn. 30 grudnia 1875 o zniesieniu prawa propinacyi, i gdy w ten sposób sprawa, traktowana w tymże okresie na dziewięciu sesjach sejmowych <sup>1)</sup>, została ostatecznie doprowadzona do pozytywnego załatwienia, można było mniemać, że sprawa propinacyjna jest już ostatecznie rostrzygniętą,

<sup>1)</sup> Wnioski propinacyjne w Sejmie (patrz *Władysław hr. Koziebrodzki*: *Repertoryum czynności Sejmu galicyjskiego 1861—1883*, str. 30, 48, 74 i t. d.).

a) R. 1865/6. Wniosek p. *Żuka-Skarszewskiego*; wniosek p. *Adama hr. Potockiego* co do wykupna prawa propinacyi.

b) R. 1866. Wniosek p. *Hubickiego* (str. 74); wniosek hr. *Golejewskiego* względem przeniesienia prawa propinacyi na gminy. Wniosek p. *Lipczyńskiego* względem zniesienia prawa propinacyi. Wniosek p. *Wężyka* co do wykupna prawa propinacyi. *Sprawozdanie Wydziału krajowego* co do wykupna prawa propinacyi; bardzo wyczerpujące i dokładne przedstawienie historycznego początku i prawnej podstawy propinacyi, opracowane przez prof. dr. *Maurycego Kabata* (spr. *Wydz. kraj.* z 27 listopada 1866 r., alegat V *sprawozdań sejmowych*). Referat p. *Grocholskiego* kończy się wnioskiem przeniesienia propinacyi na kraj. Na wniosek ks. *Sanguszkii* uchwalono wszystkie wnioski w sprawie propinacyjnej odesłać do Wydziału krajowego z poleceniem przedłożenia projektu do wykupna prawa propinacyi.

c) R. 1868. *Sprawozdanie Wydziału krajowego* z projektami ustaw (wypracowanemi przez Dr. *Maurycego Kabata*), referent *Zbyszewski*; uchwalono pozasejmową Komisję i przedłożenie sprawy najbliższemu Sejmowi.

i że nigdy więcej nie będzie zajmować opinii publicznej w kraju, ani nie wpłynie na stół obrad sejmowych. Tymczasem ustawa austriacka z dn. 20 czerwca 1888 r. o opodatkowaniu wódki, skoro tylko pojawiła się jako projekt rządowy w parlamencie austriackim <sup>1)</sup>, wskrzesiła uspioną kwestyę propinacyjną, która odrazu narzuciła się z całą siłą decydującym w Austrii i Galicyi czynnikiem politycznym. Powodem tego zjawiska było, iż kwestya propinacyjna została roku 1875 wprawdzie formalnie załatwioną, ale nie ostatecznie usnniętą; że uprawnienia propinacyjne zostały r. 1875 zniesione, ale za wynagrodzeniem, polegającym przeważnie w części o w é m zatrzymaniu ich na zawsze, a całkowit é m przez pewien szereg lat, a więc treść tych uprawnień i płynącego z nich wynagrodzenia została narażoną na szwank przez zaprojektowane blisko pięciokrotne podwyższenie dotychczasowego podatku od wódki. Ponieważ zaś rząd obstawał z wyższych względów politycznych z całą stanowczością przy podwyższeniu podatku wódczanego, przeto musiał kraj szukać sposobu pogodzenia tego postulatu z nieuszczipieniem propinacyjnych dochodów, będących dla uprawnionych prawem dobrze nabyt é m. I stąd wypłynęła konieczność przyłożenia jeszcze raz r é ki do rzekomo załatwionej już sprawy propinacyjnej.

d) R. 1869. Wniosek X. S t e m p k a o uregulowanie ilości karczem. Wniosek p. W o l n e g o o zmianie prawa propinacji. Wniosek p. W ę ż y k a. Wniosek p. T y s z k o w s k i e g o. Uchwalono stałą Komisję sejmową, która ma przedłożyć projekt na najbliższej sesyi.

e) R. 1871. Wniosek Wydziału krajowego o zniesienie prawa propinacji, z projektem dwóch ustaw. Uchwalono ustawę o nieustającej komisji sejmowej i t. d.

f) R. 1872. Wniosek Wydziału krajowego z projektem wykupna prawa propinacji, i ustawą o zabezpieczenie propinacyjnego prawa wyszynku. Niezałatwione.

g) R. 1873. Wniosek Wydziału krajowego; odrzucony, a uchwalono z a s a d y wykupna, przedłożone przez p. K r z e c z u n o w i c z a, wzywając rząd, aby przedłożył oparty na nich projekt na najbliższej sesyi.

h) R. 1874. Wniosek Wydziału krajowego i przedłożenie rządowe — poprawka F r u c h t m a n n a o osobną ustawę dla miast. Wniosek L u d w i k a S k a r z y Ń s k i e g o o zasady wykupna. Uchwalono odesłać wszystko do komisji specjalnej międzysejmowej.

i) R. 1875. Wniosek p. T y s z k o w s k i e g o. Wniosek p. C y w i Ń s k i e g o, sprawozdanie wspomnianej komisji międzysejmowej. Wniosek p. K r z e c z u n o w i c z a. Uchwalono ustawę według wniosku p. K r z e c z u n o w i c z a; i to jest w mowie będąca ustawa z 30 grudnia 1875.

<sup>1)</sup> A takż sam projekt rządu węgierskiego w Sejmie węgierskim—gdyż to jest wynikiem konstytucyjnego stosunku Austrii i Węgier do siebie.

Dla należytego przedstawienia rzeczy musimy najpierw odpowiedzieć na pytanie: jaka jest treść uprawnień propinacyjnych i jaki ich prawny charakter; następnie zajęć się sposobem zniesienia propinacyi w roku 1875; w dalszym ciągu wykazać związek ustawy o podatku wódczonym z propinacją; — a wreszcie przedstawić: w jaki sposób kwestya propinacyjna w tym stanie rzeczy została rozwiązana; a nie uprzedzając dalszego przedstawienia rzeczy, możemy już powiedzieć, że rozstrzygnięcie jęj w r. 1889 było nietylko załatwieniem formalnym, ale rozwiązaniem merytorycznym, tak że po upływie pewnego szeregu lat, dotychczasowe uprawnienia propinacyjne przestają istnieć w zupełności i pojęcie propinacyi znika.

## I.

Istota prawa propinacyjnego została już dziś dzięki pracom prof. Bobrzyńskiego i Kleczyńskiego, należyście wyswiecona. Byt tego prawa w Polsce jeszcze przed r. 1,000 po Chr. jest źródłowo poświadczonym. W jakikolwiek sposób ono się ugruntowało <sup>1)</sup>, ustawodawstwo państwowe uznało je, a długoletnie posiadanie nadało mu sankcyę. „Prawa propinacyjne—mówi Bobrzyński (l. c.)—są jednym z pożytków, częścią integralną własności dóbr tak jak tę własność pojmowano niegdyś, t. j. razem z władzą nad ludnością poddaną w dobrach zamieszkałą. Z natury swęj są one rodzajem podatku, nałożonego na ludność gminy wiejskiej lub miejskiej na rzecz pewnej osoby fizycznej lub moralnej, niegdyś pana i właściciela tejże gminy i jęj obszaru; są prawem publicznym, które, jak wiele takich praw niegdyś, poszło na usługi osoby prywatnej“. Charakteru tego prawa należy więc szukać w prawie prywatnym, ale, jako wszystkich średniowiecznych t. zw. praw przymusu (Banrechte) w prawie publicznym <sup>2)</sup>. Wszystkie średniowieczne uprawnienia przymusowe, czy ich treścią były świadczenia i usługi osobiste, czy też miały za przedmiot świadczenia pieniężne, były iuris publici, bo płynęły z władztwa zwierzchniczego, przysługującego pewnym stanom i klasom nad drugimi, a związanego nieraz z posiadaniem uprawniającej ziemi. Stosunek

<sup>1)</sup> Patrz także mowę posła prof. dr. Leona Bielińskiego w austriackiej Izbie deputowanych. Stenogr. Protocolle des Abgeordneten Hauses, X Session, 242—246 Sitzung.

<sup>2)</sup> Patrz prof. dr. Ernesta Tilla recenzję cytowanej pracy Małachowskiego, w „Przeglądzie sądowym i administracyjnym“ z 1 kwietnia 1889 r.



ten, uprawniający jednych do władztwa, a stawiający drugich do nich w zawisłości poddańczej, zachodził nietylko po wsiach, ale i po miastach. Najlepszym tego dowodem są stwierdzające regułę wyjątki, t. j. wolne miasta królewskie. Jako prawo publiczne, nie były te prawa przymusu prawami ścisłymi rzeczowemi, lecz prawami, połączonemi z posiadaniem nieruchomości dominikalnej; n. p. prawo jurysdykcji patrymonialnej, prawo do pańszczyzny i t. d.

Nie potrzebujemy tu rozbiierać, co było przedmiotem prawa propinacyjnego w dawniej Polsce, ani jaka była jego rozciągłość w Galicyi od r. 1772 aż do czasów nowszych; wystarczy poznać treść uprawnień propinacyjnych w r. 1875, t. j. w chwili wydania ustawy krajowej galicyjskiej, znoszącej prawo propinacyi. — Przedewszystkiem nie rozciągało się to prawo w Galicyi nigdy aż do ogólnego monopolu poboru trunków propinacyjnych tylko u właściciela propinacyi, gdyż tego prawa rząd austriacki nigdy nie uznał, przymus zaś poddanych do poboru piwa i wódki we własnej karczmie dworskiej zniesiono patentem cesarskim z 7-go września 1848 r. Ograniczonym więc było tylko do monopolu wyrobu, wyszynku i sprzedaży napojów propinacyjnych. Monopol ten, połączony ze swobodą wyznaczenia ceny na trunk, przedstawiał się, ze stanowiska prawa publicznego, jako prawo opodatkowania konsumentów na własne cele. Trunkami propinacyjnemi zaś były, i są do dzisiaj: wódka, spirytus, piwo tak krajowe jak i zagraniczne, śliwowica, maliniak, wiśniak, — w ogóle te trunki, które stanowią pierwszy produkt z przerobienia płodów surowych; z wyjątkiem wina, które nie należy do trunków propinacyjnych. Również nie należą do nich produkty, uzyskane na gorącej drodze t. j. przez chemiczne przerobienie z pierwszego produktu surowcowego; jako to: arak, rum, napoje t. zw. słodzone, i t. p. Natomiast należą do propinacyjnych trunków wszelkie na zimnej drodze czyli mechanicznie sporządzone mieszaniny trunków propinacyjnych z innymi <sup>1)</sup>.

Dodać ty jeszcze należy, że wyłączność propinacyjna odnosiła się tylko do wyrobu i szynkowania napojów gorących, ale nie do handlowania niemi t. j. do sprzedawania ich w większych ilościach poza dom w naczyniach zamkniętych. Sporną jest do dziś kwestya, czy wyłączne prawo propinacyjne nadaje eo ipso uprawnionym także wolność niewyłącznego szynkowania trunków niepropinacyjnych. Rozporządzenia władz w tej mierze są w ostatnich zwłaszcza czasach wprost ze sobą sprzeczne <sup>2)</sup>. Ustawa galicyjska z r. 1875

<sup>1)</sup> Odnośnie postanowienia i rozstrzygnięcia rządowego patrz u Kleczyńskiego l. c. i u J. R. Kasparka: *Zbiór ustaw administracyjnych*, tom I.

<sup>2)</sup> Kleczyński j. w.

stoi na tém stanowisku (§. 4), iż uprawnieni do propinacyi mają tém samem prawo wyszynku i niepropinacyjnych napojów z wyjątkiem wina. Wyszynk wina ma więc podlegać koncesyi według powszechnych ustaw przemysłowych, podobnie jak wyłącznie pod ustawy przemysłowe poddane są sprawy napojów niepropinacyjnych.

Prawa propinacyjne, o ile złączone są z posiadaniem pewnego gruntu i do niego zależne, stały się prawami prywatnemi, pomimo iż tkwił w nich skreślony wyżej publiczno-prawny charakter. Już pierwotna karczma polska uważaną była (patrz B o b r z y Ń s k i) za przynależność „utilitas“ dóbr ziemskich. Powtóre, prawa prywatne powstają i z przywilejów; i uznanem jest w nauce prawa politycznego, że one powstać mogą nie tylko z przywilejów, udzielonych jednostkom, ale i z przywilejów całych klas lub stanów. Propinacyjne prawa prywatne poczytywać należy w myśl ustawy cywilnej austriackiej za nieruchomości <sup>1)</sup>, albowiem one są przywiązane do własności nieruchomości i jako jęj część składowa, t. j. jako część ciała tabularnego, zapisane są w księgach hipotecznych. Jako prawa prywatne na nieruchomości zaś—poczytywać je należy za prawa rzeczowe <sup>2)</sup>, jakkolwiek nie w znaczeniu prawa ściśle rzeczowego, jak je pojmuje nauka, lecz w znaczeniu, które z koniecznością wynika z koniecznego uznania ich za prawa prywatne i nieruchomości. Jako takie było prawo propinacyi uważane zawsze za integralną część dóbr, z któremi było połączone, stanowiło o ich większej lub mniejszej wartości, było brane na wzgląd przy udzielaniu pożyczek hipotecznych łącznie z całością dóbr przez największą ilość instytucyj finansowych, tak że pożyczka, obciążająca całe dobra, obciążała w idealnej części i propinacją <sup>3)</sup>, a dochody propinacyjne podlegały egzekucyi za długi i zobowiązania, ciężące na dobrach jako całości, bo w pojęciu całości dóbr mieściło się prawo propinacyjne podobnie jak las lub łąka. Tak samo jak za długi, odpowiadała propinacya i za wszystkie ciężary publiczne, spoczywające na pewnym majątku; tak że przemysłowość ta na równi zupełnie stała w dotyczącym kompleksie dóbr z częściami terytorium ziemskiego.

Podobnie jak część nieruchomości i część każdego kompleksu tabularnego może być wydzieloną z dotychczasowej całości, i jako samoistna całość być przedmiotem aktów prawnych, mogło i prawo

1) Argument z §. 298 ust. cyw.

2) Argument z §. 299 ust. cyw.

3) Nie było tego stosunku, aby propinacya o s o b n o była przedmiotem o s o b n e j pożyczki, a nie odpowiadała za ciężary na dobrach, jako takich; tylko propinacya rentująca się bywała powodem w y ź s z y c h pożyczek aniżeli byłoby dano, gdyby propinacyi nie było, a następnie dochody z niej dzieliły w razie pre-  
ensyi prawnych los innych dochodów z dóbr.

propinacyi być wydzielone z korpusu hipotecznego i jako prawo samoistne, oddzielone od tabuli dotyczących dóbr, stać się przedmiotem wszelkiego rodzaju transakcyi. Wydzielenie mogło jednak, ze względu na wyźprytoczone stosunki nastąpić albo w zupełnym braku praw rzeczowych osób trzecich na całym majątku, albo tylko za zezwoleniem uprawnionych. Już z tego, co się dotąd o pochodzeniu, prawnéj naturze i monopolu prawa propinacyi powiedziało, wynika samo przez się, że prawa propinacyjne nie zostały poddane pod powszechne ustawodawstwo przemysłowe; gdyby to bowiem było nastąpiło, byłyby prawa propinacyjne jako takie zniknęły; posługująca każdemu możność otrzymania koncesyi wedle ustaw przemysłowych, jest właśnie negacją prawnéj istoty propinacyjnej jako monopolu. Podlegały więc one osobnym zarządzeniom, regulującym ich treść oraz politykę propinacyjną.

Prawo, które mieści w sobie władzę opodatkowania, da się utrzymać tak długo, jak długo połączone jest z władzą opodatkowującego nad odpodatkowanymi w o góle. Z chwilą jednak ustania władzy, prawo takie, dające przywilej publiczny, a nadto monopoliczny, traci rację bytu. Dla tego samego wszystkie te prawa propinacyi, są jak mówi słusznie *B o b r z y Ń s k i*, rażącym anachronizmem w obec dzisiejszych pojęć i stosunków, które nie dopuszczają, ażeby jakakolwiek część prawa publicznego była udziałem osoby prywatnej i służyła jej prywatnej korzyści; które nie dopuszczają poddaństwa i opodatkowania obywateli państwa na rzecz jednego obywatela. Uprawnienia propinacyjne powinny były zniknąć razem ze zniesieniem stosunków poddańczych.

Inna rzecz, czy to zniknięcie nastąpić miałyby bezpłatnie czy odpłatnie. Tu nie może podlegać wątpliwości, że prawa dziś prywatne, nieruchome i rzeczowe, dobrze nabyte i będące podstawą zabezpieczenia wierzytelności, a więc podstawą praw osób trzecich, nie mogą być w państwie, opartém na prawie i uchyloném, inaczej jak za wynagrodzeniem, równajacém się ich wartości. Przeciwnie postąpienie byłoby bezprawiem, popełnioném nie tylko na właścicielach propinacyi, ale i w obec osób trzecich, opierających na niej swe prawa; i zachwiałoby podwalinami ustroju państwowego, jako targnięcie się na jedną z głównych zasad, na których państwo spoczywa i jeden z jego najwybitniejszych celów, którym jest, by przez państwo dojść mogła każda jednostka do urzeczywistnienia i ochrony swych praw.

To też wszędzie tak postąpiono. W Czechach, gdzie prawo propinacyi ograniczoném było do wyłącznego wyrobu i wyszynku wódki i piwa, zniesiono ustawą krajową z 30 września 1869 prawo propinacyi za „słuszném odszkodowaniem“, na które fundusz ma być złożonym z zaprowadzonych równocześnie opłat za zakładanie gorzelnii i browarów. Na Morawie zostało wyłączone prawo stawiania



browarów i gorzelni i wyrobu piwa i wódki zniesione przez ustawę krajową z 29 kwietnia 1869, za wynagrodzeniem z funduszu w krajowych, obliczonem (co do piwa) na podstawie rocznej produkcji po 1 c. od wiadra, względnie na podstawie wysokości podatku rocznego zarobkowo dochodowego, którego roczna wysokość uważa się za roczną rentę, a dwudziestokrotna renta zostaje wypłaconą jako kapitał wynagrodzenia w obligacjach krajowych. Nadto dała ustawa możliwość wykupienia się od prawnoprywatnego obowiązku poboru piwa i wódki od uprawnionych do propinacyi, (o ile ten obowiązek jest stałym, obciążającym pewną realność ciężarem) a to przez złożenie uprawnionemu przez zobowiązanych odszkodowania w gotówce, obliczonego na zasadzie różnicy pomiędzy ceną w jakiej uprawniony odstępywał napoje gorące zobowiązanemu, a ceną, po której sprzedawał je w handlu. Na tych samych zasadach oparta jest ustawa dla Śląska z 23 maja 1869, z tą różnicą, że wyłączność wyrobu piwa i wódki zniesioną została bez wynagrodzenia. Zachodzi zresztą pomiędzy powyższymi a galicyjskimi stosunkami, różnica, że wiele z powyższych praw i obowiązków połączonych było z posiadaniem pewnych realności (przemysłowość t. zw. radyonowana).

W Galicyi przystąpiono ostatecznie do zniesienia propinacyi na sejmie roku 1875, którego uchwała, uzyskawszy sankcyę cesarską, stała się ustawą krajową z 30-go grudnia 1875. Prawo do wyłącznego wyszynku trunków propinacyjnych zniesiono za wynagrodzeniem; prawo zaś do wyłączności ich wyrobu bez wynagrodzenia, czyniąc je od dnia wejścia w życie przedmiotem wolnego przemysłu. To jednak nie znaczy, by ten przemysł nie był obciążony żadnemi opłatami: przeciwnie, nałożono jednorazowe opłaty za zakładanie gorzelni i browarów (2000 fl.) i miodosytni (100 fl.); mające być jednem z źródeł, wpływających do przeznaczonego na wynagrodzenie uprawnionych funduszu propinacyjnego. Od tych opłat byli jednak i są wolni sami uprawnieni do propinacyi, jeźli zakładają takie fabryki w obrębie gmin, na które się uprawnienie ich rozciąga.

Wynagrodzenie urządzono bez współdziałania funduszy publicznych, nietylko państwowych (których wciągnięcie nie zależy zresztą od samego sejmu, lecz w pierwszym rzędzie od Rady Państwa), ale i krajowych, a nawet bez wszelkiej gwarancyi ze strony kraju. Wychodząc ze słusznej zasady, że propinacya winna się spłacić sama, orzeczono, że na wynagrodzenie jej służyć powinien przedewszystkiem dochód, jaki ona jeszcze przez 26 lat od wejścia w życie tej ustawy przyniesie; że zaś ustawa miała wejść w życie znacznie później aniżeli została wydana, bo dopiero po ukończeniu postępowania, mającego orzec o czystym dochodzie każdego z uprawnionych, przeto wyłączne prawo propinacyjne zostało zatrzymane w całej swjej rozciągłości na lat trzydzieści pięć; bo wejście ustawy w życie nastąpić mogło dopiero w r. 1884.

Każdy więc przezorny i rachunkowy gospodarz, chcący zapewnić sobie na przyszłość kapitał, którego dochody byłyby równe ubywającym dochodom z propinacyi, powinien był w chwili wydania ustawy powiedzieć sobie, że odtąd większą część dochodu rocznego z propinacyi (dlaczego nie cały dochód, powiemy niżej) kapitalizuje i składa, zamiast obracać go na bieżące wydatki — że od tego dnia ma on na przeciąg lat trzydziestu kilku do wolnej dyspozycyi tylko małą część dochodów z propinacyi, bo musi sam siebie spłacić. To byłby jeden czynnik wynagrodzenia. Drugim miało być pozostawienie, pomimo ustania prawa propinacyi po wspomnianym wyżej czasie, każdemu uprawnionemu dawniej jednego szynku trunków propinacyjnych, w charakterze rzeczowego prawa, w obrębie dawniej uprawnionej majątności lub miejscowości; a jeżeli majątność, stanowiąca jedno ciało hipoteczne, rozciąga się na więcej aniżeli jedną gminę, w obrębie każdej gminy. Szynk ten miał pozostać na wieczyste czasy; i to jest powodem, iż na wstępie powiedzieliśmy, że uprawnienia propinacyjne zostały w r. 1875 tylko formalnie załatwione, ale nie merytorycznie rozwikłane, bo za propinację zapłacono — częścią propinacyi, i to raz na zawsze utrwaloną. Uchylenie więc praw propinacyjnych było tylko ilościowe, ograniczenie tylko terytorjalne, ale nie przedmiotowe <sup>1)</sup>.

Trzecim czynnikiem wynagrodzenia miał być udział w funduszu propinacyjnym. Na fundusz składały się a) wspomniane opłaty od zakładania browarów, gorzelń i miodosytni b) nowo zaprowadzone opłaty szynkarские, nałożone tak na szynkarzy propinacyjnych od 10—20 fl. rocznie, jak i na szynkujących z innego tytułu, np. napojami słodzonymi na podstawie koncesyi, w kwocie 60 — 100 fl. rocznie, c) grzywny nakładane za przestępstwa w sprawach propinacyjnych. Do rozdziału funduszu miano przystąpić w chwili ustania prawa propinacyi. Aby zaś uzyskać podstawę do rozdziału pomiędzy uprawnionych, przeprowadzono dochodzenia czystego dochodu dla każdego z osobna (pomijamy zasady, na których dochodzenie się opierało) i wystawiono każdemu uprawnionemu orzeczenie, stanowiące, że ma on prawo do udziału w funduszu propinacyjnym, i że do obliczenia go służyć ma za podstawę oznaczona w orzeczeniu suma czystego dochodu. Jakim miałby być ilorazowy stosunek czystego dochodu do kapitałowego udziału w funduszu, nie mogło być z góry oznaczonem, gdyż przyszła wysokość funduszu nie była wiadomą. Orzeczenia uprawniające do wynagrodzenia na zasadzie tak skonstatowanego czystego dochodu, oraz uprawnienia do jednego wieczystego szynku zostały przez sądy hipoteczne zapisane do ksiąg hipotecznych uprawnionych miejscowości — z uwagą, że w r. 1910 prawo propinacyi ustaje — i w ten sposób prawo do podjęcia przy-

<sup>1)</sup> Podobnie pozostały po zniesieniu prawa propinacyi na Morawie i w Niższej Austrii i szynki t. zw. radyconowane.

szlego kapitału wynagrodzenia otrzymało charakter ściśle rzeczowego prawa; oba prawa zaś do kapitału i do szynku wieczystego, mogły się stać przedmiotem prawnych transakcyi, podobnie jak była nim do r. 1865, a nie przestała być i w następnym czasie, aż do 1910 cała propinacya.

Zupełnie na galicyjskim wzorze opartą została ustawa bukowińska z 7 lipca 1876 Nr. 6 Dz. ust. kraj z 1879, o wykupie prawa propinacyi.

Powyżej skreślony system zniesienia propinacyi przedstawiał swe dodatnie i ujemne strony. Do pierwszych zaliczamy przeprowadzenie operacyi bez zaangażowania funduszów krajowych, bez obciążenia budżetu krajowego nietylko współudziałem w rocznych rachach, lub jednorazową wpłatą; ale nawet i poręką. Sejmy ówczesne tak dalece były przekonane o niemożności wciągania k r a j u w wykupno propinacyi, że z tego właśnie powodu czternaście lat minęło, zanim tę sprawę załatwiły, bo nie mogły znaleźć żadnego innego sposobu urządzenia wynagrodzenia, który bodaj jako tako dostateczne dawał odszkodowanie. Dlatego odrzucały sejmy równie te wnioski poselskie jakoteż i te przedłożenia Wydziału krajowego, które były oparte na zasadzie wypłaty wynagrodzenia w krajowych obligacyach. Gdyby sejmy były już podówczas chciały wprowadzić i fundusz krajowy w grę przy wykupie propinacyi, byłyby ją znacznie przed r. 1875 przeprowadziły. Tego jednak uczynić nie chciały, ale mimo to uważały zniesienie propinacyi za konieczne, i jakkolwiek nie miały postawionego sobie na to w konstytucyi żadnego terminu, to jednak ze względu na anormalność propinacyjnego stosunku, ze względu na przykład innych krajów, a przede wszystkim ze względu na wyższe społeczno-polityczne korzyści, jakie sobie po zniesieniu propinacyi obiecywano, skorzystały z pierwszej możności zgodzenia się na pewien projekt, jaką podał im ówczesny wniosek znakomitego posła i niez mordowanego pracownika w ekonomiczno-podatkowych sprawach, nieżyjącego już niestety ś. p. K o r n e l a K r z e c z u n o w i c z a, i zamieniły go w uchwałę, pomimo pełnej świadomości, że wszędzie tam gdzie wieczysty szynk niezastąpi w trzech czwartych częściach dochodów z propinacyi, zniesienie jej będzie połączone ze znaczną stratą. Był więc w tej uchwale sejmowej wielki rys ofiarności dla dobra publicznego, znajdujący swój wyraz w rezygnacyi ze znacznej części dochodów, byle nie angażować funduszu krajowego. Podniósł to z naciskiem w sejmie w październiku r. 1888 w ostatniemu swemu publicznemu wystąpieniu ś. p. J. Exc. K a z i m i e r z G r o c h o l s k i <sup>1)</sup>.

1) Ś. p. G r o c h o l s k i powiedział: „Obowiązkiem dania tego wynagrodzenia obciążać kraj, było niemożliwem, i jest niemożliwem“. Patrz także P o p i e l l. c.



Obok tój dodatniej strony miała jednak ustawa z r. 1875 także i strony ujemne.

Najgłówniejszą z nich było, iż znosiła propinacyą przez—niezniesienie jej, utrwalala więc w jednym wieczystym szynku stosunek, który właśnie zamierzała znieść. Niepotrzeba słów tracić na dowodzenie, że całe o d i u m, jakie się z uprawnieniami propinacyjnemi łączy, zupełnie jest jednakiem czy uprawniony może zakładać tyle szynków ile chce, czy też będzie miał prawo wyszynku w jednej tylko karczmie—bo o d i u m łączy się z uprawnieniem, jako takiem i z korzyściami materyalnemi zeń płynącemi—ale nie z kwestyą ilości lokalów szynkowych, — a okoliczność, iż szynk wieczysty nie będzie monopolicznym, może tylko nieznaczną spowodowaną przez konkurencyę różnicą ceny trunków korzystnie się zaznaczyć. Szynk wieczysty utrwalal więc anachronizm, który miał być zniesionym, i tylko nadawał mu nieco zmodernizowaną postać. Powtóre ten szynk wieczysty równal się w wielu miejscowościach pozostawieniu prawa propinacyi w jego dawniej całkowitej rozciągłości. Jeżeli tylko w mniejszej wiosce jedna była karczma, albo w większej wiosce właściciel miał ich wprawdzie kilka, ale w jednej tylko z korzyścią szynkował, inne zaś stały tyłkodlatego, że szkoda walić budynek raz istniejący — to jego prawo propinacyi pozostałoby i po roku 1910 właściwie nietknięte, tak, że zapytać się godzi, za co on właściwie jeszcze ma brać udział w funduszu propinacyjnym. Trzeci zarzut, który tu mamy podnieść, wypływa z drugiego. Wynagrodzenie za propinacyę było bardzo nierównomierne; jedni, jak właśnie wspomniani właściciele jednokarczmowych wiosek, doznać mieli niezasłużonych korzyści, inni którzyby większą ilość karczem zredukować musieli, ponieśli by znaczną krzywdę, bo na wynagrodzenie z funduszu propinacyjnego nie liczono w wysokości wyższej nad 4—5-krotny dochód <sup>1)</sup>. Wreszcie jako zarzut czwarty podnieść musimy, że nie taki sposób wynagrodzenia uważać można za właściwe przeprowadzenie słusznej zasady, że propinacya ma się umorzyć sama.—Aby rzeczywiście mówić można o spłaceniu propinacyi przez nią samą, należałoby wynaleść odrazu cały potrzebny na spłatę propinacyi kapitał, t. j. znaleźć instytucję, któryby tę operacyą sfinansował systemem amortyzacyjnym. Wtedy instytucja finansująca wystawia odrazu obligacye, w kwocie odpowiadającej wartości skapitalizowanego prawa propinacyi w całym kraju, a uprawnieni dzielą się niemi w stosunku wskazanym wystawionemi przez krajową komisję propinacyjną orzeczeniami o ich czystym dochodzie. Natomiast oddaje się instytucjowi cały dochód z propinacyi, która musi być utrzymaną w dawniej rozciągłości przez cały okres amortyzacyi obligacyi,

<sup>1)</sup> Obliczano, że do końca r. 1910 urosnie ten fundusz do mniej więcej 16,000,000 fl.—przy przeciętnych dochodach 300,000 fl. rocznie.<sup>1</sup>

i służy na oprocentowanie ich i umarżanie wylosowanych obligów. Po upływie okresu amortyzacyjnego zobowiązania instytutu znikają, bo wszystkie obligacje są umorzone, propinacya znika; a uprawnieni nie ponosili żadnego uszczerbku w dochodach przez żaden okres czasu, bo od pierwszej chwili mieli już odpowiadający byłemu dochodowi propinacyjnemu dochód z kuponów od obligacji — i w ich mocy leży, dochód ten raz na zawsze sobie zachować. Instytut miałby także przez cały okres czasu potrzebne dochody, a po ustaniu okresu już ich nie potrzebuje, bo obligi są umorzone. W ten sposób spłaciłaby się propinacya sama w całości bez niczyjego uszczerbku, podobnie jak się sama spłaca pożyczka amortyzacyjna hipoteczna, zaciągnięta na majątek ziemski w listach zastawnych; spłaciłaby się sama, ale nie z własnej kieszeni uprawnionych. Tymczasem przyjęty przez sejm galicyjski sposób patryarchalny spłacenia jej, był w dosłowném znaczeniu spłaceniem sobie swych praw przez każdego uprawnionego z jego własnej kieszeni, bo jak już wyżej wykazaliśmy, na tyle tylko mógł taki uprawniony, dla którego szynk wieczysty nie przedstawiał większej wartości, na pewno liczyć, ile sobie sam z własnych dochodów przez lat trzydzieści kilka złożył. Ze zaś nie potrzebował, jakeśmy wyżej także podnieśli, składać na ten cel całego dochodu propinacyjnego, lecz tylko większą jego część, pochodzi ztąd, że jak już teraz wiemy, miał każdy uprawniony zawsze pewne widoki na otrzymanie mniejszej części odszkodowania za całość praw w udziale z funduszu propinacyjnego, i w wieczystym szynku; a nadto i kwoty u siebie składane same się oprocentowują, a kapitał zaoszczędzony, leżący na procentach, podwaja się w 13 latach.—Ze więc stworzenie funduszu wynagrodzenia bez pośrednictwa instytutu finansującego, więc bez operacji finansowej, było z ekonomiczno-finansowego stanowiska przedsięwzięciem niedołącznym, niemoże podlegać wątpieniu. Jedyném ale i całkowitém wyjaśnieniem téj decyzji sejmu jest wspomniana już wyżej jego zasada, którą uważał za *suprema lex*, aby funduszu krajowego nawet w drodze poręki (a każdy instytut musiałby się jakiejś poręki kraju za ewentualny zawód w dochodach z propinacyi domagać) z losami propinacyi nie łączyć. Można się z tą zasadą zgadzać lub nie zgadzać, ale w każdym razie należą ją uznać i szanować, a zarazem żałować, że przy ostatecznym rozwiązaniu kwestyi propinacyjnej 1889, będącém głównym przedmiotem tych uwag, Sejm popadł w drugą ostateczność, i za mało o niej pamiętał. Pierwsza decyzja sejmu złączyła więc losy odszkodowania za propinacyę ściśle z losami samej propinacyi, i tylko jej samej. Nietylko więc, że uprawnieni mieli się w ogóle sami spłacać, ale nadto, gdyby propinacyjne dochody zostały w tym okresie zachwiane, mogli się tylko źle spłacić, bo niebyłoby wtedy z czego oszczędzać.

## II.

Gdy rząd wniósł w lutym 1888 wspomniany już projekt opodatkowania wódki do parlamentu austriackiego, musiało się Koło polskie w radzie państwa zastanowić, jaki skutek wyrzeze podwyższenie podatku wódczanego z 11 centów na 45 względnie 35 c. od litra alkoholu na ceny, ztąd na konsumpcją napojów spirytusowych w naszym kraju, a przez to jakie będzie oddziaływanie nowego podatku na prawa propinacyjne. Nie mogło być nikomu tajemnym, że oddziaływanie to może być tylko niekorzystnym. Ponieważ zaś prawa propinacyjne w Galicyi przybrały obecnie charakter praw dobrze nabytych w najściślejszém słowa znaczeniu, gdyż dochodami pobieranymi z nich po r. 1910 wynagradzają się właściciele sami za zniesienie propinacyi; ponieważ od powodzenia praw propinacyjnych zależy także i powodzenie wieczystego szynku po r. 1910, i pomyślnie tworzenie funduszu propinacyjnego, któryby nie wzrastał wcale, gdyby niebyło szynków i szynkarzy, i gdyby nie zakładano gorzelni; ponieważ wreszcie przyszły udział w funduszu propinacyjnym stanowi także u zadłużonych właścicielei gwarancją dla wierzycieli, którzy mogą żądać przedewszystkiem zaspokojenia siebie z owych sum, — z czego wynika, że w tym ostatnim wypadku były w grze nawet i wojakie dobrze nabyte prawa,—przeto oczywiście musiało Koło polskie uznać, że obowiązkiem jego jest: niedopuszczyć do uszczuplenia praw dobrze nabytych, zapisanych w księgach hipotecznych. Różnice zdań były tylko co do sposobu niedopuszczenia. Miałem podówczas zaszczyt zasiadać w Radzie Państwa, i należeć do Koła polskiego. Sądziłem, że nadeszła pora, w której uda się stanowczo skończyć z propinacją w Galicyi, z tym niesmacznym dochodem. Wprawdzie jest bardzo wiele przesady w tém, co się tak często czyta o zgubnych dla stosunku pomiędzy dworem a włościaninem skutkach posiadania propinacyi przez dwór<sup>1)</sup>; w prawdzie jak podnosiło wielu posłów, nie było w kraju domagań się nowego wykupna propinacyi, a jak słusznie powiada G a z e t a N a r o d o w a l. c. „nie było jęków uciśnionych, ani rezolucyi wyborców“ nie mniej przeto byłem tego zdania, że jeżeli tylko można, to należy rozwiązać stosunek, który bądź co bądź jest maczaniem ręki w tym samym worku, w którym nieraz bywają maczane ręce bardzo brudne; a sądzę, że niepotrzebują podawać powodów, dla których zwłaszcza obywatelowi Polakowi zrobić to jak najprędzej przystoi. Sądziłem, że rząd w obec konieczności otrzymania nowego podatku wódczanego zgodzi się na postawienie mu przez Koło polskie w a r u n k u, by wykupił propinacją natychmiast

<sup>1)</sup> Patrz Kleczyński, Merunowicz, Szczepanowski, l. c.



na rzecz państwa. Obojętném mi było, co rząd z nią potem zrobi i czy do roku 1910, jak to być miało według ustawy z r. 1875-go zamortyzuje obligi, i wtedy propinacyę wraz z szynkiem wieczystym zupełnie znieśie, tak że z r. 1910 zapanuje wolna przemysłowość; czy też uchyli wszelkie prawa propinacyjne od razu;— szło mi tylko o to, by najpierw rząd odrazu za całą propinacyą zapłacił, a powtóre, by równocześnie przestali mieć z nią do czynienia dotychczasowi uprawnieni, którym nieskończenie byłoby miléj pobierać dochód, zbliżony do propinacyjnego, z innego źródła. Nadto miałby rząd wtenczas o jedną przeszkodę mniej w urzędzeniu podatku gorzelnianego, a właściciele ziemscy, potrzebujący koniecznie gorzelní nie dla rozpajania ludności tylko dla należytego trybu gospodarstwa rolnego, opartego na pewnej rotacyi płodów, które gorzelnia przerabia, na chowie bydła i potrzebnej do tego braze gorzelnianej i t. d. byłiby odtąd obcinani przez rząd tylko z jednego końca, t. j. przez utrudnienia w gorzelnictwie, zamiast by byli obcinani z dwóch końców: na punkcie gorzelní i na punkcie propinacyi. Nadmienić wreszcie muszę, że wykupna przez rząd propinacyi nie uważałem za jedyn y warunek, jaki rządowi postawić należy, gdyż on chroniłby tylko propinacyę, ale nie zabezpieczałby ani gorzelnictwa ani konsumentów przed skutkami nowego podatku. Chciałem tylko wprowadzić natychmiastowe uwolnienie nas od propinacyi i dworskiej i miejskiej przez rząd, jako jeden z warunków, stawianych rządowi w tej długotrwałej a ciężkiej i obfitej w skutki kampanii parlamentarnéj; i w tym duchu zainicyowałem rzecz w Kole polskiem <sup>1)</sup>. Inicyatywa ta jednak doprowadziła do rezultatu zupełnie odmiennego, aniżeli zamierzałem.

Rząd zachowywał najpierw w obec kwestyi propinacyjnej, którą członkowie Koła polskiego z całą stanowczością (tylko nie w powyższej formie) wytoczyli w komisji parlamentu, zupełnie odporne stanowisko. Pan Minister skarbu odpowiedział na publiczném posiedzeniu komisji, że propinacya nie go nie obchodzi, jako specjalność dziś tylko dwóch krajów; że stosunek prawny, zachodzący przy podwyższeniu akcyzy wódczanej i nadwężeniu przez to propinacyi zupełnie jest taki sam, jak gdy kolój żelazna przetnie nową okolicę, opustoszy przez to gościńce i stojące przy nich karczmy, i karczmy upadną, a rząd przecież nie będzie miał obowiązku indemnizowania ich właścicieli. Należy jednak uznać, że wkrótce rząd cofnął się z tego zbyt pospiesznie zajętego stanowiska i zgodził się na koncesyę dla propinacyi. Wprawdzie nie proponowano mu wykupna propinacyi przez państwo, gdyż Koło polskie nie podzielało mego zdania, ale zażądano od niego przyczyniania się rocznego pewną częścią

<sup>1)</sup> Inicyatywą tą zajmowała się jednak tylko Nowa Reforma. patrz Nr. 151 i 177 ex. 1888, inne dzienniki krajowe milczały o niej.

nowych dochodów z podatku wódczanego do galicyjskiego funduszu propinacyjnego. Po długich targach stanęło na milionie. Z upoważnienia rządu postawił poseł z Morawy, p. Meznik w komisji podatku wódczanego wniosek, by za przewidzieć się dający ubytek w dochodach propinacyjnych, rząd wypłacał co rok krajowemu funduszowi propinacyjnemu galicyjskiemu milion złt. reńskich dla odszkodowania uprawnionych (prywatnych osób i miast), aż do r. 1910 włącznie. Podobnie wypłacać ma rząd z tego tytułu bukowińskiemu funduszowi propinacyjnemu przez ten sam przeciąg czasu 100,000 fl. rocznie. Ponieważ funduszem propinacyjnym zarządza wydział krajowy, jako Dyrekcyja, a sejm ma prawo rozporządzać nim w drodze ustawy, tak samo, jak go w tej drodze stworzył, oczywiście bez naruszenia praw już nabytych; przeto miliony rządowe byłyby się według tego wniosku dostały w zarząd autonomiczny, który byłby mógł według własnego dostania albo nic nie zmieniać w dotychczasowem przeznaczeniu funduszu, albo też je rozszerzyć. Niektórym naszym posłom jednak wydał się jeszcze ten wniosek za mało autonomiczny, i przeprowadzili jego zmianę w tym kierunku, iż w ustawie o podatku wódczanym powiedziano (§ 26), że milion ten ma być wypłacany przez lat 22-a Wydziałowi krajowemu do dyspozycyi Sejmu krajowego na cel odszkodowania w drodze ustawodawczej. Autonomistom nie podobało się, że ustawa państwowa ogranicza z góry przeznaczenie miliona, wcielając go do funduszu propinacyjnego, tymczasem ograniczenie byłoby miało praktyczne znaczenie, które poznamy niżej, a nie przesądzało bynajmniej merytorycznego rozporządzenia nadwyżką funduszu przez kraj. Poprawka ta więc, przeprowadzona w kole polskiem tylko z wielką trudnością, nie polepszała rzeczy, ale ją pogarszała.

Uzyskany na lat 22 milion roczny poprawiał wprawdzie bardzo znacznie położenie propinacyi — i nie można twierdzić, jakoby nie był dostatecznym odszkodowaniem — ale zasadniczo różnił się on od naszej myśli przez to, że propinacyę w dotychczasowych rękach pozostawiał i wspomagał, zamiast żeby ją wykupiło państwo. Nie byłem zresztą sam, który tylko w wykupieniu przez państwo widział korzystne ze względów publicznych załatwienie sprawy. Nie kto inni, tylko tak wpływowi, wybitni i posiadający zaufanie rządu poseł i znakomity obywatel, jakim był ś. p. Artur hr. Potocki, powiedział na sejmie w styczniu 1889, gdy szło o przeniesienie propinacyi na kraj, że „jeżeli jaki zarzut można zrobić rządowi, to ten, że uznawszy potrzebę zakończenia wykupna sprawy propinacyjnej, nie stanął na podstawach szerszych; że nie poszedł drogą, którą zwykle idzie Państwo, aby dla dobra Państwa prawa prywatne wykupić, a więc za pomocą środków państwowych; tylko, że ujął sprawę wykupna propinacyi we formę trudniejszą, ciałniejszą, wzywając kraj, ażeby sprawę tę, jakoby tylko krajową sam załatwił. Załatwienie wykupna prawa propinacyi byłoby o wiele łatwiejszem, gdyby

rząd przyszedł z projektem wykupna propinacyi przez Państwo (oklaski)... Wykupno prawa propinacyi przez państwo mogłoby nie tylko być korzystniejszym dla uprawnionych, ale stałoby się niezawodnie dobrym interesem dla państwa“. A „Czas“ pisał w N-rze 202 z 1888 w artykule wstępnym, który z wielu względów stał się w kraju sławnym, że „spokojniejszym (t. j. spokojniej myślącym) mogła się nasunąć uwaga, że jeżeli rząd uczuwa potrzebę wykupna, to może należałoby, aby wziął udział nie jedynie w projekcie, ale także w przeprowadzeniu go w praktyce, nie pozostawiając całego ciężaru na barkach niezbyt wzmocnianego kraju“. Wykupno propinacyi przez państwo byłoby musiało w myśl naszej konstytucyi nastąpić za współdziałaniem zarówno Sejmu krajowego, gdyż Sejmowi przysługuje ustawodawstwo o prawach propinacyjnych, (§ 11 lit. e ustawy zasadniczej o reprezentacji państwa z 21 grudnia 1867) jako też i Rady Państwa, o ileby szło o fundusze państwowe. Ze aspiracye do wykupna przez państwo nie były zbyt wygórowane, najlepszy w tém dowód, że z samej Galicyi spodziewał się rząd podwyższenia dochodów z podatku wódczanego blisko o 10 milionów, z całej zaś Przedlitawii razem o dwadzieścia i kilka milionów (z niespełna ośmiu na trzydzieści kilka) rocznie.

---



# KWESTYA REFORMY GIMNAZYALNÉJ W NIEMCZECH.

Napisał

Prof. Antoni Okoński. \*)

; III.

Pośród mnóstwa projektów, zdań, opinii, wyrażonych co do przyszłej reformy gimnazyalnej, nieraz nawet między sobą sprzecznych, można dopatrzeć się pewnych myśli zasadniczych, znaczących pewne kierunki w rozwoju téj kwestyi. Dla tego odstępując od zamiaru przedstawienia co do tego wszystkich opinii, poprzestaniemy na przedstawieniu tylko głównych kierunków, jakie pod tym względem udało się nam zauważyć.

Jednym z tych kierunków jest dążenie do urządzenia t. zw. szkoły jednorodnej (E i n h e i t s s c h u l e).

Do nader licznych stronników tego kierunku w dążeniach do reformy gimnazyalnej należy Horneman <sup>1)</sup>, Meinardus <sup>2)</sup>, Frohnau <sup>3)</sup>, Kienholz <sup>4)</sup> i wielu innych. Do nich można także zaliczyć Nohl'a, Völckera, Viewegera i wielu innych, należących po części i do drugiego kierunku w dążeniach reformatorskich, o którym będzie mowa później <sup>5)</sup>.

---

\*) Ciąg dalszy. Zob. Zesz. na miesiąc czerwiec r. b.

<sup>1)</sup> Hornemann. Die Zukunft unseren höheren Schulen. 1887.

<sup>2)</sup> K. Meinardus. Das deutsche Gymnasium und seine Zukunft. 1888.

<sup>3)</sup> Frohnau. Einheits mittelschule und Gymnasialreform. 1888.

<sup>4)</sup> Kienholz. Die Reform der Schule im Geiste der Nouzeit. 1886.

<sup>5)</sup> U nas idea szkoły jednorodnej była popierana przez A. C. w broszurce: „Walka o byt prawem“. Lwów 1890 str. 51

Uważając za niemożliwe wdawać się tutaj szczegółowo w przedstawienie zdania każdego z powyżej wymienionych autorów, zastanowimy się tylko nieco obszerniej nad jednym z ważniejszych objawów w dążeniu do założenia szkoły jednorodnej, to jest nad stowarzyszeniem szkoły jednorodnej (*des deutschen Einheitschulvereins*). Stowarzyszenie to uważamy za ważniejszy objaw z tego powodu, że kiedy wymienieni wyżej autorowie mniej lub więcej pomyślnie rozwijając ideę tej szkoły, wyrażali tylko swoje osobiste przekonanie, stowarzyszenie można już uważać za przedstawiciela pewnej sfery społecznej, pewnego kółka, dążącego wspólnymi siłami do urzeczywistnienia swego celu.

Cel i zadanie towarzystwa były jasno określone w odezwie, wydanej za inicjatywą nauczyciela gimnazjalnego Hornemana z Hannoveru, przez wielu profesorów uniwersytetów i nauczycieli gimnazjów, na wiosnę 1886 r. wzywający do założenia go<sup>1)</sup>. W odezwie tej mniej więcej było powiedziane: że przy wielostronnem i głębokim rozdzieleniu narodu w skutek sprzecznych interesów i namiętnych walk obecnej chwili o zasady, koniecznem jest dla dalszego pomyślnego jego rozwoju, ażeby każdy na swoim miejscu, za pomocą środków, od niego zależnych, pracował nad wzmocnieniem jedności ducha narodowego. Jedną z przeszkód, tamujących zupełne zjednoczenie narodu jest istniejąca obecnie dwoistość (*Zweiteilung*) zakładów naukowych, tymczasem jedność duchowa narodu polega głównie na jedności wyższego ogólnego wykształcenia. Dla tego na miejscu gimnazjum klasycznego i gimnazjum realnego, należy urządzić jeden wyższy zakład naukowy, *Einheitschule*, który zachowując cechy starego humanistycznego gimnazjum, przez zatrzymanie języków klasycznych, w szczególności zaś greckiego i nauk historycznych, odmłodziłby się i wzmocnił przez odpowiadającą duchowi czasu naukę nowych języków, mianowicie francuzkiego, tudzież nauk matematyczno-przyrodniczych. Tej reformy wyższego wykształcenia szkolnego wymaga także stan współczesnej kultury, przed której postęпами szkoła nie może być zamkniętą, tudzież pewne przyczyny poważnego ekonomicznego znaczenia. Obecnie także znaczna część młodzieży zawczasie zmuszona jest rozstrzygać pytanie, czy ma iść do gimnazjum klasycznego czy realnego, to jest jakie ma sobie obrać powołanie. Fałszywe zaś rozstrzygnięcie tego pytania naraża naród na ciężkie straty moralne i materyalne.

---

<sup>1)</sup> Vollbrecht. Bericht über die in Hannover am 5 und 6 October 1886 zur Begründung eines deutschen Einheitschulvereins gehaltenen Versammlung. Neue Jahrbücher für Philologie und Pädagogik. 1887 str. 43.

Ideę szkoły jednorodnej rozwinął bliżej Stei n m e y e r, dyrektor gimnazjum realnego z Aschersteben, w mowie mianej na posiedzeniu 5-go października 1886 r. w Hanowerze.

Według Steinmeyera myśl szkoły jednorodnej nie jest nowa, jeżeli bowiem uważać Melanchtona za twórcę wyższych szkół w Niemczech, to już od niego szkoła taka istniała w XVII i XVIII w. Jakkolwiek bowiem szkoły ówczesne rozmaicie się nazywały, *licea*, *gimnazyja*, *szkoły łacińskie*, *szkoły uczonych* (*Gelehrten schulen*) i t. p. i jakkolwiek programat wykładanych w nich nauk był rozmaity, wszystkie one miały to wspólne, że uczyły przeważnie języka łacińskiego i religii, że były w gruncie t. zw. szkołami łacińskimi (*Lat ein schulen*).

W końcu XVIII w., do szkół tych wprowadzono wykład i innych przedmiotów, jak historii, matematyki, geografii, nauk przyrodniczych, francuzkiego i niemieckiego. Pomimo jednak tej różnaitości można powiedzieć, że wtedy szkoła była jednorodna, gdyż miała tylko jeden cel, to jest przygotowanie do studyów uniwersyteckich, do zawodów naukowych (*Gelehrten stand*), różnaitość zaś planów wpływała z zasady wolności, na skutek której każda szkoła inaczej urządzała wykład nauk.

Ludność wtedy dzieliła się na klasy wykształcone i lud. Pierwsze otrzymały wykształcenie w wyż wymienionych szkołach, które téż i nazywały się *Gelehrten schulen*, lud poprzestawał na szkołach elementarnych. Stan średni istniał wprawdzie wtedy, ale z nielicznymi wyjątkami zaspakajał swoją potrzebę wykształcenia w szkołach elementarnych. Dopiero w XIX wieku stan ten zaczął mieć inne potrzeby pod względem wykształcenia, w skutek czego zaczęły powstawać inne zakłady naukowe.

Ze ówczesne szkoły należy uważać za jednorodne można się przekonać i ztąd, że wówczas nie robiono jeszcze różnicy między uczonością i wykształceniem ogólném, między uczonemi fachowemi i wykształconemi (*Gelehrte* i *Gebildete*) szkoły zaś ówczesne miały za zadanie dostarczać jednego i drugiego. kształcić jednych i drugich. Tymczasem w gruncie rzeczy są to dwa zupełnie różne pojęcia. Uniwersyteckie fachowe wykształcenie wymaga tylko jednej strony ogólnego wyższego wykształcenia, mianowicie pewnego wykształcenia zdolności umysłowych, które uzdalniałoby do słuchania wykładów uniwersyteckich. tudzież pewnych elementarnych wiadomości, potrzebnych dla każdej specjalności. Jeżeli więc gimnazjum ma być tylko zakładem przygotowawczym do uniwersytetu, winno mieć na celu rozwinięcie tych tylko sił umysłowych i dostarczenie elementarnych wiadomości nauk, wykładanych w uniwersytecie. Ogólne znów wyższe wykształcenie jest z jednej strony obszerniejsze od wyższego wykształcenia fachowego, gdyż ma na celu wykształcenie nie tylko pewnych sił umysłowych, ale całego człowieka, jego rozumu, umysłu, woli. Z drugiej strony jest ono



ciaśniejsze, gdyż nie wymaga elementarnych wiadomości ze wszystkich wykładanych w uniwersytecie nauk, ale tylko tych, za pomocą których możemy zrozumieć i pojąć teraźniejszy stan naszej kultury. Ztąd widać, że nie jeden może skutecznie kształcić się w uniwersytecie i nie posiadać ogólnego wyższego wykształcenia; inny znów może posiadać to ostatnie, a nie być w stanie kształcenia się w uniwersytecie. Z tego też powodu nie można brać za jedno przygotowania się do kształcenia naukowego, specjalnego w uniwersytecie, z ogólnym wyższym wykształceniem <sup>1)</sup>.

W XVIII w. zaczęły, obok szkół ludowych i *Gelehrten schulen*, powstawać i inne szkoły tak zw. realne. Szkoły te były dowodem potrzeby zakładów naukowych, kształcących dla życia praktycznego, gdy *Gelehrten schulen*, gimnazya przybrały charakter zakładów przygotowawczych do uniwersytetu. Zresztą charakter ten ich nie odrazu się ustalił.

Jeszcze w instrukcyi wydanéj w 1816 r. przez Wilhelma Humboldta, powiedziane było, że gimnazya winny mieć na celu dostarczanie nie tylko tyle klasycznego i naukowego wykształcenia, ile potrzeba do zrozumienia i korzystania z wykładów uniwersyteckich, ale także wyrobienie w uczniach sposobu myślenia i uczuć człowieka szlacheckiego <sup>2)</sup>. Dopiero w instrukcyi z 7 stycznia 1856 r. D-ra Wiese gimnazya były uznane przedewszystkiem za zakłady, mające przygotowywać młodzież do studyów naukowych w uniwersytecie <sup>3)</sup>.

Że zapatrywanie to jest fałszywe widać ztąd, że rozmaite nauki potrzebują za podstawę rozmaitych wiadomości. Gimnazjum więc powinnyby dostarczać tylko takich, a nie innych. Tymczasem przyszły prawnik uczył się w gimnazjum greckiego, pomimo to że nie potrzebował tego języka do zrozumienia *corpus juris*. Tak samo możnaby się spytać, czy dla medyka potrzebne są koniecznie języki starożytne dla zrozumienia technicznych lekarskich terminów, albo dla matematyka grecki, ażeby czytał w oryginale Euklidesa? Czy dla filologa lub teologa potrzebna jest taka znajomość nauk przyrodniczych lub matematycznych? Takie zdanie byłoby zbyt nierozsądne <sup>4)</sup>. Z zapatrywania Wiesego na gimnazya wpływała potrzeba wielu zakładów przygotowawczych, stosownie do przyszłych nauk.

<sup>1)</sup> *Jahrbücher*. ibidem. str. 46.

<sup>2)</sup> Sie sollen auch die Schüler mit der sinnes—und empfindungs weise eines edlen Menschlichkeit ausrüsten. *Jahrbücher*, ibidem, str. 48.

<sup>3)</sup> Zunächst für Vorbereitungs anstalten für das studium der Wissenschaften auf den Universitäten. *Jahrbücher*. ibidem. 49.

<sup>4)</sup> Das wäre in der That zu thöricht. *Jahrbücher*. ibidem, str. 49.

W każdym razie i sam Wiese, i zarząd oświecenia konsekwencye z tego zapatrywania wyciągnęli do pewnego tylko stopnia. Jedno z odstępstw od niego należy widzieć w tém, iż jakkolwiek szkoły i gimnazya realne były uważane za zakłady naukowe, mające na celu przygotowanie do praktycznych zawodów, jednak rozporządzenie z 7 grud. 1870 r. dozwoliło uczniom tych gimnazyów wstępować na fakultet filozoficzny, stawać do egzaminu pro facultate docendi z matematyki, nauk przyrodniczych i nowych języków z tem ograniczeniem, iż tacy kandydaci mają prawo do zajęcia takich miejsc w szkołach realnych. W Badeńskim wprowadzie ograniczenie to zostało zniesione przez rozporządzenie z 8 czerwca 1886 r. Pomimo to nie zrobiono jeszcze tego, co powinno być, gdyby zapatrywania Wiesego na gimnazyum były słuszne. Według niego bowiem wypadłoby nadać gimnazyom realnym prawo przygotowania do fakultetu lekarskiego, gdyż szkoły te mają stanowczo pierwszeństwo przed gimnazyami klasycznymi jako przygotowanie do tego fakultetu, tak ze względu na nauki w nich wykładane, jak i metodę uczenia. Albo też należałoby gimnazyom klasycznym odjąć prawo przygotowywania do tego fakultetu <sup>1)</sup>.

Ztąd się okazuje, że zapatrywanie Wiesego na gimnazya, jak na zakłady tylko przygotowawcze do uniwersytetu jest fałszywe. Nie można też na nie patrzeć się w ten sposób i z tego powodu, że nie wszyscy nawet, którzy skończyli gimnazyum, idą później do uniwersytetu.

Zresztą i państwo nie może się zgodzić z zapatrywaniem, według którego gimnazya mają być tylko zakładami przygotowawczymi do uniwersytetów. Państwo potrzebuje, aby ci, którzy kiedyś mają dojść do steru i kierownictwa państwem, społeczeństwem, kościołem, żeby jego wyżej wykształceni obywatele, nie ograniczyli się tak ciasnym widzeniem rzeczy, ale żeby mieli wykształcenie ogólne, za pomocą którego mogliby się rozejrzeć we wszystkich stosunkach ludzkich. Z tego powodu państwo potrzebuje aby już w gimnazyach kształcono ten szlachetny i piękny charakter ducha ludzkiego, o którym mówił Humboldt w organizacyi szkół z 1816 r. <sup>2)</sup>. Państwo musi nawet wymagać, nie tylko od swoich urzędników, ale i od wszystkich, którzy mogą wyrzucić wpływ na życie publiczne, ogólnego wyższego wykształcenia. Wymaganie to tém bardziej stało się koniecznym, że w skutek specjalizacyi nauk, uniwersytet stał się w gruncie rzeczy połączeniem szkół fachowych, na których nie ma czasu i sposobności do nabycia go. Przemawia zatem ita okoliczność,

<sup>1)</sup> Jahrbücher, ibidem, str. 59.

<sup>2)</sup> Jene schöne freie Menschlichkeit und edle Geistesbildung, Jahrbücher ibidem str. 52.

że późniejsze życie praktyczne tak dalece absorbuje człowieka, że tenże nie ma sposobności do wykształcenia swojej istoty, jeżeli nie wyniósł go już ze szkoły.

Choćby jednak przyznać, że celem średnich zakładów naukowych jest dostarczenie ogólnego wyższego wykształcenia, nie wypływa ztąd jednak, zdaniem Steinmeyera, konieczność i potrzeba szkoły jednorodnej. Według niego najgłówniejszą przyczynę potrzeby takiej szkoły należy widzieć w tém, że jeżeli przedłuży się dalej rozdział szkół na dwie wielkie grupy klasycznych i realnych, taki dualizm wytworzy z czasem w wykształceniu i szkolnictwie wyższych klas społecznych przepaść moralną, przez którą trudno się będzie porozumieć co do wielkich i najważniejszych zadań życiowych. Porozumienie takie stanie się nawet wprost niemożliwe. Drugą przyczyną, którą przyznaje Steinmeyer z boleścią, jest zanik wszelkiego kierunku idealnego w dzisiejszej młodzieży. Dla tego trzeba ocalić ten idealizm, aby młodzież nauczyła się kochać dobro dla samego dobra, piękno dla piękna i prawdę dla prawdy. Czas, w którym obecnie żyjemy, nie potrzebuje tylko uczonych fachowych, ale i ludzi mogących zrozumieć ogólne zadania życia ludzkiego, mających szlachetne wykształcenie charakteru. Tymczasem ten dualizm szkół jest śmiertelnym wrogiem tego idealnego kierunku. Z drugiej strony jak szkoła jednorodna zawdzięczać winna swe powstanie temu idealnemu kierunkowi, tak samo winna się starać o podniesienie go, utrzymanie i wzmocnienie. Pomimo to Steinmeyer nie chce, aby ta szkoła wychowywała ludzi ubiegających się za fantasmagoryami, za czczemi mrzonkami. Według niego uczniowie jej powinni się uczyć dla życia a nie dla szkoły, ażeby byli w stanie przyłożyć rękę do ukształtowania życia i przekształcenia go w razie potrzeby. Powinni jednak działać w tym celu zawsze z poczuciem idealnym, gdyż w tém tylko leży rękojmia powolnego ale ciągłego udoskonalenia i uszlachetnienia się ludzkości <sup>1)</sup>. Przeciwno temu na nic się nie zda opór małej garstki zaciętych filologów, którzy w odjęciu każdej godziny łacinie lub greckiemu upatrują grzech przeciwko Duchowi Świętemu. Opór ich nie powstrzyma biegu historii, jak nie powstrzyma go niechęć tych, którzy upatrują zbawienie w naukach przyrodniczych.

Na podstawie tego wszystkiego Steinmeyer nie wystawił wszakże szczegółowego planu co do urządzenia szkoły jednorodnej, ale tylko pewne ogólne wnioski. Według tego miało to być gimnazjum dla dostarczenia wyższego ogólnoludzkiego wykształcenia. Wykształcenie to winno stanowić podstawę, dla wszystkich naukowych studyów, tudzież dla każdego wyższego stanowiska w państwie.

---

<sup>1)</sup> Neuo Jahrbücher. ibidem, str. 56.



Nauczycielami w takiej szkole winni być ludzie posiadający nie tylko fachowe wykształcenie naukowe, ale wykształcenie humanitarne, to jest wyższe ogólne. Przedmiotami wykładu powinny być wszystkie te nauki, które są konieczne dla osiągnięcia tego wyższego wykształcenia ogólnego. Zakres czyli rozmiar każdego przedmiotu winien być tak oznaczony, aby cel powyższy mógł być osiągnięty. Metoda wykładu winna być taka, jaka wypływa z natury przedmiotu, tudzież ze stanowiska, zajmowanego przez ten przedmiot w ogólnym planie szkoły jednorodnej <sup>1)</sup>).

W następnym przemówieniu inicjator zebrania, Hornemann, starał się wyjaśnić organizacyą, jaka, zdaniem jego, byłaby najodpowiedniejsza dla szkoły jednorodnej. Według niego mylném jest zdanie tych, którzy sądzą, że szkoła jednorodna polega na takiem utworzeniu ze wszystkich szkół jednego organizmu, ażeby najprzód wszyscy chłopcy uczyli się w szkole ludowej, po ukończeniu której pewna część udałaby się do życia praktycznego, a pozostała przeszłaby do sześcioklasowej szkoły średniej. Z tej znów szkoły pewna część przeszłaby do wyższej szkoły, mającej na celu przygotowanie do studyów uniwersyteckich, a reszta oddałaby się zajęciom praktycznym. Dla ułatwienia tego przejścia z jednego zakładu naukowego do drugiego niższe klasy szkoły średniej powinny odpowiadać wyższym klasom szkoły ludowej. Prócz tego niższe klasy szkoły średniej powinny też odpowiadać klasom od VI do II terażniejszych dziewięcioklasowych gimnazyów. Wyższa szkoła różniłaby się od szkoły średniej tém tylko, że istniałoby w niej klasy przygotowujące uczniów do uniwersytetu.

Taka organizacya szkół byłaby jednak zdaniem Hornemanna nieodpowiednia choćby ze względów pedagogicznych, przytoczonych już przez Herbartą, według którego wyższe szkoły dążą do głębszego zbadania przedmiotów, w skutek czego żadna ich klasa nie może być tak urządzoną, jak odpowiednia klasa szkoły średniej lub ludowej. Nie ulega też wątpliwości, że uczniowie, należący do wyższych klas społecznych, w skutek owego otoczenia lepiej są uzdolnieni do nauki od uczniów odpowiednich klas szkoły ludowej lub średniej. W skutek tego pomieszczenie ich z uczniami mniej rozwiniętymi byłoby dla nich tylko przeszkodą w nauce. Jakkolwiek zaś niektórzy utrzymują, że przez takie pomieszczenie uczniów zmniejszy się nie-nawieść klasowa w społeczeństwie i zapobiegnie się grożącemu złąd socyjalnemu niebezpieczeństwu, z drugiej strony można się zapytać, czy nie byłoby to sztuczném niwelowaniem naturalnych różnic spo-

---

<sup>1)</sup> Neue Jahrbücher, ibidem, str. 57. Obszerniej jeszcze wyłożył Steindler te same myśli: w Betrachtungen über unser klassisches Schulwesen i w Halb- bildung und Gymnasium.

łecznych? I Hornemann wprawdzie pragnie, aby stanowisko każdego w społeczeństwie było jak najmniej zależne od przypadku urodzenia, a więcej od indywidualnej wartości, w każdym razie jednak sądzi, że każda jednostka jest płodem swego otoczenia. Gdzie więc w społeczeństwie powstały takie różnice naturalnie, trzeba je uwzględnić, tworząc odpowiednie szkoły. Dla tego winna być utworzona oddzielna szkoła jednorodna dla każdego z trzech głównych stopni wykształcenia. Dla najwyżej wykształconych gimnazya (Gelehrtenschulen), dla wykształconego średniego stanu szkoła średnia (Mittelschule), a dla ludu szkoły ludowe. W każdym razie szkoły te winny być tak urządzone, aby możliwe było przejście z jednej do drugiej, ażeby zasada nowego społeczeństwa, że każdy własnymi siłami może się podnieść w niem, nie była fałszem. Dla tego dotychczasowa tak zwana Höher-Bürgerschule, o sześciu klasach, bez łacińskiego, zdaje mu się najlepiej odpowiadać potrzebom średnich klas społeczeństwa.

Z tego przemówienia Hornemanna widac, że gdyby wnioski jego były przyjęte, wtedy w systemie szkolnym byłyby trzy tylko szkoły—mianowicie ludowa, średnia sześcioklasowa dla średnich klas społecznych, i wyższa dziewięcioklasowa dla wyższych klas, z obydwo ma starożytnymi językami, tak jak w dotychczasowem gimnazjum klasycznem. Byłyby zaś zniesione gimnazya realne z językiem tylko łacińskim, tudzież wyższe szkoły realne bez żadnego języka starożytnego. Ma się rozumieć, że rezultaty takie nie zdawały się pożądanymi innym członkom zjazdu, którzy z rozmaitych względów występowali przeciwko temu planowi. Dla wyjaśnienia tej kwestyi nie od rzeczy będzie przytoczyć nie które zdania wybitniejszych członków zjazdu.

Tak więc była pewna grupa, żądająca zaprowadzenia nie oddzielnej szkoły sześcioklasowej, ale takiego urządzenia gimnazjum, aby niższe klasy były wspólne dla wszystkich uczniów, w wyższych zaś była zaprowadzona bifurkacya, stosownie do pewnych kierunków naukowych. Krumme, dyrektor szkoły realnej w Brunswiku, uważał ideę Hornemanna o trzech rodzajach szkół, stosownie do różnych klas społecznych, za całkiem przewrotną (ganz verkehrt), gdyż przyjęcie do jednej lub drugiej szkoły nie może zależeć od stanu ucznia, ale od wstępnego egzaminu. Główne wady terażniejszego urządzenia szkół polegają, zdaniem jego, najprzód na tém, że w skutek dualizmu szkolnego rodzice zawczasie muszą się decydować co do tego, do której szkoły dzieci swe mają posyłać, a więc co do wyboru przyszłego ich powołania, o którym można sądzić dopiero później, stosownie do zdolności ich i innych okoliczności. Drugą wadą polega na tém, że uczniowie opuszczający gimnazjum klasyczne lub realne z prawem na jednoroczny ochotnika, wynoszą z tych szkół niedostateczne wykształcenie, a stanowią oni, jak wiadomo 80%, czyli ogromną większość uczniów wstępujących

do tych zakładów naukowych. Trzecia zaś wada polega na tém, że w gimnazyach za mało jest uwzględniona indywidualność uczniów. Wadliwościom tym możnaby zapobiedz, gdyby w zakładach tego rodzaju po sześciu klasach, wspólnych wszystkim uczniom, dodano klasy dzielące się na dwa oddziały, jeden z kierunkiem lingwistycznym, drugi z kierunkiem matematyczno-przyrodniczym, i z wspólnym wykładem niektórych przedmiotów. Tym sposobem nawet uczniowie, opuszczający gimnazjum po uzyskaniu świadectwa na jednorocznego ochotnika, otrzymywali pewne zakończone wykształcenie. Świadectwo dojrzałości z obydwóch oddziałów powinno nadawać prawo do wstąpienia do wszystkich wyższych zakładów naukowych. Grecki język jednak, jako niekonieczna część ogólnego wykształcenia, powinien być wykładany tylko w wyższych klasach oddziału lingwistycznego. Pod tym względem Krumme powoływał się na to, że język ten przed 50 nawet laty nie miał tego znaczenia, jakie chcą mu nadawać obecnie. Nie można więc zmuszać do uczenia się go tych, którzy nie mają do tego, ani skłonności, ani zdolności lub potrzeby <sup>1)</sup>. W tym samym duchu przemawiał Kalkstein z Berlina, przedstawiciel akademickiego stowarzyszenia, domagając się szkoły jednorodnej, wspólnej dla wszystkich uczniów tylko do kl. II, poczem powinien nastąpić rozdział na dwa lub trzy oddziały <sup>2)</sup>. Tak samo Ramdohr, dyrektor gimnazjum z Jever, i Schauburg, dyrektor realnego gimnazjum z Krefeld, przemawiali za wspólną sześcioklasową podstawą, jednak bez greckiego, a następnie za bifurkacją w najwyższych klasach.

Jasną jest rzeczą, że i kwestya stanowiska języków starożytnych w projektowanej szkole jednorodnej, nie pozostała bez uwzględnienia w dalszych rozprawach nad jęj urządzeniem. I dziwić się temu nie można, gdyż kwestya ta musi być poruszona zawsze, kiedy tylko idzie o urządzenie szkół średnich. Jedni jak wyżej przytoczany Steinmeyer, Sternburg, Runge, Engelhardt, Vieweger, Berendt, twierdzili, że ze szkoły jednorodnej nie może być usunięty język grecki. Niektórzy sądzili, jak np. Kiepert, że w nauce tego języka nie należy kłaść głównego nacisku na gramatykę, ale na zrozumienie utworów. Kto nie chce być filologiem nie potrzebuje starać się o bezbłędne pisanie lub mówienie w tym języku; dla takich najważniejszą jest tylko pewna biegłość w tłumaczeniu <sup>3)</sup>. Większość oświadczała, że z powodu zmniejszenia się znaczenia języka łacińskiego, można go albo zupełnie usunąć, albo też ograniczyć ilość godzin przeznaczonych dla jego wykładu, które można obrócić na inne przedmioty. Inni stanowczo oświadczali się

<sup>1)</sup> Neue Jahrbücher, ibidem, str. 122.

<sup>2)</sup> Neue Jahrbücher, ibidem, str. 120.

<sup>3)</sup> Neue Jahrbücher, ibidem, str 125.



przeciwko greckiemu. Tak *Steinbart*, dyrektor szkoły realnej z Duisburga, twierdził, że niesłusznie *Hornemann* z predylekcyi dla greckiego żądał, aby język ten był obowiązkowym od kl. III b. Według niego *Hornemann* nie uwzględnia, że wielu bardzo mężów są ozdobą państwa pomimo to, że się greckiego nie uczyli. Dawniej nie wymagano tyle greckiego i było dobrze. W Hanowerzejeszcze instrukcyja z 15 sierpnia 1845 r. wymagała egzaminu z tego języka tylko od przyszłych teologów i filologów, nie żądała go zaś ani od prawników, ani od lekarzy. Kapitalnym jest błędem sądzić, że ponieważ ktoś znajduje przyjemność w czytaniu greckich klasyków i zachwyca się ich formą, i uczniowie będą podzielać te uczucia. Przeciwnie uczeń, czytając *Sofoklesa*, z powodu napotykanych trudności, nie odczuwa żadnej przyjemności pod względem jego formy, pod względem zaś treści ma jęj daleko mniej od realisty, który czyta go w tłómaczeniu. Trzeba pamiętać jak łatwo zapomina się grecki, na którego jednak naukę poświęca się tyle drogiego czasu w szkole. Dla tego jest przeciwny nawet szkole jednorodnej, gdyby w niej miał być utrzymany język grecki <sup>1)</sup>. *Zange*, Dyrektor gimnazyum real. z Erfurtu sądził, że grecki jest potrzebny tylko dla tych, którzy zamierzają się poświęcić studyum naukowym, opartym na badaniach historycznych. Przeciwnie dla wszystkich innych, którzy pomimo to dążą do wyższego ogólnego wykształcenia, język ten stanowi *luxus*. Tacy uczniowie potrzebne im wiadomości z starożytności mogą otrzymać z przekładów. Nauka greckiego nie prowadzi według niego do prawdziwego humanizmu, do którego drogę wskazuje chrystyanizm. Zdaniem jego w szkole jednorodnej winien natomiast być wykładany język angielski <sup>2)</sup>. *Kiel*, nauczyciel gimnazyum w Hanowerze sądził, że przy terażniejszym postępie nauk koniecznym jest język francuzki i angielski. Jeżeliby prócz tego wymagać od uczniów uczenia się obowiązkowo dwóch języków starożytnych, w takim razie byłoby zmuszeni uczyć się czterech języków, co widocznie byłoby zbyt uciążliwem. Z tego powodu domagał się usunięcia z planu nauk szkoły jednorodnej języka greckiego, tém bardziej, że i obecnie język ten potrzebny jest tylko dla filologów i teologów <sup>3)</sup>. *Schaumburg* przyznał, że w czasie swego długoletniego doświadczenia przekonał się o tém, że jest to straconym zaходом starać się o dostarczenie każdemu posiadającemu wyższe wykształcenie znajomości języka greckiego. Dla tego sądzi, że monopol terażniejszego gimnazyum pod względem dopuszczania uczniów

<sup>1)</sup> Neue Jahrbücher, ibidem str. 118.

<sup>2)</sup> Neue Jahrbücher, ibidem str. 122.

<sup>3)</sup> Neue Jahrbücher, ibidem str. 122.

do wyższych zakładów naukowych powinien być zniesiony przez równo uprawnienie gimnazjum realnego <sup>1)</sup>).

Z innych mówców jedni zabierali głos w celu zwrócenia bacniejszej uwagi na wykład języka ojczystego, jak to dotychczas miało miejsce, inni mówili o potrzebie wzmocnienia w gimnazyjach wykładu języków nowożytnych, inni wreszcie żądali tego samego dla nauk matematyczno-przyrodniczych. Sądzymy też, że gdyby wszystkie te głosy były wysłuchane i żądania zaspokojone, wtedy jeszcze większe wyniknęłoby przeciążenie uczniów nauką, jak to ma miejsce obecnie, ze szkodą nie tylko fizycznego ich rozwoju, ale całej moralnej istoty. Jeden tylko mówca *K i e p e r t* zwrócił uwagę na to, jakby było pożyteczne, gdyby w skutek zmniejszonych wymagań od nauki języków starożytnych w ogóle, można było skrócić lata przebywania uczniów w szkole z 9 do 8, w skutek tego bowiem młodsi ludzie mogliby o rok wcześniej poświęcić się swoim specjalnym studjom <sup>2)</sup>).

Pomimo tak wszechstronnych rozpraw przygotowawcze to zebranie nie zdołało dojść do pewnych wniosków, co do organizacji przyszłej szkoły jednorodnej, mającej usunąć wadliwości teraźniejszego szkolnego dualizmu. Okazuje się to z głosowania, które wyrażało, że jedni chcieli, zgodnie z wnioskiem *Hornemanna*, kompletniej wyższej szkoły jednorodnej, o dziewięciu klasach, obok sześcioklasowej średniej szkoły, drudzy zaś żądali, żeby w gimnazjum niższe klasy były wspólne wszystkim uczniom, a dopiero od II-jej następowała bifurkacja. Większością jednak głosów postanowiono, że w przyszłej szkole grecki winien być utrzymany w dotychczasowym zakresie, a łaciński ograniczony. Pomimo tej niezgodności w zapatrywaniach, nawet na najważniejsze kwestye przyszłej organizacji szkoły jednorodnej, członkowie zjazdu postanowili założyć stowarzyszenie, mające na celu pracować nad rozszerzeniem w społeczeństwie przekonania o potrzebie takiej szkoły, tudzież nad zbadaniem zasad, według których należałoby ją urządzić. Posiedzenia zjazdu zamknięte zostały przemówieniem *F r i c k a*, Dyrektora gimnazjum z *Halli*, który uznając zasługę idei *Hornemanna*, wykazywał, że każdy z języków ma pewne specjalne zdanie w nauczaniu. Łaciński ma na celu wykształcenie logicznego żywiołu, grecki estetycznego, nowożytny praktycznego, a ojczysty, wszystkich tych żywiołów razem. Cieszył się też, że grecki ma być utrzymany, ze względu na duchowe pokrewieństwo greckiego i niemieckiego narodu (*geistesverwandschaft der deutschen und griechischen nation*?). Gotów był za to zrobić pewne ustępstwo z łacińskiego,

<sup>1)</sup> Neue Jahrbücher, ibidem str. 123.

<sup>2)</sup> Neue Jahrbücher, ibidem str. 125.

który w stosunku do zużytego czasu nie przynosi odpowiednich korzyści <sup>1)</sup>. Tak więc logiczny żywioł w kształceniu miał być poświęcony na korzyść estetycznego — co nie wydaje się nam bardzo logicznem.

Idea szkoły jednorodnej była dalej rozbiegana na posiedzeniach corocznych stowarzyszenia. Pierwsze takie posiedzenie odbyło się w Halli 13 i 14 kwietnia 1887 r. <sup>2)</sup>.

I na tym zjeździe były wypowiedziane mowy ze wszech miar zasługujące na uwagę. Tak np: F r i c k, Dyrektor z Halli, wykazywał braki jednych i drugich szkół, które wywołały właśnie dążenie do utworzenia szkoły jednorodnej. Według niego główną wadą szkół klasycznych jest brak pewnego zakończonego wykształcenia, ujemną zaś stroną szkół z kierunkiem realnym jest przewaga abstrakcyjnych nauk. Zdaniem stowarzyszenia jest wyszukać formę szkoły, któraby odpowiadała wszystkim wymaganiom, stan zaś nauczycielski powinien się pozbyć swęj drażliwości, względem tej kwestyi, gdyż sam winien przyznać, że nie wszystko w terażniejszej szkole jest doskonałem i krytyce nie ulegającym. Hasłem walki jest, czy jednorodna szkoła ma być z greckim czy bez greckiego. Koniecznym byłoby wprowadzić do wyższych klas tej szkoły język angielski i rysunki, ale z tego powodu powstaje obawa zbytecznego przeciążenia uczniów. Cel ten możnaby osiągnąć, odjąwszy od wykładu łacińskiego, zaczynając od sekundy, po dwie godzin tygodniowo, i obracając je na angielski. Rysunki koniecznie są potrzebne, gdyż dotychczas w gimnazyach sztuka patrzenia (spostzegania) nie do uwierzenia jak jest zaniechaną. Rozbierając oddzielne przedmioty wykładane w gimnazyum, oceniając ich pedagogiczne znaczenie, dochodzi do wniosku, że umysł uczniów trzeba kształcić nie ekstensywnie ale intensywnie, (nicht der Breite nach aber der Tiefe), rozwijając w nich pojęcie i poczucie bóstwa, natury, ojczyzny (Gottosgefühl, Naturgefühl, Heimath, Vaterlandgefühl). Dla tego głównym celem wykształcenia nie może być jakaś oddzielna nauka, ale umysł ucznia <sup>3)</sup>.

Następny odczyt Lothara Meyera, docenta chemii z Tübingi, miał na celu wykazać stanowisko jakie winny zająć nauki matematyczno przyrodnicze w szkole jednorodnej. Zdaniem jego terażniejszy wykład tych nauk w gimnazyach klasycznych jest wadliwy. Dowodem tego może być to, że znakomita większość gimnazystów

<sup>1)</sup> Neue Jahrbücher, ibidem str. 126.

<sup>2)</sup> Vollbrecht. Bericht über die Erste Hauptverrsammlung des Einheits-schulvereins in Halle a. S. am 13 und 14 april 1887. Neue Jahrbücher für Phil. und Paed. XXXIII Jahrgang 1887 str. 309.

<sup>3)</sup> Neue Jahrbücher, ibidem 313.



tylko z nadzwyczajną trudnością przychodzi w uniwersytecie do zrozumienia nauk przyrodniczych, a nawet najelementarniejszych wykładów tychże nauk. Pochodzi to ztąd, że gimnazyum nie rozwija w uczniach zdolności do czynienia spostrzeżeń i do wyciągania z nich słusznych wniosków. Gimnaziści także tylko nadzwyczaj rzadko są w stanie zrobić użytek z swoich matematycznych wiadomości. Wskutek tego tylko nieznaczny procent tych uczniów odpowiada wymaganiom uniwersytetu. Główny znów zarzut, jaki pod tym względem można zrobić szkołom realnym polega na tém, że dążą do zrealizowania niewykonalnego zadania, mając przygotowywać uczniów jednocześnie i do wyższych studyów w uniwersytecie i do bezpośrednio praktycznego życia. Z tego powodu traktują nauki matematyczno-przyrodnicze zbyt ekstensywnie z wielką szkodą dla uczącej się młodzieży. Szkoła jednorodna winna starać się o uniknięcie obydwóch tych błędów, dostarczając wykształcenia przygotowawczego do wszystkich wyższych studyów, ale nie specjalnego (*Vorbildung* ale nie *Fachbildung*). Cel ten może być osiągnięty przez wypuszczenie wszystkiego, co nie jest niezbędnem dla ogólnego wykształcenia, i zastosowanie odpowiedniej metody. Nauczanie tych nauk w szkole winno głównie starać o uzdolnienie uczniów przez rozwinięcie w nich zmysłu spostrzegawczego i zdolności wyciągania z rezultatów obserwacji odpowiednich wniosków. Wprawdzie nawet przy tej metodzie uczniowie muszą zdobyć pewien zapas pozytywnych wiadomości; te jednak nie są głównym celem nauki w szkole, którym jest rozwinięcie uzdolnienia. Te pozytywne wiadomości są przede wszystkim potrzebne uczniom, którzy nie zamierzają dalej studyować nauk przyrodniczych, dla tego, aby nie byli w obec zjawisk natury tak bezradnymi, jak są obecnie filolodzy, teolodzy i prawnicy. W naukach przyrodniczych nie idzie więc tak bardzo o systematyczną całość nauki jak o zapoznanie uczniów z pożyteczniejszemi częściami jęj (*gut verwertbare Theile*) pod względem pedagogicznym, tak ażeby obudzić żywe zajęcie uczniów i pobudzić ich do pilniejszej działalności. W matematyce też nie tak idzie o przyswojenie sobie pozytywnych wiadomości, jak o wyrobienie zdolności do operowania za pomocą metod matematycznych. Tak uczone nauki matematyczno-przyrodnicze staną się potężnym środkiem do nabycia ogólnoludzkiego wykształcenia. Przyznaje też, iż jednostronność filologicznego wykształcenia, uważanego błędnie za uniwersalne, jest jedną z najważniejszych przeszkód dla zdrowego, odpowiedniego duchowi czasu rozwoju szkolnictwa. Pomimo to rozwój ten utoruje sobie drogę z korzyścią nawet i zadowoleniem wszystkich tych filologów, którzy zdołali pomimo jednostronności swego wykształcenia, zachować swobodniejsze i szersze poglądy <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Neue Jahrbücher, ibidem str. 317.

Następny odczyt *Hornemanna*, był poświęcony wykazaniu znaczenia, jakie w kształceniu młodzieży winno zająć staranie o rozwój wzroku i zmysłu spostrzegawczego <sup>1)</sup>.

Według niego kwestya szkoły jednorodnej jest przede wszystkim kwestyą reformy gimnazyów klasycznych. Wypływa to już z przeważnej ilości tych zakładów naukowych w stosunku do gimnazyów i szkół realnych. Wypływa to i z tego, iż gimnazyum klasyczne bliżej stoi szkoły jednorodnej bo wykładany jest w niem grecki, a wreszcie i z tego, że posiadając prawo przygotowania do wszystkich wyższych zakładów naukowych, jest też bardziej od innych zakładów obowiązane do rozwinięcia się w kierunku szkoły jednorodnej. Wszystkie wady terażniejszego gimnazyum kl. dadzą się wyrazić jednym słowem filologicznym *jednostronność*. I teraz jeszcze nie są dostatecznie uwzględnione w szkole żywioly narodowe wykształcenia. I teraz jeszcze nie uznano należycie, że rozwój współczesnej kultury powiększył niepomierne dla wszystkich wyższych klas społeczeństwa znaczenie nowych języków, matematyki, nauk przyrodniczych, geografii. I obecnie jeszcze wykształcenie fizyczne pozostaje w zaniedbaniu, a nawet tak osławione formalne kształcenie pojmowane jest zupełnie jednostronnie. Kształcenie uczucia i woli (*des Gefühls und des Willens*) jest upośledzone w porównaniu z kształceniem wiedzy i umysłu, (*der Erkenntnis—und Denkkraft*), a i ten ostatni jest kształcony jednostronnie za pomocą tylko nauki języków. Świat jednak, otaczający nas, poznajemy nie tylko za pomocą języków i literatur, ale za pomocą bezpośredniego pojmowania, do czego nam służą nasze zmysły, mianowicie uszy i oczy. Ztąd wypływa konieczność większego jak dotychczas starania o rozwój naszej zdolności spostrzegawczej i wzroku. Doszedłszy do tego wniosku *Hornemann* zastanawia się w następstwie nad środkami, prowadzącymi do tego celu, w szczególności zaś twierdzi, że rysunki zasługują na większe uwzględnienie w szkole. Z tego powodu dyrektorowie gimnazyów w Szlezwig-Hosztynie domagali się utrzymania obowiązkowego rysunków do klasy III *a*; w Badeńskiem jest to nawet już zaprowadzone. *Hornemann* chciałby aby jeszcze w kl. II *b* i *a* na rysunki obowiązkowe było przeznaczonych przynajmniej dwie godziny tygodniowo, uczniowie zaś kl. I *b* i *a*, winni mieć, według wzoru badeńskiego, dwie godziny rysunków dowolne <sup>2)</sup>.

I te odczyty wywołały rozprawy, w których było wypowiedzianych wiele trafnych uwag pod względem pedagogicznym. Tak np.

<sup>1)</sup> Wszystkie powyższe trzy odczyty były pomieszczone w pierwszym zeszytcie: *Schriften des deutschen Einheitsschulvereins*. W drugim zeszytcie powyższego wydawnictwa pomieszczona jest rozprawa tegoż *Hornemanna*. *Die Zukunft unserer höheren Schule*, 1887.

<sup>2)</sup> *Neue Jahrbücher*, ibidem str. 381.

Hoffmann z Lipska, redaktor dziennika dla nauk matematyczno-przyrodniczych, wyraził obawę, że na skutek utrzymania greckiego i zaprowadzenia obowiązkowo łacińskiego wyniknie jeszcze większe przeciążenie uczniów w szkole. Zdaniem jego nie można się na raz uczyć więcej jak dwóch języków, jeżeli chcemy dojść do jakichś rezultatów. Z tego powodu i w przyszłej szkole jednorodnej należałoby utrzymać obowiązkowo tylko dwa obce języki. Jakie winny być te języki nie chce rozstrzygać, sądziłby jednak, że winny być niemi łaciński i angielski <sup>1)</sup>. Prof. uniw. Vainhinger z Halli twierdził, iż największym nieprzyjacielem szkoły jednorodnej jest terażniejsze gimnazyum, z swoim formalnym kierunkiem nauczania, szczególnież z powodu przesadzonych wymagań od łacińskich ekstemporaliów (lateinischer Aufsatz). Kierunek ten pochodzi z przestarzałych ideałów XVI w., kiedy język łaciński był w codziennym użyciu, ale błędność jego wykazana została dowodnie w książce Laas'a o znanym pedagogu Sturmie <sup>2)</sup>. Vieweger dyrektor gimn. z Gdańska, wykazywał, że naukę obcych języków w szkołach najlepiej zacząć od najłatwiejszego, to jest angielskiego. Jest to także zdanie także filologów, jak Lattmann, Eugeniusz Waltherr, Richter i in., którzy twierdzili, że nauczanie łacińskiego w kl. VI do niczego nie prowadzi <sup>3)</sup>.

Wszystkie jednak te rozprawy i odczyty nie doprowadziły do ostatecznego porozumienia co do przyszłej organizacji szkoły jednorodnej. Szczęśliwszym pod tym względem był drugi zjazd stowarzyszenia szkoły jednorodnej 4 i 5 kwiet. 1888 r. w Kassel <sup>4)</sup>.

Na zjeździe tym przedewszystkiem Hornemann w obszernym odczycie starał się wyjaśnić obecny stan tej kwestyi <sup>5)</sup>. Według niego istnieją dwa główne poglądy na szkołę jednorodną.

Według jednego po szkole ludowej powinna iść szkoła średnia, ukończenie której nadawałoby prawo do jednorocznej służby ochotniczej w wojsku. Szkoła ta winna być bez języków starożytnych, i w każdym razie bez greckiego. Do tej szkoły winna być przyłączona szkoła wyższa podzielona na dwa lub trzy oddziały, odpowiadająca terażniejszym trzem najwyższym klassom gimnazyów. Grecki język winien być wykładany tylko na jednym z powyższych oddziałów. Uczniowie jednak każdego z nich winni mieć jednakowe

<sup>1)</sup> Neue Jahrbücher, ibidem str. 317.

<sup>2)</sup> Neue Jahrbücher, ibidem str. 382. Laas. Die Paedagogik des Johannes Sturm historisch und kritisch behandelt.

<sup>3)</sup> Neue Jahrbücher, ibidem str. 314.

<sup>4)</sup> W. Vollbrecht. Bericht ueber die zweite Hauptversammlung des deutschen Einheitsschulvereins in Kassel am 4 und 5 April 1888. Neue Jahrbücher für Philologie und Paedagogik 1888 str. 408.

<sup>5)</sup> Über den gegenwärtigen stand der Einheitsschulbewegung. Ty samą myśl rozwija Hornemann w: Die einheitliche höhere Schule.



prawa pod względem dalszych studyów, to jest wstępowania do wyższych zakładów naukowych <sup>1)</sup>).

Zdaniem Hornemanna urządzenie takie pociągnęłoby za sobą złe skutki najprzód z powodu, że realiści, którzy nie uczyli się greckiego, mieliby otwarty przystęp do uniwersytetu. Wskutek tego powiększyłaby się nieproporcjonalnie ilość osób, mających uniwersyteckie wykształcenie, które w następstwie nie mogłyby sobie zdobyć w świecie stanowiska, odpowiadającego ich naukowemu przygotowaniu i wykształceniu. Nie sądzimy wszakże, aby można było obawiać się wstępowania realistów do uniwersytetu z tego tylko powodu, że nie uczyli się greckiego. Każdy, bez uprzedzenia zapatrujący się na tę kwestyę, zdaje się, musi przyznać, że grecki nie jest bezwarunkowo potrzebny dla pewnych studyów uniwersyteckich np. matematyczno-przyrodniczych, prawnych, lekarskich. Obawę więc Hornemanna należy uważać za płonną <sup>2)</sup>).

Inne zarzuty Hornemanna przeciwko takiemu urządzeniu szkół polegają na względach pedagogicznych. Według niego bowiem wskutek tego od najniższego stopnia szkół byłyby zebrane najróżnorodniejsze żywioły narodu, połączone dla wspólnej nauki, co przedstawiałoby ogromne trudności przy wykładach. Sądzimy jednak, iż i ten wzgląd nie zasługuje na uznanie gdyż i teraz w każdej szkole spotykamy połączone różnorodne żywioły społeczne, a przecież nie uważają tego za przeszkodę w nauczaniu. Gdyby zważać na takie różnice, wtedy należałoby urządzić oddzielną szkołę dla każdego żywiołu społecznego. Ale wtedy nie można nawet myśleć o szkole jednorodnej.

Wreszcie takiemu urządzeniu szkół Hornemann zarzuca jeszcze ze stanowiska historycznego, gdyż przez to upośledzony byłby grecki, który od czasów Szyllera i Göthego nabrał takiego znaczenia, a podstawą humanistycznego wykształcenia pozostałby łaciński, który w ostatnich czasach wiele stracił na wartości, a w każdym razie jest dalszy duchowi narodu niemieckiego od greckiego (?).

Hornemann wszakże nie jest za taką szkołą, pomimo to, że znajduje ona licznych zwolenników bądź z powodu, że odpowiada popularnym życzeniom, lub niechęci wielu sfer społecznych do wykształcenia humanistycznego, w szczególności zaś do greckiego, bądź dla tego że odpowiada uzasadnionym w części skargom na przeciążenie. Zdaniem Hornemanna szkoła jednorodna winna stopić w so-

<sup>1)</sup> Przeciw takiemu urządzeniu szkół. Kaemmel. Schulreform und Einheitsschule. Neue Jahrbücher 1889 str. 1.

<sup>2)</sup> Porównaj. Lindner. Beitrag zur Lösung der Frage betreffend die Gymnasial und Realabiturienten. Neue Jahrb. f. Ph. u. Paed. 1889 str. 65. Ziel. Die professoren von Esmarch, Billroth und von Bezold über Gymnasial oder Realbildung für angehende Mediciner. Neue Jahrbücher f. Ph. u. Paed. 1886 str. 411.

bie gimnazyum klasyczne i realne, łącząc ich przymioty, a usuwając niedogodności lub wady. W każdym jednak razie istnienie jej przypuszcza, jako konieczne nawet uzupełnienie istnienia szkoły realnej, odpowiadającej potrzebom wykształconego stauu średniego, które uczniom nadano by odpowiednie prawa.

Rozważając wady i przymioty gimnazyów obecnych, Hornemann dochodzi do wniosku, że przymioty gimnazyów realnych polegają na tém, że kształcą one lepiej oko i zmysł spostrzegawczy, że rozwijają silniéj indukcyjne myślenie, że przygotowują do zrozumienia życia współczesnego, pojmowania natury i nauk potrzebnych w życiu rzeczywistém. Przeciwnie gimnazyja klasyczne ułatwiają głębsze pojmowanie rozwoju historycznego, zrozumienie właściwości narodów obcych, wykształconych w zupełnie różnych warunkach, wyrabiają dedukcyjne myślenie i poczucie idealnego piękna, zawartego w płodach sztuki greckiej.

Szkoła jednorodna winna się starać o połączenie tych przymiotów i zalet. Może się to stać za pomocą odpowiedniego urządzenia porządków, w jakim nauki winny być wykładane, tudzież zastosowanie odpowiedniej metody (*Lehrordnung und Lehrweise*). Na drugim planie jest rozkład ilości godzin, jakie na każdy przedmiot winny być przeznaczony. Co do tego Hornemann uważa za dostateczną reformę, jeżeliby na nauki matematyczne przeznaczono we wszystkich klasach 4 godziny tygodniowo. Rysunki winny być obowiązkowo do II *a*, a w I dobrowolne. Na angielski należy przeznaczyć od klasy II *b*, po dwie godziny tygodniowo. Potrzebne na to godziny mają być odjęte od łacińskiego <sup>1)</sup>.

W celu polepszenia metod nauczania Hornemann domagał się urządzenia na wszystkich uniwersytetach wykładów pedagogiki, tudzież seminaryów, w których kandydaci na nauczycieli byliby obowiązani przynajmniej przez rok przygotowywać się do przyszłego swego powołania. Wreszcie, uważając, że nadanie prawa jednorocznych ochotników uczniom klasy II *a* powstrzymuje ich od ukończenia gimnazyum i stanowi przeszkodę dotego, żeby z gimnazyum wynieśli pewne zakończone wykształcenie, domagał się zniesienia tego prawa.

Wszystkie wnioski Hornemanna, sformułowane w odpowiednie tezy, były po rozprawach przyjęte przez zgromadzenie. Wskutek tego projekt jego należy uważać za program całego stowarzyszenia, którego zrealizowanie stało się jego celem i zadaniem.

Jako uzupełnienie tego programu należy uważać następną od-

<sup>1)</sup> Neue Jahrbücher, ibidem str. 412. Stadler. Ueber Aufgabe der Mittelschule 1887 domaga się zupełnego usunięcia z planu nauk gimnazyalnych języka łacińskiego, a utrzymanie tylko greckiego, który uważa za typowy dla języków starożytnych.

czyt Heussner'a, dyrektora gimn. z Kassel, o wykładzie języka łacińskiego w szkole jednorodnej <sup>1)</sup>).

Według niego nie sprzeciwia się celowi i zadaniu terażniejszego gimnazjum pewne ograniczenie języka łacińskiego na korzyść innych przedmiotów. Wskutek tego liczba godzin tego języka powinna od VI do IV pozostać ta sama, to jest 9, ale w klasie III może być zmniejszona o 2 godz. do 7, w klasie II i I do 6 <sup>2)</sup>). Wskutek takiego zmniejszenia ilości godzin, trzeba się starać o takie urządzenie wykładu, aby cel w ogóle nauczania tego języka był osiągnięty. Przyznaje, że łacina stopniowo coraz więcej traci na znaczeniu jako żywioł narodowego wykształcenia, podczas gdy inne żywioły cywilizacyjne domagają się większego uwzględnienia. Szkoła winna się liczyć z zapatrywaniem i pojęciami nowożytnymi i starać się o takie wykształcenie klas narodu, którym w udziale przypadnie później kierownictwo, ażeby były w stanie zrozumieć związek rozwoju ludzkiej kultury. Życie narodowe przejawiające się w państwie, prawodawstwie, kościele, literaturze i sztuce pozostawało od początku średnich wieków pod najsilniejszym wpływem rzymskiej cywilizacji. Wpływ ten jednak powoli zniknął i coraz bardziej znika. Można się o tém przekonać choćby z tego, iż łacina przestała być językiem świata naukowego, miejsce zaś jego zajął język ojczysty. W miarę tego jak łacina traciła na wpływie począwszy od XVIII wieku powiększał się wpływ greckiego, który ma teraz większe znaczenie. Wskutek tego zastanawiał się obszernie nad metodą, którą należy przyjąć w wykładzie języka łacińskiego. Nie wdając się w to, należy tylko wspomnieć, że zdaniem Heussnera należałoby wprowadzić pewne ograniczenie w uczeniu gramatyki i stylistyki, usunąć łacińskie wypracowania (*Lat einischer Aufsatz*) i staranie o łacińską rozmowę które są złe ze względów pedagogicznych, gdyż psują poczucie dobrej łaciny. Pomimo to sądził, iż język ten pozostanie głównym językiem obcym w wyższej szkole i podstawą wykształcenia lingwistycznego. Dwie godziny odjęte łacińskiemu językowi w klasie III mogą być użyte na rysunki, a w kl. II i I na angielski. Więcej godzin łacińskiemu nie można odejmować. Jeżeli zaś wskutek dodania jednego jeszcze przedmiotu wykładowego powstałyby skargi na przeciążenie uczniów, to skargom tym można zapobiedz przez ulepszone metody wykładu, większą koncentrację w nauczaniu, a i także przez to że-

<sup>1)</sup> Ueber das lateinische in der Einheitsschule. Oba te odczyty, wraz z trzecim Barckhausen'a: Betrachtungen über das Verhältniss der höheren Einheitsschule zur technischen Hochschule były pomieszczone w IV zeszytce: Schriften des deutschen Einheitsschulvereins. Hannover 1888.

<sup>2)</sup> To jest w sześciu wyższych klasach, gdyż jak wiadomo, klasy te są dwulotnie.



by uczniowie do najniższej klasy byli przyjmowani dopiero po ukończeniu 10 lat <sup>1)</sup>).

Wszystkie postulaty wystawione przez Heussnera, zostały, tak jak wnioski Hornemanna, przyjęte przez stowarzyszenie. Przytem należy zauważać, że za utrzymaniem łaćwińskich wypracowań ani jeden głos się nie oświadczył <sup>2)</sup>. W ten sposób został uzupełniony projekt Hornemanna co do przyszłego urządzenia szkoły jednorodnej.

Z poprzedniego, może być nieco przydługiego przedstawienia, mogliśmy sobie zdać sprawę w jaki sposób idea tej szkoły powstawała, zanim doszła do pewnego sformułowania. Zastanawialiśmy się nad historią rozwoju tej idei obszerniej, aby wykazać różnorodne składowe części, żywy, pojęcia, okoliczności które przytem na jaw wystąpiły, domagając się uwzględnienia w organizacji szkoły jednorodnej. Takie obszerniejsze przedstawienie zdawało się nam koniecznem, gdyż inaczej nie moglibyśmy wszechstronniej zbadać i ocenić idei szkoły jednorodnej, tudzież rezultatów do których pod tym względem doszło stowarzyszenie, które postawiło sobie za zadanie urzeczywistnienia jej w życiu. Obecnie, będąc w posiadaniu takiego materiału, spróbujmy ocenić działalność stowarzyszenia, rozstrzygnąć pytanie, czy zdołało ono wystawić pojęcie szkoły jednorodnej? Cel zaś ten możemy osiągnąć rozważając zadanie, którego osiągnięcie było założeniem towarzystwa, tudzież środki, za pomocą których zadanie to miało być urzeczywistnione.

Cel stowarzyszenia, jego zadania były jasno i wyraźnie wskazane najprzód w odezwie jego inicjatorów, a jeszcze lepiej w przemówieniu Steinmeyera, na zjeździe przygotowawczym, na którym przyszło do założenia stowarzyszenia. Według odezwie celem stowarzyszenia miało być usunięcie zgubnych rezultatów, jakie pociągał za sobą teraźniejszy dualizm szkolny, podział szkół na klasyczne i realne, przygotowując młodzież w dwóch zupełnie różnych kierunkach. Środkiem do osiągnięcia tego celu miała być szkoła jednorodna, na której cała młodzież mogłaby znaleźć odpowiednie przygotowanie za pomocą ogólnego, humanitarnego, wykształcenia. Dla tego w szkole tej miały być uwzględnione nauki, które w nowszych czasach zyskały przeważne znaczenie, mianowicie języki nowożytne i matematyczno przyrodnicze, bez których nie można zrozumieć nawet teraźniejszej kultury. Na przedmioty te położył szczególny nacisk i Hornemann w odczycie, mianym na pierwszym zjeździe towarzystwa w Halli. Szkoła taka, oprócz innych korzyści, odznaczałaby się jeszcze i tą zaletą, że młodzież, otrzymując w niej wspólne, ogólne ludzkie wykształcenie, a nie w specjalnym jakimś kierunku, dopiero po nabyciu go, doszedłszy do pełnej umysłowej dojrzałości,

<sup>1)</sup> Neue Jahrbücher, ibidem str. 457.

<sup>2)</sup> Przeciwno nim Vieweger. Das Einheitsgymnasium str. 66 i 5.

robiłaby wybór dalszego powołania. Tymczasem, obecnie, wskutek istniejącego dualizmu, zmuszona jest wybór ten zrobić prawie w dzieciństwie. Te same myśli obszerniej jeszcze były wyłożone w przemówieniu Steinmeyera. I według niego szkoła jednorodna miała usunąć zgubny dualizm w szkołach i dać swoim wychowañcom ogólnie ludzkie wykształcenie. Wskutek tego przedmiotami wykładu winny być takie nauki, za pomocą których można nabyć to ogólne ludzkie wykształcenie i w takim zakresie, ażeby cel ten mógł być osiągnięty.

Sądząc z tego, możnaby się spodziewać, że stowarzyszenie przyjdzie do wniosku o potrzebie jakiejś radykalnej reformy w wykładzie nauk gimnazyalnych. Stało się jednak zupełnie przeciwnie. Stowarzyszenie wytknęło sobie cel wielki, obfity w następstwa, mogące zapewnić niesłychane dobrodziejstwo społeczeństwu, ale mniemało, że cel ten może być dopięty za pomocą nader błahych środków. Jak widzieliśmy wyżej zdaniem Hornemana i Heussnera, które stowarzyszenie przyjęło za swoje, cała reforma miała polegać na tem, że w trzech wyższych klasach gimnazyum klasycznego to jest przez sześć lat, miało być odjętych po dwie godziny językowi łacińskiemu, godziny zaś te miały być obrócone w niższych klasach na rysunki, a w wyższych bądź na matematykę, bądź na naukę języka angielskiego. Na tem miało polegać całe ustępstwo, na które mogli się zdobyć obrońcy języków starożytnych w gimnazyum. Na większe, zdaniem Heussnera w żaden sposób nie można było się zgodzić, bez uszczerbku dla języka łacińskiego. Każdy jednak bezstronny człowiek musi to przyznać, że takie ustępstwo jest zupełnie nie wystarczające, jeśli szkoła jednorodna ma na celu dostarczenie ogólnoludzkiego wykształcenia, jeśli ma uwzględnić warunki teraźniejszej kultury. Sądziłyśmy nawet że i członkowie sami stowarzyszenia, którzy z takim naciskiem mówili o potrzebie uwzględnienia tych warunków, polegających głównie na językach nowożytnych, i naukach matematyczno-przyrodniczych, winni się zgodzić, że te parę godzin odjętych łacińskiemu, wcale do osiągnięcia tego celu są niedostateczne. Uczniowie takiej szkoły jednorodnej nie wynosiliby z niej wykształcenia ogólnoludzkiego, ale tak jak przedtem lingwistyczne tylko i wyłącznie oparte na znajomości języków starożytnych. Nie otrzymaliby nawet klucza, do zrozumienia współczesnej kultury, bo wychodziliby ze szkoły bez języków nowożytnych.

Taka reforma nie okazałaby się w skutkach swoich pożyteczną, ani dla uczniów gimnazyów klasycznych, ani dla uczniów gimnazyów realnych. Dla uczniów szkół klasycznych, ujęcie paru godzin od wykładów języka łacińskiego, byłoby ulgą bardziej pozorną jak rzeczywistą, zdaniem bowiem Heussnera, należałoby naukę wskutek tego tak skoncentrować, ażeby dojść do tych samych prawie co i dawniej rezultatów. Uczniowie więc byłiby zmuszeni tak pracować, aby w skróconym przeciągu czasu okazać ten sam po-

stęp w znajomości języka łacińskiego. Pod tym względem zrobił on na korzyść ich ustępstwo tylko z łacińskich ekstemporaliów i łacińskiej konwersacyi. Zamiast téj pozornej ulgi uczniowie szkoły jednorodnej byłiby jeszcze bardziej przeciążeni pracą wskutek dodania im jeszcze jednego nowego przedmiotu, to jest języka angielskiego, i wzmocnienia wykładu nauk matematyczno-przyrodniczych. Z tego powodu podniosłyby się jeszcze bardziej uzasadnione skargi na przeciążenie uczniów pracą naukową w szkole. Przewidując te skargi, a zarazem i to że szkoła jednorodna stawia wymagania od uczniów pracy przechodzącej ich siły, Heussner chciałby posunąć o jeden rok chwilę wstąpienia ich do szkoły. Nie można jednak takiej reformy uważać za pożądany nabytek dla społeczeństwa, a zwłaszcza dla rodziców, którzy przeciwnie pragnęliby skrócenia trochę czasu przepędzanego przez ich dzieci w szkole. A za tem skróceniem przemawiał jeden tylko mówca na posiedzeniach stowarzyszenia, Kiepert. Biorąc na uwagę, że według tego projektu uczeń, nie zatrzymując się w żadnej klasie ukończyłby szkołę jednorodną dopiero w 20-ym roku, jeżeliby się zaś zatrzymał, co i w Niemczech jest ogólną zasadą, kończyłby ją mając lat dwadzieścia kilka, każdy przyzna, że termin ten jest nieco przydługi. Jeszcze bardziej prawdziwie okoliczność ta stałaby się dotkliwą w zbliżającym się wieku XX, kiedy warunki życia staną się jeszcze trudniejszymi.

Z drugiej strony uczniowie terażniejszych gimnazyów realnych, w których jak wiadomo, w Niemczech wykładana jest i łacina, byłiby jeszcze bardziej pokrzywdzeni. Byliby bowiem obowiązani uczyć się dwóch zupełnie nowych języków, mianowicie greckiego, w zakresie terażniejszych gimnazyów klasycznych, i angielskiego. Ma się rozumieć, że wykłady tych przedmiotów miałyby miejsce kosztem nauk obecnie wykładanych, mających pierwszorzędne dla uczniów tych zakładów naukowe znaczenie. Z tego powodu można powątpiewać, czy w razie utworzenia szkoły jednorodnej, uczniowie gimnazyów realnych uważaliby za stosowne przenieść się do takiego zakładu. Przeczuwając to, sam Hornemann twierdził, że obok szkoły jednorodnej nie tylko mogą ale winny nawet istnieć szkoły realne, jako konieczne uzupełnienie pierwszej. Ale zapomniał o tém, że pozwalając na ich istnienie sam z sobą pozostawał w sprzeczności. Szkoła bowiem jednorodna miała usunąć szkodliwy dualizm w szkolnictwie, zapewnić wszystkim jednakowe podstawy wykształcenia, a przez to zapobiedz tworzeniu się téj przepaści w poglądach i zapatrywaniach, jaka obecnie dzieli wychowañców szkół klasycznych i realnych. Tymczasem, istnienie, obok szkoły jednorodnej, innych jeszcze zakładów naukowych, można powiedzieć, nie tylko nie zapełniłoby téj przepaści, ale by ją nawet rozszerzyło. Na co w takim razie tworzyć szkołę jednorodną, jeżeli cel jej nie może być osiągnięty? W ogóle zaś już na podstawie tego można powiedzieć, że idea téj szkoły, tak jak została sformułowana na ostatnich posiedzeniach



przy Hornemanna i Heussnera, jest płodem poronionym, z którego żadnej nie może być korzyści.

Zresztą programat, przyjęty przez stowarzyszenie szkoły jednorodnej, nieodpowiada i z innych względów warunkom, jakich domagać się można od takiej szkoły. Sam Hornemann powiedział, że szkoła taka winna posiadać zalety teraźniejszych gimnazyów realnych, a których nie mają gimnazya klasyczne. Do zalet zaś tych zaliczył, że kształcą one lepiej zmysł spostrzegawczy, że rozwijają indukcyjne myślenie, że pomagają do zrozumienia życia współczesnego, natury i nauk potrzebnych w życiu praktycznym. Patrząc jednak na to bezstronnie należy przyznać, że przez odjęcie dwóch godzin tygodniowo językowi łacińskiemu, i oddanie ich na angielski i rysunki, nie można dojść do zapewnienia szkole jednorodnej powyższej wymienionych zalet. Środek to zupełnie niewystarczający do osiągnięcia podobnego celu. Przypuszczać należy, że Hornemann i Heussner a za nimi i całe stowarzyszenie, ulegali wpływowi tego jednostronnego filologicznego wykształcenia, które Meyer uważał za głównego wroga postępu w rozwoju szkół, kiedy sądzili za możliwe zaprojektować tak błachą reformę, w mniemaniu, że będzie wystarczającą, że doprowadzi do pożądanego przez nich celu. A dla czegoż w programie tym nie ma ani wzmianki o wykształceniu fizycznym, tak zaniechanem obecnie we wszystkich średnich zakładach naukowych. Jednak gdyby ci reformatorzy pamiętali o tém, jakie było wykształcenie młodzieży u greków, z jaką pieczołowitością starano się wtedy o rozwój fizycznej strony człowieka, nie pominęliby może tak ważnego warunku w urządzeniu szkoły jednorodnej. Ich filologiczna jednostronność stanęła im jednak pod tym względem na zawadzie.

Nie można też powiedzieć, aby szkoła jednorodna, według programu Hornemanna i Heussnera mogła usunąć zgubne skutki, pochodzące obecnie z tego, że uczniowie przy samém wejściu do szkoły są zmuszeni decydować się co do przyszłego powołania. I po wprowadzeniu jej bowiem musieliby wybierać, czy wstąpić do szkoły jednorodnej, czy do realnej, o której mówił Hornemann, a co zatem idzie i zdecydować się co do przyszłego swego zawodu.

Z tego wszystkiego można zdaje się dojść do przekonania, że programat wystawiony przez stowarzyszenie szkoły jednorodnej nie odpowiadał jego zadaniu i że stowarzyszenie to, w szukaniu prawdziwej drogi, zbłądziło na manowce, po których krocząc w żaden sposób nie trafi do pożądanego celu.

Jedna rzecz tylko zasługuje na uznanie tak w obradach stowarzyszenia, jakoteż i w ostatecznie przyjętym przez nie programacie, chociaż i względem tego należy uczynić pewne zastrzeżenie. Mamy tu na myśli przyznanie, wyrażone przez usta wielu mówców w czasie rozpraw, że języki starożytne, a przynajmniej jeden z nich, to jest łaciński stracił obecnie na znaczeniu w porównaniu z tem, jakie miał poprzednio w szkolnictwie i w życiu. Przeciwnie wielu mówców

podnosiło to wielkie znaczenie, jakiego nabrały w naszych czasach nowsze języki, jako klucz do zrozumienia współczesnej kultury. Poczucie tego było tak silne, że skłoniło nawet towarzystwo do poświęcenia dwóch godzin, przeznaczonych na łaciński, przedmiotom, których potrzeba w szkolnej nauce w nowszych czasach została uznana. Było to ustępstwo na korzyść ducha czasu, który od średnich wieków, kiedy łacina była wszystkim, uległ radykalnemu przeobrażeniu.

I pod tym wszakże względem nie sądzimy, żeby można było zgodzić się bezwarunkowo z zapatrywaniami wypowiedzianymi w czasie rozpraw co do tego, który z dwóch języków starożytnych stracił bardziej na znaczeniu, a wskutek tego, który należy i można w wykładach szkolnych ograniczyć. Stowarzyszenie przyznało, że językiem takim winien być łaciński, nam się jednak zdaje, że językiem tym winien być grecki. Naprózno Frick powoływał się w obronie greckiego na duchowe pokrewieństwo greckiego i niemieckiego narodu. Zdaniem naszym trzeba wielkiej imaginacji i uprzedzenia, aby pokrewieństwa tego można było dopatrzeć. Nawet ci, którzyby chcieli na tę kwestyę najbezsronniej się zapatrywać, przyznając znakomite cnoty i przymioty niemieckiemu narodowi, muszą dostrzedz wielkiej różnicy, zachodzącej między usposobieniem i całą moralną istotą, ateńczyka i Niemca.

Przeciw pierwszeństwu oddanemu językowi greckiemu przed łacińskim, przemawiałaby już okoliczność, przytoczona przez tego samego Fricka, że łaciński przedstawia w kształceniu żywiół logiczny, grecki zaś tylko estetyczny. W każdym bowiem razie, o ile się nam zdaje, logika w kształceniu nie może paść ofiarą estetyki. Człowiek może się obejść bez dokładnych pojęć estetycznych, może je mieć mniej lub więcej wyrobione, ale nie może się obejść bez logicznego myślenia. Jeżeli więc język łaciński wyrabia to logiczne myślenie, w takim razie nie może być poświęcony greckiemu.

Są wszakże inne jeszcze, poważniejszej natury względy, przemawiające na korzyść łaciny, a przeciw poglądom stowarzyszenia szkoły jednorodnej. Jest nim przede wszystkim to historyczne znaczenie, jakiego język ten nabrał dla wszystkich ucywilizowanych narodów. Pod tym względem pozwolimy sobie powołać się na zdanie Paulsen'a, takiej powagi, w pedagogice i rzeczach, dotyczących szkolnictwa <sup>1)</sup>.

Podług niego, a każdy się na to zgodzi, łaciński język jest ogniwem, łączącym nowożytną kulturę ze starożytnością. Można tego żałować, ale nie można tego zmienić. Można żałować, że grecka cywilizacja nie przysłała do nas bezpośrednio z Aten, ale pośrednio

<sup>1)</sup> Fr. Paulson. Das Realgymnasium und die humanistische Bildung, str. 60. Według niego całe stowarzyszenie der Realschulmänner uważa za niemożliwą szkołę jednorodną z greckim językiem. Paulsen tamże str. 63.

przez Rzym—ale faktów spełnionych najgorętsze pragnienia heleno-filów odmienić nie są w stanie. Wielki znów fakt historyczny, że świat europejski został przez Rzym wciągnięty do sfery cywilizacyjnej świata starożytnego, wyrzył na każdym szczeblu naszego rozwoju niezatarte ślady. Wszędzie spotykamy odbicie rzymskich urządzeń i instytucyi, w kościele, w państwie, w prawodawstwie, w nauce. Jeszcze bardzo niedawno, jeżeli rozwój dziejowy będziemy mierzyć wiekami. bo w początku XVIII wieku, język łaciński był językiem nauki, uniwersytetów. Zkąd wyniknęło, że dla każdego historycznego badania potrzebną jest jeszcze i teraz znajomość łaciny. Kto nie czyta po łacinie, spotyka się z całemi ustępami albo przynajmniej zdaniami i wyrazami zapożyczonemi od autorów łacińskich. Dostyć wziąć do ręki jakąkolwiek książkę, prawną, lekarską, filozoficzną albo teologiczną, ażeby się przekonać do jakiego stopnia całe nasze naukowe życie przesiąknięte było do ostatnich prawie czasów językiem łacińskim. Na tym języku wychowały się całe pokolenia w dziejowym rozwoju, na nim wykształciła się cała tażniejsza kultura. Wreszcie zwrócić należy uwagę i na to, że i obecnie języki wielu ludów, pochodzące z łaciny, tylko za jej pomocą mogą być poznane i wytłumaczone.

Tego historycznego znaczenia dla narodów europejskich grecki język nigdy nie posiadał i nie posiada, pomimo to że plody greckiego geniuszu bezspornie wyżej stoją pod względem formy i treści od utworów łacińskich. Dla tego za mrzonkę należy uważać pragnienie stowarzyszenia szkoły jednorodnej nadania temu językowi pierwszeństwa przed łacińskim <sup>1)</sup>.

Dążenie do utworzenia szkoły jednorodnej przedstawia jeden kierunek reformatorski w Niemczech, mający na celu przekształcenie średnich zakładów naukowych, odpowiednio do potrzeb nowszego społeczeństwa. Przejdźmy obecnie do rozpatrzenia innego kierunku, którego stronnicy za pomocą innych środków dążą do tego samego celu.

(Dok. nast.)

<sup>1)</sup> Tegoż zdania Völcker. Die Reform des höheren Schulwesens 1886 str. 175—a podług niego Schrader Unterrichtslehre str. 333 i Latmann w końcu swojej rozprawy. Ueber die Einfügung der induktiven Methode. Stowarzyszenie to zresztą obecnie już nie istnieje.



# Sen i bezsenność.

Napisał

*Dr. Władysław Chodecki. <sup>1)</sup>*

Istoty snu wprawdzie nie znamy, znamy jednak za to doskonale warunki, które sprzyjają jego pojawieniu się. Często należy tylko chorych niejako przyuczyć do snu, dać im impuls i przezwyciężyć nieznaczny opór ze strony chorego. Możemy projekt ten skutecznie urzeczywistnić w ten sposób, że stawiamy chorych w warunkach przyjaznych dla snu.

Do tych warunków należy przede wszystkim silne życzenie ze strony chorego, by spał i ułożenie w ten sposób układu mięśniowego, które cechuje sen i towarzyszy mu. Albowiem jak wyobrażenia, mimika w najszerszym tego słowa znaczeniu i pewne stany mózgowia wpływają na czynności mięśni, jak my, aby użyć trafnego porównania Strickera, mimowoli ośie widzenia kierujemy do góry, kiedy przy zamkniętych oczach wyobrażamy sobie ptaka szybującego w przestworzu, tak działa również akcja mięśni na wytworzenie pewnych stanów w mózgu. Aby sprowadzić pomyślane, przyjazne warunki dla snu, muszą mięśnie ciała być zupełnie swobodne, co ludzie i zwierzęta uskuteczniają przez wyszukanie najwygodniejszej pozycyi; najzdrowiej jest spać na prawym boku, położenie bowiem na lewym przygniata serce. Poślanie powinno być, o ile możliwości, proste bez rozparzających puchów a kołdra lekką.

Zewnętrzne podrażnienia zmysłów muszą również być usunięte. Zwierzęta zapadają na pewno w sen, gdy usuniemy od nich zwykle

---

<sup>1)</sup> Dokończenie. Zob. zeszyt na miesiąc czerwiec r. b.

rozdrażnienia zmysłowe a u ludzi nie przywykłych zajmować się pracą umysłową, możemy zrobić to samo spotrzeżenie. Interesujący wypadek tego rodzaju, opisuje professor Strümpell; chodziło tutaj o pewnego szewczyka, który zupełnie pozbawiony był czucia a widział tylko lewem okiem a słyszał tylko prawem uchem; jeżeli mu tedy zatkało prawe ucho i zawiązano lewe oko, a więc zamknięto ostatecznie wrota dla dostępu wrażeń zewnętrznych, chłopiec usypiał ku własnemu zdumieniu.

Opadnięcie powiek ocznych, zupełne przerwanie funkcji mięśni oka, tak że gałki oczne, ulegając własnemu ciężarowi, zataczają się do wewnątrz, wszystkie te zjawiska w ich pierwszorzędnym dla snu znaczeniu zostały uwzględnione dopiero przez Moleschotta, Pflügera, von Platena, Schpeka, Tubiniego, Löba, które wykazały, że przez oświecenie odruchowe z oka, system nerwowy zostaje pobudzony do ruchu. Dla tego to jest racjonalnie sypiać w ciemności, a u osób strachliwych i do zupełnej ciemności nie przyzwyczajonych—w mniej więcej zaciemnionych pokojach. Pokój sypialny powinien być możliwie obszerny i spokojny; spanie bowiem w małym pokoiku, gdzie nagromadza się znaczna ilość kwasu węglowego powoduje ból głowy i ociężałość po przebudzeniu. Jakkolwiek bardzo niskie czy wysokie temperatury sprowadzają sen, to uczynimy dobrze, gdy będziemy się starać, by temperatura pokoju sypialnego była umiarkowaną. Mniej niż średnia temperatura 8—14° jest dla wielu ludzi najbardziej sprzyjającą dla snu. Pokój sypialny powinien być w ogóle często przewietrzany.

Bardzo przeszkadza miejscowe zimno, powstające często w nogach przez długie siedzenie i pracę w nocy; niektórzy z takich chorych mogą być łatwo wyleczeni, przez zmianę trybu życia, a jeśli to jest niemożliwym przez napicie się ciepłego napoju, przez spirytusowe nacieranie nóg lub ciepłą wodą słoną przed udaniem się na spoczynek; osoby, którym zimno jest w głowę z powodu małego porostu włosów, powinny spać w czapeczce.

Słuch gra również podczas snu właściwą rolę zmysł ten bowiem usypia najpóźniej i najmniej głęboko; jak Marvaud słusznie w swój pracy zauważył funkcjonuje jako forpoczta dla usypiającego mózgu. Ucho jest także organem, przez który ze snu budzą nas do świadomości. U wielu chorych umysłowo, przed i po zaśnięciu sfera słuchowa mózgu znajduje się w stanie niezwykłego pobudzenia, albowiem zjawiają się w jej zakresie rozmaite i to bardzo żywe halucynacje. Przykre szmery i wszystko, co uszy drażni, musi być usunięte. Z drugiej strony monotonne a często powtarzające się wrażenia sprzyjają powstawaniu snu. Szemranie strumyka, jednostajny śpiew, usypiają jak bezdźwięczna nie treściwa mowa. Jest to bowiem prawem psychicznym, że duch tylko przez ciągłą zmianę dopływających doń zewnętrznych i wewnętrznych wrażeń utrzymuje się w stanie czuwania. Dla tego to usnięciu sprzyjają jednostajne, monotonne i delikatne ruchy jak kołysanie i huśtanie; tak więc matka dla uspie-

nia niemowlęcia nuci mu jednostajnym głosem nad kolebką piosenkę, która kołysze wrażliwy mózg do snu. Niektóre osoby zasypiają łatwo przez delikatne pocieranie, ugniatanie i głaskanie głowy i przyzwyczajają się tak do tych jednostajnych podrażnień, że obudzają się lub nie zasypiają, gdy te ustają.

Również przez monotonię wrażeń ocznych sprowadzamy sen. Dziwnem i nie wytłomaczonym jest zarażające działanie ziewania jednej osoby na drugą. Także przez zmęczenie wzroku należy wytłomaczyć łatwość sprowadzania stanu hypnotycznego przez długie wpatrywanie się w pewien przedmiot zwłaszcza świecący. Do tego dołączają się sprzyjające dla snu warunki: przy blizkiem wpatrywaniu się bowiem w pewien przedmiot, ruchy oddechowe stają się głębszemi, przez co łatwo powstaje ziewanie. Szczególniej jednak poddawanie (sugestyja), która zwłaszcza na wrażliwe umysły rozwija swe działanie, może przyczynić się do sprowadzenia snu. U niektórych indywidualów łatwo można wywołać sen, zalecając im w spokojnem położeniu głębokie i jednostajne oddychanie, jak gdyby się chciało spoglądać na koniec nosa.

Do poddawania (sugestyji) można sprowadzić działanie wielu środków, którym nie można przypisać bezpośredniego działania nasennego, które się jednak zapisuje z zapewnieniem, że sen sprowadzą. Do kategorii tych środków należą: małe ilości wody oczkowanej, czystej, albo z wodą z kwiatu pomarańczowego, kleista zupa, chłodzący sok owocowy, filiżanka chłodnego bulionu, które u nerwowych a łatwo wierzących chorych doskonale oddają usługi. Przy tych ostatnich środkach przedstawienie o czemś uspakajacém, miłym, słodkiem, co obudza myśl o śnie lub ją podtrzymuje działa usypiająco i dlatego jest dozwolone używać tych środków suggestyjnje dla dobra pacjentów. Albowiem sugestya, jest tylko nowem nazwiskiem dla dawno już znanej władzy silniejszego ducha nad osłabionym przez choroby i cierpienia, lub nie posiadającym siły woli, tak jednak długo, jak ten ostatni w to wierzy i na coś podobnego się zgadza.

Przechodząc do przeglądu środków nasennych, zaczynamy od środka, blisko stojącego pokarmom, od alkoholu.

Srodek ten pod rozmaitemi formami i rozmaicie przygotowywany jako używka, wino, piwo, porter, oddaje przeciwko bezsenności dobre usługi. U osób czysto nerwowych a cierpiących na bezsenność, butelka mocnego dobrego piwa, użyta wieczorem, sprowadza spokojny i orzeźwiający sen. Wogóle piwo możemy zalecać osobom wrażliwym, nerwowym, u których wino działa za bardzo silnie pobudzająco. Wittich zalecał z dobrym skutkiem użycie wieczorem jednego do dwóch litrów mocnego piwa jako środka nasennego u mężczyzn obłąkanych. Uśpienie alkoholem w niczem się nie różni od wywołanego innemi środkami. Według pięknych poszukiwań d-ra Danillo, ruchowy obszar kory mózgowej, przez czas odurzenia alkoholem, jest zupełnie nieczuły na działanie prądu elek-



trycznego. W ostrych przypadkach naprzykład przy bezsenności gorączkowej, używamy w takich razach skoncentrowanych gatunków alkoholu, w których obawiamy się, byśmy, używając narkotyków, nie sprowadzili porażenia serca. Pojęto to doskonale i praktyковано w Anglii już przedtém, zanim w Niemczech wszczął się spór, czy alkohol w większych dawkach obniża temperaturę gorączkujących, czy też nie. Publiczność sądzi zwykle, że alkohol podwyższa gorączkę; otóż najnowsze badania doświadczalne wykazały, że po używaniu średnich dawek alkoholu, temperatura o kilka dziesiętnych opada. Leczą też teraz zapalenia płuc i tyfusy koniakami, ponieważ jest on do tego najwłaściwszym z powodów doskonałego wpływu na żołądek. Tylko u pacjentów, skłonnych do kongestyi mózgowych, należy być bardzo ostrożnym z zalecaniem alkoholu.

Powtarzamy więc, że przy chronicznych formach bezsenności, zwłaszcza w wypadkach czysto nerwowych, można przez napój alkoholiczny, a mianowicie ciężkie piwo, przez czas dłuższy dopomagać sprowadzeniu snu, jeżeli obok tego zalecimy silny ruch i pracę na świeżem powietrzu. Przy cięższych formach trzeba użyć większych ilości dla wywołania odurzenia; niektórzy z chorych ulegają przez to silnemu pobudzeniu, inni uskarżają się po przebudzeniu na zajęcie głowy, ciężar i bóle w członkach, przez co rano już zwykle gorzej się czujący nerwowie, jeszcze więcej cierpią. Dłuższe przyzwyczajenie do większych dawek osłabia obok tego działanie usypiające i może stać się szkodliwym dla zdrowia nałogiem, po usunięciu bezsenności.

**O p i u m i m o r f i n a.** Gdyby te środki dzisiaj zostały odkrytymi, chwalono by je jako panacea na wszystkie cierpienia ludzkości, a odom pochwalnym na korzyść odkrywców Scribonjusa, Largusa i Sertürnera nie byłoby końca. Oba te środki leczą i usmieniają ból, zmartwienie i bezsenność. Morfina to jest owym cudownym środkiem, znoszącym nawet męki konania, to jest po jej zastosowaniu śmierć następuje bez boleści. Obecnie, po wynalezieniu innych środków nasennych, używamy ich mniej aniżeli dawniej przeciwko bezsenności, to jednak i teraz, poznawszy dokładnie niebezpieczeństwo, jakie pociąga za sobą ich dłuższe używanie, zupełne wyrugowanie tych dwóch cudownych środków byłoby bardzo trudnem. Posiadają one bowiem dwa najważniejsze warunki doskonałych środków: prędkość działania u większości ludzi, jeżeli będą zadane w odpowiedniej dawce a przy rozsądnem używaniu nieszkodliwość. Zaden z dotychczas znanych środków nie posiada w tym stopniu siły usypiającej obok działania kojącego ból, uspakajającego i wzmacniającego. Również nieporównanem jest działanie wzmacniające i pobudzające obu tych środków, które jednak prędko przechodzi, ustępując miejsce jeszcze większemu osłabieniu i zmniejszeniu się ciśnienia w naczyniach, aniżeli to ma miejsce po użyciu alkoholu. Najlepszego dowodu dla wzmacniającego działania morfiny dostarczają sportsmeni, którzy zastrzykują ją swoim

koniom pod skórę, by wlać w nich nowe siły i nowe życie; dowodzą tego również morfiniści między wytrwałemi pracownikami na polu umysłowém, którzy, nie żeby spać, ale żeby mózgi pracować, oddają się użyciu tego środka. Jeden z tego rodzaju chorych w następujący plastyczny sposób wyraża się o morfinie: wtenczas dopiero, kiedy używam morfiny, zaczynam żyć, wszystko mnie wtenczas obchodzi, wszystko wydaje się w żywych kolorach, a nudny czas płynie formalnie, wtenczas dopiero mogę czytać, czuć i myśleć.... bez morfiny zapomniałbym o rozkoszach, jakie daje praca umysłowa. Druga znowu bardzo wykształcona osoba w następujący sposób się wyraża: przez morfinę poznałam całą wartość i nieskończony urok życia, uczułam się silną umysłowo i fizycznie. Jestem tak wdzięczną za ten czas, w którym pozwolono mi było prowadzić ludzkie istnienie, że nie jestem w stanie opisać wszystkich uczuć, przepelniających moje serce.

Przy stanach chorobliwych, połączonych z uczuciem strachu i niepokoju w okolicy serca, a także przy astmie czysto nerwowej, morfina działa zwykle doskonale i prędzej, aniżeli wszystkie inne środki.

Co się tycze występowania snu, to zjawia się on najpewniej wtedy, kiedy morfinę zadamy wieczorem; mniej zaś pewno, gdy ją zastosujemy w ciągu dnia. W każdym razie uczynimy dobrze, zaczynając od dawek bardzo małych, t. j. od  $\frac{1}{12}$  grana na dawkę.

Zasługuje na uwagę fakt, że zwierzęta obdarzone mózgiem najbardziej rozwiniętym, najsilniej ulegają wpływowi morfiny; między ludźmi zaś, rasy stojące na wyższym szczeblu umysłowego rozwoju, na przykład Europejczycy bardziej ulegają pogębieniu, rasy zaś niżej stojące — pobudzeniu. Zwierzęta, posiadające mózg mało rozwinięty, wpadają w odurzenie dopiero po dużych dawkach.

W jaki sposób wytłomaczyć możemy nasenne działanie morfiny? Niewątpliwie podstawę nasennego jęj działania stanowią zmiany samej substancji komórek mózgowych. Znakomity farmakolog, prof. Binz znalazł po użyciu morfiny zmętnienie substancji kory mózgowęj, zarówno jak i po działaniu innych środków usypiających, jak: wodoru chloralu, chloroformu, eteru.

Jeżeli do świetnych własności opium i morfiny dodamy jeszcze to, iż organizm do nich łatwo przywyka tak iż dla osiągnięcia równego skutku należy używać co raz większych dawek, to łatwo pojmemy niebezpieczeństwo wynikające z dłuższego używania obu tych środków. Tylko opiaty między wszystkimi narkotykami wzbudzają w chorym taką namiętność: nie można porównywać chloralizmu, peraldahydyzmu ect. z morfinizmem. Nadużywanie innych środków nasennych nie wyradza się w taką namiętność, ponieważ nie obudzają one równie przyjemnych uczuć i nie popychają w zwodniczą oteblań marzeń. Dla tego to trzeba umieć lawirować z tym boskim narkotykiem i opierać się energicznie żądaniu chorych i w ogóle przepisywać morfinę tylko na czas krótki.

Opium i morfina pobudzają i wywołują bezsenność tylko wtedy, kiedy zapisujemy je w małych niedostatecznych dawkach. Odpowiada to pierwszemu stadium pobudzenia zaznaczającego się w początku wielu narkoz, gdzie początkowo tylko małe ilości danego środka dostają się do krwi i rozwijają swoje działanie. W wielkich dawkach zbliżonych już do toksycznych, sprowadzają środki te napływy krwi do organów wewnętrznych jak to przy autopsjach otrutych morfiną widzieć można. W wypadkach tego rodzaju nie przyszło jeszcze do ostatecznej niedokrewności mózgowej, ale działanie trujące opanowało mózg wcześniej i stadium kongestyi przeszło już w śmierć.

Musiemy zawsze być ostrożni przy objawach słabości serca z zastrykiwaniami morfiny, jeżeli chcemy uniknąć niepowodzenia. U chorych z ogólną niedokrwistością, przy delirjach z osłabienia u tyfusowych, morfina działa doskonale już w małych dawkach. Ponieważ w makowcu oprócz morfiny jest jeszcze masa innych substancyj między którymi niektóre wywołują kureze! to może wystąpić działanie zasadniczo różne makowca od morfiny, pominiawszy już tę okoliczność, że narkotyczne działanie morfiny jest silniejszym. Opium jest lepszym środkiem uspakajającym i kojącym bóle przy cierpieniach przewodu pokarmowego działa ono również lepiej przy nocnym niepokoju występującym przy różnych formach chorób umysłowych a zwłaszcza w melancholii i przy bezsenności pijaków. Mimo nie wątpliwie znakomitego działania chlorału przy obłądnie opileczym (delirium-tremens) lepiej jednak i ostrożniej jest przy stanach upadku sił, dawać wódkę w połączeniu z opium, które w tych razach wyborne oddaje usługi. Z powodu nadzwyczajnej skłonności wieku dzieciennego do kurezów, unikamy, w tym peryodzie życia, makowca (opium) i uciekamy się do morfiny. Ale i tę przepisujemy tylko w razie rzeczywistej konieczności i w bardzo małych dawkach, ponieważ powiększa ona już i tak silną zawartość mózgu dziecięcego w krew. Również rozwija ona bardzo długo działanie następne. Przy nocnym niepokoju małych dzieci podczas ząbkowania bezpiecznie jest unikać opiatów i zalecić lepiej uspakajający nerwy bromek potasu po 2 grany na dawkę z mlekiem.

Z innych alkaloidów makowca (opium) wspomniemy o kodeinie i narceinie ponieważ przeciwko bezsenności nigdy nie możemy mieć dosyć środków. Obydwie te substancje posiadają stanowczo działanie hipnotyczne i nie sprowadzają obstrukcji jak opium i morfina; kodeina według Lauder—Bruntona z powodu specyficznego działania na nerw sympatyczny ma szczególnie działać uspakajająco przy cierpieniach brzusznych. Używają jej często z pomyślnym skutkiem przy męczącym kaszlu suchotników i przy zapaleniach oskrzeli.

Chlorał wprowadzony do lecznictwa przez prof. berlińskiego uniwersytetu Liebreicha jest potężnym środkiem nasennym. Powstaje on przy działaniu chloru na aldelyd, wyskok i cukier. Działa on na organizm zupełnie podobnie jak chloroform. Dawki dwu gramowe wywołują prędko i pewnie głęboki sen.



Doskonale działa środek ten przy obłądnie opileczym (delirium-tremens). Oprócz tego jest bardzo skuteczny przeciwko konwulsjom, jak na przykład u cierpiących na padaczkę (epilepsia) gdy napady zbyt często powtarzają się.

Przy bardzo dużych dawkach chloralu najważniejsze czynności ustroju zostają do tego stopnia zmienione, że życiu zagraża niebezpieczeństwo, a nawet następuje śmierć, z powodu że działalność serca i oddychanie ulegają znacznemu osłabieniu.

Specyalne działanie chloralu rozciąga się na szarą substancję półkul mózgowych. Przy małych dawkach zostają zajęte tylko narządy pośredniczące samowiedzy, przy większych zaś występuje porażenie, tak że w głębokiem odurzeniu chloralowem ludzie i zwierzęta nie dają się obudzić i znajdują się w stanie głębokiego znieczulenia. Po dłuższem używaniu tego środka mogą wystąpić zjawiska otrucia. Znakomity pisarz niemiecki Gutzkow umarł w skutek prze-wlekłego chloralizmu.

Nie powinniśmy podawać tego środka przy chorobach serca, żołądka, hysterji i artretyzmie. Prevost oznacza chloral zarówno jak chloroform jako truciznę sercową. Przy zachowaniu koniecznych ostrożności możemy używać tego środka zwłaszcza w mniejszych dawkach przy ostrój bezsenności. W każdym razie nadmienimy, że używanie przez czas dłuższy dużych bardzo dawek wywołać może poważne niebezpieczeństwo. Chloralizm szczególnie rozpowszechniony jest między wygnańcami na Syberji, którzy zapomnienia swych cierpień szukają w odurzeniu tym środkiem.

W wypadkach połączonych z nadzwyczajnym niepokojem i przez to wywołaną bezsennością użyteczną okazuje się kombinacya chloralu z morfiną w małych dawkach, która z powodu użyteczności znalazła ogólne rozpowszechnienie. Mały dodatek morfiny wypełnia tutaj cel podwójny. Morfina usuwa pobudzenie wywołane przez chloral. Następnie morfina z powodu swego ograniczającego wydziałeliny działania sprawia, że chloral dłużej pozostaje w organizmie.

Ponieważ jednak używanie chloralu przedstawia zawsze pewne niebezpieczeństwo dla organizmu nie przestawano więc dalej szukać innych łagodniejszych środków nasennych bez szkodliwego działania ubocznego. Ideał ten zdawał się być urzeczywistnionym odkąd włoski lekarz Cervello odkrył nowy środek nasenny paraldehydem zwany. Zyskaliśmy w nim rzeczywiście środek rozwijający swe działanie bez nadmiernej excytacji a co ważniejsza bez osłabienia w niczem działalności serca. Jest to rzeczywiście środek nasenny par excellence działający prędko i pewnie. Mdłości i wymioty są po przebudzeniu bardzo rzadkie, sen zaś spokojniejszy i mniej głęboki aniżeli wywołany przez chloral. Wielkość zalecanych dawek dostatecznie pokazuje niewinność tego środka. Dla wywołania kilkadziesiątgodzinnego snu nie potrzeba więcej nad 3—4 gramy na dawkę. Przy dłuższem używaniu tego środka u wielu chorych następuje przyzwyczajanie tak że trzeba uciekać się do coraz większych dawek.

Smak jest zarówno nieprzyjemny jak zapach, który niepokoi długo pacyenta i otoczenie. Z powodu drapiącego smaku i lekko upajającego działania, środek ten przyjmują szczególnie chętnie pijacy.

Paraldehyd jako środek nasenny może być używany w wielu chorobach ostrych i tak przy wysypkach, tyfusie, żółtacze, gdzie szczególnie przeciwko uciążliwemu swędzeniu skóry jest użyteczny. Przy poważniejszych cierpieniach żołądka i płuc lepiej go unikać ponieważ drażni błony śluzowe.

Przy chronicznych cierpieniach systemu nerwowego podajemy środek ten w takich wypadkach, gdzie niema gwałtownych bólów lub nadzwyczajnego pobudzenia a więc przy bezsensności czysto nerwowej z przyczyn moralnych, u hysterycznych, niespokojnych epileptyków, spokojnych paralityków i chloralistów.

Mało ma działać u hypokondryków, przy stanach depressyi i przy cyklicznych formach zaburzeń umysłowych.

Mało ocenionym stosunkowo do swych przymiotów został amelenhydrat wprowadzony do lecznictwa w roku 1887. Przez poznanie nasennych własności sulfonalu, środek ten odsunięty został na plan ostatni. A jednak amelenhydrat jest doskonałym środkiem nasennym: trzy, cztery jego gramy rozpuszczone w szklance piwa i użyte krótko przed udaniem się na spoczynek wywołują prędko kilkogodzinnny sen bardzo zbliżony do naturalnego. Co do prędkości działania amelenhydrat bardzo zbliżonym jest do chloralu i przewyższający pod tym względem paraldehyd; nadto posiada on ten nie oszacowany przymiot, iż nie działa osłabiająco na serce. Sen po amelenhydracie tylko po zbyt małych dawkach jest krótki i przerywany; przyzwyczajenie się do środka następuje łatwo i trzeba uciekać się do większych dawek. Ból i zajęcie głowy są bardzo rzadkie; chorzy znoszą go jednak bardzo długo bez naruszenia apetytu.

Także przy tym leku wielkie natężenie pojedynczej dawki powodzi względnej łagodności tego środka. Jeden wypadek zatrucia, który przez to powstał, że przyjęty rozpuszczony w wodzie skrzystalizował się i w nadmiarze został użyty, przebiegał jak ciężkie otrucie alkoholem. Często również skarżą się chorzy podczas przyjmowania tego środka, na brak apetytu i obrzmienia na twarzy i rękach jak również na zawroty głowy, które po zaprzestaniu używania amelenhydratu znikają.

Zasluga wprowadzenia tego środka przypada w udziale strasburskiemu prof. von Meringowi. Został też wypróbowany przez niego, przy wszystkich chorobach ostrych i okazał się skutecznym. I tak w tyfusie, reumatyzmie ostrym, przy chorobach serca i zaburzeniach w obiegu krwi, chorobach nerek, zapaleniu pęcherza moczowego, chorobie cukrowej i żółtacze, gdzie specyficznie jak paraldehyd działa przeciwko swędzeniu. Zasluguje na uwagę, iż według G. Mayera zmniejsza podrażnienie do kaszla i dla tego zalecanym bywa przy rozmaitych cierpieniach przewodu oddechowego jak

przy koklusz, rozdęciu płuc, suchotach. Podanie tegoż nayera, że przy pewnych bolesnych cierpieniach jak zapalenie okostnej i kamieniach żółciowych koi bóle, wymaga dalszego potwierdzenia.

Co się tyczy chronicznych form bezsenności to działa dobrze przy czysto nerwowych jej formach. Przy epilepsji znosi napady nocne. Morfiniści znajdujący się w późnych miesiącach kuracyi odzwyczajania nie biorą chętnie amylenhydratu ponieważ tenże odbiera im zupełnie apetyt. Morfiniści w ich sympatyi dla paraldehydu i chlorału podobni są zupełnie do alkoholistów. Przy bezsenności powstającej w przebiegu chorób umysłowych, ma działać skutecznie przy stanach furji i pobudzeniach hallucynacyjnych, gdy tymczasem bezsenność występująca przy stanach oćpienia, obłędu starczego i paralitycznych nie ustępuje amylenhydratowi. Niektórzy jednak psychiatrzy wbrew temu twierdzą, że ciężka bezsenność występująca przy melancholii ustępuje leczniczemu działaniu tego środka.

Ze środków nasennych największem rozpowszechnieniem cieszy się obecnie sulfonal. Odkryty przez Baumana a zalecony przez Kasta jako doskonały środek nasenny odrazu wywalczył sobie prawo obywatelstwa. Z powodu zupełnego braku smaku i zapachu może być zadawany nawet takim pacjentom, którzy nie chcą przyjmować nieprzyjemnych środków nasennych. Nie wywiera złego wpływu na serce jak również na żołądek i kiszki. Albowiem według Cramera nie wpływa nie pomyślnie na własności soku żołądkowego i pankreatycznego, jak również na przeróbkę materji białka. Ze w niektórych wypadkach wywołuje wymioty i lekkie rozwolnienie może być polega na tem, że u tych pacjentów istniały już przed tem zaburzenia w trawieniu.

Według obecnych doświadczeń można uważać sulfonal jako środek nie niebezpieczny i bez istotnej szkody. Jest to pewny i silnie działający środek nasenny, ktoremu na czas dłuższy mała tylko liczba pacjentów oprzeć się może, nie działa jednak tak prędko jak chlorał i amylenhydrat. Trzeba w każdym razie dłuższego czasu zanim sen nastąpi. Wynagradza jednak za powolne działanie tego środka i trwale na następującą noc rozciągające się działanie. Albowiem wydzielanie uformowanych z sulfonalu kwasów sulfonowych następuje tak powoli, że wydzielanie to osiąga największy stopień w tym dniu, który następuje po przyjęciu. Często obserwowane działanie zbiorowe tego środka da się więc łatwo pojąć. Z tego wynika, że przy chronicznej bezsenności nie należy podawać sulfonalu ciągle, że raczej koniecznem i użytecznem środkiem ten na pewien czas odstawić, pozwolić mu działać i wydzielać się z organizmu. Wtedy nieprzyjemne skutki podawania sulfonalu nie pojawią się: jak osłabienie mięśni, zawroty głowy, mroczenie przed oczami, bezład w ruchach i zataczanie się. Zdaje się jednak, że u wielu pacjentów otrzymujących średnie dawki następuje przyzwyczajenie



do tego środka, tak że wzmiankowane symptomy nie występują. Mianowicie u morfinistów podobne zjawiska zdarzają się bardzo często i dla tego trudno ich skłonić do przyjmowania sulfonalu. Gdybyśmy chcieli użyć jakiego innego środka przy chronicznej bezsenności nadawałby się amylenhydrat lub paraldehyd. Przy używaniu sulfonalu można środki te użyć w daleko mniejszych dawkach aniżeli w zwykłych warunkach; sulfonal przygotowuje grunt dla ich działalności. Można często obserwować, że pewien środek po użyciu sulfonalu okazał się skutecznym, który przedtem wcale snu nie sprowadzał a na to wystarczyły mniejsze dawki. W każdym razie istnieje możliwość, że bezsenność w przebiegu cierpienia zasadniczego przybrała łagodniejszy charakter.

Właściwego przeciwwskazania do użycia sulfonalu dotąd nie ma. Należy tylko przy codziennem używaniu, zwłaszcza dłuższem, na pewien czas robić pauzy. Ogłoszone przez Behma nieprzyjemne uboczne działanie środka nie może być za takie przytoczonym i wywołanem było o ile się zdaje przez zbiorowe działanie tego leku.

Z ostrych form bezsenności sulfonal nie działa skutecznie przy obłądnie opileczym (delirium tremens) przy tyfusie na wysokości gorączki przy anemii złośliwej i przy gwałtownych bólach naruszających spokojny sen. Przy chronicznych formach bezsenności sulfonal oddaje doskonale usługi przy formach zwłaszcza czysto nerwowych połączonych szczególnie z niepokojem mięśni, przy tańcu St. Wita (chorea) i przy wszystkich w ogóle psychicznych stanach pobudzenia czy te są natury manjkalnej czy też melancholicznej. Szczególniej pierwsze formy, manje, paralize, stany hallucynacyjne ulegają znakomitemu polepszeniu ze strony sulfonalu sprowadzającego zmęczenie i zmuszającego przez to do snu. Przebieg cierpienia zasadniczego nie ulega przez używanie sulfonalu żadnej zmianie. Świeżo odkrytym środkiem nasennym jest chloralamid. Dawki 2—4 gramów wywołują sen dosyć prędko, który trwa jednak krótko. Środek ten nie wywołuje pobudzenia psychicznego tak częstego przy używaniu chloralu, owszem działanie tego leku jest raczej uspakajające występujące wyraźnie np. przy niepokoju morfinistów. Środek ten nie działa szkodliwie na działalność serca i nie wywołuje uczucia zmęczenia tak częstego po używaniu sulfonalu.

Do kategorii raczej środków uspakajających aniżeli nasennych należy bromek potassu. W łagodniejszych wypadkach bezsenności zwłaszcza u osób bardzo nerwowych może wywołać sen ale tylko w dużych dawkach. Pewniej jeszcze działa w połączeniu z niewielkimi dawkami chininy. Należy go brać rozpuszczonym w większej ilości wody ponieważ działa drażniąco na żołądek. O innych środkach nasennych z powodu niepewnego ich działania rozszerzać się nie będziemy.

Badanie porównawcze siły rozmaitych środków nasennych jest tylko w pewnym sensie i w pewnych granicach możliwem. Może-

my oznaczyć tylko siłę narkotyczną a jako kryterjum uważamy głębokość snu i stopień utraconej świadomości, utratę zdolności przyjmowania wrażeń zewnętrznych. Najsilniejszy środek nasenny byłby ten, któryby w małych dawkach wywoływał wszystkie cytowane zjawiska a nawet śmierć. Z tego punktu widzenia mielibyśmy następujący spadający szereg: morfina, chloral, amylenhydrat, paraldehyd, sulfonal. Ale mając praktyczny cel na uwadze zapytamy się, który to środek w dawkach nie naruszających procesów żywotnych najprędzej sen wywołuje? Dla odpowiedzi wzmiankowane środki uszeregujemy w następujący sposób: chloral, sulfonal, amylenhydrat, paraldehyd, morfina.

Obydwa te szeregi wykazują przymioty sulfonalu albowiem obok mocnej siły nasennej posiada najmniejszą siłę narkotyczną i najmniejsze przedstawia niebezpieczeństwo dla organizmu. Morfina według tego byłaby najgorszym środkiem nasennym, stoi bowiem na czele, gdzie chodzi o wywoływanie niebezpiecznych symptomów odurzenia, a na końcu, gdzie chodzi o działanie leczące snu. Jeżeli używamy jęj jednak jako środka nasennego i to często z dobrym skutkiem to zawdzięczamy to rozmaitym okolicznościom: własności uspakajającej bóle, dawniej naszej znajomości z tym środkiem i że zwykła ostra bezsenność łatwo się poddaje działaniu tego środka. Nie mamy zaiste nic lepszego jeżeli chodzi o zwalczanie bólu, możemy bez niebezpieczeństwa podwoić zwykłą dawkę nasenną morfiny, kiedy mamy słuszne prawo obawiać się podwoić dawki paraldehydu, amylenhydratu albo nawet chloralu. Uderzająca na pierwszy rzut oka mała siła nasenna morfiny staje się łatwo zrozumiałą jeżeli rozważymy, że środek ten przy ostrej bezsenności z wielkim pobudzeniem okazuje się mało skutecznym; przy chronicznej zaś bezsenności zużywa się prędko wymaga powiększenia dozy i z tego powodu staje się nie użytecznym.

Sulfonal według Kasta jest rzeczywistym środkiem nasennym a nie odurzającym. Jednak i na słońcu są plamy i ten cenny środek posiada tę wadę, że działa silnie osłabiająco na sferę ruchową i pozostawia po sobie silne zmęczenie mięśni.

Kończymy nasze studyum uwagą, że jakkolwiek podczas snu zaoszczędzamy znaczną część siły nerwowej i sił żywotnych to ten tylko jednak zostawi po sobie zapisaną kartę kto pamiętać będzie o aforyzmie „tyle życia ile w czyni!”

# O rozwoju sztuki wojennej w Polsce wieku XV. 1)

Napisał

Konstanty Górowski.

Nie posiadamy pewnej wiadomości, kto był właściwie wodzem naczelnym wojska wielkoksiążęcego pod Orszą 2). Bywał nim zwykle starszy wojewoda wielkiego pułku i starszeństwo wojewodów szło w tym porządku, że starsi wojewodowie pułków prawej i lewej ręki równali się w dostojęństwie młodszemu wojewodzie wielkiego pułku, a starsi wojewodowie pułków: czołowego i tylniej straży stali na równi z wojewodami pułków prawej i lewej ręki 3). Z toku bitwy i z świadectwa historyków wypada wnosić, że Bułhakow dowodził pułkiem lewej ręki, a więc wodzem wielkiego pułku, a wodzem naczelnym musiał być dumny bojar Czeladnin.

Armia moskiewska składała się wyłącznie z jazdy, artylerji zaś przy sobie nie miała, gdyż zostawiono ją pod Smoleńskiem 4). W wojsku znajdowało się wielu żołnierzy, okrytych zbroją ochronną, bechtierami zwaną. Ale uzbrojenie to niewezwyczajonym do niego więćej szkody niż pożytku przynosiło, utrudzało bowiem swym ciężarem i krępowało ruchy 5).

Wojsko polsko-litewskie odstąpiło, zdaje się, tą razą od zwyczaju szykowania się we trzy linie i z potrzeby wydłużenia czoła, w

1) Dokończenie. Zob. zeszyt na m. czerwiec r. b.

2) Kojalowicz i Strykowski uważają Czeladnina za głównego wodza, Latorpisco zaś kładą na pierwszém miejscu Bułhakowa.

3) Galicyn 19.

4) Decyusz 329: „bellicas machinas ob itineris intervallum et pergendi celeritatem posthabuissent“.

5) Decyusz 321: equites antafractarii multi et ipsis militibus armorum vis ingens, ita undique praeter consuetudinem ferrati armorum insuetudo periculum haud medium fuit“.. Tomie. T. III. CCXXXII.



obec niezmiernej przewagi nieprzyjaciela, ustawiło się wedwa hufy. Huf walny czyli środek I-jej linii bojowej składały chorągwie panów z częścią służebnych <sup>1)</sup>, skrzydła zaś Litwini. W „posiłcznym“ hufie, t. j. w drugiej linii, za prawem skrzydłem stały rotty dworskie, z Sempolińskim na czele, za lewem kozacy litewscy Jerzego Radziwiłła, a za średniem kiryśnicy służebnego wojska pod dowództwem Świerczowskiego. Przed środkiem szyku rozstawieni byli strzelce z rusznicami <sup>2)</sup> i działa; część także piechoty z pawężami osłaniała prawe skrzydło wojska królewskiego. Rozkład taki wojska polsko-litewskiego wypadła nietylko z odnośnych źródeł, ale i z toku samej bitwy <sup>3)</sup>. Każdy dział szyku bojowego złożony był ze stojących obok siebie w pewnych odstępach rot, które jak już widzieliśmy w bitwie pod Grunwaldem, i jak się okazuje

<sup>1)</sup> Tomiciana T. III 4. „Voluntarii et Polona juvenus ex claris familiis et mercenarius miles in primis aciebus constiterunt“. Były tu chorągwie: Tarnowskiego, Tęczyńskiego, Kunitow, Pileckich, Zarębów i innych, (Bielski 472).

<sup>2)</sup> Strykowski 727.

„Piesz naprzód co mieli hakownice długie  
Z pawężami rot kilku polskich z boków stało.“

Stawię jeszcze piechotę dla tego przed środkiem, że ona spotykała atak czołowego hufu moskiewskiego.

<sup>3)</sup> W liście Zygmunta (Tomic. III. CCXXXIV) powiedziano wprawdzie: „Mirabilis sane res est, quod una acie tam validus hostilis exercitus et splendidissimo apparatu instructus ceciderit“; ale Strykowski mówi wyraźnie o „posiłcznym hufie“. W ogóle świadectwa kronikarzy co do szyku polskiego znacznie różnią się między sobą. Tak np. Strykowski 727 opiewa:

Hetman (Ostrogski), który naród swój starodawny  
Z Ruskich Wielkich monarchów, Litwę k'bitwie sprawił,  
A szesnaście ich tysięcy w prawej róg postawił.

.....  
Piesz naprzód co mieli hakownice długie  
Z pawężami rot kilka polskich z boków stałe,  
Żołnierzów też i pocztów paniących niemało  
Koronnych Jan Świerczowski mąż dzielny sprawował,  
A posiłkowy uf w nich i walny zszykował.

Kojałowicz i Piso nie mówią o szyku, Decyusz bardzo mało. Wapowski 120 utrzymuje: Poloni cum I. Świerczowski suarum copiarum duce dextrum, tenere latus, Lithvani cum Constantino Ostrogiensi sinistrum: pedites equitum ordinibus erant inserti, ut alteri alteris auxilio forent“. Bielski mówi 473. „Litwa prawą stroną, lud Polski lewą trzymał, pieszy i strzelba na swych miejscach stały“. Z tej gmatwaniny sporządziłem taki szyk, jaki w części tym podaniem, a w części przebiegowi bitwy odpowiada.

z artykułów, ogłoszonych przez Floryana Zebrzydowskiego w r. 1561 formowały się we 4 szeregi.

Koło godziny 9-ój zrana <sup>1)</sup>, za hasłem podanym przez trąby i kotły, których w wojsku moskiewskim była wielka mnogość <sup>2)</sup>, bój się rozpoczął. Pułk lewój ręki z wielkim impetem uderzył na prawe skrzydło litewskie <sup>3)</sup>, a część téjże ręki, wystająca po nad skrzydło wojska królewskiego, pod osłoną wzgórzy, pokrytych krzakami, zaczęła to skrzydło okalać <sup>4)</sup>. Z wielką stałością wytrzymali litwini ten pierwszy atak i walcząc zwycięzko, odpierali Moskwę. Diesiątynie moskiewskie usuwały się wprawdzie w tył, ale z wielkim oporem, aż gdy królewskie chorągwie Sempolińskiego z posilecznego hufu w bok im uderzyły, cofnęły się pospiesznie do swego wojska <sup>5)</sup>.

1) Kojalowicz 360: „*tertia ab ortu solis hora*“. Inni zgodnie z tém.

2) Piao: „*tubarum clangor, ut ex his qui interfuere recepi, supra usitatum modum, fuere enim tubicinia in hostili exercitu plus multo quingenti*“, toż samo Bielski i Tomiciana.

3) Kojalowicz 360: „*Dato a Moscic conflictus signo, legiones aliquot in Constantini alam irruerunt*“. Naturalnie, że uderzenie musiało nastąpić na skrzydło odkryte, które się poddawało okoleniu.

4) Strykowski 727:

A chcąc naszych ogarnąć, widząc, że ich mało,

Z tyłu Litwie zaskoczył naprzód się im zdało:

Tak swych dwa ufy posłał, który długim rzędem

Chcieli z tyłu zabieżeć Litwie wielkim pędem.

Tomiciana. T. III 5 i „*Moscorum validissima ala perdeclivum et dumeta ad regios a tergo circumveniendos properabat*“. Decyusz 321: „*ad sinistrum ipsi cornu, per locum paucolo colle dumetis obsitum cohortem inducunt*“. Piao: „*hostes arte circumveniro nostros a tergo per vallum, ubi non apparebant (nam et collis dumetis consitus impediabat aspectum) magno impetu nitabantur*“. Wszyscy mówią o okoleniu, ale przedmiotem tego manewru mogło być naturalnie tylko odkryte prawe skrzydło polsko-litewskie. Decyusz mówi wprawdzie o lewém; lecz jako nie będący świadkiem wypadków mógł łatwo przeinaczyć skrzydła.

3) Kojalowicz 360: „*exceperunt fortiter vim primum Lithvani, et connixi moverunt aliquanto loco hostium: pugnabant tamen adhuc Moscic, quamquam nulla revincendi spe, donec a latere aliquot Polonorum cohortes invectae, in fugam eos a pugna averterunt. Postquam hae legiones, quae proelium orsae fuerant, sub ipsum exercitus robur se recepereunt*“. Zkąd się pokazuje: że na atakowanym prawém skrzydło stali Litwini, Polacy zaś, którzy uderzyli w bok Moskwy, musieli się znajdować w posilkowym hufie za nimi. Z Tomicianów widać, że ten huf polski znajdował się pod komendą Sempolińskiego, (a więc składał się z nadwornych chorągwi. Tom. T. III 5) „*contra quos Sempoliński in sinistro cornu cum his edita terga vertero coegit*“.

Po niefortunnym ataku lewój ręki, wystąpił do boju czołowy pułk moskiewski, w którym znajdowała się największa liczba die-siatni <sup>1)</sup>. Ruszył on śmiało z miejsca, lecz spotkany przez strzały arkebuzerów i artylerji, zwolnił biegu i chwiać się począł <sup>2)</sup>. Jazda polska ażeby swych strzelców osłonić <sup>3)</sup>, posunęła się ze środka naprzód, gdy w tém nastąpił atak ogólny ze strony polsko-litewskiej. Ks. Ostrogski, widząc niepewność i wahanie się nieprzyjaciela, aby nie dać mu przyjść do upamiętania, stanął na czele i po-dał hasło do uderzenia całym czołem <sup>4)</sup>. Wywiązała się ztąd za-cięta i uporna walka, która do wieczora trwała; lecz w końcu, wy-ćwiczenie, szyk i taktyka polaków, które dawały im możność lepszego wyzyskania siły żołnierza, wspierania się wzajemnego posila-nia rot osłabionych i upadających świeżemi, dały im przewagę <sup>5)</sup>. Naprzód pierzchnąć musiało nadłamane już lewe skrzydło mo-skiewskie, a potem, gdy we środek wdarły się chorągwie kopijni-ków polskich, między którymi odznaczyły się najwięcej roty Jana Zborowskiego i Wawrzyńca Szyszkowskiego, rozerwany i otoczony, wskutek ucieczki lewój ręki, środek nieprzyjacielski, t. j. pułk czołowy, a za nim od tegoż uderzenia i walny—rozprzęgły się i uchodzić z pola zaczęły <sup>6)</sup>.

<sup>1)</sup> Kojalowicz 360: „Nova equestris falanx e media acie in pugnam propripit“. Decyusz 321: „hostilis exercitus multas cohortes antivalidam mediamque aciem locavit“.

<sup>2)</sup> Kojalowicz 360. „Mox peditatu... effusa in venientes globorum tempestate ardorem eorum ita restinxit, ut cunctanter valde atque langvide invehentur“. Strykowski 727: Pieszcy też na pomocy wielkiej Litwie byli,

Bo z rusznic, składając się, Moskwy wielkość zbili.

<sup>3)</sup> Kojalowicz 360: „peditatu... intra suos ordines recepto“.

<sup>4)</sup> Kojalowicz 360: „Ostrogius animadversa hostium cunctatione priusquam resumerent illi animos, suum equitatum, totis simul signis in hostem ire jubet, praeceditque exemplo“.

<sup>5)</sup> Decyusz 321: „ita Sarmatae supremis viribus negotium suscepero, hostes ubique confertissimos magna vi deiciunt, laborantibus ubique subveniunt, fessis remotis, recentes inducunt, quumquo et armorum usu et militiae disciplinae Sarmatae ubique superiores esse cepissent“.

<sup>6)</sup> Bielski 474: „Zaczem ich poboczno hufco pierzchać poczęły“. Decyusz 321: „Ad extremum hostium, antesignani et primae cohortes Sarmatarum pertinacem pugnam nec ferro, nec septi extremis validisque suorum aciebus, a tergo of-fugere poterant, urgentibus interim a fronte magna vi Polonis, hostibus item a tergo reprimentibus, quae mediae fuere legiones, per transversum campis of-fusae, faodam jam fugam inierunt, hisque elapsis, Sarmatarum acies uno eodemque impetu mediam hostium aciem invadunt, hinc tremor ex suorum fuga hostibus, ac mox Sarmatarum pugnare manus molesta accessit, jamque postremo hostium acies ac cohortes et alae



Został na placu tylko pułk tylnéj straży, z Czelađninem na czele; ale i ten atakowany jednocześnie, przez kiryśników Świerczowskiego i kozaków litewskich Radziwiłła długo trzymać się nie mógł i poszedł w rozsypkę <sup>1)</sup>. Rzeź była okrutna. Ogromne tłumy Moskwy, w poplochu i zamieszaniu, szybko ujęć z placu nie

suis per campum jam effusis conspectis, fuga passim elapsae et facili jam negotio nudata undique media hostium acies in fugam acta est“. Decyusz jest tu dość zawiły i niejasny. Opowiada też w części rzeczy do prawdy niepodobne, jak np. że huf skrajny moskiewski, naciskany z przodu przez Polaków, a z tyłu przez swoich, nie mogąc ratować się ucieczką w tył, rzucił się jakby w bok w poprzek pola. W podobnym jednak przypadku, gdy naciskają z przodu i z tyłu, ucieczka w bok staje się też niepodobieństwem i nie pozostaje, jak bić się. Ile jednak wyrozumieć można z Decyusza, uciekło naprzód z pola jedno ze skrzydeł; „ad extremum hostium“, gdzie się bój toczył; wskutek czego środek został obnażony i Sarmatarum acies uno eodemque impetu mediis hostium aciem invadunt“. Tymczasem źle się działo i ze środkiem, gdyż jak Kojałowicz 360 powiada: „Secuta praesertim Polonorum procerum Joannis Zborowski et Laurentii Szyszkowski hastati equites viam in media acie aperuerunt (widać że chorągwiepaniąt pośrodku stały) pugnamque ad gladios et manum collato cum Moscis pede deduxerunt“.—Toż potwierdza i Bielski 474: „Co widząc wolny huf, swoich ucieczką stworzony, za drugimi rozproszywszy się, jał w swą stronę uciekać“. Wszystkie te świadectwa razem wzięte składają się na obraz bitwy, jaki w tekście starałem się przedstawić. Kojałowicz 361 i Strykowski 729 a za nimi i ks. Galicyń opowiadają: jakoby ks. Konstanty rozkazał jakiemuś oddziałowi Litwinów w tył się cofnąć i udać ucieczkę, a gdy moskiewscy popędzili za nim, Litwini w bok umknęli, a wtedy na Moskwę posypał się grad pocisków artylerji i piechoty, umieszczonych w zasadzce w lesie. Trudnyby to był jednak na owe czasy, a szczególnie dla posp. ruszenia litewskiego manewr, nieprawdopodobny i z tego także względu, że atak ze strony polsko-litewskiej był wykonany, jak widzieliśmy, całem czołem, a oddawać (?) rozkazy i odrywać całe chorągwie, wśród nieładu i zawichrzenia, jakie podczas bitwy panują, byłoby i dziś niemożliwe. Być może, że książę hetman zasadził piechotę i działa, na przypadek niedotrzymania placu i uchodzenia z pola Litwinów, którzy po wsze czasy statecznością bojową nieodz nacili się, i gdy spodziewany przez niego przypadek nastąpił użył swego fortelu. Inne nasze źródła nie o tym podstępnym manewrze ks. Ostrogskiego nie wspominają; a z latopisów moskiewskich, jeden tylko Woskresieński napomyka: „mnogie żołnierzy z pieszczolami... bili iz lasów“ niewiadomo jednak, gdzie, kiedy i przy jakich okolicznościach.

<sup>1)</sup> Kojałowicz 361: „Stabat adhuc Celadinus immotus cum fronte ipsoque robore acies; in eum itaque Swierczovius, dux Poloni exercitus, stipendiarias hastatorum cohortes, et Georgius Radivilius leviozem equitatum ducunt. Non diu hastis restitit, jam in iis victus, quorum clamore fugamque videbat, exigua dimicatione fusus, locum latibulis per densioras sylvas fuga quaesivit“.

mogły. Część, (zapewnie prawego skrzydła) wpędzono do Dniepru <sup>1)</sup>, zabitych wielkie mnóstwo na placu boju i w pościgu. Polacy bowiem nigdy nie kończyli bitwy na miejscu starcia, ale ścigali nieprzyjaciela; równie i tą też razą ścigali tak zapamiętale, że niektórzy północy, a inni aż na drugi dzień powrócili z pogoni <sup>2)</sup>. Poległych nieprzyjaciół liczą na 40,000 <sup>3)</sup>. Może to i przesadzone, któż mógł bowiem policzyć trupów, rozrzuconych po polach i lasach; i utopionych w Dnieprze, ale w każdym razie straty w osiemdziesiątysięcznym tłumie, przyprowadzonym do stanu chaotycznego, który sam sobie drogą do ucieczki tamował, musiały być ogromne. Do niewoli wzięto przednich wojewodów 10, a w tej liczbie pojmani wodzowie Iwan, syn Andreja Czeladnin, i Michał, syn Iwana, Bułhakow, Golica z bratem, tudzież kn. Proński, kn. Borys Romadanowski z synem, także z synem kn. Borys Starodubowski i inni. Dworzan służyli i synów bojarskich wzięto do 2,000, motłochu zaś prostego bez liku. Tych szlachta i żołnierze rozebrali między siebie. 380 cenniejszych jeńców królowi posłano <sup>4)</sup>. Jako trofea bitwy dostały się zwycięzcom: chorągwie, kotły i bębny, broń i zbroja, mnóstwo koni i wozów, a do tego bogate łupy w futrach, złotogłowach, rozmaitych szatach, naczyniach i pieniądzach, tak dalece, że jak Strykowski powiada, nawet chudy drabik panem został <sup>5)</sup>.

Z wojska królewskiego, zginęło 4 paniąt i szlachciców znaczniejszych, pospolitych żołnierzy i szlachty mało co więcej nad 400 ubito, rannych zaś było niemało.

Cóż było przyczyną tej ciężkiej klęski wojska moskiewskiego, mającego po swój stronie tak wielką przewagę liczebną?

---

a Strykowski 729. Czeladnin hetman jeszcze stał na placu śmieie,  
Nie dbając nic na działa, na druhów piszczele,  
Aż gdy Polski uf z drzewy nań przytarł z okrzykiem,  
Przy nich Jurii Radziwiłł, z swym kozackim szykiem.

<sup>1)</sup> Latopis Pskowski. T. IV. 290: „a inyje w rieki nieprachadimy—je zabigosza“. Zapewnie z prawego skrzydła moskiewskiego.

<sup>2)</sup> Kojalowicz 361: „fugientibus plerique ad mediam noctem institero, aliqui vix a persequendo hoste sequente luce sunt reversi“. Toż potwierdzają i inni.

<sup>3)</sup> Kojalowicz 361: „quadraginta caesorum millia fuisse naratur“. Decyusz 321. „Sunt qui a quadraginta millia occisorum percunsunt, sunt item qui paulo plus triginta millibus supponunt“.

<sup>4)</sup> Strykowski 730.

<sup>5)</sup> Decyusz 321: „signa militaria multa accepta“.

<sup>6)</sup> Strykowski 730.

Nie sprowadziły jej błędy strategiczne. Armia moskiewska, za zbliżeniem się nieprzyjaciela, stara się najprzód przez podjazdy rozpoznać jego siły i zamiary, a potem jakkolwiek silniejsza zbiera się w kupę za Dnieprem. Zajmuje ona tu stanowisko na drodze do celu przypuszczalnych dążeń wojska królewskiego na drodze do — Smoleńska, mając za sobą swobodną drogę do odwrotu. Wprawdzie tuż za tą pozycją przecina tę drogę rzeczka Krapiwna; nie mogła ona jednak żadnej tamy odwrotowi stawić. Chociaż bowiem kronikarze nasi utrzymują, że mnóstwo żołnierzy moskiewskich potonęło lub ugrzęzło w tej rzeczce (mającej jakoby błotniste brzegi) tak dalece, że woda się w nią zatamować miała. Trudno jednak temu uwierzyć wzięwszy to na uwagę, że miejscowość do Krapiwny przylegająca jest wzniesiona i sucha i do samych jej brzegów podchodzi, nieformując prawie doliny. Nadto cały jej bieg ledwie na jakich 10 wiorst się rozciąga. Tak jest przynajmniej dzisiaj, a warunki topograficzne, jakie tu spotykamy, nie podobna, aby się tak bardzo zmienić mogły.

Wszakże jeżeli z punktu widzenia strategicznego znaleźliśmy wszystko w porządku, to pod względem urządzeń wojennych i taktyki mamy wiele do zarzucenia równie wojsku Moskiewskiemu, jak jego dowództwu.

Wojsko to składało się z dworzan i synów bojarskich, tudzież z ich poddanych, wziętych od roli i nie posiadających żadnego ćwiczenia wojennego. Oba stany oddane były wyłącznie rolnictwu i gospodarstwu wiejskiemu <sup>1)</sup>. Żadnych ćwiczeń, wyrabiających siłę i zręczność we władaniu bronią i koniem nie było w państwie moskiewskiem i na koniach synowie bojarscy tak słabo siedzieli, że za dotknięciem drzewcem z nich spadali <sup>2)</sup>.

Dodać do tego wypadu, że organizacja i szyk wojska moskiewskiego były wadliwe. Diesiatnia, zawierająca w sobie kilka tysięcy ludzi, dla jednostki taktycznej była za wielka. Jednostka taktyczna, wprawiona podczas bitwy w zamieszanie, staje się jeżeli niezupełnie, to przynajmniej na jakiś czas niesposobną i nieużyteczną do boju, im więc jest większa, tym większa ztąd strata powstaje. Jednostka nadto takiej potęgi jak diesiatnia, musi być ociążałą, trudną do kierowania, a jako nieforemna kupa pozbawiona jest możności spożytkowania sił pojedynczych ludzi. Gorzej jeszcze: w takim tłumie, zamiast się wspierać, jedni drugim przeszkadzają. Naprzód wydostają się i biją odważni, tchórze zaś pozostają w ty-

<sup>1)</sup> Piso: „Moschum adhuc populo plurimo abundare, verum rustico et ad bellum inapto“.

<sup>2)</sup> Golicyn 12: „sidieli oczen nietwiordo i lechko mogli byt' zbiwajemy z łoszadij“.

Bielski: „Sprawa rycerska 327. Prędko nie przytrze na drzewo, a wnet spadnie“.



le i do ucieczki drogę pokazują. Tak się działo za naszych nawet czasów w atakach, prowadzonych przez Tekińców na generała Skobielowa, podczas oblężenia Heok-Tepe. Istniały wprawdzie podziały dziesiątów na setki i dziesiątki; lecz w takim tłumie, żaden setnik i dziesiątnik nie mógł ani utrzymać przy sobie swych ludzi, ani ich ruchami kierować, ani też dopilnować, aby każdy z jego podkomendnych pełnił swą powinność. Ztąd uderzenia jazdy moskiewskiej były gwałtowne, ale brakło im wytrwałości <sup>1)</sup>. Chromało też w wojsku moskiewskim i przywództwo. Chociaż bowiem podrzędność hierarchiczna wojewodów pułkowych była ustanowiona, nie uznawali oni jednak starszeństwa nad sobą tych, których uważali za niższych od siebie w genealogii radowej <sup>2)</sup>. W obecnym razie niewiadomo z pewnością jaki stosunek hierarchiczny i rodowy istniał między wodzami dwóch korpusów, z których jeden leżał na Druckich polach, a drugi na Dnieprze. Karamzin (T. VII przyp. 123) przytacza z Archangielskiej kroniki: „Nacza z Litwoju perwoju bitisia kn. Michajło Golica (Bułhakow) z swoim pułkiem, a Iwan Ondrejewicz (Czeladnin) w zawisti ne pomoże kn. Michajle i niebisia z Litwoju, w tu poru i biwszusia mnoho i rozstupiwszesia. I w druhie, Litwa przisła na Iwana Ondrejewicza i naczał Iwan Ondrejewicz bitisia, a kniaz Michajło ne pomoże i biwszusia mnoho i rozstupiszusia, a siły pade na oboich stupniach mnoho i t. d.“ Skąd się pokazuje, że naczelné dowództwo w armii moskiewskiej dwoiło się, co niemogło niewywrzeć ujemnego wpływu na przebiegi i rezultat bitwy.

Zupełnie odmienne stosunki panowały w wojsku królewskim.

Na czele armii stoi wódz, skupiający w swych rękach jedyną władzę i przy tém w atrybucye królewskie uzbrojony. Wódz ten, w całym toku bitwy okazuje niepospolite zdolności wojenne. Trzyma się z początku, jako słabszy odpornie, ale przy pierwszej pomyślnéj zręczności przechodzi do zaczepki. To trafne pochwyce-

<sup>1)</sup> Ks. Golicyn 16: Konnica... proizwodiła, po tatarskomu obyczaju stremitielnoje napadienije, z bolszym krikom, pri zrukach nabatow, surn i bubnow, diejstwuj na skaku nietatielnym i biolym oruziem, starajaś słomit' neprijatiela družnym udarom ili okruzit' jewo i podawit' prewoschodstwom czislitelnoj sił. Podobno tomu kak u tatar stremitielnoś', zapalczywoś' i siła pierwoho napadienia byli czerezyczajnyja, no nieprodolżytielnyja. Jesli neprijatiel wydierzał pierwoje napadienije stojko, to ruskaja konnica prihodiła w raztrojstwo i zamieszatielstwo“.

<sup>2)</sup> Podczas wyprawy na Litwę w r. 1500 bojar Jurii Zacharyewicz pisał do Wielkiego księcia Iwana: „czto jemu w storożowom pułku byti niemožno, to mini sterczi kniazia Daniła“. W ks. odpowiedział mu: „Kakowy wojewody w bolszem pułku tako czyniat i w storożowom, ino ne sorom tobie“ (Karamzin T. VI 489).

nie chwili do zmiany sposobu działania, jest właśnie dowodem talentu wojennego u ks. Ostrońskiego.

Ze strony wojska zasługuje na podziw piękny manewr jazdy, wykonany przez chorągwie polskie, pod dowództwem Sempolińskiego w celu uderzenia w bok lewemu moskiewskiemu skrzydłu, przez które ono ostatecznie odparte zostało. Godna też uwagi samodzielność naczelników podrzędnych, gdyż manewr ten, ile ze źródeł wyrozumieć można, został wykonany z inicjatywy samego Sempolińskiego <sup>2)</sup>.

Znajdujemy nadto w tej bitwie właściwe użycie piechoty, mianowicie dla zrażenia i zmieszania nieprzyjaciela przed uderzeniem. Widzieliśmy bowiem z opisu bitwy, jak jazda moskiewska, idąca do ataku, spotkana strzałami piechoty, zmieszała się i nie mogła wymierzonego ciosu do końca doprowadzić.

Zaznaczyć jeszcze wypada i pewną ekonomią w użyciu sił. W ciągu całodziennej walki, kiryśnicy i oddział kozaków Radziwiłła pozostają nietknięte i dopiero w ostatecznej chwili, rozstrzygając los walki.

O działaniach artylerji posiadamy niejasne podania historyczne; z urywkowych jednak wiadomości wnosić wypada, że i ona pełniła swą powinność <sup>1)</sup>. Dwa atoli grube błędy popełniono pod względem strategicznym: pierwszy przez to, że pozostawiono 4000 żołnierzy przy królu, co żadnego sensu nie miało. Jeśli bowiem wojsko to miało stanowić straż osobistą Zygmunta, to strzegła go dostatecznie armia, która była naprzodzie. Jeśli zaś to był odwód na wypadek przegranej; to nie mógłby on zatrzymać zwyciężkiego pochodu nieprzyjaciela; nieobecność zaś tych 4000 na polu bitwy mogła być przyczyną klęski. Drugim błędem było nie wyzyskanie owocu zwycięstwa. Owocem w tym razie mógł być tylko Smoleńsk, klucz do Litwy, a zniesiona do szczętu armia moskiewska torowała do niego drogę. Trzeba było tedy, nie tracąc ani chwili czasu, ruszyć do Smoleńska. Zamiast tego, jak powiada Bielski: „nasi długo się bawili i tak zwycięztwa tego, co się naszym często przytrafia, użyć nie umieli“.

W porównaniu z wielką wojną 1410 roku, postęp w urządzeniach wojennych i sposobie wojowania polaków jest widoczny. Woj-

<sup>2)</sup> Piso: „Quod cum ex nostris nonnulli bello alias probe exercitati concipiant (?), neque aut consultandi, aut ducem conveniendi tempus locusve daretur, in hostem conclamant, fortiterque pugnando reprimunt“.

<sup>1)</sup> Wapowski 120: „Casu accidit, is siquidem erat loci situs leviter acclivis, ut globi regiarum bombardarum extrema Moscovitorum agmina contingerent, ac atrociter perimerent“. Bielski (474) Puszkarze strzelbą dobrze ugadzali i szkodę w nich niemałą czynili. A Woskreszeński latopis powiada: „i ubilo iz puszki w pieredowom polku wojewodu kn. Iwana Iwanowicza Timka Rostowskoho.

nę z Moskwą prowadzą Polacy już wojskiem służebnem, którego wartość dało nam poznać zwycięztwo pod Orszą. Nad zwyrodniałem od czasów króla Kazimierza pospolitém ruszeniem mają żołnierze służebni niezmierną wyższość.

Tworzenie wojska służebnego polegało na werbunku, którego system praktykowany w Polsce przedstawia w stosunku do używanego w Niemczech w XVI i XVII wieku, znaczną wyższość; gdy bowiem tam przyjmowali do szeregów wszelki motłoch bez wyboru, to w Polsce król wyznaczał rotmistrzów, rotmistrze wybierali 20—50 towarzyszków, a każdy z tych ostatnich po kilku czeladzi pocztowej, w której doborze był sam najbliższej zainteresowany, aby miał w nich pewnych i dzielnych pomocników.

W ściganiu do wielkiego obozu nie znajdujemy tej szybkości i akuratności, co w wojnie 1410 roku. Ale od czasu zebrania się wojska w obozie i ogłoszenia artykułów panowała w wojsku karność i jeżeli zapłata następowała w porę, to można było liczyć na dyscyplinę tego żołnierza.

Na polu bitwy spotykamy trzy rodzaje broni i każdy z nich znajduje odpowiednie użycie i zastosowanie. Jazda polska manewruje pod Orszą zręczniej, aniżeli krzyżacka pod Grunwaldem; piechota zaś i artylerya torują jej drogę i ułatwiają powodzenie. Szyk pozostał dawny, ale przeznaczenie jego osobnych części występuje jaśniej w różnych okresach boju, wskutek czego w toku bitwy widoczną jest harmonia we współdziałaniu i pomaganiu sobie wzajemnem nie tylko różnych rodzajów broni, ale i osobnych części składowych szyku, dla osiągnięcia ogólnego celu t. j. dla—zwycięstwa. W kierowaniu bitwą ze strony naczelnego wodza dostrzegać się daje wyrachowanie i mądrość w użyciu środków i sił, stosownie do położenia chwili i kroków, ze strony nieprzyjaciela przedsiębranych.

Wódz ten — hetman wielki litewski ks. Konstanty Ostrogski, nie tylko zwycięztwem pod Orszą, ale i innemi wielkimi czynami, podjętymi w obronie granic i całości kraju zarobił sobie na wiekopomną sławę i pamięć u potomnych i dla tego bliższe zapoznanie się z nim na tém miejscu nie będzie, zdaje się, od rzeczy.

Zycie i czyny ks. Konstantego, do chwili powołania go na czoło wojska litewskiego nie są nam znane. Nie wiadomo gdzie i jakie wykształcenie odebrał, w czyich szeregach i pod czyjém kierownictwem odbył szkołę wojenną i w jakich bitwach udział przyjmował. Wnosić jednak wypada, że już we wstępnej swój karyerze wojennej, niejedno odznaczenie i niejedyn świetny czyn musiał liczyć, jeśli podeszły hetman litewski, Piotr Biały, zalecił go W. Ks. Litewskiemu, Aleksandrowi, na wodza wojska litewskiego, w gotującej się w r. 1500 wojnie z Moskwą <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Karamzin 273.



Trudne wówczas było położenie Litwy. Związek z Polską był prawie zerwany. Na tronie zasiadał słaby monarcha. Dyscyplina państwowa znacznie się rozluźniła i Litwa zmuszona opierać się tylko na własnych siłach, ledwie zdołała zebrać 4000 wojska i to złożonego przeważnie z pocztów książąt i urzędników litewskich, jako: ks. Ostrogskiego, namiestnika Smoleńskiego Stanisława Kiszki, marszałka Grzegorza Ostiakowicza, Chreptowicza, książąt Drucekich, Massalskich i innych. Śmiało poprowadził ks. Konstanty szczupły ten zastęp, na spotkanie z przeważającą dziesięć razy, bo czterdziestotysięczną armią moskiewską. Ale też drogo zapłacił za swą śmiałość a raczej zuchwałstwo, nie tylko bowiem bitwę, stoczoną nad r. Wiedraszą, przegrał, lecz i sami z wielu swych towarzyszy do niewoli się dostał.

Przyprowadzony do Moskwy w kajdanach, wytrzymał długie i srogie więzienie. Zwolniony później za poręką jakiegoś biskupa moskiewskiego, odniósł zwycięstwo nad Tatarami, za co został nie tylko szczerze obdarowany przez W. Ks. moskiewskiego, nadaniem rozległych dóbr na Moskwie, ale i otrzymał miejsce w jego radzie <sup>1)</sup>. Tęsknił jednakże do ojczyzny i dowiedziawszy się o śmierci króla Aleksandra i wstąpieniu na tron Zygmunta, postanowił wrócić na Litwę. Sposobność do tego nadarzyła się podczas wyprawy przeciwko tatarom. Oddalwszy się od wojska, pod pretekstem rozpoznania sił nieprzyjaciela, puścił się w drogę manowcami i 25 września 1507 roku przybył szczęśliwie do Wilna <sup>2)</sup>.

W r. 1508 spotykamy go znowu na czele wojska litewskiego, występującego w wojnie z Moskwą pod wodzą króla Zygmunta. Wojna ta jednak nie dała mu pola do popisu; skończyła się bowiem bez poważniejszych starć orężnych, zawartym wkrótce pokojem.

W roku 1512 odniósł ks. Ostrogski, wspólnie z hetmanem W. Koronnym Kamienieckim sławne zwycięstwo nad 20000 ordą tatarską pod Wiszniowcem a właściwie pod Łopuszną.

Rok 1514 był rokiem najwyższego tryumfu księcia w znanéj już bitwie pod Orszą.

W r. 1517 przedsiębierze ks. Konstanty, z rozkazu króla wspólnie ze Świerczowskim, nową wyprawę na Moskwę. Docierają aż do Pskowa. Wojsko moskiewskie nigdzie się nie pokazuje, niszczą więc ziemię nieprzyjacielską i z ogromnym łupem w ludziach i dobytku wracają do domu.

W r. 1527, gdy Tatarzy zimą najechali Litwę i korzystając z zamarniętych błot i wód aż do Pińska dotarli, a zabrawszy ogrom-

<sup>1)</sup> Starowolski: *Sarmatiae Bellatores* 93.

<sup>2)</sup> Tomiciana T. I 18 i 19.

na zdobycz do domu wracali, popędził za nimi ks. Ostrogski i doścignawszy pod Kaniowem, podczas noclegu w koszu, na głowę ich poraził i 40000 ludu z niewoli oswobodził.

Samo wyliczenie powyższych wojen, które ks. Ostrogski albo samodzielnie prowadził lub w których udział tylko przyjmował, może posłużyć za dowód jak pracowitą była karyera wojenna tego księcia; a są to tylko główne wojny i pochody. Legat papieżki Pizo powiada, że ks. Konstanty stoczył 33 bitwy. Z tych bitew przegrał dwie tylko, mianowicie: prócz Wiedraszkiej, o której już wspomnieliśmy, inuą jeszcze pod Sokalem przeciwko tatarom i tę ostatnią z winy gorącej i niecierpliwiej młodzieży polskiej, która wbrew jego radzie rozpoczęła bitwę.

Wysoko też cenił król Zygmunt zasługi i ofiary przez ks. Ostrogskiego dla kraju poniesione, szanował przywiązanie jego do obrządku wschodniego i nagradzał nadaniami obszernych dóbr i urzędów. Do tytułu starosty Łuckiego i Braclawskiego tudzież marszałka Wołyńskiego; dodał mu godność wojewody Trockiego, a potem kasztelana Wileńskiego, co było najwyższem dostojenstwem na Litwie. Umarł ks. Ostrogski w 1533 roku. Karamzin powiada, że miał ten książę skromną postać, mały wzrost, ale wielką duszę.

Dzielnym także żołnierzem był Jan Świerczowski. Rozpoczął on służbę wojenną jeszcze za króla Aleksandra, pod komendą Aleksandra Chodkiewicza, służył potem pod Stanisławem Kiszką, od którego przeszedł w szeregi ks. Konstantego Ostrogskiego, podnoszącego małych ludzi, skoro dopatrzył w nich zdolności do wyższych urzędów. Za jego też protekcją otrzymał Świerczowski komendę nad służebnymi, którymi potem dowodził z wielkiem odznaczeniem pod Orszą. W r. 1517 chodził z ks. Ostrogskim aż pod Psków i zniszczywszy toropecką i wielkołucką ziemię, ogromny plon ztamtąd uprowadził. Przyjmował także udział w bitwie pod Wiszniowcem, a w r. 1520 powołał go Zygmunt, jako wodza doświadczonego na pomocnika Mikołajowi Firlejowi do Prus, co mu dało zręczność do nowych odznaczeń. Za te zasługi dla kraju został starostą Sandeckim i Trębowlskim, tudzież kasztelanem Bieckim. Umarł w r. 1528.

Ks. Konstanty Ostrogski i Jan Świerczowski są ostatnimi co do czasu, w szeregu wodzów polskich, których wydał wiek XV i początek XVI-go. Nie byli to wprawdzie wojownicy szerokiej sławy i wielkiego rozgłosu, musimy atoli uznać w ich imionach i czynach żołnierzy, którzy nieśli krew i życie w ofierze dla w. z. granic i całości Rpltej, tudzież dla ugruntowania jej bytu i niezależności. Historia pozostawiła nam tylko urywkowe wzmianki o ich czynach, z których każdy jest bogatej treści wewnętrznej. Przytoczę tu ich imiona i czyny dokonane przynajmniej summarycznie.

Piotr Miedziedzki zwyciężył krzyżaków pod Koronowem.

Piotr Szafraniec poraził tychże krzyżaków pod Tucholą i 5 chorągwi im odebrał. Jakub Kobyliński rozpoczął służbę wojenną jeszcze za króla Kazimierza, służył także za Ludwika i był posłany przez Jagiełłę na czele 5000 jazdy polskiej na pomoc cesarzowi Zygmunтови przeciwko Turkom. Przyjmował czynny udział w wojnach Witolda przeciwko Moskwie i Nowogrodowi i zakończył swą karierę wojenną świetnym zwycięstwem nad Świdrygajłą i sprzymierzonym z nim zakonem Inflantskim pod Wilkomierzem. Mikołaj z Michałowic służył w wojsku już pod Ludwikiem, potem towarzyszył Witoldowi w wyprawach przeciwko Moskwie i Tatarom, a nareszcie dowodził naczelnie w pochodzie polaków w r. 1433 na Pomorze, przy czém doszczętnie kraj spustoszone i zdobyto kilka zamków krzyżackich.

Wincenty z Szamotud stał na czele wojska Witoldowego podczas wojny z Nowgradem, a potem pomagał królowi Władysławowi do ustalenia się na tronie węgierskim.

Piotr Odrowąż przyjmował udział w wojnach pruskich za Jagiełły, pomagał królowi Władysławowi do utwierdzenia się na tronie węgierskim, gromił po kilka razy Świdrygajłę, usiłującego oderwać Podole od Polski i nareszcie posłany przez Jagiełłę przeciw Wołochom, odniósł nad nimi świetne zwycięstwo pod Waschy, za które życiem zapłacił.

Feliks Paniowski, w młodym wieku wstąpił w szeregi króla węgierskiego i Polskiego Władysława, a po jego śmierci pod Warną, służył naprzód u Huniada a potem u syna jego Matyasza. Z polecenia tego króla zaciągnął w Polsce 500 jeźdźców, z którymi był posłany dla strzeżenia granic Bośni. Tu miewał częste utarczki z Turkami, a w jednej z nich, napadłszy niespodzianie zniósł znaczne wojsko tureckie. Powróciwszy potem do ojczyzny, przyjmował udział w oblężeniu Chojnicy i wiele się przyłożył do jej zdobycia.

Paweł Jasiński wsławił się wielu świetnymi czynami podczas wojny pruskiej za króla Kazimierza a szczególnie w bitwie pod Puckiem. Dowodził wojskiem, które prowadziło królewicza Władysława do Pragi i wiele dopomógł do ustalenia go na tronie czeskim. W wyprawie króla Kazimierza do Szlązka przeciw Matyaszwowi zniósł węgry pod Szwanowicami, przez co wpłynął na przedsze zawarcie pokoju.

Piotr Damin był podobno najdzielniejszym ze wszystkich tu wyliczonych wodzów. On to odniósł owo sławne zwycięstwo pod Puckiem, zdobył Holland, Gniew, Nowe i bodaj najwięcej się przyłożył do pomyślnego zakończenia trzynastoletniej wojny z krzyżakami.

Mikołaj Kamieniecki, szczęśliwie udarowany od natury i wykształcony przez staranne wychowanie, imponował swém obliczem i postawą, a przez miłe obejście pozyskiwał ludzi. Kochany był przez żołnierzy, których umiał jednak w ryzie wojennej utrzymać. Król



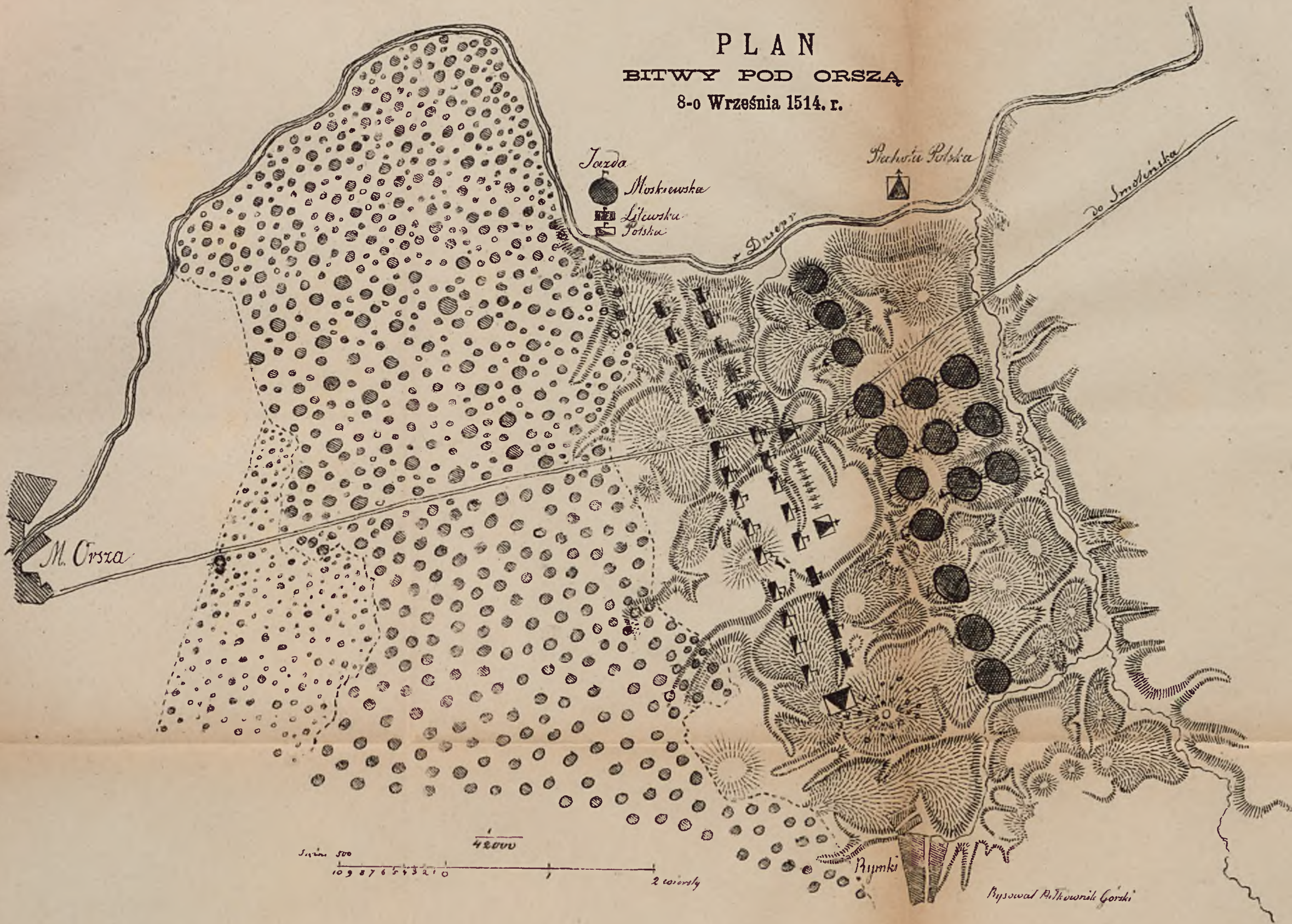
Zygmunt darzył go swemi łaskami, a za doświadczenie w rzeczach wojennych i cnotę żołnierską wyniósł go na urząd hetmana wielkiego koronnego. Kamieniecki energicznie przeprowadził i pomyślnie zakończył wojnę z Bohdanem w r. 1509 i wspólnie z ks. Ostrogskim pobił tatarów pod Wiśniowcem. Skromni ci wojownicy zakładali fundament świątyni sławy wojennej Polski, znosząc doń pojedyncze cegiełki, a więc pamięć o nich powinna być drogą dla potomności.

Najważniejszym wypadkiem wojenno-dziejowym z wieku XV była zamiana pospolitego ruszenia na wojsko służebne. Prastara forma obrony krajowej, datująca może od urodzenia Polski, po ostatnim błysku na polach Grunwaldu, przeżyła się i nie odpowiadała już nowym politycznym warunkom bytu Rzeczypospolitej. Pozostała ona wprawdzie i nadal, ale tylko jako instytucja martwa i jako tarcza, którą stan szlachecki osłaniał swe prawa i przywileje w obec innych stanów. Króli rada wystrzegali się powoływania rycerstwa do broni, wiedząc że ztąd więcej szkody niż pożytku urość mogło. To też spotykamy na wojnie pospolite ruszenie bardzo rzadko. A jak o niem sędzono już za czasów Zygmunta, mogą służyć za świadectwo słowa Górskiego, wyjęte z jego opisu wojny wołoskiej (Studia z dziejów w. XVI. Ksaw. Liske). „Adversus hunc hostem decreta in comitiis erat generalis expeditio. Quae cum tarda ac damnosa aestimatur, quod ea multitudo effrenis non facile gubernari, tarde vero coire ad astra solet... abmissa fuit ea ipsa universi regni expeditio“.

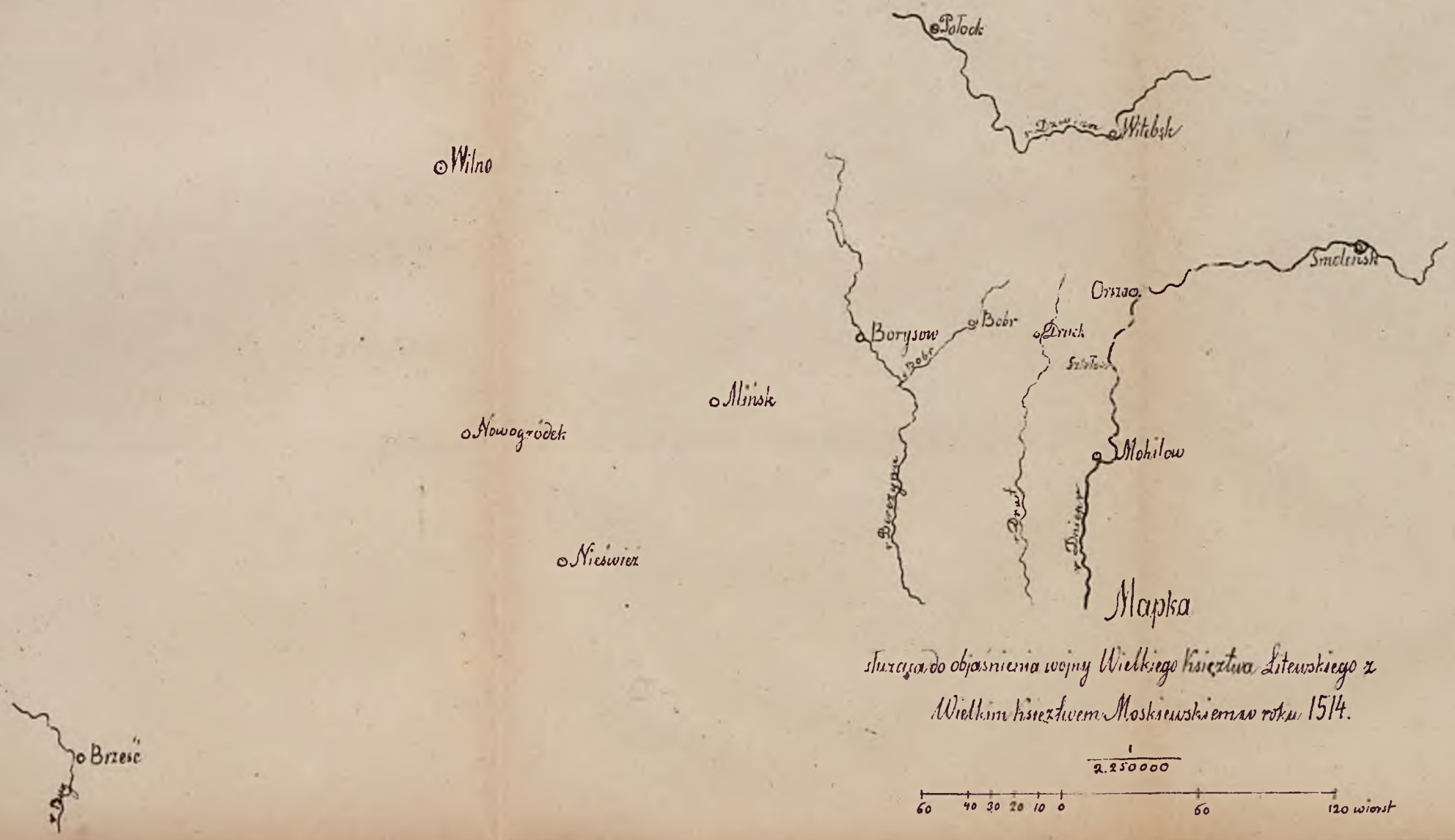
Obowiązek obrony kraju spadł wskutek tego na służebnego żołnierza. Spotykamy go odtąd we wszystkich wojnach, na wszystkich polach bitew, które Rpta prowadziła, na kresach północy, wschodu i południa. Widzimy go, jak w szlachetnym zapale, ożywiony miłością ojczyzny, niesie krew i życie w ofierze za spokój i zdrowie współbraci, jak garścią sił, o głodzie i chłodzie, w znoju i pocie, często niepłatny odpiera mężną swą pierśią nieprzyjaciół tłumy. Jego trudami kupione są wszystkie świetne zwycięstwa, jego dzielnej dłoni zawdzięcza chaotyczna i anarchiczna Rpta swoje bezpieczeństwo i całość aż do końca XVII wieku. Jeśli zaś i dalej nie mógł ję być użytecznym, to jedynie dla tego, że ona pograżywszy się w beczynność, spiaczkę i używanie — usług jego wcale nie potrzebowała.



PLAN  
BITWY POD ORSZĄ  
8-o Września 1514. r.

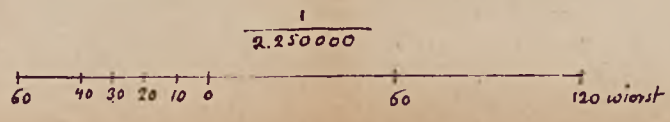






Mapka

Służąca do objaśnienia wojny Wielkiego Księstwa Litewskiego z  
Wielkim Księstwem Moskiewskiem w roku 1514.





# Robotnicy w Europie.

(Les classes ouvrières en Europe. Etudes sur leurs situation matérielle et morale par René-Lavollée. 3-me edit. Paris 1888 \*).

## Socjalizm niemiecki.

Socjalizm niemiecki napełnił świat grozą swych niecznych postępów. Zaznaczył się potwornymi zamachami, przerażenie i zaniepokojenie rzucił na zwycięzkie Niemcy. Socjalizmu niemieckiego nie można porównać ani do socjalizmu doktrynerów L. Blanc'a, ani do systemu rewolucyi kosmopolitycznej „międzynarodówki“. Ztamtąd i ztąd pobrał nieco, ale nie łączy się z żadnym. Wieloliczność tych socjalizmów nie da się określić. Przedstawicielem socjalizmu niemieckiego był Lassalle, twórcą socjalizmu międzynarodowego był K. Marx; jest prócz tego socjalizm postępowy i pokojowy, socjalizm gwałtowny i równający wszystko pod jedną miarę, jest socjalizm rządowy i katolicki, socjalizm doktrynerski mędrców i profesorów, socjalizm chrześcijański pastorów protestanckich, a nawet pastorów dworu; wreszcie jest socjalizm konserwatywny i komunistyczny pp. Bismarcka i Bebela, a w ostatnich czasach socjalizm cesarza Wilhelma.

W tej rozmaitości systematów, rozróżnia się jednak cechy podobieństwa, z których poznać można wspólność ich pochodzenia. Ewolucye socjalizmu niemieckiego są więcej narodowe, aniżeli kosmopolityczne; jeśli mają dążenia jednolite, są, jak wszystko w Niemczech, odrębne z usposobienia, w tém znaczeniu, że każda sekta, każda grupa miejscowa dąży do działania z zupełną swobodą, bez żadnego kierunku i z chęcią podania pod swój kierunek sekt innych.

Socjalizm niemiecki nieoddał istnieje. Niemcy są jednym z ostatnich krajów Europy, dotkniętych tym „morbus democraticus“, według określenia Bismarcka. W 1848 r. jeszcze robotnicy niemieccy nie mieli powodów do wojny socjalnej. Żyli spokojnie, pod

\*) Ciąg dalszy. Patrz zesz. za m. czerwiec r. b.

władzą patryarchalną, a chociaż objawiały się dążenia do reform socyalnych, nie miały one siły i znajomości siebie samych. Dążenia demokratyczne zaczęły się objawiać około 1866 r., lecz masa robotników nie popierała ich, tylko mieszczaństwo, a raczej pewna jego część razem z mędrkami i literatami, podtrzymywała walkę przeciwko absolutyzmowi i biurokratyzmowi. Oddawna już mędrkowie niemieccy zastanawiali się nad problematami socyalnymi, wzorując się na pracach ekonomistów angielskich; ich poglądy zwróciły uwagę społeczeństwa niemieckiego, zwłaszcza zainteresowały ich kwestye robotnicze i niebawem utworzyła się wybitna szkoła ekonomistów. Lette, Rodbertus, Max, Wirth, Schulze-Delitsch, Böhmert i inni, byli głównymi twórcami téj szkoły i najczynniejszymi inicjatorami stowarzyszeń robotniczych. Najznakomitszym reprezentantem tych doktryn był Schulze-Delitsch. Nie wpadając w ostateczności, nie spuszczając z uwagi trudności, z którymi miał walczyć, doszedł do ucieleśnienia idei stowarzyszeń i do wyjaśnienia jęj czynem. Celem u niego ostatecznym była organizacya stowarzyszeń współdzielczych; nie zapomniał jednak, że takie przedsięwzięcie wymaga pewnego przygotowania poprzedniego i utworzenia go i podtrzymania, przez samych robotników. Stowarzyszenia tego rodzaju, przejść powinny twardą szkołę życia. Rozwijając pojęcie stowarzyszeń za pomocą stowarzyszeń bardziej prostych, mówił do robotników: „Rachujcie tylko na siebie, pracujcie, twórzcie i słuchajcie wykładów dla podniesienia waszego wykształcenia, oszczędzajcie, a złożone oszczędności składajcie do kasy wspólnej; kupujcie wspólnie, wspólny kredyt wytwórzcie za pomocą instytucyj bankowych przez was założonych“. Program ten był ściśle wykonany. Schulze-Delitsch zakładał z początku proste stowarzyszenia dla zakupna artykułów pokarmowych, potem stowarzyszenia konsumcyjne (1852 r.), wreszcie stowarzyszenia oszczędności i kredytu (1859 r.). Uwieńczył swe dzieło stowarzyszeniami kredytowými, czyli bankami ludowými (Vorschussvereine). Banki te operują tylko między swymi członkami. Chcąc zostać stowarzyszonym, opłaca się prawo uczestnictwa 3.75—12.50 fr. i podpisuje na części kapitału, wynoszącego 62.—94 fr. Każdy stowarzyszony ma prawo zaciągnąć pożyczkę w kasie, na termin 15 dni do 3 miesięcy. Pożyczający, na rachunku swym w kasie powinien mieć najmniej 60% żądanej pożyczki, prócz tego, na kwicie ma być podpis żyranta. Stowarzyszenia te bardzo się rozwinęły; według wykazów z 1883 r. liczyły 11,481 takich urządzeń, w czém 2,289 kredytowych, 1060 konsumcyjnych, 134 budowlanych i 998 produkcyjnych, czyli syndykatów przemysłowych. Przytém istniało 715 stowarzyszeń dla szerzenia wykształcenia specjalnego. Ogólna ilość tych stowarzyszeń posiadała 1,800,000 fr., cyfra obrotów 4,730,000 fr., kapitały i rezerwy 338,000,000 fr., kapitały zewnętrzne 525,000,000 fr.

Niebawem utworzyła się grupa ekonomistów niemieckich, pomiędzy którymi wyróżniono Brauna, Fauchera, Prince-Schmitha i innych. Grupa ta, znacząca więcej rozumem aniżeli liczbą, była odłamem niemieckiej szkoły Manchestarskiej; programem jej była jedność zupełna narodu, wolność indywidualna, wolność handlu. Niebawem rozstrzelenie zaznaczyło się między ekonomistami, a jednocześnie rozdzielenie wytworzyło się między robotnikami. W 1860 kongres delegatów stowarzyszeń przyjął za zasadę stowarzyszenia ekonomiczne lub przemysłowe, powstające z własnej inicjatywy robotników. W 1863 r. kongres robotniczy, zwołany do Norymbergii, zaprosił Lassale'a dla ułożenia programu. Lasalle puszcza w świat swą „Odpowiedź publiczną“, a po niej utworzyło się niebawem generalne stowarzyszenie robotników niemieckich, nadające socjalnej demokracji w Niemczech organizacją ostateczną, jako stronnictwu politycznemu.

Kto był nowym zapaśnikiem wchodzącym na arenę? co za przeszłość jego? doktryny? pod jakimi wpływami powstał? Szczególna mieszanina pożądań gwałtownych i marzeń humanitarnych, marzeń nieoznaczonych i wymagań pieniężnych ogromnych.

Socjalizm niemiecki znalazł w Karolu Marx'ie swego teoretyka w Ferdynandzie Lassale'u swego apostoła. W 1848 r. Marx ogłasza „Proklamacją komitetu centralnego do członków związku“, w której za zasadę uważa ciągłą rewolucją, za cel stowarzyszenia proletaryatu, za hasło: proletaryaci całego świata są zjednoczeni. Niebawem powstaje związek pod hasłem zniszczenia starego społeczeństwa, emancypacji intelektualnej, politycznej i ekonomicznej proletaryatu. Związek pozostaje tajnym i nierozzerwalnym, dopóki rewolucya proletaryatu nie dopełni celów. Pomimo tych pragnień nierozzerwalności, związek komunistyczny niebawem zniknął pod naciskiem przesładowań rządów niemieckich. Lecz ziarno rewolucji rzucone już zostało i po czasie wschodzić zaczęło. Pomógł wzejściu Lassale i nikt nie wywierał na masy takiego wpływu, jak on. Początkowo Lasalle zdawał się mniej zajęтым przetworzeniem starego socjalizmu niemieckiego, więcej interesowały go wypadki historyczne i polityczne w Niemczech. Bardziej był demokratą aniżeli socjalistą, więcej Niemcem aniżeli kosmopolitą, a nawet więcej Prusakiem aniżeli Niemcem. Pod wielu względami był poprzednikiem Bismarcka. Dopiero w 1862 wystąpił Lassale przeciwko systemowi Schultze'go-Dalitsch. Nie wierzył, by klasa robotników mogła zorganizować pracę przez samą potęgę stowarzyszeń. Nie przyznawał państwu prawa zajmowania się temi kwestyami, cała przyszłość i działalność należy do stanu czwartego, do czego dojść można przez głosowanie powszechne; państwo dopomóż w tém powinno. Kasty z czasów przeszłych: duchowieństwo, szlachta, mieszczenie pobite są i zniszczo-



ne, dziś stan czwarty t. j. robotnicy, ma posłannictwo zastąpienia tych stanów. Do środków wyzwolenia klasy robotniczej z pod ucisku mieszczaństwa, Lasalle zalicza przede wszystkim głosowanie powszechne, podatek pośredni i rozwój intelektualny. Państwo każdego swego członka powinno postawić w tym położeniu, by znalazł środki bytu, do których sam nigdyby nie mógł dojść; ułatwić mu oświatę i wolność; oświata i postęp ludzkości z wolnością, oto dla klasy robotniczej pojęcie jej roli państwowej.

Niebawem w „Odpowiedzi publicznej“ Lasalle wyraźniej jeszcze stwierdził swój program. Rozwinął plan kampanii, za pomocą której robotnicy dojdą do posiadania władzy, usuwał wszystkie dotychczasowe środki, ganił stowarzyszenia, widząc w nich dalszą tylko walkę. Robotnicy nie powinni dalej dać się ciągnąć na sznurku, niech stworzą partycję wybitną, agitującą przez głosowanie powszechne, a gdy będą w ilości dostatecznej, niech zawieją stowarzyszenia współprodukcyjne, według wskazówek L. Blanca.

Jeśli teorye ekonomiczne Lasalla były błędne, dane statystyczne, na których się opierał, także były niedokładne. Utrzymuje on że  $\frac{9}{10}$  ludności niemieckiej, tworzą robotnicy. Otóż w czasach, kiedy tego dowodził, 1867 r., było w Prusach 2,216,000 właściciele i przemysłowców, a robotników 4,100,000, czyli stosunek 180.2, a nie 1 do 9. I w teorii i w czynach, Lasalle jest przesiąknięty błędami ale te niedokładności znają tylko ludzie nauki. Dla większości czytelników i słuchaczy, dla masy ludowej jego aforyzmy były i są jeszcze aksjomatami. Wytłómaczyć sobie wreszcie można tę ślepą wiarę socjalistów niemieckich w słowa Lasalle'a. Mimo wielu błędów sławnego agitatora, nie można mu bowiem zaprzeczyć rozległych wiadomości i siły dowodzeń, których nie zwykliśmy spotykać u trybunów ludowych. Stał się więc ideałem mas ludowych. Ogólne stowarzyszenia robotników niemieckich założone przez niego w 1862 roku, zgromadziły w kilka miesięcy tysiące przystępujących, a w 1863 r. mógł w tryumfalnym przeglądzie w Solingen przejść przed oklaskującym go dziesięcioletnim tłumem. Był to ostatni tryumf Lasalle'a; w parę miesięcy po tym zabity został w pojedynku w Genewie, skutkiem bardzo romantycznej awantury.

Gwałtowny rozwój socjalizmu niemieckiego po wojnie francuzko-niemieckiej z dwóch przyczyn pochodził: z jednej strony osłabienie ogólne, na które Cesarstwo niemieckie cierpiało podczas tego peryodu i z drugiej, dążenia stronnictw, pragnących z kwestyi ekonomicznych zrobić sobie oręż w walkach politycznych. Podczas gdy socjaliści wyzyskiwali cierpienia klas roboczych i korzystali z tego, by pociągnąć masy robotników pod sztandar powstania ciągłego, widziano ze wszech stron powstające interesa zbiorowe lub prywatne, które nawoływały do przyjęcia zasad

wolności przemysłowej i handlowej, lecz które, w obec pomysłności ogólnej, nie ośmielały się podnosić głosu.

Pierwszymi i najgoręcej reklamującymi, byli rolnicy, zwłaszcza wielcy właściciele, żądający ograniczenia praw, które dotyczą dwukrotnie ziemię, t. j. podatków gruntowych i podatków dochodu; zwiększenia podatku dochodowego od renty i produktów pracy, nabycie przez rząd wszystkich kolei, zaniechanie przywilejów, nadawanych bankom prywatnym. Agrariusze nie poprzestali na tém; zrozumieli, że w ich interesie nie leży popieranie wolnego handlu i rozpoczęli na tém polu walkę, która doprowadziła do tego, że idea produkcji ogólnej i obowiązkowej weszła w życie i pierwsze cła podniesiono 10%, niebawem wzrosły do 20%, a w 1888 r. do 50%.

Od 1871 r. wszystkie partie polityczne Niemiec włączyły do swego programu kwestyą socyalną i robotniczą. Konserwatywno-liberalni przeciwni są doktrynom socyalnym, chcą tylko, by społeczeństwo opierało się na formach tradycyi, religii, rodzinie, własności, pragną, by dawne tradycye Związku celnego były przywrócone. Narodowo-liberalni są oportunistami w kwestyi socyalnej, a obrońcami stanowczymi wolnego handlu. Progresiści poszli dalej; zażądali obniżenia ceł wówczas istniejących (1880 r.) i reform dla robotników. Partya centrum, katolicka; tak jak i progresiści chce reform w interesie robotników, podziela jednak zdanie konserwatystów, by utrzymać podstawy zasadnicze społeczeństwa i zapewnić przemysłowi zadośćuczynienie przez porzucenie doktryn szkoły manchesterskiej.

Obóz przeciwny, broniąc socyalizmu, jednocześnie oświadcza się zaciętym przeciwnikiem demokracji socyalnej i radzi pogodzić się ze zreformowanym socyalizmem. Socjaliści komunistyczni, a ks. Bismarck na ich czele, chcą dojść przez urządzenia państwowe do polepszenia położenia klasy robotników.

Czas pokaże co zrobi socyalizm niemiecki? Niemcy są dziś przesycone sławą wojenną; są dominującym państwem Europy, doznały upojenia potęgi. Sprawiedliwem będzie, jeśli zapoznają się z niebezpieczeństwem i trudami. Przystając na zostanie pomocnikiem Prus w ich polityce zdobywczej. Niemcy skazały się same, na oddanie najdzielniejszych swych pracowników na usługi armii, na ciężkie budżety; straciły nazawsze czynniki bezpieczeństwa politycznego i handlowego, które są przywilejem neutralnych i spokojnych, które były pierwszym źródłem ich pomysłności przemysłowej, żywiąc się z chciwością zgłodniałego krwią zwyciężonych. Niemcy wywołały w własnem łonie kryzys straszny, prawdziwą rewolucyą ekonomiczną, którą pogorszył nadmiar ogólnej produkcji; nakoniec niebezpiecznie wpoily narodowi wiarę w prawo siły w tym samym czasie, gdy przez politykę prześladowania religijnego, prowadzoną z taką

zaciętością, a zmienioną zapóźno może, osłabiały dusze wierzące, które są podporą słabych, nieświadomych i pociechą tych, co cierpią i płaczą.

## HOLANDYA.

Ze wszystkich krajów Europy, najmniej o sobie mówiące, lecz w rezultacie najpomyślniej i najspokojniej się rozwijające, to małe królestwo Holenderskie. Nigdzie rzemieślnicy i robotnicy nie rozumieją lepiej swego interesu i nie żyją w serdecniejszej harmonii ze swymi pryncypałami, nigdzie nie nadużywają mniej wolności, którą prawo zapewnia.

Holandya nie jest, właściwie mówiąc, krajem przemysłowym. Ważnym źródłem jej bogactwa jest rolnictwo, zwłaszcza hodowla, przemysłem handel morski, rozporządzający doskonałą marynarką, i rybołówstwo. Przemysł drugorzędne stanowisko zajmuje. Jednakże w Amsterdamie, Harlem, Breda istnieją znane fabryki jedwabiu; wyrób płótna zajmuje wielką liczbę rąk w Tilburgu; fabryki tkanin bawełnianych i wełnianych porcelana w Delft, dystrylarnie spirytusów w Schiedam; warsztaty w Amsterdamie do cięcia i polerowania dyamentów, zasługują na uwagę.

W tych rozmaitych gałęziach przemysłu wynagradzają robotnika? Zarobek dobrego rzemieślnika, wynosi średnio 20 fr. tygodniowo, w czém żona robotnika, jako pracznka, zarabia 3.75—5 fr., jest to praca dodatkowa; mężczyzna w godzinach wolnych od pracy zarabia 1.25 — .2.50 fr. na tydzień. Robotnicy mniej zręczni mniej zarabiają. W małych miasteczkach wewnątrz kraju, gdzie życie jest tańsze, cena ziemi i mieszkań nie wysoka i praca ręczna mniej żądana, zarobek mniejszy, robotnik otrzymuje 12—13 fr. tygodniowo. Płaca na wydział, jest sposobem wynagrodzenia najwięcej używanym, nawet gdy robotnik pracuje w fabryce i pod nadzorem właściciela. Każdy dobry robotnik obowiązany jest mieć własne narzędzia, z wyjątkiem tych, które z natury stanowią nieruchomość, t. j. maszyny wszelkiego rodzaju.

Czas pracy dziennj trwa zwykle 12 g., w czém czas odpoczynku na trzy jedzenia: śniadanie, obiad i kolacya; obiad najdłużej trwa, po nim odpoczynek i fajka, co zajmuje 1½ g. Śniadanie składa się z kawy na mleku i chleba razowego z masłem; na obiad kartofle, marchew i inne warzywa, rozgotowane w tłuszczu; w czasie sezonu jedzą ryby, poczem herbata. Nie piją piwa tylko wodę, kolacya składa się z tego, co śniadanie. Mięso bardzo rzadko jedzą, tylko w niedzielę i święta. Obliczono, że rodzina, składająca się z męża, żony i dziecka, zjada na tydzień za 19.25 fr., lepiej zarobkujące ro-



dziny wydają na żywność 25 fr. Nie wiele to, ale robotnik holenderski wydaje więcej na ubranie, aniżeli na jedzenie. Nie nosi, jak w innych krajach, ubrania specjalnego dla jego klasy; dobrze i ciepło okryty paltotem, kamizelką i spodniami sukienkami, ma na sobie bieliznę czystą i czapkę wełnianą. Kobiety w ubiorach zastosowują większą rozmaitość i oryginalność, aniżeli mężczyźni, w ogóle dobrze się ubierają.

Holendrzy jeszcze więcej od Anglików przywiązują znaczenia do mieszkania własnego. To wyjaśnia istnienie miniaturowych domków, spotykanych tu we wszystkich małych miasteczkach, które tak zadziwiają cudzoziemców. Częstość szerokość domu przenosi zaledwie szerokość drzwi.

W każdym mieście, znajduje się szereg domów budowanych przez klasy robotnicze. Stawiane są według tego samego systemu, jak wyżej opisany. Pompa wspólna znajduje się w przejściu środkowym. Ogródek choć bardzo mały ma swoją wartość, bo suszą w nim bieliznę, piorą i myją narzędzia kuchenne, we wzorowej czystości utrzymane. Wchodząc do tych mieszkań, znajdujemy się w pokoju z oknem, około 5 metr. kw. mającym, w kącie komin z małym piecykiem, który opala kuchnię, za przepierzeniem jedna lub dwie szafy, służą do przechowania nabiału i innych produktów; za drugim przepierzeniem umieszczone łożko okryte kotarą i tu jest sypialnia. Umeblowanie zwykle dostateczne i dobrze utrzymane. Za takie mieszkanie płaci się 2.50—3.10 fr. tygodniowo, w mniejszych miastach komorne naturalnie tańsze.

Istnieją przycém domy robotników w wielkich miastach, które przed dwudziestu laty pobudowane zostały i wzorowo urządzone przez Towarzystwo akcyjne. Domek jest zamieszkały przez dwie rodziny; jedna zajmuje parter, złożony z dwóch pokoi i użytkuje z ogródka, druga mieszka na piętrze, na które się wchodzi oddzielnymi schodami; ona posiada także ogródek. Parter płaci się 2.50 fr., pierwsze piętro, które ma balkon, płaci 3.30 fr. tygodniowo. W mieszkaniach tych żyje ludność zdrowa, a klimat choć wilgotny nie szkodzi. Grunta Holandyi są nisko położone, dużo nawet z nich znajduje się pod wodą; często więc febra wybucha, ale ludność ubiera się ciepło, żyje wstrzemięźliwie i utrzymuje się przy dobrém zdrowiu.

By ocenić stan moralny i położenie socyalne robotników holenderskich, wiaść należy pod rachunek te trzy fakta: 1) Państwo nie współdziała nigdy między kapitałem a pracą, za pomocą środków ekonomicznych, ani nie organizowało przemysłu. 2) Prawo zabrania i ciężko karze każdy czyn gwałtu, mogący wywołać niezgodę między różnymi klasami społecznymi. 3) Praca i kapitał nie znajdują się z sobą w przeciwności, lecz pozostają w związku i serdeczném porozumieniu.

W Holandyi prawodawstwo nie zajmuje się kwestyami, które najbardziej interesują robotników. Godzenie robotników do służby np., odbywa się z zupełną swobodą, bez ograniczeń, bez ścieśnień jakichkolwiek. Robotnicy godzą się na czas pewien, na warunkach zależnych od popytu pracy, od kwalifikacji robotnika i od dobrego prowadzenia. Zarówno pracodawcy jak i robotnicy mają prawo rozwiązać umowę, za tygodniowym wypowiedzeniem. Lecz, tak tu jak i w innych rzeczach, obyczaje, silniejsze nad instytucje, poprawiają co jest złego. Tak np. w każdym warsztacie trzymają dwóch robotników, chociaż nie ma dla nich roboty.

Pracodawca holenderski nie uważa za właściwe opiekować się dziećmi przeciwko chciwości rodziców i jedynie nie dozwala uczęszczać dzieciom do roboty przed ukończeniem dwunastu lat życia. Pracodawca nie podejmuje się uczyć dziecka, jeśli się nie przekona o jego charakterze i ochocie do pracy; zdarza się często, że dziecko nabywa pierwszych wiadomości technicznych w warsztacie swego ojca lub krewnych.

Jeśli prawa holenderskie powstrzymują się od udziału w sprawach przemysłu, za to z zastanawiającą energią zapobiegają wybrykom jednej klasy przeciwko drugiej, albo całej grupy robotników przeciwko jednemu pryncypałowi. Bezrobocia są bardzo rzadkie, raz czy dwa próbowano tego, lecz usiłowania nie znalazły sympaty. Najczęściej robotnicy udają się do pracodawcy i objawiają mu swe żądania, zwykle o podwyżkę zarobku, a ponieważ żądania są słuszne i umiarkowane, nie ma wypadku by pracodawca nie zgodził się. W Holandyi nie ma czynników organizacji takich, jak „Trades Unions“ w Anglii. Stowarzyszenia robotnicze mają tu na celu tworzenie funduszu pomocy, przeznaczanego na pensyę dla robotników, nie mogących pracować, skutkiem choroby, kalectwa lub starości. Wbrew temu, co się dzieje gdzieindziej, stowarzyszenia w Holandyi nigdy nie przetwarzają się w stowarzyszenia polityczne, lub komitety czynu i pomocy w razie bezrobocia. Prawo pozwala na wszelkiego rodzaju stowarzyszenia robotnicze, nie broni rozpraw o wszystkich kwestyach, tyczących się stosunku robotników do pracodawców, ale zabrania każdej manifestacji nieprzyjaznej, każdego czynu nacisku lub grozy.

## Państwa Skandynawskie.

### I.

### SZWECYA.

Szwecya jest przede wszystkim krajem rolniczym i leśnym, przemysł zajmuje stanowisko drugorzędne. Na 4,298,000 mieszkań-

ców, klasa rolnicza liczy więcej nad 3 miliony osób, w tém 664,000 producentów, zaspakajających nietylko swoje potrzeby, ale i rodziny, a gospodarujących na własnej ziemi. Liczebność przemysłowej ludności nie przenosi 180,000 osób. Ilość fabryk w Szwecyi, w 1884 r. wynosiła 280, produkcyą 200 mil. fr. rocznie. W rozmaitych przemysłach taka jest ilość robotników: przemysł górniczy i metalurgiczny 39,915, przemysł tkacki 13,400, przemysł budowlany 4,412, gorzelnie, browary 3,300, krawcy 33,990, szewcy 4,125, robotnicy fabryk tabaczknych 2,500, przemysł leśny 15,600, inne przemysły 6,193 osób. Tak więc, podczas gdy  $\frac{2}{3}$  ludności oddaje się rolnictwu, zaledwie szóstą część zajęta jest przemysłem; nadto przemysły polmyślnie rozwijające się i prawdziwie narodowe, są dodatkiem rolnictwa i zależne są od niego.

Obyczaje sprzyjają równie w przemyśle jak i w rolnictwie istnieniu stosunków przyjacielskich między pracodawcami i robotnikami a naczelnicy zakładów uważają się ogólnie za obciążonych misyą opieki ojcowskiej i prawie patryarchalnej nad robotnikami, którzy ich otaczają. Opinia zachęca do wypełniania praw obowiązujących, uważając to za swoje zadanie. Prawo z 1864 r. z ogłoszeniem jednoczesnem wolności handlowej i przemysłowej, powtórnie wydało i rozwinęło rozporządzenia z 1860 r., które surowo przestrzegają zobowiązania pryncypałów względem robotników i określają ich stosunek, jako ojca do członków rodziny.

Przepisy o pracy dzieci i młodzieży bardzo rozumnie są obmyślane. Jeśli energia rasy utrzymuje się, jeśli poziom moralny podnosi, nie należy tego przypisywać — jak to wielu utrzymuje — skutkom wzbronienia sprzedaży spirytualiów i używania ich, lecz rozporządzeniom z 1864 r., określającym stosunek między robotnikami i pracodawcami, a zwłaszcza wyborniej organizacyi wychowania publicznego. Według prawa z 1852 r., które zorganizowało oświatę ludową w każdój parafii, na wsiach i miastach, ma być choć jedna szkoła stała, z nauczycielem, który ukończył szkołę normalną początkową. W gminach mało zaludnionych oświata może być rozprzestrzenianą za pomocą szkół ruchomych, z nauczycielem tych kwalifikacyj, co poprzedni. Istnieją przytem szkoły początkowe dla małych dzieci, czyli sale ochrony i szkoły początkowe wyższe. Szkoły znajdują się pod dyrekcją miejscowej rady szkolnej, i składają się z pastora prezydującego oraz czterech członków przez gminę wybranych. Każda gmina, zgodnie z radą szkolną, oznacza wiek, w którym dzieci mogą uczęszczać do szkoły; prawo stanowi, że początek nauki nie powinien się opóźniać po za lat 9 wieku dziecka. Zwykle dziecko idzie do szkoły w 7-ym, a kończy nauki w 14-ym roku życia. Oświata jest obowiązkową — z wyjątkiem dzieci, które rodzina własnym kosztem kształci, a i ta kategoria uczniów, co kwartał zdaje egzamin przed komisją szkolną. Podczas trwania nauki szkolnej, społeczeństwo zaradza potrzebom dzieci, daje na utrzyma-



nie i żywienie tych, których rodzice nie są w stanie własnym kosztem kształcić. Jeśli rodzice nie chcą posyłać dzieci do szkoły, prawo może ich zmusić, by nauczycieli dali dzieciom.

Na ludność 4,804,000 osób, liczone w Szwecji 7,528 szkół oświaty początkowej, w czem 2,540 stałych i 1,145 ruchomych oraz 10 szkół początkowych wyższych. Na 713,000 dzieci obowiązanych do nauki szkolnej, stanowiących 17% ogółu ludności, 517,000 otrzymywało naukę w szkołach początkowych, 9,000 w gimnazyjach, szkołach technicznych i t. p., 26,000 w szkołach początkowych prywatnych i 82,000 dzieci kształciło się w domu. Z różnych powodów 19,000 dzieci do szkół nie uczęszczało.

Przedmiotami wykładowemi są: religia, język szwedzki, historia i geografia, historia naturalna, geometrya i rysunki liniarne, rachunki, kaligrafia, ogrodnictwo, śpiew i gimnastyka.

Prócz szkół początkowych, Szwecya posiada stosunkowo dużą ilość szkół wyższych i zakładów specjalnych: 2 instytuty agronomiczne, 27 szkół rolniczych niższych, 9 szkół marynarki, instytut leśny i 6 szkół leśnictwa; nakoniec dla potrzeb przemysłu, istnieją szkoły techniczne i przemysłowe.

Wykształcenia kobiet także nie pominięto, zwłaszcza z klasy robotniczej. Istnieją więc: szkoła profesjonalna w Sztokholmie, Instytut początkowy dla młodych dziewcząt, szkoły pracy i szycia dla dzieci rodziców biednych, kilka szkół gospodarstwa domowego, cztery szkoły cerowania, szkoły niedzielne i wieczorne.

Jeśli starania w Szwecji nad oświatą ludową były owocne, to usiłowania, by zwalczyć nałóg pijaństwa, równie były energiczne i szczęśliwe. Namiętność ta, zwłaszcza między 1830—1840 r. takie przybrała rozmiary, że należało się obawiać o przyszłość narodu a do tego przyczyniało się istnienie małych gorzelni, prawie nieopodatkowanych, które każdy właściciel mógł stawiać. Doszło do tego, że przed 40 laty, istniało fabryk wódki 170,000. Prawo 1854 r. położyło koniec tym nadużyciom, zezwalając produkować tylko większym gorzelniom, o zacierze dziennym 600 litrów. Wyrób wódek był pod dozorem rządu, karczmarze byli zobowiązani składać kaucyjną a wszystkie miasta i gminy miały prawo albo ograniczyć liczbę szynków, lub też zupełnie je znieść.

Dzięki tym środkom rozumnym, położenie robotników szwedzkich wciąż się polepsza. Ciekawem jest porównanie zarobków robotników rolniczych i przemysłowych. Zarobek robotnika wiejskiego można średnio oznaczyć na 100 — 200 fr. rocznie, robotnicy 56—112 fr. Cena dn. robotnika w lecie 1.65—2 fr., robotnicy 0.65—1 fr. Wynagrodzenie w naturze robotnika na rok zgodzonego i który sam się żywi, wynosi średnio 120 fr. Prócz tego robotnik taki, zawsze prawie żonaty, ma mieszkanie, opał, doktora, lekarstwo i żadnych podatków nie płaci. Utrzymanie w naturze robotnika kosztuje 240—350 fr. rocznie.

W przemyśle system wynagrodzenia w naturze, wiele mniej przyjęty jest aniżeli w rolnictwie. W Sztokholmie wprawdzie często się zdarza, że przemysły, potrzebujące doskonałych robotników, żonatym dają mieszkanie złożone z pokoju i kuchni. darmo, bezżennym płacą zamiast mieszkania 75 — 150 fr. rocznie, są to jednak wyjątki. Zarobek średni rzemieślnika w Sztokholmie wynosi 2.70 fr. dziennie nigdy nie bývá niższy, ale wybór robotników pobiera 20, 25 i 32 fr. tygodniowo. Wszystkie prawie roboty wykonywają się na wydział, z wyjątkiem fabryk tkanin bawełnianych, skutkiem czego zarobek zależy od uniejętności i energii robotnika.

Przemysł górniczy i metalurgiczny zasługuje na szczególniejszą uwagę. Nietylko stanowi on, znaczeniem operacji i doskonałością produktu, przemysł narodowy Szwecyi, jeden z ważniejszych, ale posiada organizacją ciekawą, zbliżoną nieco do przemysłu rolniczego, co wpływa do zachowania tradycyjnych stosunków serdeczności i przyjaźni między patronami a robotnikami. Górniczy płaceni są ogólnie albo z dzień albo od sztuki, zarobek wynosi 1.75—3.50 fr. kobiety i dzieci, nigdy nie pracujące w podziemiu, zarabiają 1—1.35 fr. dziennie, od roboty wydziałowej. Przemysł metalurgiczny przyjął za zwyczaj prawie ogólny, płacenie od sztuki i dawanie mieszkania, nietyko urzędnikom, ale i wszystkim dobrym robotnikom; ci także dostają opału i prawo użytkowania z małej łączki, lub gruntu dla uprawy warzyw. Praca średnia wynosi dziennie 1.50—2.50 fr. Robotnicy nie mają stale oznaczonego czasu odpoczynku, lecz otrzymują łatwo urlop dla załatwienia interesów osobistych. Praca trwa zwykle od 6 g. rano do 7. g. wieczorem, z przestankiem na jedzenie. Najlepiej wynagradzanymi są robotnicy fabryk żelaznych w Arbog. Debrzy robotnicy pobierają 2.50—2.90 fr. dziennie, prócz tego, mają mieszkanie darmo, komórkę, spiżarnię, około 54 kubików drwa i grunt dostateczny do zasadzenia 4½ korcy kartofli. Zapewiono im doktora i lekarstwo w razie choroby, oraz 70 cen. dzienni

Kasy pomocy, w razie choroby lub śmierci, istnieją we wszystkich kopalniach szwedzkich. Wszystkie założone zostały przez właścicieli, którzy złożyli potrzebne sumy na ich powstanie i dają coroczne subwencje. Sposób wyłaty, oprócz za dzień lub od sztuki—o czém już mówiliśmy—w niektórych miejscowościach wynagradza robotnika za godzinę pracy, co 25—40 cen. Oprócz zobowiązań prawnych, które obowiązują nie strony, pracodawcę i robotnika, układają warunki kontraktu py świadkach; w umowie tej głównie idzie o oznaczenie czasu trwania pracy robotnika, nie może on przetrwać trzech lat i zmienia się od 5 dni do trzech miesięcy.

Zywnienie się robotnika szwedzkiego, nie jest zbyt obfite, mimo to nie jest niewystarczającym, a też niezdrawem. W prowincjach południowych, ludność rolnicza żyje się przeważnie kartoflami, żytem, owsem, rybami, zwłaszcza śledziami; chleb pszenny nie znany jest

prawie; chleb żytni wyrabiają w formie sucharów. Na północy, żywność jest inna, jęczmień stanowi jedyne ziarno, które tam dojrzewa, a ryby suszone służą za pokarm zimowy, natomiast mleko i ser dostarcza ludności pokarmu zdrowego, wzmacniającego i w ilości nieograniczonej. Pokarmy pożywane przez robotnika obficie znajdują się na rynkach i nie są drogie. Oceniają, że człowiek może się wyżywić średnio w Sztokholmie za 6.85 fr. a rodzina za 16.85 fr tygodniowo. W innych miejscowościach stosunkowo taniej. Piwo sprzedają hurtownie 7½ cen., na detal 15 c. półlitra.

Robotnik szwedzki może się zatem tanio wyżywić; tak samo ubranie niewiele kosztuje. Klimat zmusza go do ubierania się ciepło i używania materiałów wełnianych; otóż kompletne i z dobrego materiału ubranie kosztuje 33 fr. Zanotować należy, że robotnik szwedzki zasadza miłość własną na posiadaniu ubrań przyzwoitych, zwłaszcza bielizny białej, dobrego gatunku, nie tylko dla siebie, ale na stół i w mieszkaniu.

Mieszkania robotników szwedzkich dzielą się na trzy typy: mieszkania drewniane włościan, pokoje robotników i rzemieślników w wielkich miastach, mieszkania górników i robotników wielkiego przemysłu. Domy z drzewa wieśniaków głównie spotykamy w prowincjach północnych, gdzie drzewo znajduje się w obfitości i nic nie kosztuje. W prowincjach południowych, gdzie drzewa mniej, domy wieśniaków do niedawna stawiane były w mur pruski, dziś dają pierwszeństwo domom budowanym z cegły, a ponieważ praca jest łatwa, sam ją robotnik wykonywa. Rzemieślnicy i robotnicy wielkich miast znajdują mieszkania dość odpowiednie, po cenach przystępnych i w bliskości miejsca pracy. Domy robotnicze, pobudowane przez pracodawców, w Norrköping i Gothenbourg i w kilku innych miastach, o wiele są lepsze od tych, które robotnik może nająć. Jednym z najpewniejszych środków rozwinięcia pomiędzy ludnością robotniczą zamiłowania do pracy i oszczędności, jest zapewnić pracownikowi możliwość zostania właścicielem domu, który zamieszkuje. Przemysłowcy szwedzcy prawdę tę uznali, i system mülhouski ma pomiędzy nimi wielu zwolenników.

Rząd i pracodawcy, jak widzimy, zrobili bardzo wiele dla robotników szwedzkich; ale robotnicy jeszcze więcej zrobili dla siebie samych. Robotnik szwedzki zmysł stowarzyszeń ma bardzo rozwinięty. Nietylko rozmnożył w wielkich miastach od dawna stowarzyszenia pomocy wzajemnej w razie choroby lub śmierci, lecz przy tym w ostatnich latach zorganizował związki rzemiosł i stowarzyszeń współdzielczych. Jedną z form stowarzyszeń, najtrudniejszych do zorganizowania, stowarzyszenie produkcji, z zupełnym powodzeniem w Szwecyi się rozwija. Fakt ten tłumaczy poczucie niezależności robotnika szwedzkiego, zawsze gotowego oddać swe oszczędności, choćby najmniejsze, pod warunkiem złączenia ich z kapitałami towarzyszy, dla zmiany położenia poddanego i opłacanego — na stanowisko nie



mniej zależne od okoliczności, lecz mniej podległe przedsiębiorcy. Stowarzyszenia współdzielcze konsumpcyi, tak samo powstały za pomocą wypuszczania akcji; jedno z nich założone w Norrköping, posiada 5000 akcji po 13.50 fr. każda. Stowarzyszenia, mające na celu postęp intelektualny i moralny, bardzo są liczne. Były one w stanie odbywać konferencye nad rozmaitemi interesującymi sprawami, kupować książki i narzędzia naukowe, nakoniec urządzać zabawy i rozrywki dla swych członków.

Fakty te dosyć chyba mówią o stopniu pomyślności, do której doszli robotnicy szwedzcy, o ich rozwoju moralnym i materyalnym. U nich rozsądek i spokój nie wyłączają inicjatywy. Względnie szczęśliwi, pragną postępu i szukają go na dobrej drodze, środkami legalnemi.

## II.

## NORWEGIA.

Norwegia nie jest krajem przemysłowym. Mieszkańcy zajmują się rybołóstwem, hodowlą inwentarzy, eksploatacją lasów, częstokroć wszystkimi temi zajęciami; często jako marynarze służą bądź to na statkach rządowych, bądź na licznych okrętach handlowych; lecz rzadko się zdarza, by pracowali w rzemiosłach, a drobny przemysł wyrabia tylko rzeczy najkonieczniejsze dla potrzeb bardzo ograniczonych kraju. By się przekonać o małym znaczeniu przemysłu norweskiego, wystarczy spojrzeć na statystykę ludności Królestwa. Na 1,700,000 mieszkańców, według profesyi taki jest stosunek:

	Ojców rodzin.	Członków rodzin.	Służby	Razem
Rolników robotn. rolniczych, leśni- ków i rybaków. .	236,000	630,000	119,000	1,035,000
Przemysł. . . . .	89,200	143,000	9,200	241,400
Handel, marynar- ka, profesye wol- ne, armia, oświa- ta, rentierzy. . .	182,300	197,400	27,400	407,100

## Zestawienie:

Rolnictwo. . . . .	1,035,000
Przemysł. . . . .	241,400
Różne profesye. . . . .	407,500
	<hr/> 1,683,900

Ilość robotników wielkiego przemysłu wynosi 44,100 osób; dając do tego 14,000 górników i metalurgistów, oraz 20,000 rzemieślników, otrzymamy 78,000 robotników, zatem drobny przemysł zamuje 10—12,000 osób. Do niektórych robót używają kobiet i dzieci. Fabrykanci powinni czuwać, by dzieci chodziły do szkół. Oprócz praw higieny ogólnej, nie ma prawa szczególnego, któreby regulowało pracę robotników fabrycznych.

Trzy główne kategorie klasy rolniczej w Norwegii dzielą się na trzy grupy: włościanie właściciele gruntu („hunsmend“) tworzą szczebel pośredni pomiędzy pierwszymi a robotnikami; nakoniec klasa dość liczna włościan rybaków. Włościanin-właściciel posiada majątek nie zupełnie wystarczający na jego utrzymanie, często jednak wydzierżawia grunta sąsiednie. Włościanie-górale utrzymują się głównie z hodowli ścinania i spławiania drzewa, przeznaczoną na tartaki, wreszcie ze sprzedaży zwierzyny w miesiącach zimowych. Osada norweska składa się z fermy, obejmującej grunta przy swoich budynkach położone, z gruntów dalej położonych i pastwisk wreszcie z namiotu w górach, w miejscu, gdzie latem bydło się pasie. Co do włościan-rybaków byt tych biedaków, ostatnich w hierarchii rolniczej, zależy głównie od obfitszego połowu. Zarobek średni tygodniowy wynosi: robotnicy dzienni 6.55—10 fr. robotnicy na wydział 10—11 fr. ogrodnicy 13—19 fr. robotnik z pługiem i koniem 26—30 fr.

W przemyśle robota płaci się drożej, ale w każdym razie nie jest kosztowna. Średnio przez dziesięć godzin pracy, zarabiają tygodniowo w fabrykach wyrobów lnianych—mężczyźni 11—33, kobiety 11, dzieci 10 fr.; w fabrykach bawełnianych: mężczyźni 8.50—33.30, kobiety 11, dzieci 7.70 fr. tygodniowo; robotnicy kopalni, fabryk żelaza i machin: mężczyźni 11—90, chłopaki 6—11 fr.

W Norwegii istnieją trzy przemysły, marynarka handlowa, eksploatacja lasów i rybolóstwo, o których nieco powiemy.

Z położenia geograficznego, Norwegia jest krajem morskim i handlowym, więcj nawet niż krajem rolniczym. Flota handlowa Norwegii składa się z 27,814 okrętów, obejmujących 1,419,300 ton obsługiwanych przez 6000 ludzi. Marynarka handlowa rozwinęła się spieszenie i nabrała wielkiego znaczenia. Sądzono, że marynar norweski źle jest płacony i żywiony, tymczasem majstrowie zarabiają miesięcznie 111—166 fr. I-a klasa 83—111, II-a klasa 56—77 chłopcy 22—37 fr. miesięcznie; żywność zaś otrzymują dostatek i dobrą: masło, suchary, 3 razy w tydzień wołowinę soloną, 4 razy w tydzień ryby świeże; kawa, herbata i piwo.

Przemysł leśny także ważne ma w Norwegii znaczenie, bo czas zajęcia koło roli robotnika tylko przez sześć miesięcy w roku, pozwala mu drugie pół roku zarabiać w lesie, a gdyby tego nie było, robotnicy ci utrzymałby się nie mogli. Przemysł leśny w ten sposób jest zorganizowany. Osoba zaufana, wybraną zostaje przez kupca leśnego

go dla wycechowania i kupna lasu. Roboty leśne oddają w antreprzyę. Właściciel konia zarabia dziennie 3.75 — 4.35 fr.; znaczna część robót robi się od sztuki, zarobki dziennych robotników czynią 1.65—2.15 fr.

Znaczna część ludności należy do klasy rybaków, a rybołówstwo stanowi jedno z pierwszych źródeł bogactwa kraju. Jedyną niewygodą dla rybaków jest zwrot zaliczeń, które dostają na przyrzady. W ciągu roku odbywają się cztery wielkie połowy: połów dorszy zimną i latem, połów śledzi, wiosną i jesienią. O wysokości zarobków tej klasy, nic stałego powiedzieć nie można, zależą one od stanu nieba w czasie połowu; należy tylko zauważyć, że potrzeby są niewielkie w tej klasie społeczeństwa.

Rodzaj życia wieśniaka i robotnika norweskiego, zbliżony jest do życia wieśniaków i robotników szwedzkich tu i tam trudny byt i zadawanie się małym. Pokarmy na wsiach składają się z potraw mącznych, kartofli, śledzi, nabiału.

Ubranie robotnika norweskiego zupełnie jest podobne do robotnika szwedzkiego, a domy budowane z drzewa przez samych właścicieli i robotników. W Norwegii pracodawcy zajęli się losem robotników, budując mieszkania zdrowe, wygodne i tanie. Pięć wielkich kolonii robotniczych powstało w Chrystyanii, w każdej z tych kolonii może się pomieścić sześćdziesiąt rodzin. Każda rodzina ma pokój z kuchnią, górę i komórkę; podwórze i pralnia są wspólne. Domy te zbudowano częścią przy pomocy pożyczki hipotecznej. Mieszkania w takich domach mają wyższość nad temi, któreby robotnik mógł wynająć w domach prywatnych, są wygodniejsze tańsze, wreszcie znajdując się pod dozorem policji, utrzymywane w czystości i porządku. Wiele innych instytucji powstało w Norwegii dla robotników. Jeden z właścicieli hut żelaznych, zaprowadził w swoich warsztatach z zupełnem powodzeniem, system udziału robotników w zyskach. Kasy oszczędności korzystnie się rozszerzają. Liczą ich 277, a cyfra składek z roku na rok zwiększa się spieszenie; w ciągu lat dwunastu zakłady podniosły się z 96 do 196 mil. fr. Minimum składek 60 c., procent 4%, wypłacany z końcem roku lub kapitalizowany. Część nadwyżki aktywów, po strąceniu kosztów zarządu, tworzy kapitał rezerwowy; a gdy ten kapitał przedstawia piętnastą część rezerwy, nadwyżkę przeznaczają na dzieła miłośierdzia, lub użyteczności publicznej. Stowarzyszenia współdzielcze oddawna już istnieją w Norwegii; próby udały się dobrze i ten rodzaj stowarzyszeń ma widoki przed sobą. Pięć większych ogłosiło swe rachunki: mają ogółem 21,385 członków, otrzymują netto 5%, przeznaczone częścią na rezerwę. Wszelkie zakłady i fabryki przemysłowe, mają swe stowarzyszenia; robotnicy chętnie się do nich wpisują i mają zapewnioną pomoc w chorobie. W czterdziestu dwóch stowarzyszeniach tego rodzaju, 69% stanowi klasa robotników, 29% drobnych handlujących i 10% urzędników.



Srodki rozwoju oświaty i utrzymania stosunków między członkami stowarzyszeń, zasadzają się na konferencyach peryodycznych i pożyczaniu książek. Odczyty miewają osoby, znające potrzeby robotników w danym kierunku pracy. Biblioteki tworzą się przeważnie z darów prywatnych. Szkoły początkowe są pierwszego i drugiego rzędu. W pierwszorzędnym, dzieci uczą się początków rozmaitych nauk, tworzących część programu. W drugiego rzędu szkołach, dają im wiadomości wyższe o tych naukach. Według danych urzędowych, było 6,396 szkół, do których powinno było uczęszczać 270,780 dzieci. Na tę ilość było nieobecnych z różnych powodów 4,769. Rozchody tych szkół roczne wynoszą 3,987,250 fr., w czém udział rządu 625,050 fr. Szkoły znajdują się pod nadzorem specjalnym pastorów i zwiedzane są często przez inspektorów rządowych.

### III.

## DANIA.

Klasa przemysłowców w Danii, s t o i c y f r o w o wyżej, aniżeli w innych państwach skandynawskich. Na 1,800,000 ludności, najmniej trzecia część należy do klasy przemysłowej. Rzemieślnicy i robotnicy rzemiosł, z rodzinami, tworzą grupę, zawierającą przeszło 400,000 osób. Ta klasa należy głównie do drobnego przemysłu i rozrzucona jest po całym królestwie; wielki zaś przemysł koncentruje się w kilku miejscowościach. Zwłaszcza na wyspach Seeland i Fionia znajduje się kilka zakładów większych. Wymieniają fabrykę maszynu Wain'a, mającą 800 robotników, fabryki sukna w Kopenhadze, jedwabi w Elsenem, Aalborg i Nestved. Większość tych fabryk używa bardzo niewielu robotników; warsztaty nie mają więcej nad pięciu do sześciu robotników; 25—30 robotników to już warsztat duży.

W drobnym przemyśle, stosunek między ilością robotników a ilością patronów, jeszcze jest niższy. W Kopenhadze, taki jest stosunek:

Szewcy. . . . .	948 majstrów i 1,616 robotników.
Krawcy. . . . .	618 „ 988 „
Kowale. . . . .	202 „ 1,221 „
Stolarze. . . . .	375 „ 1,663 „

Wolność przemysłowa wprowadzona urzędownie w Danii, przez prawo 1857, które odejmuje cechom ich charakter obowiązkowy. Do tego czasu cechy te „Langs“ równie silnie zorganizowane jak w Niemczech. Każdy robotnik musiał należeć do cechu, a przy-

jęcie poddane było rozlicznym próbom mniej lub więcej trudnym: egzamin, maisterstück, wędrówka. Wszystkie te cechy zamknięte były w ciasnych granicach, których nikt nie mógł przekroczyć pod odpowiedzialnością surową; nakoniec, przepisy szczegółowe ochraniały rzemieślników miejskich od konkurencji przemysłu wiejskiego. Prawo z 1857 te ostatnie przepisy utrzymało, a między profesją a profesją zapewniło wolność wykonywania wszelkich przemysłów, i zamieniło cechy na proste stowarzyszenia przyjacielskie. Dzisiaj warunki pracy, zarobki, sposób przyjmowania i płacenia, oznaczenie długości dnia, udział w kasach pomocy, pozostawione są swobodnemu i obustronnemu porozumieniu się pracodawców i robotników. Praca dzieci ściśle jest określona; do 10 lat żadne z dzieci nie może być użyte do roboty; po 10-iu latach do 14-tu, robota trwać może tylko sześć godzin, od 14—18 lat; dzień roboczy oznaczony na 12 g. Prace niezdrowe, lub wymagające wysiłku fizycznego znacznieszego, są wzbronione dzieciom. Przytem starać się należy, by zabezpieczać dzieci, tak samo jak starszych od wypadków przy maszynach inspektorowie specyjalni; czuwają nad higieną fabryk.

Dokładnych wykazów statystycznych o zarobkach robotników duńskich niema. Różni rzemieślnicy i robotnicy zarabiają średnio tygodniowo od 10—19 fr.; zdarzają się jednak często wyjątki od tej normy. Tak np. w Kopenhadze stolarz dobry zarabia 32 fr. w lecie, mularz 37 fr. tygodniowo; krawcy 27.50 fr., szewcy 21 fr., kowale 32 fr. Na prowincyi zarobki są niższe; robotnik żyje prawie zawsze razem z swym pracodawcą, w takim razie stolarz np. otrzymuje 11 fr. tygodniowo, z życiem i mieszkaniem.

Płaca od sztuki w powszechném jest prawie zastosowaniu w Kopenhadze. Robotnicy płaceni od sztuki z końcem tygodnia otrzymują a conto, równające się połowie zarobku, po miesiącu skończonym rachunek się reguluje. Dzień pracy trwa 12—13 g. czasem jak np. mularze w lecie, pracują 14 — 15 g. Od dwudziestu pięciu lat zarobki robotników duńskich mało się zwiększyły, natomiast ceny żywności i mieszkań podniosły o 30 do 40%. W ogóle jest nadprodukcya rąk, spowodowana ciągłą emigracją robotników szwedzkich i niemieckich. Środki robotnika duńskiego, są więcej jak umiarkowane; robotnik wyborowy może zarobić 1,300 fr. rocznie, mniej zręczny 850 fr., wreszcie praca tylko fizyczna płaci 650 fr. rocznie. O ile to wystarcza robotnikowi?

Najważniejszym wydatkiem są pokarmy; średnio wydaje robotnik 1.85 fr. dziennie, licząc w tém piwo, wódkę, światło i inne wydatki mniejsze. Suma ta wynosi 675 fr. i przewyższa zarobek roczny ostatniej kategorii robotników. Robotników duńskich oskarżają, że są rozrzutni w ubiorach; za 75 — 100 fr. mogą się zaopatrzyć w ubranie robocze, ale im to nie wystarcza i w niedziele oraz święta ubierają się jak panowie.

Mieszkania zajmowane przez robotników miejskich, zwłaszcza w Kopenhadze, są oplakane. Robotnicy zajmują w części domu tyl-

ne komórki, obejmujące nie więcej nad 10 stóp kw., a ilość powietrza potrzebna na głowę w ilości 71 metrów kub., spada tu na 15 m. Przewodnicy rozmaitych zakładów przemysłowych, starali się temu zapobiedz i wybudowali kolonie robotnicze. Od 1851 — 1870 r. wybudowano w Kopenhadze 71 domów, posiadających 777 lokali i zamieszkałych przez 3,200 osób. W 1867 r. Wain fabrykant maszyn zorganizował stowarzyszenie z samych robotników złożone. Pożyczka hipoteczna została zatwierdzoną, jeden z przemysłowców dał grunt darmo. Stowarzyszenie to dziś jest dostępne dla wszystkich robotników, liczy 7,000 członków i posiada kapitał 60,000 fr. Pobudowało od 1882—1884 r. 36 domów dwupiętrowych, a każde mieszkanie ma ogródek, składa się z dwóch lub trzech pokoi i małego podwórka; mieści się w takich domach 280 osób. Cena jednego piętra wynosi 190 fr. rocznie, cena całego domu 350—520 fr.

Kolonie robotnicze nie są jedynymi instytucjami, które w Danii na rzecz klasy przemysłowej wprowadzono. Z liczby instytucji najbardziej dla robotników pożytecznych, wymienić należy magazyny współdzielcze. Liczą ich w Danii przeszło czterdzieści, zorganizowanych według systemu pionierów Rochdalskich. Sonne z Thissted był pierwszym promotorem magazynu współdzielczego. Z trudnością to przychodziło, a na początek dało się zebrać 83 robotników, wnoszących 30 cen. tygodniowo do kasy akcyjnej. Gdy zbierała się odpowiednia suma, zawarto umowę z piekarzem, który znaczne ustępstwo zrobił stowarzyszonemu. Następnie sami członkowie założyli sklep własny, w którym znajdowały się wszystkie artykuły pokarmowe. Powodzenie magazynu zachęciło innych; od 1878—1882 założono 50 takich zakładów, liczących 7,000 członków, wszystkim się prawie powiodło.

Stowarzyszenia współdzielcze zaledwie są znane w Danii. Jedno tylko istniejące, w ciągu dwóch lat zrobiło obrotów na 40,000 fr. Wreszcie, jeden z wielkich domów przemysłowych ustanowił system udziału w zyskach; z zysków tych składa się średnio po 15 fr. na jednego robotnika rocznie w celach poprawy losu robotników, wychodzących z jego zakładów. Kapitał w ten sposób nagromadzony, wynosił 22,000 fr. w 1884 r. Służy on na kapitał obrotowy bankowi pożyczkowemu i kasie pożyczkowej wsparć dla robotników, którzy pracowali dziesięć lat w zakładzie, również dla robotników zranionych w czasie pracy i dla ich wdów. Instytucje powstałe w celu rozwinięcia w robotnikach zmysłu przezorności i zapewnienia im na starość utrzymania, są bardzo liczne w Danii. Przedewszystkiem istnieją tu kasy oszczędności. W 1877 — rok który można uważać za średni, było 86 kas, z depozytami 150 mil. franków, w czem wpływ tego roku dały 71 mil. fr. Ilość składających wynosiła 206,000 osób, czyli 12% ludności Danii. Prócz tego dużo innych instytucji istnieje. Oprócz stowarzyszeń dla chorych, jest 56 stowarzyszeń pogrzebowych i przezorności dla starców.



Dania posiada kilka szkół przemysłowych. Dla nauki rysunków w Kopenhadze jest uczniów 600 — 700; wielka ilość innych istnieje dla młodych robotników z prowincyi. W Danii nie ma zakładów podobnych do „mechanics institutes“ w Anglii, natomiast są stowarzyszenia mięszane, mianowicie: Związek robotniczy w Kopenhadze, gdzie co wieczór 200 — 300 robotników zbiera się, by czytać książki, gazety i grać w szachy. Znajduje się tu biblioteka o 5,000 tomach. Co tydzień odbywają konferencye z dziedziny historii, nauki i sztuki; liczba słuchaczy dochodzi do 800 osób, Związek przemysłowy jest stowarzyszeniem podobnym do wyżej wymienionych tylko mającym charakter mieszczkański. Stowarzyszenie to otwiera wystawy miesięczne i daje subwencye przedsięwzięciom, które uważa za korzystne dla przemysłu.

Pomimo tych wszystkich instytucyi, zorganizowanych na rzecz robotnika, pozostaje on niemniej w położeniu opłakanym. Stanowisko drugorzędne, a zwłaszcza położenie nad morzem otwiera Danię importowi zagranicznemu, a robotnik duński bezbronny w obec tej konkurencyi, nie dziw że biedę cierpi. Stwierdzono, że na dziesięciu robotników chorych lub okaleczonych, dziewięciu musi żądać pomocy od gminy. W cyrkule, zamieszkałym przez biednych w Kopenhadze, w jednym roku 1884-ym—5,000 mieszkańców na 15,000 wspierała gmina, 2,500 miłosierdzie publiczne. W tymże roku wydatki gminy w tym celu wyniosły 1,650,000 fr., a ofiary prywatne 375,000 fr. Z tém zwiększaniem się nędzy szło w parze zwiększanie się zbrodni, nieprawych urodzeń, żebractwa, obiawiających się nietylko w Kopenhadze, lecz i w większych miastach Danii.

(C. d. n.)

# PIERWSZE DZIECKO <sup>\*)</sup>.

Nowella.

Napisał Kz. W.

---

„Julka z każdym dniem mizerniała, siły traciła, chudła, kaszlać zaczęła,—a dzieciak ssał a ssał, okrągłejac coraz bardziej. Drobnemi piąstkami naciskając pierś karmicielki, wysysał bez żadnego skrupułu zdrowie, a zwolna i życie matki. Co za niegodziwy samolub, bez żadnego przywiązania!..

„Choroba w niezamożnym domu, bez środków na jęj zwalczanie, to silna klęska!.. Stach zaczął się niepokoić, przerażał go groźny widocznie stan żony.

„— Co tu począć?.. jak na to poradzić?.. myślał z dnia na dzień. Trzebaby koniecznie coś przedsięwziąć, póki czas jeszcze. Ale co?..

„Przychodziły mu różne projekta do głowy, ale wszystkie były nie wykonalne, z powodu ich materyalnęj niemocy. Biedakil!..“

Władek przyszedłszy do tego miejsca swego opowiadania i z niekłamanęm współczuciem wymówiwszy to słowo: „biedaki!..“—zatrzymał się. Pierwszy raz spojrział na swego uważnego słuchacza i rozpalil przygasłe cygaro.

Karol uśmiechnął się życzliwie.

— No, no, cóż dalej?—zapytał—opowiadaj!.. Wiesz co?—dodał,—ta twoja Julka jest bardzo sympatyczna, choć ją poznałem dopiero z tych kilku ogólników.

— A Stach?—zapytał Władek niespokojnie.

— Bardzo, bardzo,—odpowiedział Karol z uśmiechem—równie jak ona. Tylko, widzisz, damie musiałem oddać pierwszeństwo.

---

\*) Dokończenie. Zob. zesz. za m. czerwiec r. b.

— Al!.. zawołał opowiadający, — mnie bo o to niezmiernie chodzi, ażeby oni oboje byli sympatyczni!..

— A więc zapewniam cię, że jak dotąd, przedstawiłeś ich w takim świetle, jak sobie tego życzyłeś. Przemawia to wyraźnie za twoim talentem: notabene, w literackim obrobieńiu, oni niezawodnie jeszcze zyskają. Ale co także—dodał Karol,—ważnem jest, to, że potrafiłeś mnie zainteresować twoimi bohaterami. Już cię teraz nie puszcę z pewnością, dopóki nie skończysz opowiadania. Małymi i tak prostymi środkami udało ci się obudzić zajęcie. Winszuje ci.

— Czy żartujesz ze mnie?— zapytał Władek,— czy też...

— Mówię zupełnie na seryo — przerwał mu Karol,—zresztą potem o tém, teraz jedź dalej.

Władek milcząc uściśnął za rękę przyjaciela, odgarnął z czoła czuprynę i ożywiony, śmielszy znacznie, zaczął znowu:

Dodać trzeba, że opowiadał gładko i bardzo dobrze, więc rzecz, w żywém jego słowie, zyskiwała na plastyczności.

„Właśnie w tym czasie—opowiadał dalej Władek,—kuzynka Julki, zamożna obywatelka, dla szybszój rekonwalescencji po zapaleniu płuc, wybierała się na południe. Samotna stara panna, chcąc mieć w podróży i podczas pobytu za granicą towarzystwo i opiekę, przytém widząc zagrożony stan Julki, zaproponowała jój wspólną podróż, rozumie się na swój wyłączny koszt.

— Byłoby to dla zdrowia Julki niesłychanie dobrem—pomyślał zaraz Stach.

„Doktór w gorących słowach zalecał jój odpoczynek i świeże powietrze; propozycya więc kuzynki była nie do odrzucenia. Dzieciak był zdrów, silny, już kilkomiesięczny, możnaby go odstawić. Małoż to dzieci wychowuje się od samego urodzenia sztuczną mamką?.. We Francyi prawie wszystkie. Zresztą, dla uratowania zdrowia matki, można przecież cośkolwiek zaryzykować. Zdanie doktora, utrzymującego, że można bez obawy odstawić malca i karmić zwyczajnem krowiem mlekiem, przeważyło ostatecznie wątpliwości i wahania. Stach prędko się zdecydował.

„— Musisz jechać — rzekł do żony,—musisz jechać przez wzgląd na siebie, na mnie i na dziecko. Taka druga doskonała okazya może nam się już nigdy nie trafić. Pomyśl tylko, Julo, zastanów się, weź na rozum: na takich warunkach, zupełnie bez żadnych kosztów, możemy mieć to, o czém niedawno nawet marzyć nie mogliśmy, czego doktor, choć uważa za konieczne, bacząc na nasz niedostatek, nawet nie śmiał nam zalecić. Toż to jedyny ratunek dla ciebie; nie ma co się dłużej namyslać! Parę tygodni zleci jak oka mgnienie.

„Argumenta były jasne i silne, ale nie dość jeszcze jasne i silne dla Julki, żal jój było rozstawać się z maleństwem.



„— Takie to jeszcze małe i biedne—mówiła,—jak on się obejdzie bezemnie?.. Zatekni się, zakrzyczy, a mnie nawet przy nim nie będzie, ażeby go uspokoić...

„Rozpłakała się.

„— Doprawdy—rzekła rozdrażniona,—to tylko kobieta, która nigdy matką nie była, mogła mi taką rzecz zaproponować. To egoizm, egoizm niegodziwy starzej pauny!.. wybuchnęła z żalu niesprawiedliwie. Zresztą, jak ty sobie tutaj dasz radę bezemnie?—pytała, zwracając swe szafirowe, łzami błyszczące oczy na męża;—przecież i ty potrzebujesz opieki. Cały ciężar spadłby wówczas na ciebie, mój biedny Stachu

„Podala mu się w objęcia. W długim serdecznym uścisku, patrząc sobie w oczy, w których czytali jasno bezgraniczne wzajemne przywiązanie, już milcząc dalej—jakoś porozumieli się.

„— Zrobisz to dla mnie, Julio droga—wyszeptał Stach.

„— Zrobię już, zrobię, pojedę najdroższy....

„I w kilka dni potem, jak przyrzekła, już wyjechała.

„Pierwszych dni, po wyjeździe Julki—opowiadał dalej Władek po chwili milczenia,—wszystko zdawało się, że idzie jaknajlepszym trybem; —dzieciak pił mleka dużo, spokojny był, nie tęsknił.

„— Nasz malec zdrowy i wesół—pisał Stach do żony za granicę,—bądź o nas spokojna, myśl tylko o sobie, droga, przywieź zapas zdrowia na dalsze lata. Jeszcze masz przed sobą dużo do zrobienia w przyszłości, dla mnie i dla dziecka....

„W tydzień po tym liście, rozpoczęło się męczeństwo biednego Stacha.

„Dziecina zapadła na katar kiszek, na tę straszną zabójczą chorobę, która tak nielitościwie dziesiątkuje niemowlęta. Stach był w rozpacz:—z jednej strony dręczył go niepokój o dziecko, z drugiej, myśl o matce. A!.. przechodził tortury, nie podobne do opisanego. Żadne pióro nie jest w stanie odmalować burzy, jaka miotła sercem nieszczęśliwego ojca i męża. Do żalu, do niepokoju i obawy o życie dziecka, do tych gryzących myśli, jakie posyłał wciąż do matki w oddaleniu, przyłączył się jeszcze gorzki wyrzut sumienia, że to on, nie kto inny, on sam stanowczością swoją spowodował takie fatalne skutki!.. I znów po tysiackroć razy zadawał sobie pytanie:—co tu począć?...

„— Możeby dać matce znać o niebezpieczeństwie — myślał. Broń Boże!.. Ona tu nic a nic nie pomoże, a w oddali jeszcze się bardziej zaniepokoi, zapomni o sobie, porzuci wszystko i przyjedzie! Co tu począć?...

„— Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi—powtarzał,—w modlitwie szukając ukojenia i pociechy.

„I stała się wola Jego na ziemi.

„Dziecina po kilku dniach powolnego gaśnięcia, jak lampka, której braknie podsycającej ogień oliwy — „powiększyła grono aniołków“.

„Burza, miotająca sercem zrozpaczonego ojca, już wyłącznie na myśl o matce, szalała z coraz wzrastającą gwałtownością. Nie-szczęśliwy!.. Jak on stanie przed obliczem matki z taką straszną wiadomością?.. gdzie znajdzie słowa jakiej takiej pociechy?.. Bogu się tylko polecić, to wszystko, co było do zrobienia“.

Władek na chwilę znów zamilkł, — ale zaraz dalej opowiadać zaczął:

„Biednemu zawsze wiatr w oczy. Jula pomimo uspakajających listów swego Stacha, pędziła za granicą dni i noce w niustającym niepokoju. Z początku pierś jej nabrana gwałtownie pokarmem, po odstawieniu dziecka, dokuczała jej bardzo: później, miewała sny straszliwe. I to, co zyskiwała na świeżem, zdrowem powietrzu, na wypoczynku, z lichwą odbierały jej tęsknota i niepokój.

„— Mój najdroższy — pisała do męża, — wczorajszy wieczór spędziłam w teatrze. Opera przesłiczna, śpiewacy zapewne doskonali, — ale cóż?.. kiedy ja ich mało co słyszałam, mało co widziałam. Słyszałam tak jakbym miała uszy watą przysłonięte, widziałam wszystko jak przez mgłę, bom ciągle przy was, całą myślą moją, wszystkimi zmysłami moimi... Nie chcę nic słyszeć, Stachu mój kochany, — na nic patrzeć bez ciebie!.. Adela się zżyma, że mnie niczem rozweselić nie może; — cóżem ja winna?.. Jej się nie dziwię, ona nie pozostawiła w domu nic, za czémby tęsknić mogła, — nawet swego ulubionego szpica ma przy sobie, bo ma pieniądze; a ja?... Przemęczyłam ten wieczór, a potem przez noc całą miałam takie sny dziwne!.. Snuliście mi się obaj: tyś był duży, większy niż zwykle, a nasz mały stał przy tobie w tej białej sukieneczce, którą mu już w wigilią wyjazdu mego z Warszawy wykończyłam. Przecież to nie może być, ażeby on już mógł o własnej sile stanąć?.. takie maleństwo!.. Chciał cię w usta pocałować, ale dosięgnąć nie mógł, — a tyś stał tak sztywno jakoś, nieruchomo. Naraz mały rosnąć począł — i roś, roś, roś do nieskończoności, aż główką obłoków dosięgnął!... Prawda, jaki to sen dziwny?... Przebudziłam się, obłana potem, w dreszczach febrycznych. Donosisz mi, że u nas w domu wszystko dobrze, a dla czego ja jestem taka niespokojna, że rady sobie dać nie mogę?.. Jednej chwili chciałabym już być z wami i tylko dla was, bo tylko przy was dla mnie spokój i życie!..

„Stach nie dokończył czytać tego listu, tego wylewu serca swjej tęskniącej i niespokojnej Julji, bo mu łzami oczy zasły i litery mieszać zaczęły. Ale bo też czytał ten list w saloniku swego małego mieszkanka, gdzie już na środku, otoczone zielenią i kwiatami, obstawione światłem, stały w trumience zastygłe szczątki, zgasłej wczoraj dzieciny...“

Władek potarł ręką po czole, wstał i przeszedł parę razy po pokoju;—był pod wrażeniem własnych słów i myśli, czoło miał zroszone potem i łzy w oczach. Jak prawdziwy artysta, do głębi serca odczuwał utwory swojego ducha. Po chwili dobył z kieszeni zapisany zeszyt, odwrócił kilka kartek i znowu usiadł. Zapomniał się; powiedział, że manuskryptu ze sobą nie ma, a teraz znalazł go od razu, nie starając się nawet wytłumaczyć, że swego poprzedniego kłamstwa.

Karol milczał.

— Dobiegam już do końca—rzekł Władek,—myśli mi się jakoś poplątały, ale jeżeli chcesz, to ci reszty doczytam...

I nie czekając przyzwolenia, swego milczącego słuchacza, czytać zaczął:

„Powrót, nie wiedzącej jeszcze o niczym Julji, został przyspieszony. W kilka dni po opisanych wyżej wypadkach, Stach na stacyi drogi żelaznej oczekiwał pociągu, który miał przywieźć jego ubustwianą małżonkę. Jakie wtenczas myśli snuły się po głowie biednego człowieka, nie będę opisywał;—piszę tylko dla tych, co serca mają, ci sobie z łatwością wystawią dramatyczne położenie Stacha. Za chwilę miał stanąć oko w oko z kobietą ukochaną przez siebie, z matką, której miał obwieścić o jej sieroctwie. Ciężkie zadanie!.. To też nie dziw, że chodząc w niecierpliwym oczekiwaniu po peronie, zachowaniem się swoim zwracał uwagę przechodniów. Mówił coś półgłosem do siebie, ręką czoło co chwila pocierał, wstrząsał się, gestykulował...

„— Musi mieć bzika — sądzili po ludzku z pozorów przechodnie.

„Tymczasem dzwonek zapowiedział zbliżanie się pociągu;—Stach drgnął całym ciałem.

„— Powiem jej wszystko odrazu—wyszeptał sam do siebie,—okłamywać jej nie potrfię;—zresztą na cóżby się to przydało?.. kilka minut wcześniej, czy później się dowie—wszystko jedno...

„I już był przy wagonie, już trzymał w objęciach rozpromienioną, wzruszoną na jego widok, Julję.

„Radbym zapuścić zasłonę na to powitanie. Za słabe moje pióro, abym był zdolny odmalować z należytą siłą i wiernością uczucia tych dwojga ludzi.

„Dramatopisarze mają tę szansę, że w chwilach patetycznych, w chwilach dojścia do kulminacyjnego punktu dramatycznej sytuacji, mogą kazać zapuścić kurtynę i resztę „niech czuły słuchacz, w duszy swęj dośpiewa“. Nam powieściopisarzom trudniej się w tym razie wywinąć. Choć w kilku słowach winniśmy w opisywanym wypadku odmalować stan duszy naszych bohaterów,—w słowach zazwyczaj wątłych, za słabych wobec grozy i potęgi sytuacji, rzadko kiedy dociągniętych do właściwej miary i harmonii.



„— Jak się masz, mój drogi?.. pytała Julia wzruszonym głosem, tuląc się w objęciach małżonka;—coś mi trochę pobladłeś?.. a jakże tam nasz malec kochany?..

„Stachowi głos zamarł w piersiach; na nic były wszystkie jego przygotowania i postanowienia wcześniejsze: nie mógł przemówić, coraz tylko przedłużał powitanie w gorącym, ale niemym uścisku.

„— Dla czego mi nic nie odpowiadasz?.. dla czego nic nie mówisz?.. pytała dalej już niespokojnie;—jak się macie?.. co słyhać w domu?..

„Stach się ocknął.

„— Ha!.. pomyślał, — trzebaż przecie nareszcie coś powiedzieć...—Widzisz,—rzekł trochę szorstko, chcąc spokój zachować, — że żyję i zdrow jestem, że kocham cię jak zawsze. Dziękuję Bogu i za to—dodał po chwili stłumionym głosem.

„— Boże wielki!.. krzyknęła Julia, — przeczynałam jakieś nieszczęście!..

„Wstrząsnęła się gwałtownie, bezwładne ręce opadły jej z ramion Stacha i nieprzytomna padła na kamienną posadzkę kolejowego peronu.

„Nie mówili już nic więcej.

„Dla dokładności opowiadania, winienem nadmienić, że jednocześnie panna Adela powierzała swego opasłego szpica, któremu pobyt za granicą posłużył dobrze, w troskliwe ręce panny służącej, która po niego zamkniętą karetą przyjechała na kolęj.

„Stach, ocuciwszy omdlałą z pomocą służby kolejowej, wprowadził żonę po jakimś czasie do pustego ich domu. I rozpoczęło życie na nowo: ciche, spokojne, monotonne, regularnejak w zegarku; tak jak dawniej, z tą tylko różnicą, że mówili teraz ze sobą bardzo mało, tyle tylko, co koniecznym było przy wspólnym życiu. A i to co mówili, to tak jakby z obawą, jakby pod przymusem, onieśmieni do siebie; tak się bali oboje, potrącić o przedmiot zbyt bolesny a jeszcze tak świeży w pamięci.

„Upłynęło kilka miesięcy.

„Pewnego poranku, w Niedzielę, dzień był piękny, słoneczny, Stach i Julia, po wysłuchaniu mszy świętej, poszli się przejść, ot tak, bez celu. Przeszli jedną, drugą ulicę, szli dość długo, nie zatrzymując się wcale, nic nie mówiąc. I tak, jakby bezwiednie znaleźli się naraz za bramą miejskiego cmentarza. Przystanąłi chwilę.

„— Zaprowadź mnie do niego—wyszeptala z cicha Julka.

„Zaprowadził ją milcząc, i wskazał maleńką mogilkę, pod cieniem smutno zwieszającej swe liście akacyi.

„Julka ukłękła na mogile i wyplakała wszystkie łzy, które jej się, przez przeciąg kilku miesięcy powstrzymywane, nagromadziły.

„Ulżyło jěj to trochę.

„Potem usiedli na ławeczce opodal. Potoczyła się między nimi rozmowa w przedmiocie najbliżej ich w těj chwili obchodzącym. Stach opowiadał, jak niepomogły nic zabiegi jego własne, ani najczulsze, z macierzyńskiem prawdziwie poświęceniem łożone starania, tymczasowėj, na czas nieobecności matki zaproszonėj, opiekunki ich dzieciny, — opowiadał, jak nie pomogły nic, ani umiejętność, ani pieśczoćliwość serdecznego, pocziwego doktora.

„Rozmowa w tym przedmiocie raz poczęta i już niepowstrzymana niczem, popłynęła żwawo i przeciągnęła się dość długo. Wtedy dopiero osierocona matka dowiedziała się od męża po raz pierwszy wszystkich najdrobniejszych szczegółów śmierci swego pierwotnego dziecięcia, a ojciec, nasz biedny Stach, dowiedział się z radością, że jego ubóstwiona Julia, wkrótce po raz drugi zostanie — matką“.



Władek zamilkł, złożył zeszyt, z którego czytał i wstał z kanapy...

— Skończyłem — rzekł.

— A jakż tytuł dałeś těj ramocie?.. zapytał Karol.

— „Pierwsze dziecko“ — odpowiedział Władek.

— Ha!.. cudownie — zawołał gospodarz, podnosząc się z siedzenia, — cudownie...

Należało mu teraz głos zabrać, wydać swój sąd o tēj pracy, przyjaciel przecież po to przyszedł, dlatego tylko czytał.

— No, — odezwał się po chwili, — dziękuję ci Władku, dziękuję za przyjemność, jakąś mi zrobił; za tę chwilę uczciwie spędzoną w towarzystwie twojėj Julki i Stacha...

— Żartujesz?.. przerwał Władek.

— Nie żartuję, mówię zupełnie szczerze — odpowiedział Karol, — dawno już nie oddychałem taką czystą atmosferą, dawno nie byłem na takiej serdecznėj uczcie; — ale...

— Ale co?... zagadnął niespokojnie Władek.

— Ale mi ciebie żal, mój drogi; — żal mi twego rzeczywistego talentu. Zmarnujesz go na tēj drodze, jaką sobie obrałeś, zagryziesz się, bo zrozumianym nie będziesz. Widzę z tēj drobnėj próbki, domyślam się, że chcesz bujać w świecie ideałów i mrzonek, w krainie złudzeń i...

— Jakich złudzeń?.. — przerwał mu nagle Władek; — daję ci słowo, że to fotografia z natury, trochę tylko wyretuszowana przezemnie!..

— Ależ ja ci wierzę, wierzę!.. — zawołał Karol, — tylko widzisz, takie rzeczy, takie uczucia należą dziś do wyjątków, do osobliwości, w które mało kto uwierzy, a które jeszcze mniej kto zrozumie i odczuje. Takie rzeczy, dziś nadzwyczajne — dodał, — takie uczucia

idealne zaliczają się do bajek, które jako takie, chyba dzieciom dać będziesz do czytania. Powtarzam, że mi cię bardzo żal, mój kochany...

— Dajże pokój—bronił się Władek nieśmiało,—tak znów źle jeszcze nie jest...

Karol nie dał mu mówić.

— Chcesz, widzę, przywrócić czasy Filonów i Filis?.. prawili dalej,— czasy pasterskich uniesień „zachodzącego księżyca i psów uśpionych“?.. Mój drogi!.. to sprawa nie na dzisiejsze czasy:—rozejrzyj się w nich trzeźwo. Dziś, ażeby obudzić interes, zajęcie, potrzeba nieodzownie wiarołomstwa, potrzeba skandalu; inaczej, zawsze będziesz nudny. Jeżeli chcesz poruszyć tłumy...

— Kiedy mi wcale nie chodzi o tłumy!.. przerwał mu podrażniony kolega;—ja z teatru, ze sceny przemawiać nie myślę. Dosyć by mi było tymczasem kilku jednostek.

— Powiadam ci, — przerwał z kolei Karol, — że urodziłeś się zapóźno nieboraku, albo też, może jeszcze zawcześnie — poprawił się—może te czasy, w których chciałbyś oddychać, powrócą jeszcze. W każdym razie, dodał, w obecnych warunkach jesteś po prostu anachronizmem!..

Władek stał przed nim i patrzył mu w oczy badawczo, nie wiedząc dobrze czy żartuje, czy mówi seryo, czy wypowiada swoje zdanie poważnie, czy też może kpi tylko z niego.

— Tak, tak niestety!.. mówił dalej Karol; — widzę że masz talent pisarski, ale go zużytkować nie umiesz. To twoje „pierwsze dziecko“ ładne jest, nie przeczę, ale straszliwie anemiczne: żyć nie będzie!.. Ale może chcesz tematów na dzisiejsze czasy?.. zastosowanych do dzisiejszego gustu i smaku publiczności? zapytał nagle po chwili,—mogę ci ich dostarczyć co niemiara, wytrząsnąć ich jak z rękawa, ile zechcesz. Tylko nadzieję coprzedź rękawiczki, włóż kalosze, nos i usta zasłoń szczerlnie chustką, skrop się wodą kolońską, bo musimy zagręznąć w błocie i kale!..

-- Dajmy lepiej pokój — przerwał mu Władek z obrzydzeniem...

— O przepraszam cię. Ja byłem dość cierpliwy i słuchałem cię, teraz na mnie kolej przyszła: teraz ty słuchaj, ja opowiadać będę.

„Było ich dwoje“—zaczął.

Władek ulegając natarczywości Karola, nie oponował. Przybity, zgnębiony trochę słowami przyjaciela, usiadł na dawnym miejscu, gotów słuchać.

„Tak jest—ciągnął Karol, — było ich dwoje, tak jak u ciebie: on był inżynierem, czy też budowniczym, wszystko jedno — ona, córką zamożnego przemysłowca. Bogaci oboje, pobrali się z miłości, o tyle naturalnie, o ile kochać byli zdolni. Po trzyletniem pożyciu nie mieli jeszcze dzieci i było im z tém bardzo dobrze; wcale ich sobie nie życzyli. Bo i po co?.. toż to tylko ambaras. Ona



zwłaszcza zawsze głośno, przy każdej sposobności utrzymywała, że to wielkie szczęście nie mieć dzieci: nie ma się kłopotu, niepokoju, hałasu w domu, nie traci się figury, jest się zawsze jakby panną,— a zresztą, te mamki, niańki, a bony — to okropność!..

„Nie mając obowiązków, żyli wesoło, przyjemnie i swobodnie; myśleli tylko o rozrywkach i rozkoszach, ekscytowali się bezustannie, żyli — nadużywając. Naturalnie, uprzykszyli się sobie bardzo prędko. On już żył tylko swoim dworem, ona miała swoje stosunki, bez żadnej wzajemnej kontroli;—tak najlepiej.

„Aż przyszła na nią niemoc — z nadużycia; położyła się do łóżka. W nerwowych cierpieniach spędzała całe tygodnie i miesiące, kiedy niekiedy opuszczając łóżko, mając za jedyną opiekę w domu swoją pokojówkę, za jedyną pomoc i ulgę w cierpieniach — morfinę.

„Morfinowała się bez żadnej miary i zastanowienia. Nałogowo, jak pijak wódkę, wypijała kroplami truciznę.

„Mąż nie przeszkadzał. Z początku może nie spostrzegł, nie zastanowił się nad tém,—potem było już po niewczasie. Zapytany doktor objaśnił go, że zażywającemu morfinę do zbytku w tym stopniu jak jego żona, jeżeli ją zupełnie odjąć, ciało się psuje i rozkłada za życia. Nie przeszkadzał więc, w obawie takich fatalnych następstw. Nie miał przytem czasu wiele o tém myśleć, bo był ciągle zajęty na mieście. Ponieważ sam był także bardzo zdenerwowany, więc nie mógł i nie umiał chodzić przy chorych. Noce jednakże spędzał zawsze w domu dla samego decorum. Troskliwy o żonę, często w nocy dowiadywał się, jak ona się miewa, ale obawiając się ją obudzić, dowiadywał się od pokojówki.

„Chora, ażeby mieć prędszą posługę pod ręką, ulokowała pokojówkę, młodą i przystojną dziewczynę w sąsiedztwie swego sypialnego pokoju, w umyślnie na czas choroby urządzonej garderobie. Małżonek, sypiający w swoim gabinecie bardzo często w nocy zaglądał do tej garderoby.

„— Jakże tam pani?.. zapytywał troskliwie.

„— Tak jak zawsze—odpowiadała zaspaua pokojówka, — jęczała długo, ale już się uspokoiła i usnęła.

„Po chwili słychać było znów przytłumiony głos pokojówki.

„— Niechno pan da spokój, jeszcze się pani obudzi.

„Małżonek dbał o sen swój chorą żonę, potrzebującej porzepienia, nic nie odpowiadał, ale... Musiał się zachowywać bardzo spokojnie, ażeby chorą tak pożądanego snu nie przerwać; drzwi z garderoby do sypialnego pokoju były zawsze trochę uchylone... Otóż wtedy, kiedy się chora przebudziła, poruszała na łóżku i jak zwykle, w strasznych cierpieniach jęczeć zaczynała, małżonek był dopiero swobodniejszy; bo wtedy chora, jęcząc sama, nie mogła nic dosłyszeć, co się działo w garderobie...“

Władek, słuchający dotąd poważnie, powstał nagle.

— Bezwstydny!.. zawołał, — nikczemny!..

— Czekaj, nie potępiaj go — rzekł Karol—nie wiesz jeszcze wszystkiego.

„Mąż — mówił dalej — w czasie choroby żony, wzmagając się z dniem każdym, zmuszony choć w części zastąpić ją w gospodarstwie domowym, pewnego razu otworzył do jej szafki z bielizną. Tu, szukając czegoś, natrafił na szkatułkę, której nie znał. Zaintrygowało go to, a że kluczyk tkwił w szkatułce, zajrzał do wnętrza. Znalazł tam zwitek listów do swej żony od kochanka; przyjrząwszy się uważnie pismu, poznał w tej czulej korespondencji rękę swego serdecznego przyjaciela!..“

Władek przechadzał się niespokojnie już i wzburzony po pokokoju.

„Daj mi znać — pisał kochanek w ostatniej karteczce, — kiedy będziesz zdrowszą; nie chciałbym trafić tak niefortunnie, jak ostatnim razem, kiedy przyszedłem do ciebie spragniony twój pieśczo-ty, a zastałem cię taką...“

— Wstrętny jesteś!.. zawołał, przerywając mu Władek, — nie słucham cię więcej.

— Daję ci słowo, że to fotografia z natury!.. zawołał z kolei Karol, powtarzając przed chwilą wyrzeczone wyrazy przyjaciela.

— Umiesz zemnie zedrzyć — dodał Władek, — to, co mam najświętszego. wiarę w ludzi?.. To niegodnie!.. Bądź zdrow...

I chwycił za kapelusz.

— Zwolna, zwolna, niechże skończę u diabła!.. wołał za nim Karol.

Ale Władek był już za drzwiami i nie wrócił się, nie obejrzał; zapomniał nawet, że miał przyjaciela wziąć ze sobą na obiad.

Ha!.. to trudno; — biedny Karol będzie musiał być dziś bez obiadu, pracując dla sławy.

— Mój Boże!.. pomyślał po wyjściu Władka, — z taką wiarą w ideały, toż to niezawodny kandydat na waryata!.. A jeżeli się ożeni, o czem marzy zapewne, cóż za podatny materiał na — je-lenia!..

Nie żałował, że go oblał trochę zimną wodą; to mu nie zaszkodzi. A spokoju był, że go przez to nie zniechęcił do pracy, w kierunku, jaki sobie obrał.

Kogo raz pochwyci w swoje sidła ta ponętna, choć zwodnicza bogini: sława, — ten się od niej tak łatwo nie uwolni, jęć pokusom nie oprze!.. Choćby na niewiem jakie napotykał przeszkody, niewiem jakie cierpienia spotykał na drodze dojścia do niej, nie wstrzyma się już, nie cofnie!.. Do ostatniego tchu dążyć do niej będzie i nie spocznie, dopóki jęć nie zdobędzie, albo nie złamie życia w tej pogoni!..

Jeżeli ten będzie ofiarą — to nie pierwszą i nie ostatnią.

# PIŚMIENNICTWO

KRAJOWE I ZAGRANICZNE

---

Ruch literacki południowo-zachodniej Europy, skreślił Edward Porębowicz. W Krakowie r. 1889. \*)

Artykuł o Campoamorze rozpoczął autor krótką charakterystyką ogólną, a następnie definicyą wyrazu *dolora*, którym poeta mianuje swoje utwory. Szkoda, że sz. autor nie uzupełnił téj definicyi, określeniem i innych specjalnych tytułów, których używa Campoamor. Oto jak on ostatecznie sformułował to określenie: „*Que es humorada? Un rasgo intencionado. Y dolora? Una humorada convertida en drama. Y pequeño poema? Una dolora amplificada* <sup>1)</sup>. W dalszym ciągu dał nam sz. autor przekład jednéj z *Dolor*, niestety i niedokładny i błady. Naiwna prostota oryginału zginęła w przekładzie bez śladu. Dziewczę prosi proboszcza o napisanie listu do kochanka. Oto porównanie z oryginałem <sup>2)</sup>:

Sabeis quien es, porque una noche oscura  
Nos visteis juntos?.. Pues...

Wiecie do kogo, gdyż śród nocy ciemnej  
Widzieliście nas razem?... A więc...

p. Porębowicz: Boście widzieli... „No, no, nie rozgłoszę, (?)  
No, no, nie patrzę srogo (?).

Perdonad; mas... — No extraño ese tropiezo —  
La noche... la ocasión...

— Przebaczenie; lecz... — Wypadek nie nadzwyczajny  
Noc... sposobność...

u p. Porębowicza: Darujcie... — Na cóż te minki rozpaczne?..  
Kochać się — wszak nie bronie!.. (?)

---

\*) Dokończenie. Zob. zesz. za m. czerwiec r. b.

<sup>1)</sup> Humoradas. Madrid 1888 VI.

<sup>2)</sup> Doloras y cantares. Sevilla 1880 str. 141.



Que es sin ti el mundo? Una valle de amargura  
Y contigo?.. Un eden.

Czém życie bez ciebie?.. Dolina goryczy.  
A z tobą?.. Raj.

a u p. Porębowicza: Bez ciebie życie płynie mi *nieraznie*,  
Z tobą jak w raju *ładnie*.

Proboszcz mówi: Jo no pongo morir = Nie napiszę: „umrzeć“, a p. Porębowicz: „Milcz mała, nic z tego“. Jakże to „milcz“ wypacza cały charakter utworu!..

Wiersze p. t. „Metapsychozy“ i „Komedia Wiedzy“ przetłómaczone bez zarzutu, dziwnym się tylko wyborowi. Boć tarozmowa filozofów greckich nie ma w sobie nic a nic oryginalnego.—Rozbiór dzieł Campoamora pozostawia wiele do życzenia; jedynie tylko o tak zwanych *Doloras* czytelnik może wyrobić sobie pewne pojęcie — o innych poematach — żadnego. O wielce ciekawych *Los pequeños poemas*, obejmujących około 800 str. druku, sz. Autor mówi w kilkunastu zaledwie wierszach, podając tylko tytuł i treść paru obrazków. *Humoradas* i *Drama universal* zbył autor kilkoma ogólnikami, a o poemacie najświeższym w 8-miu pieśniach p. t. *El licenciado Torralba* <sup>1)</sup> wcale nie wspomniał. A szkoda że tak wypadło, gdyż Campoamor, jak go nazywa Quesnel *campo de amor*, jest poetą bardzo oryginalnym, europejskim, i więcej od innych na gruntuwny rozbiór zasługiwał. Tymczasem p. Porębowicz traktuje go z pewnym lekceważeniem, pomimo że we wstępie wyznacza mu „odrębne między pisarzami europejskimi stanowisko“. I tak: że Campoamor jest na wskroś poetą-myślicielem i że przytém posiada głęboki, sobie właściwy humor — temu nikt nie zaprzeczy, kto raz czytał tylko utwory tego poety <sup>2)</sup>. Tymczasem p. Porębowicz, pisząc o poematach filozoficznych, mówi: „poeta pochlebia sobie sam tytułem „myśliciela“ (str. 106), a przy „humoreskach“ — „Campoamor mieni się również humorystą“ (str. 113). Wobec takich określeń, czytelnik przypuszczać musi, że ten poeta nie jest ani myślicielem, ani humorystą. Przytaczając aforyzmy filozoficzne Campoamora, które p. Porębowicz nazywa niewłaściwie „aksjomatami“, autor dodaje z emfazą, że „dla nas te wszystkie zdania — nie nowość, ale zważyć potrzeba (?), że wielka nowość dla Hiszpanii“. Jeśli tak, to

1) Madrid 1888 stronic 182.

2) Georges Bouret w swoim szkicu: „Compoamor“ (Paris 1885 str. 5) pisze: „Co molange du grave et du comique, Campoamor se l'est approprié à tel point qu'en Espagne il est jugé digne de figurer parmi les premiers humoristes de tous les pays et de toutes les époques.

z jakiej racy przyznał p. Porębowicz Campoamorowi „odrębne w literaturze europejskiej stanowisko“, skoro „zdania jego dla nas nie nowość“. Z pewnych wskazówek przypuszczać mogę (p. Porębowicz nie zwykł cytować źródeł), że sz. autor pisząc szkic swój, miał pod ręką rzecz Quesnel'a, wydrukowaną w *Revue bleu*. Otóż, skoro na oryginalne studia nie było czasu, żałujemy że dla uzupełnienia obrazu, nie skorzystał sz. autor z ciekawej książki Montenegro <sup>1)</sup>, któremu właśnie artykuł Quesnela posłużył za punkt wyjścia do oceny szkoły Campoamora, a odnośnie do „Poematów małych“, z rozprawki Leopolda Alasa, który przeprowadza interesującą paralełę pomiędzy Campoamorem a J. P. Richterem <sup>2)</sup>.

Rozdział o poetach zamyka p. Porębowicz notatką o Becquerze, z której nie wiele dowiedzieć się można. W „Poezyjach swych, mówi autor—czysto osobistych—zawarł historią własnego życia, marzenia wielkości, miłosne zapaly, zawody, rozpacz. Talent fantastyczny, podobający sobie w czarodziejstwach Hoffmana, zgryźliwy, w skutek nieszczęść domowych“. Oto wszystko na co się zdobył p. Porębowicz. Cóż więc pisał Becquer? Poezye, ale jakie?.. Epiczne, liryczne, czy dramatyczne? No, bo przecież Bajron np. odtwarzał siebie w poematach najrozmaitszych. A dalej, czyż Becquer nic więcej nie pisał prócz poezyj?.. Chyba nie, skoro autor wspomina tylko o poezjach i w innych rozdziałach nie czyni wzmianki o Becquerze. Tymczasem w zbiorowém wydaniu dzieł Becquera <sup>3)</sup>, obejmującém około tysiąca stronic, poezye (Rimas) mieszczą się na 77 stronicach (136—212 t. 3-i), resztę zaś zajmują fantazyje, legendy, listy i powiastki, wśród których są prawdziwe perły poetyczne. Otóż lepiej było, mojem zdaniem, dać szerszą charakterystykę dzieł Becquera, niż dawać przekłady (tym razem bardzo wadliwe) paru wierszyków. Oto próbki:

Poeta mówi o hymnie „który zwiastuje wśród nocy duszy jutrzeńkę (que anuncia en la noche del alma una aurora), a p. Porębowicz nazywa ten hymn „Hajnałem zorzy w nocy przesileniach“. W zwrotce drugiej, do słów poety „Chciałbym go skreślić“, tłumacz dodaje dla rymu „pełen świata wzgardy“, a „westchnienia“ (Suspiros) tłumaczy przez „szlochania“. Gorzej w drugim wyjątku; przez niezrozumienie oryginału, tłumacz popełnił błąd rażący:

Olas gigantes, que os rompecis bramando  
 En las playas desiertas y remotas,  
 Envuelto entre la sabana de espumas  
 Llevadme con vosotros.

<sup>1)</sup> Jose. Verdes Montenegro Campoamor, Estudio literario Madrid 1887.

<sup>2)</sup> Solos de Clarin Madrid 1881 str. 225—234.

<sup>3)</sup> Obras Madrid 1885 trzy tomy.

Fale olbrzymie, które uniecestwicie się z rykiem  
 Śród wybrzeży pustych a odległych,  
 Otulonego w całun z piany  
 Weźcie mnie z sobą.

a p. Porębowicz: *Wy miotające się z rykiem bałwany —  
 Na brzeżną skałę (?) i niby w wańtuchy (!?)  
 Otulające ją (!?) w białawe piany  
 Weźcie mnie z sobą!..*

Co błędów! Poeta chciał przedstawić obraz bałwanów, które rycząc, rozrywają w biegu same siebie, t. j. gubią się śród piasku na brzegach. Zkądże tu więc „miotanie się na skałę“, kiedy wyraz *romper* znaczy: przerwać, poszarpać, zniszczyć, a *playa*, podług Słownika Akademii, znaczy „*ribera del mar o de un rio grande, formada de arenales en superficie casi plana*“, t. j. brzeg równy, piaszczysty, w który wsiąknąć można, ale „miotąć się“ o niego niepodobna. Ale co gorsza, p. Porębowicz „otula“ ową zaimprovizowaną skałę „w białawe piany niby w wańtuchy“, kiedy najprzód wańtuch jest to grube a ciemne płótno, które piany, prawie mlecznej, nie przypomina, a potem składnia zgody nie pozwala przecież na łączenie z „*olas gigantes*“ imiesłowu „*envuelto*“, który odnosi się do poety, do owego „*me*“ w 4-tym wierszu.

Ten sam błąd i w następnej strofie:

*Rafagas de huracan, que arrebatáis  
 Del alto bosque las marchitas hojas,  
 Arrastrado en el ciego torbellino  
 Llevadme con vosotros 1).*

Prądy uraganu, które strącacie  
 Z wysokiego lasu zwiędłe liście,  
 Porwanego w wir ślepy  
 Unieście mię z sobą.

a u p. Porębowicza:

*Wy nad lasami dzikie zawieruchy,  
 Których pęd liście z drzew najwyższych strzyże (!)  
 A potem gubi w rozwichrzonym wirze (!!!)  
 Weźcie mnie z sobą.*

Otóż wyraz *strzyże* jest niesmaczny, a w połączeniu z uraganem — śmieszny. Słowo to wyraża czynność prawidłową,

1) loc cit. 184.



spokojną, która w żadnym razie do uraganu zastosować się nie da. Dalej wiatr strąca liście nie tylko z drzew „najwyższych“ a wreszcie cały wiersz trzeci jest fatalną improwizacją, świadczącą o niezrozumieniu przez tłumacza oryginału, gdyż jak w poprzedniej strofie, *envuelto*, tak tu *arrastrado* odnosi się nie do liści, lecz do samego poety t. j. do „me“: *Llevadmearrastrado* = unieście mnie porwanego. Ta sama składnia jest w strofie 3-ciej, którą sz. tłumacz opuścił: *Llevadme.. arrebatado entre la niebla oscura*.

We wstępie do szkicu o literaturze hiszpańskiej, p. Porębowicz mówi: „Hiszpania zaszuwa się w cień i krzepnie sama...“ „bo jej poeci, chorążowie narodu, rzucają sztandary, zropaczywszy o tém, aby wytarty, choć szanowny szmat dawniej pozłocistej matery mógł jeszcze zagrzać kogo lub rozrzewnić“ (str. 75); na końcu zaś rozdziału o poezyi hiszpańskiej czytamy: „dośćby jednak było owych czterech (*Espronceda, Zorrilla, de Arce, Campoamor*) aby można śmiało zadać kłam potwarzy, że biedna kraina jest ziemią zmarłych“ (str. 116). Ze też sz. autor nic się ze słowami swemi nie rachuje.

Dwa ostatnie rozdziały o literaturze hiszpańskiej, dramat i powieść uważamy—niech mi p. Por. wybaczy tę szczerłość—za nie mające żadnej wartości i dla tego rozbierać ich wcale nie będziemy; gdyż dla wykazania braków i niedokładności musielibyśmy napisać dwa razy tyle, ile wynosi praca p. Porębowicza.

Ze jednak mam wstręt do wszelkich zarzutów gołosłownych, zrobię kilka uwag, które wystarczą. W r. 1836 wystawiono na scenie Madryckiej dramat p. t. *El trovador*. Któż go nie zna w przeróbce z opery *Verdiego*?!.. Otóż w pomnikowej edycji „współczesnych klejnotów dramatycznych“, zaopatrzonej w studia krytyczne przez najznakomitszych pisarzy hiszpańskich—a więc nie w jakimś świstku sprawozdawczym, *Cayetano Rosell* tak pisze o przedstawieniu *Trubadura*: „Nie łatwo opisać tryumf poety, nie zatrze się on nigdy w pamięci słuchaczów i nie przestanie stanowić epoki w rocznikach naszej literatury. Zwyczaj wywoływania autorów na scenę, wprowadzony został tego wieczora po raz pierwszy“<sup>1)</sup>. Otóż *Don Antonio Garcia Gutierrez*, autor „*Trubadura*“ i twórca 62 dzieł dramatycznych oraz 2 tomów poezyi, wcale w obrazie p. Por. nie figuruje, pomimo że sz. autor rozpoczyna od początków wieku XIX. Nie wspomniał także ani jednym słowem o takich dramaturgach jak: *D. Ventura de la Vega, D. Narciso Serra, D. Tomas Rodrigues Rubi*, których dzieła należą również do klejnotów w skarbcu hiszpańskiej poezyi dramatycznej. A ci których p. Por. wymienił jak wyglądają? Oto próbka: „*Komedye oby-*

<sup>1)</sup> *Autores dramaticos contemporaneos y joyas del teatro español del siglo XIX unica edicion.*—Madrid 1881. Dwa wielkie tomy in folio—I—86.

czajowe z tendencją republikańskiej propagandy pisał *Martinez de la Rosa*—ot i wszystko o tym pisarzu. Ani jednego tytułu ani słowa o wartości utworów, tylko to określenie, które można przylepić do dziesięciu innych dramaturgów. Z utworów Echegaraya których jest już kilkadziesiąt, wymienił p. Porębowicz cztery zaledwie, nie wspomniawszy ani jednym słowem o najlepszym dramacie tego pisarza *Locura o Santidad*. Zamiast poznać czytelników z tą właśnie sztuką p. Por. opowiada szeroko treść „Wielkiego Galeotta“ opowiedzianą przecieź we wszystkich pismach warszawskich.—O młodem pokoleniu dramaturgów żadnej wzmianki. Tak samo wygląda powieść.—*Fernandez Gonzalez* „był idealistą i powieściopisarzem historycznym“, *Trueba* „pozostawił miłuchne wspomnienie“, ale co oni napisali i jaka wartość ich utworów—ani wzmianki. Ba! mówiąc o *Valerze*, sz. autor nie wymienił nawet „*Pepity Ximenez*“, tłumaczonej na wszystkie języki europejskie, nie wyłączając polskiego a „miast przedstawić powieści tego pisarza“, jednego z najgłębszych w Hiszpanii, przytoczył o nim słowa *Revilli*, wykazujące jak *Valera* wygląda w salonie, jaki posiada talent podobania się damom. I to ma być sąd o jednym z niewielu w Hiszpanii pisarzy skali europejskiej? Nie do uwierzenia! Mówiąc o *Galdosie*, p. Por. nie wspomina zupełnie o „*Glorii*“, tłumaczonej na wszystkie języki europejskie (nie wyłączając polskiego) ba! nawet wzmianki nie robi o potężnym cyklu jego powieści historycznych. Charakterystykę *Galdosa*, którego sam sz. autor nazywa „najpopularniejszym powieściopisarzem dzisiejszym“ zawarł p. Por. w trzech wierszach, gdy o parę stronic dalej, kończąc swój artykuł, przytacza z *Almiralla* dwie kartki o stosunku ludności w różnych prowincjach, o szybkości pociągów, o przemysle rolniczym, o fałszerstwach przy wyborach, o armii i t. p. Co to ma znaczyć? Jeżeli i takie rzeczy miały wejść do „*Ruchu literackiego południowo-zachodniej Europy*“ to co p. Por. zrobił z ruchem naukowym; gdzie są uczeni, historycy, filozofowie, krytycy i t. p. o których w książce ani słowa?.. Mówiąc o *Castelarze* (jedyny uczony, któremu dostała się wzmianka) p. Por. nie wymienił ani jednej pracy tego pisarza genialnego a znalazł miejsce dla łapownictwa w Hiszpanii, dla floty i dróg żelaznych... Ale dość tego.

Jedenaście lat temu, gdy tylko co rozstał się z gramatyką i słownikiem hiszpańskim, gdy zasób materyałów, któremi rozporządzałem był jeszcze bardzo ograniczony, gdy jeszcze i marzyć o tém nie śmiałem, że kiedyś zwiedzę uroczą krainę *Cervantesa*, postanowiłem był napisać „*Przegląd literatury hiszpańskiej*“, przegląd rzeczy najświeższych. Otóż pamiętam skrupuły jakie miałem w kwestyi czy pisać o takiej *Caballero*, której cliwe powieści, prawie wszystkie wyszły już wówczas w polskim przekładzie, o takim *Truebie*, którego powiastki dawno przed zamiarem moim wyszły bodaj w „*Gazecie Polskiej*“ i t. d. Ostatecznie zdecydowałem się dla zao-

krąglenia całości sięgnąć w swym szkicu do początków XIX w. z uwzględnieniem przeważnym rzeczy najświeższych. I wyszła ta słaba klejonka w majowym zeszytcie roku 1879, a przypomniało mi ją obecnie studyum p. Porębowicza, który, gdyby był znał moją robotę, byłby niewątpliwie napisał o hiszpańszczyźnie coś innego. Bo czyż nie dosyć w tym samym przedmiocie i o tój samej epoce jednéj pracy efemerycznej? Więc mamyż bez końca powtarzać jedno w kółko, że Caballero napisała „Gaviotte“ i t. d., Campoamor „Doloras i Cantares“ a de Arce—„Gritos del Combate“?.. I wartoż studyować literaturę na gruncie w Kastylii, Katalonii, Prowancyi żeby potem drukować rzeczy stare, zwietrzałe, oklepane i w dodatku bardzo niedokładne?.. Ależ taki artykuł napisze pierwszy lepszy dziennikarz przez jeden wieczór z książki Hubbarda *Histoire de la litterature contemporaine en Espagne*. Jeżeli kto, to p. Por., siedząc czas jakiś wśród Hiszpanów, mógł być dać nam obraz literatury ostatniego np. dwudziestolecia nie z podręczników, na których brak uskarża się, ale ze studyów samodzielnych nad autorami. Wiem z doświadczenia jak są uprzejmi koryfeusze literatury hiszpańskiej, jak chętnie obdarzają swemi dziełami; czyż więc p. Por., będąc w Madrycie czy w Barcelonie i mając pod ręką biblioteki, nie mógł być wzbogacić naszej literatury albo wyczerpującą monografią o jednym pisarzu wybitniejszym, albo przeglądem rzeczy najświeższych? Jeżeli jedenaście lat temu, zasługiwali na rozbiór tacy młodszy pisarze jak Sello, de Castro i t. p., to dla czegoż p. Por. dziś jeszcze nie wspomniał nawet o nich w swojej książce. A jednakże taki przegląd rzeczy najświeższych byłby właśnie interesujący i pożądany.

Na czele ostatniego rozdziału o literaturze portugalskiej p. Por. zaznacza, że „nie miał sposobności studyowania tój literatury, jak poprzednich, na własnym ich gruncie“ więc „posłużył się dwiema książkami“. W dopisku zaś do ostatniej stronicy sz. autor dodał, że prócz owych dwóch „posłużył się jeszcze dwiema książkami. Właściwie korzystał p. Por. tylko z dwu pierwszych a w obec tego praca p. Por. materyału do krytyki nie nastęrcza. O literaturze portugalskiej u nas nie pisze się wcale, zamiar więc choć krótkiego streszczenia paru książek portugalskich był dobry. Szkoda jednak, że p. Poręb. nie zeksplloatował należycie i tych źródeł, z których czerpał. Zaiste, pojąć nie jesteśmy w stanie metody p. Porębowicza. Sam przyznaje, że go nie stać na rzecz oryginalną; wie o tém, że najelementarniejsze wiadomości z literatury portugalskiej będą dla ogółu naszego nowością; poświęca całemu wiekowi XIX zaledwie 25 kartek. Cóż więc z takiego szkicu zrobić należało? Tylko artykuł informacyjny. A więc przy każdym pisarzu wymienić dzieła choć ważniejsze, i powiedzieć o nich słów kilka. Wyobraźmy sobie, że jakiś czytelnik czy to dla ciekawości czy dla rozpoczęcia studyów w tym kierunku, chciałby wiedzieć kto napisał najbardziej wy-



zcerpującą historią literatury portugalskiej. Idzie więc do szkicu p. Por. i... nie znajduje w tym względzie żadnej wzmianki. — Tymczasem sz. autor poświęca jeden ustęp Teofilowi Braga i mówi, że „zadziwia w drobnym i słabowitym organizmie (co to kogo obchodzi w takim szkicu!) energią nieugiętego szermierza“, że „jego dzieła są dziś najwyższą miarą umiejętności portugalskiej“, że „wszystko gorączkowo chwyta w ręce i wszystkiemu cudem wytrwałości wystarcza“ i pomimo tych szumnych komunałów, nie cytuje ani jednego tytułu z prac tego pisarza, który między setką dzieł swych posiada „Historią literatury portugalskiej“ w 13 tomach. Czegóż więc uczy artykuł o Bradze?.. Że jest jakiś pisarz, który „zadziwia energią i wytrwałością przy słabowitym organizmie“!!! A przecież p. Por. pisze, że korzysta z dzieła Figueireda pt. *Homens e Letras*. Słaba to książka, ale pełna informacji bibliograficznych, z niej więc mógł Autor przytoczyć tytuły dzieł ważniejszych <sup>1)</sup>. Nie zrobił tego. Albo inny przykład. Na str. 196 mówi p. Poręb. nawet dość sporo, o Anthero de Quental. Kto on jest? „jeden z najbardziej wykończonych charakterów nowszej literackiej gienieracyi!“ „w Coimbrze zostawił niezatarte wspomnienie“ (czém?) „wysoki, nerwowy, ekscentryczny, z rozpuszczonym na wiatr włosem“ „przemawiał poufale do Nieskończoności, porywał Bezmiar za szyję i całował jak kobietę, gwiazdy nizał na sznur paciorków a zamieniwszy je w srebro zalecał jako srebrne guziki z niebieskiego kołnierza Przedwiecznego Ojca“, „podjął detronizacją króla dawnych poetów Castilhona“, ale ten „wyprzec się nie dał, za to de Quental szuka dotąd nabywcy dla swoich *Odes Modernas*“. — I zapytuję, kto z tego łomotu pustych wyrazów, wyrwanych żywcem z Figueiredy, coś zrozumie?..

— Ależ to jakiś waryat, ten de Quental — musi zawołać każdy czytelnik. — Nie waryat — bo czytaliśmy, że „literat o najbardziej wykończonym charakterze“. Ależ z kąd ludzie o tém wiedzą, kiedy na jedyny utwór tego pisarza, przez p. Porębowicza wzmiankowany, poeta nakładcy znaleźć nie może?! Taka to jest smutna metoda p. Porębowicza. A tymczasem u Figueireda, którego p. Por. miał pod ręką czytamy: „De Quental skończył prawo w Coimbrze, gdzie był współpracownikiem wszystkich pism peryodycznych. Wydał: zbiór sonetów; poemat liryczny *Beatrice*, „*Odes modernas*“ (na które jakoby do dziś nie ma nakładcy!), i rozprawę *Dignidade das letras e as literaturas officiais*; dzieło: *Portugal perante a revolução de Hespanha*, w którym broni iberyzmu jako formy republiki federacyjnej; otwiera w Lisbonie *Conferencias democraticas* i jedną z nich drukuje pt. *Causas da decadencia dos povos*“ (ludów) penin-

<sup>1)</sup> Lisboa 1881. Od str. 396 do 391 same tytuły dzieł Bragi.

sulares, a z powodu zabronienia tych konferencyi drukuje list: Carta ao Sr. Marquez de Avila e de Bolama, który miał dwa wydania. Redaguje z Martinsem czasopismo Pensamiento (myśl) social i inne Republica; ogłasza Primavera románticas i Considerações sobre a filosofia da historia literaria Portugueza; kieruje czasopismem Revista occidental, a wreszcie wydaje rozprawę A poesia na actualidade i zbiór sonetów <sup>1)</sup>. Tyle zdziałał de Quental po 39 rok życia t. j. do r. 1881. Otóż p. Por. zamiast podać te informacye pouczające, przetłomaczył żywcem (z drobnymi opuszczeniami) pierwszą kartkę sylwetki z Figueireda aż dosłów „de Quental achou quem lhe comprasse as Odes Modernes“, które błędnie przełożył. A przecież jeżeli te słowa były sz. autorowi niezrozumiałe, to z następnego zaraz ustępu mógł się przekonać, że „Ody“ nie „czekają dotąd na nakładcę“, skoro po wyjściu ich „konwulsye elektryczne przebiegły po czułych nerwach wątlęj i bladęj literatury narodowej“ (uma convulsao electrica percorreu os nervos sensiveis da meiga e palida literatura nacional), a wszyscy pisarze tak strętwieli „jakby im pękła pod nogami bomba dynamitowa“ (como se lhes rebentasse aos pes uma bomba de dinamite) <sup>2)</sup>. A jeżeli już zdawało się sz. autorowi, że „Ody“ de Quentala jeszcze wciąż czekają na nakładcę, to gwoli jakim względom nie wspomniał chociaż o „Beatryczy“, skoro krytyk nazywa ją um delicioso poema de amor en florado por um idealismo transcendente e casto. Przecież należało wykazać, że ów de Quental choć raz w życiu coś wydrukował, skoro się onim mówi w literaturze!.. Wyjątków przytacza p. Por. bardzo niewiele i dobrze zrobił, gdyż te, które tłumaczy, są bezbarwne i niepotrzebnie miejsce zabierają. Wprawdzie p. Por. nie czerpie z samych autorów, lecz z drugiej ręki i musi brać to, co znalazł, można było jednak i z wyjątków u Ortiza przytoczonych uczynić wybór odpowiedniejszy. Przekład ich w ogóle gładki, choć nie wolny tu i owdzie od wodnistości i przekształceń.

Garret w poemacie swoim „Camoës“ woła: Onde jaz, portuguezes o moimento, que do immortal cantor as cinzas guarda? <sup>3)</sup> co znaczy: portugalczycy, gdzie pomnik, co kryje—nieśmiertelnego śpiewaka popioły“ a u p. Poręb.

Portugalczycy, *pokażcież* gdzie pomnik  
Te (?) *nieśmiertelne kryjący popioły?*..

1) loc. cit. 307.

2) loc. cit. 165.

3) Lisboa 1886 p. 185.

Albo u tegoż poety w innem miejscu: *Como as do anjo que m'as deu* <sup>1)</sup>  
 Jak skrzydła anioła, który dał mi je a u p. P. „U anielskich ramion rosły“

lub téż: Para a terra me pesavam                      Ciągnęły mnie ku ziemi  
 Ja nao se erguiam ao ceu                                Już nie wzlatają ku niebu  
 a u p. Por. Przestały się rwać ku niebu.

*Leniwe i ociężałe (?)*.

albo w wyjątku z „Burzy“ Herculana:

E vira prolongarse o gelo eterno                      Patrzałbym na rozciągające się lody wieczne  
 Que o tempo amontoara <sup>2)</sup>                                Które czas zgromadził

a u p. Por. Patrzył na lody, jak pod czasu dłonia

*Nieskończenie się garną (?)*.

albo w wierszyku z Alorny:

Ora amor fagamos paces	Zawrzyjmy pokój Amorze
Com teu capricho exaspero	Kaprysy twoje mnie dręczą
Queres o que te parece	Kochasz co ci się podoba,
E nao queres o que eu quero <sup>3)</sup>	Nie kochasz—com ja ukochał.

a u p. Por. Teraz Amor spiszmy zgodę,  
 Już mię boli, że tak szydzisz,  
 Kochasz to czego nie lubię (?)  
 Co ja kocham—nienawidzisz (?)

W dwu ostatnich wierszach zasadnicza myśl zmieniona.

Rozpisałiśmy się szerzej nad pracą p. Porębowicza, raz dla tego, że przedmiot ciekawy i rzadko u nas obrabiany, a potem, że pisarza tak zdolnego jak p. Porębowicz nie należy zbywać ogólnikami, zwłaszcza wówczas, gdy daje daleko mniej niż dać może. Przy wykształceniu swoim i zdolnościach, przy pewnej barwności języka i talencie poetyckim, Sz. autor grzeszy kardynalnie: przetrzawianiem rzeczy niedostatecznym, brakiem metody, małą ścisłością w sądach i refleksjach, za wielką jak u pisarza poważnego frazeologią, upodobaniem w łamigłówkach stylistycznych i gonieniem za pozorami oryginalności... Sz. autor ma wstręt do przeglądania swych robót; bo czyż przeczytawszy to co napisał, mógłby zostawić takie błędy, sprzeczności i braki, jakie w tém sprawozdaniu wykazaliśmy?.. A oto jeszcze próbki takich np. refleksyi krytycznych: „Sztuka Aubanela działa na fantazyą drogą psychologicznego poddawania, drażni ją, miasto obrazem wywoływać wrażenia niezłożone, jak Mistrzał“ (str. 34) „Mistrzał w

1) Almeida Garrett Flores som fructo. Lisboa 1874 p. 184.

2) Herculano Poesias. Lisboa 1886 p. 93.

3) D. Antonio Romero Ortiz La literatura Portuguesa en el siglo XIX.



nieustanném jak gdyby natchnieniu jest zjawiskiem niedzisiejszém i tylko między ludźmi nieprzyciętymi do jednej miary, tak, jak ludzie północy ostać się mogącém“ (str. 35). Więc gdzie ostać się może: tam czy na północy i gdzie są ludzie „przycięci do jednej miary“, tam czy tu? „Jeżeli katalońskich dziedzin zachwalać nie trzeba, bo są sławne w świecie całym, to chyba aż tak doniosła przyczyna musi udobruchać cudzoziemca, iż by mu wdzięczną wydała się katalońska mowa“ (str. 42). Gdzie tu loika?! „Nastrój religijny nie obroni utworu tego od zarzutu płytkości, bo dobrze, że do nieba uleci duch ludzki, dźwięki, nawet wonie,—ale na jakich skrzydłach barwy, nie mające przecież realnego bytu, a będące tylko indywidualnym złudzeniem?.. Prócz tego rozwiązania zagadki bytu niebem w ten ryczałtowy sposób jest może wzniosłe, lecz nie poetyckie“ (str. 54). Co to jest?! Mając przytoczyć jakiś ustęp opisowy sz. autor uprzedza, że „trąci cokolwiek Cuvierem i Lineuszem“ co znaczy chyba, że ścisłością swoją przypomina botanikę. Przytoczywszy zaś wiersz ten dodaje: „Pieści on ucho, ale zaufania budzić nie może, jako wysnuty z fantazyi, wspieranej jedynie (bagatela) reminiscencyami z podróży w kraje pod zwrotnikowe“. Wiersz tedy wprzód się wydawał za uczony, teraz za mało i poecie, chcącemu dać obraz z flory pod zwrotnikowój niedość jest widzieć i odtworzyć, musi on znać botanikę... jak Ślusarski, jeżeli ma „budzić zaufanie“. O poemacie Guimery autor zaczyna „Temat nie wyszukany“, a przytoczywszy treść w 4 wierszach dodaje:—„pomysł to niezwykły“ (str. 69). „Niekiedy uderza de Arce w liryzm i wtedy z prostotą powraca mu wdzięk, zdaje się jednak, że alegorya, jak surowa ochmistzyni, karci te wybryki zbyt gorliwie, aby miały powtarzać się często“ (str. 103). Czy to jasne? Takich frazesów moglibyśmy wyłowić znacznie więcej. Wreszcie są też i błędy językowe np. „mistrzem liczyć się może“, „pozwolic miejsca epizodom“, „była w swych 15-u latach“ „przedstawia smutnym epilogiem śmierć Mireio“ „przedstawił się lirykiem“. P. Por. mówi o sobie „podpatrzeć jednak książkę się udało i nie znalazło się nic... poznało się tam wiersz“; „dwudziestoletnim studentem zaczął pisać Guimera“; „znajdujący kataloński język najdzielniejszym narzędziem“; „które postawiwszy nasz wiek nie uniał rozwiązać“; „odtworzyć epokę po siłkiem nie samych kronik“; „wychodzi arcydziełem“ i t. d.

Nie wątpimy, że po tej pierwszej pracy większych rozmiarów z zakresu historii literatury, p. Porębowicz, sposobiący się podobno do katedry uniwersyteckiej, wypracuje rzecz oryginalną, która byłaby więcej niż „Ruch literacki“ godna i wiedzy jego i talentu.

*J. A. Świącicki.*

Kazimierz Gliński. Czarodziejka. Romans. Tom I. Warszawa,  
1890. 8-o str. 333.

Nakładem „Biblioteki Romansów i Powieści“ wyszedł powieściowy utwór p. Kazimierza Glińskiego pod tyt. „Czarodziejka“ drukowany pierwotnie w „Ateneum“ warszawskiem. — Powieść stała się dziś najpopularniejszą formą twórczości literackiej, wpływ jej dosięga najszerzych kół czytającej publiczności bez różnicy płci i wieku; bo powszechnie sądzą, że nie tylko do czytania i zrozumienia, ale i do napisania powieści nie potrzeba przygotowania naukowego, że nie potrzeba głębszego wykształcenia: powieść zrozumie każdy — głoszą na wsze strony — i czyta każdy nie bez korzyści dla swego rozwoju umysłowego, bo dzisiejsze społeczeństwo chciałoby wszystko wiedzieć; ale nie lubi się trudzić prawdziwą nauką. O ile książka naukowa wymaga pewnego przygotowania umysłowego, o tyle, według powszechnej opinii, powieść bez niego obejść się może; co więcej, powieść sama wyjaśnić ma czytelnikowi najsubtelniejsze stosunki psychologiczne, społeczne i towarzyskie. Nie przeczymy temu, że dobra powieść, odpowiadająca poważnemu zadaniu tej gałęzi literatury, jest niepoślednim środkiem do szerzenia zdrowych pojęć w narodzie, piętnując dowcipnem piórem zaśniedziałe przywary i wsteczne pojęcia nie tylko ludzi upośledzonych, ale i całych sfer społecznych. Żeby jednak cała jej wartość polegać miała na zręcznej opowieści mniej lub więcej ciekawej „fabuły“, na to zgodzić się trudno. Ponieważ powieść przy pomocy bujnej fantazyi autora malować powinna sytuacje i stosunki życia ludzkiego, odpowiadające aktualnym warunkom życia powszedniego, ponieważ powieść nie stroni od poetycznych opisów przyrody i lubi przebywać w sferze uczuć gorących i szlachetnych, znajomość tedy wszystkich tych stron życia wewnętrznego i zewnętrznego stanowi jedną z ważniejszych dodatków do utworu powieściowego, do którego zrozumienia i przedstawienia potrzeba także odpowiedniego stopnia wykształcenia umysłowego. Jeżeli nie podlega wątpliwości twierdzenie, że dla gruntownego zrozumienia czynności psychicznych należy obeznac się choćby z elementarnymi pojęciami psychologii, to wrażenie bohaterów powieściowych i wpływ ich indywidualności na czytelnika zależnym też być musi od jego umysłowego przysposobienia. W tym samym stosunku potrzebna jest choćby elementarna znajomość pojedynczych działów nauk społecznych, filozoficznych i historycznych człowiekowi, który za pomocą powieści zaspakaja moralne i estetyczne potrzeby swojego umysłu. Nie odniesie całkowitej korzyści z czytania powieści, a mianowicie powieści, pisanych z pewną naprzód powziętą jaskrawszą tendencją, kto nie ma wyrobionych zasadniczych pojęć ze świata wewnętrznego i zewnętrznego, bo wtedy ujemne zjawiska i czarniejsze postacie opowieści mogą oddziaływać niekorzystnie na czytelnika. Sto-

sunek publiczności czytającej do literatury bywa wtedy najsześliwszy, gdy utwory literackie, niezatrute tendencjami przewrotnymi, ogrzane są ciepłem cywilizacji rodzimój, gdy przyświecają nam pochodnią dobroczynnego światła, pod którego wpływem wyrastają i dojrzewają zdrowe tylko owoce.

Z ciekawością też nie małą pragniemy się zaznajomić z treścią zajmującego nas w tej chwili „romansu“, aby nastreczyć czytelnikowi sposobność do wyrobienia sobie sądu, do której kategorii zaliczyć trzeba ten szerszy utwór znanego pisarza, bo chociaż wzgląd dydaktyczny nie decyduje ostatecznie o literackiej wartości utworu, to stanowi on moment tak ważny, że przy nim z wielką łatwością ujawnią się wszystkie zalety danej pracy pod względem ogólnego planu, wykończenia artystycznego w szczegółach równie pod względem treści jak i pod względem formy, poprawności stylu i czystości języka.

Autor z dobrze obmyślaną, zdaje się, intencją położył na czele swego „romansu“, ku wielkiemu zaciekawieniu czytelnika niby przestrogę informacyjną: „Zmyślane nazwiska osób i miejsc, zdarzenia prawdziwe“; poczem opisuje przygodę Adama Szczerodyńskiego, zaskoczonego przez zadymkę śnieżną na stepie i przy schyłku dnia więdnącego przypadkiem w oknie plebanii dyszłem od swoich sanek. Wystraszony tym najazdem ksiądz proboszcz nie mógł zapanować nad swoim złym chumroem i z gniewem a odmawia noclegu zbłąkanemu, odsyłając go „do austeryi wcale porządnój“ znajdując się o 200 kroków od probostwa; lecz na odszukanie jej nie można się było ważyć bez narażenia się na niechybną utratę życia. Podróżny musiał zbyt gwałtownie „dzwonić zębami“ (str. 9), gdy nawet używanego przy wstąpieniu w obce progi pozdrowienia nie umiał poprawnie wymówić; ale przetrwestował nasze: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“—na modniejszą, zdaje się, sentencją:— „Niechże będzie pochwalony“.— (str. 8). Ksiądz proboszcz okazał się na wszystkie przedstawienia niefortunnego podróżnego głuchym, „oczy jego ciskały pioruny gniewu,—serce jak głaz było nieczule“ (str. 10). W czasie tej „nie miłej rozmowy“ wzrok p. Adama Sz. wypadkiem padł na biurko, na którym leżały w nieładzie rozrzucone książki i różne papiery, wśród których „bystre oko pana Adama Sz. dojrzało dwudziestopięciorublowkę przyciśniętą odłamem marmuru“. Z podziwienia godną zręcznością rzeźmieszka niepostrzeżony ściąga pan Adam ten papirek i polecając się „boskiej Opatrzności i wszystkich Świętych opiece, „upraszam (mówi filut!) „księdza dobrodzieję o pomodlenie się na moją intencję... na moją bo (25rublowka była już w mém ręku)—do austeryi nie trafię i jeżeli wilki mnie nie zjedzą, to śnieg z pewnością zasypie tu zręcznym ruchem 25-iorublowka z lewój ręki do prawój przechodzi (pięknego bohatera wyszukał sobie p. Głiński)... więc... oto, na Mszę świętą... za moją duszę!“— Skoro tylko „niezaprzeczona własność kiedza pro-



boszcza do jego się dłoni dostała, a! mój kochany! zawołał nagle gospodarz, całując mnie w czoło i czerwieniejąc jak burak—po co to? na co? i tak bym się za twoją duszę pomodlił.. No! ale ofiarę przyjmuję... bo gdybym ją odrzucił, możebyś się obrazić był gotów. Racya! racya! śnieg zasypać może i wilki zjeść mogą... Nie puszcze cię za nic! i t. d. w tym samym toku myśli i niespodziewanej serdeczności.

Gdy, po smacznie spożytej kolacyi i wybornie przespanej nocy, p. Adam przetaił oczy—z przyległego pokoju doleciał go dźwięk cudnego głosu, cudniejszego od najcudniejszej harmonii i szelest sukni jedwabnej lubym go dreszczem przejmował (str. 12). Przyjeżdżna do księdza proboszcza dama... zapagnęła poznać gościa. Była to owa — „czarodziejka“. I oto on ujrzał ją: zwarły się ich spojżenia—a z serc wytrysła miłość. Lecz,—o jakże nieszczęśliwa miłość! Ona była damą, jęczącą w strasznej niewoli moralnej, gdyż dla uratowania bogactw ojca, wyszła za mąż za bogatego hrabiego Ornowskiego, wbrew sercu i woli, — lecz żoną ciemńczy nigdy nie była. Niezrozumiała dla czytelnika „świętość“ tej nieskalanej istoty nie pozwala małżonkowi korzystać z praw swoich.

Dla większego zawikłania tego i tak już splątanego węzła miłości, autor wprowadza komplikacyą, przypominającą historią Julii i Romea: ojciec Adama Szczerodyńskiego i ojciec pięknej Anny hr. Ornowskiej są zaciętymi wrogami, a nienawiść ich również datuje się od nieszczęsnej miłości. I cały romans, — to jeden ciąg westchnień i—wzdychań. Lecz autor, aby zakończyć cierpienia nieszczęsnych kochanków i uspokoić obojętnego czytelnika, uśmierca ciemiężyciela—męża pięknej Anny, — a dla szczęścia dzieci—ojcowie godzą się, i nieszczęsna na pozór miłość kończy się ślubem zakonchanych.

Oto wątek treści.

Jak widzimy, pomysł do rzędu oryginalnych nie należy.

A teraz zaznaczyć musimy owe istotne charakterystyczne szczegóły. Ów ksiądz, do którego podczas zawiei śnieżnej zajechał bohetar romansu,—ma być księdzem katolickim.

Proboszcz Atanazy jest cichym współzawodnikiem młodego Adama Szczerodyńskiego, gdyż, jak sam wyznaje, kocha się do szaleństwa w pięknej Annie Ornowskiej, której był nauczycielem. I oto pozwolimy sobie kilku cytatami z książki scharakteryzować tę fantastyczną postać jakoby księdza.

Gdy po pierwszej bytności w pałacu hr. Ornowskiego, a więc po drugiem widzeniu się z hrabiną młody gość rozkochany w hrabinie Ornowskiej i oszołomiony jej pocałunkami powrócił na nocleg do plebanii, ów ksiądz rozpoczyna swe zwierzenia następującemi słowy.

„Chcesz wiedzieć dzieje Anny? Czuję, że do nich masz prawo“ (str. 62). Zkąd owo prawo, ksiądz wcale nie objaśnia, lecz

ubocznie jasno daje do zrozumienia, że odgadł nowonarodzoną miłość dwojga młodych, i jako ksiądz katolicki akceptuje tём wyrażeniem najwyraźniej zakazaną przez kościół miłość mężczyzny względem cudzej żony. „Mówią powszechnie—i nie bez racyi, że wszystkie uczennice księży,—mówi ów ksiądz,—,że wszystkie uczennice księży mają umysł w jedną tylko stronę wygięty; że cała nauka ich jest oparta na zachowywaniu postów, klepaniu bezmyślném pacierzy i majaczeniu o błogosławionym w klasztorze żywocie. Nie należałem nigdy do tych mistrzów owczego kierunku. Ojciec nasz! było jedną modlitwą Anny — wiara, że Bóg jest nieomylnym tylko jedną wiarą. Świat jęj przedstawiłem, jako zagadkę wielką... Nauki i światła! krzyknąłem raz z ambony—i pomaszerowałem na półroczną pokutę do kapucynów... Światła i nauki! krzyknąłem raz drugi—i peleryna prałata schowała się przedemną na zawsze“.

„Nauczyłem Annę wierzyć we wszystko, co wzniosłe i piękne, rozumieć ducha czasu, postępy i wymagania wieku“. Po ślubie Anny z hr. Ornowskim, „tarzałem się“, mówi ów ksiądz, w prochu jak robak, wijąc się z boleści i szału“... (str. 66). „A gdy został zapytany przez władze kościelne, dla czego nie gromi i nie straszy potępieniem wiecznem heretyckich myślicieli naszego wieku? odpowiedział: że nikt jeszcze od razu nie wlaźł na słup posmarowany mydłem“ (str. 118).

Jakieśmy zaznaczyli powyżej, ks. Atanazy rozkochał się w swęj uczennicy.

Pokazując gościowi szufladę, pełną pieniędzy, mówi ksiądz Atanazy. „A co! wiele nabierałem!... To zdarłem za pogrzeb od Młokosowskiego—to za ślub Przepiórkowskiej, a te sto rubli od Bonifacego Piskaty z a s p o w i e d ź. Targował się kutwa do upadłego!—ale jak zagroziłem, że rozgrzeszenia niedam, wyliczyć mi musiał co do grosza“. (str. 60).

Piękny to obraz księdza katolickiego, który za jedyną modlitwę uważa „Ojciec nasz“, który zapomina nauczyć swojej wychowanek zasad wiary katolickiej, nawet składu apostołskiego. Cyniczny to obraz księdza, który do tego stopnia w kazaniach swych jest w rozterce z nauką kościoła, że zwierzchność kościelna wymierza mu karę, który kupczy spowiedzią i sakramentami, ów wielbiciel jakoby postępu, wrogię kościołowi, ów tarzający się w szale kochanek, w chwili ślubu ukochanej z innym mężczyzną, ów pobłażliwy nauczyciel, tolerujący i akceptujący występny miłość młokosa do mężatki, ma być wzorem katolickiego kapłana!

Parodya oczywiście zasła tak daleko, że aż ośmiesza autora. Sądzimy, że nawet w sferze najmniej rozwiniętych i wykształconych czytelników, jakoto młodzieży, rzemieślników i t. p., dla których demoralizacyi romans p. Glińskiego zdaje się być specjalnie przeznaczonym, w prawdziwość podobnej karykatury autor wiary nie obudzi. Człowiek, który za oszustwo kwalifikuje się do pogardy ludzkiej,

człowiek taki, powtarzamy, nawet wśród pospółstwa uznania nie znajdzie. Nawet prostacy nie zechcą uwierzyć w istnienie takiego potworu w kapłańskiej szacie.

W malowaniu tej karykatury zdrowy rozsądek opuścił autora. Mianować takiego człowieka wielkim, rozumnym, cnotliwym, — niemal świętym, — jest to chyba dać sobie świadectwo niemożności rozróżniania dobrego od złego. O znajomości zasad katolicyzmu, oczywiście nie ma już i mowy; tymczasem ów ksiądz jest zarazem dobrodziejem okolicy, opatrzością ubogich i nędzarzy, oświecicielem ciemnych, pogromcą złych i występnych, pocieszycielem strapiionych — słowem aniołem miłosierdzia dla całej okolicy.

Oto gdzie się kryje przewrotność tendencji autora.

P. Gliński chce przekonać czytelnika, że ksiądz katolicki może nie uznawać nauki kościoła, może kupczyć sakramentami, może drwić z dogmatów, może potajemnie szaleć z zakazanej miłości dla kobiety zamężnej, — a jednak pomimo to może być faktycznie najcnotliwszym człowiekiem, pełniącym cnoty ewangeliczne.

Jakiż z tego płynie sens moralny? Ze katolicy i duchowieństwo katolickie, czerpiąc moralność swą nie z nauki kościoła, a nawet będąc w rozterce z tą nauką, mogą właśnie być najmoralniejszymi ludźmi.

W podobny sposób wystawia autor resztę osób swego melodramatu. Cnotliwa, piękna pani Anna przy drugiem widzeniu się z bohaterem romansu, a w pierwszym dniu poznania, namiętnymi pocałunkami obdarza wymarzonego swego kochanka. Autor z całą naiwnością uważa pocałunki te za — „święte“.

W chwili, gdy kochankowie już nie mogli dłużej powstrzymać dalszych konsekwencji swęj miłości, gdy hr. Ornowski upominał się o swe prawa, piękna Anna postanawia haniebnie uciec od męża z kochankiem. W tej chwili każe autor umierać zbytecznemu mężowi i łączy kochającą się parę węzłem ślubu.

Zarówno uroczą Anna, jak i czuły jej kochanek nie zdradzają ani szlachetniejszych uczuć, ani wyższej inteligencji. Są to szablonowe zupełnie postacie. Poważnieni ojcowie kochanków również są pospoliccy, jak i ich dzieci: jedzą, piją i chętnie wzdychają do zakazanych owoców. O cnotach ich i rozumie autor mówi bardzo wiele, lecz oni sami dyskretnie bardzo przymiotów tych przed czytelnikiem nie zdradzają.

Rzecz sama dosyć nudna i płaska, sytuacje powieści opierają się na przypadku. Miejscami autor pragnie być humorystycznym. Okolicznościowo przedstawia np. licząc rodzinę dorobkiewicza adwokata, który pomimo najprzekładniejszego życia, bez żadnej przyczyny naraża się na wybuchy zazdrości swojej żony. Po jednej takiej scenie wpada między poważnionych rodziców pieśczocho rodziny, siedemnastoletni Leos. „Tara-ta-ta! tara-ta-ta! znowu się mama rozmachała?... i czego to? jestem ciekawy. Leosiu! mój kochany Leo-



siu!... zawołała pani Dorota, obejmując za szyję pieśczocho — jakże to się nie rozmachać, kiedy ojciec twój bałamuci się i pokątne jakies miłości prowadzi!?

— No! to i cóż w tém złego? odpowiedział Leos—ja za to wcale ganić papy nie myślę! To tylko dowodzi, że papa porządnie się prowadził za młodu, co mu się chwali — mama niech nie lamentuje, diabeł wie czego, bo mamci papcio na długo jeszcze wystarczy. Czy serca papci mamci za mało jeszcze—co?

— Mało—mało! jęczała pani Dorota.

— Jeszcze mało?! zawołał Leos... A Frania! a Poliksenka! a Malinka! a Filijunka (dzieci pani Doroty) i tak dalej... i jeszcze mamie nie dosyć? Ej! matuchno—miarkuj się, żeby czasem przedludnienia nie sprawić — dokończył chłopiec (str. 231). I ta oto dowcipna (!) rozmowa toczy się w rodzinie człowieka bardzo majątnego adwokata, ożenionego z panną, pochodzącą z zacnego domu!

Drugi koncept jest jeszcze ponętniejszy. Ojciec pięknej Anny rozmawia z bohaterem romansu. U nóg starca leży pies Karmeluk. Starzec był głęboko zadumany.

— Karmeluk! zawołał nagle—idź precz! Kataru nie mam...

Pies schował ogon między nogi i wyszedł cicho z pokoju“ (str. 91).

Autor, kreśląc tę fantastyczną całość nieprawdopodobnych sytuacji, scen i obrazów, powiada z głębiokiem przekonaniem świadomej siebie naiwności: „najbardziej rozogniona myśl pisarza nie może utworzyć niebываłych rzeczy na ziemi“ (str. 78).

Tymczasem, jak na złość, rozogniona jego fantazyja splotła w tym samym właśnie utworze węzeł najpotworniejszych nieprawdopodobieństw. Styl autora nie jest naturalny, ale przeważnie napuszony i grzeszy ciągłą przekładnią, tak, że wikłanina wyrazów męczy czytelnika.

Chcąc odmalować czytelnikowi wytwność obiadu, autor wypowiada zdanie następujące: „powiem więc tylko, że po skończonym obiedzie można było bez żadnej nieprzyzwoitości wszystkie palce oblizać“ (str. 31).

„Do zaczęcia jakiegokolwiek rozmowy myśl nie wydała rozkazu.. (str. 32). Na str. 49 czytamy: „Hrabia wysmoktał tylko jeden cukierek“,—serweta zaś, którą jeden z gości ocierał sobie usta, „pod koniec wieczery w formalną się ścierkę zamieniła“. Chcąc powiedzieć, że modlitwa hr. Ornowskiego nie była miłą Bogu, autor mówi „Ornowski... krzyżował Boga modlitwą“ (str. 56).

Albo naprzykład: „powietrze mroźne ochładzając krwi pożar, wróciło energię i spokój“ (str. 136). Pożar się gasi, ale ochładzanie pożaru na nic się nie przyda. Autor pragnie niekiedy być zanadto realnym w wyrażeniach. Naprzykład Leos, pragnąc podsłuchać rozmowę starszych, schował się pod kanapę i „wetchnął nosa (!) w coś mokrego, ale przedtem siedziała na niej ciocia Fela i kaszłała bardzo“ (str. 160).

Czytamy i takie potworne przekładnie wyrazów: „patrzył na siedzącego w tygrysią skórę obitym fotelu (str. 289). „Księżyc róg srebrny zaciemniający na skłonie nieba daleko brzeg ziemi chował noc cichą, oświecały gwiazd smutnych blaski“. Umierający hr. Ornowski mówi do zdradzającej go żony:

„Pocałuj to czoło Anno, które kląć powinnaś. Pocałunek twój, jak rozgrzeszenie kapłana, do nieba mi drogę otwiera, bo ty jedna zamknąć mi ją lub otworzyć możesz“ (str. 311). Nie słyszeliśmy o takich pocałunkach, które zastępują Pana Boga w głównych Jego atrybucjach na sądzie Ostatecznym.

Książka téj treści i w téj formie napisana nie może być rozrywką estetyczną dla umysłu wykształconego czytelnika — to posiew szkodliwych i niebezpiecznych chwastów.

*J. K. Dworzaczek.*

---

## KRONIKA MIESIĘCZNA.

---

Niepewność stosunków międzynarodowych. — Wynurzenia urzędowe w delegacji austriackiej w Peszcie, i w sejmie rzeszy niemieckiej w Berlinie. Ks. Bismarck małego. — Międzynarodowy kongres więzienny w Petersburgu. — Ukaz Najwyższy o zmianie przepisów, dotyczących pracy małoletnich i kobiet w fabrykach i zakładach rzemieślniczych. — Akt zamknięcia roku szkolnego w instytucie głuchoniemych. — Wnioski oddziału rzemieślniczego Tow. pop. przemysłu i handlu w przedmiocie szkół przemysłowo-rzemieślniczych. — Projekty zamierzonej reformy szkół gimnazjalnych w Rosyji. — Sprawozdanie Muzeum rapperswylskiego za rok 1889. — „Spółka ziemiska z ograniczoną poręką“ w Poznaniu. — Odezwa p. Erazma Majewskiego w celu uzupełnienia polskiego słownika nazw botanicznych.

Ostatni miesiąc dostarczył publicystyce europejskiej sporo materiału do głębszego rozbioru obecnego położenia stosunków międzynarodowych, chociaż materiał pomieniony, ujawniony w obec ciał reprezentacji narodowej Austro-Węgier oraz cesarstwa niemieckiego, wystąpił w formie już jaknajrzęczniejszej i jaknajprzezorniejszej przysposobionej przez ministrów pierwszorzędnych państw europejskich dla zniewolenia reprezentacji narodowej do zawotowania żądanych kredytów na cele wojenne. Kanclerze państw, nadający główny kierunek polityce międzynarodowej oraz ministrowie wojny, powołani do obrony tych kierunków „pokojowych“, najwięcej musieli się mozolić w wyszukiwaniu argumentów, mających popierać żądanie powiększonych nowych ciężarów na potrzeby obrony bezpieczeństwa państwowego i narodowego. Nie możemy w niniejszej „kronice“ rozbiierać szeroko wynurzeń hr. Kalnoky'go i ministra wojny Bauera w obec delegacji w Peszcie ani generała Caprivi i ministra wojny, generała Verdy du Vernois w Berlinie; ale nadmieniamy tylko, że ostatecznie wynika z tych obszernych dyskusji ten wniosek, że ani dzisiejszym stosunkom międzynarodowym nie można ufać w zupełności, ani też nie sposób dopatrzeć dobrej wiary w tém, co się



dokoła dzieje. Z widocznem rozczarowaniem zaznaczyć trzeba, że w ostatnim czasie nie zrobiono nic dla urzeczywistnienia nadziei ludów ucywilizowanych, co do możliwości ulżenia nareszcie kiedykolwiek ciężarom, wypływającym z rosnących coraz większych uzbrojeń. Jeneral Caprivi, łagodząc nieco deklaracją ministra wojny co do planów przyszłej organizacyi wojskowej, nadmienil, że wskutek ustąpienia ks. Bismarcka sytuacja nie przedstawia się już dziś w zarysach tak wyraźnie określonych jak wtedy, kiedy wpływa i czarująca jego osobistość odgrywała ważną rolę na scenie świata... Niektóre sprawy, na pozór proste, znacznie trudniej dziś prowadzić niżli wtedy... Gdy się sytuacja nieco rozgmatwa, kanclerz podejmie chętnie szczegółowszą dyskusyą z opozycyą. Dziś trzeba być pobłażliwym...

Ks. Bismarck przez swoje gadulstwo, podniecane zlymi humorem dymisyonowanego zapotężnego ministra, nie przestaje przymnażać kłopotu dzisiejszemu kierownikowi polityki międzynarodowej Niemiec—a czyni to w sposób, który każdego przekonać musi, że ten wszechpotężny minister był i jest lichym człowiekiem i patriotą wcale nie imponującym, gdy się nie waha tak ostentacyjnie wywieszać zbyt szerokiej plachty obrazonej miłości własnej.

Rokowania między Niemcami a Anglią co do podziału sfer interesów na gruncie afrykańskim zakończyły się z korzyścią dla Anglii, która pozostawiając Niemcom część ziem środkowych podzwrotnikowych aż do granic państwa Kongo, zastrzegła sobie swobodną przez te kraje komunikacyą, a odstąpiwszy Niemcom wyspę Helgoland na morzu północnem, zyskała ze strony Niemiec bezsporny protektorat nad Zanzibarem.

W stosunkach Austrii do spraw ludów półwyspu bałkańskiego nastąpiła niekorzystna dla Serbii zmiana, ograniczająca się tymczasowo na otwartą niemal wojnie ekonomicznej, która jednak mogłaby się stać niebezpiecznem żarzewiem na wschodzie, gdyby opiekuńcza troskliwość „trójprzymierza“ o pokój Europy nie wpływała łagodząco na roznamiętnione umysły.

Obradujący w końcu miesiąca czerwca w Petersburgu międzynarodowy kongres więzienny, nie pozbawiony także pewnego znaczenia politycznego z powodu poważnego udziału reprezentatów głównych państw europejskich, nie przeminie zapewne poza obrebem swój naukowej doniosłości bez śladu i wpływu na przygotowującą się od dawna reformę obecnego systemu karnego. Przedmiot tej doniosłości i tak wielkiego znaczenia zasługuje na pilną uwagę jak najszerzych kół społeczeństwa naszego.

Rada państwa w połączonych departamentach praw i ekonomii państwowej i na zebraniu ogólnem, roztrząsnąwszy przedstawienie ministra finansów i spraw wewnętrznych, co do rewizyi przepisów tymczasowch o pracy małoletnich, wyrostków i kobiet i co do roz-

szerzenia pracy i nauczania małoletnich robotników w zakładach rzemieślniczych, uchwaliła:

I. Wzamian i w uzupełnieniu odpowiednich paragrafów księgi I. ustawy przemysłowej (Zb. praw t. XI cz. II wyd. 1887 r.) ustanowić następujące przepisy:

1) Przy zachowaniu ogólnego przepisu o długości pracy małoletnich, wyłożonego w §. 114-tym ustawy przemysłowej, małoletni w wieku od lat dwunastu do piętnastu, mogą, gdy względnie do rodzaju fabrykacji okaże się to koniecznym, być zajmowani pracą w fabrykach, zakładach i rękodzielniach do sześciu godzin bez przerwy, z warunkiem, ażeby w takim razie ogólna długość ich pracy nie przewyższała sześciu godzin na dobę.

2) Sposobem wyjątku od przepisów, zawartych §§. 114 i 115 ustawy przemysłowej, dozwala się w fabrykach szkła zajęcie małoletnich, określonego w poprzednim (1) paragrafie wieku, robotami nocnymi do sześciu godzin na dobę, z warunkiem, ażeby w ciągu następnego dnia roboczego małoletni nie był dopuszczany do roboty wcześniej, niż po upływie dwunastu godzin od czasu uwolnienia go od roboty, trwającej w nocy.

3) Głównemu inspektorowi fabrycznemu przysługuje prawo pozwalania, na przedstawienie miejscowych urzędników inspekcji fabrycznej, na zajmowanie pracą małoletnich w wieku od lat dwunastu do piętnastu, w te niedziele i dni uroczyste, w których w fabryce, zakładzie lub rękodzielni uskuteczniane są roboty przez osoby dorosłe.

4) Wyrostki w wieku od lat piętnastu do siedemnastu i wszystkie w ogóle osoby płci żeńskiej, nie mogą być zajmowane pracą pomiędzy godziną dziewiątą z wieczora i piątą z rana, w zakładach przemysłowych, urządzonych dla fabrykacji: wyrobów bawełnianych, płóciennych, wełnianych, dla przędzalni lnu, dla miedlenia lnu i dla fabrykacji tkanin mieszanych. Ograniczenie to może być rozszerzone przez ministra finansów, za zgodą ministra spraw wewnętrznych i na inne, oprócz wymienionych, zakłady przemysłowe po uprzedzeniu o tém fabrykantów przed terminem zwykłego najmu robotników.

5) W wypadkach, zasługujących na szczególne uwzględnienie (jako to: po długotrwałem, zawieszeniu pracy w fabryce wywołanem przez nieszczęście, lub przy znacznym napływie zamówień przed jarmarkami), urzędy do spraw fabrycznych, a gdzie ich nie ma — gubernatorzy mogą pozwalać wyrostkom w wieku od lat piętnastu do siedemnastu i osobom płci żeńskiej pracować w porze nocnej w tych zakładach przemysłowych, w których taka praca tym osobom jest wzbroniona, z warunkiem, ażeby w ciągu każdego następującego po nocnej pracy dnia osoby te nie były dopuszczane do pracy wcześniej, niż przed południem. Prócz tego urzędom do spraw fabrycznych i gubernatorom — o ile to do kogo należy — przy-

śluguje prawo pozwalania wyrostkom i kobietom pracować w nocy we wzmiankowanych zakładach, gdy wymienioną pracę skuteczniają razem z głowami ich rodzin.

6) W tych zakładach przemysłowych, w których zaprowadzona jest ośmnaściodzienne a ciągle praca dzienna, w dwóch zmianach, przepisy o pracy małoletnich, wyrostków i kobiet stosowane są z następującymi zmianami: a) małoletni od dwunastu do piętnastu lat, mogą być zajmowani pracą w ciągu dziewięciu godzin na dobę, przycém praca nie powinna trwać dłużej nad cztery i pół godziny z rządu; b) pora nocna, w ciągu której nie powinni być dopuszczani do pracy małoletni, wieku od lat dwunastu do piętnastu, wyrostki w wieku od lat piętnastu do siedemnastu i osoby płci żeńskiej, liczy się od godziny dziesiątej z wieczora do czwartej z rana.

II. Paragraf 1404<sup>1</sup> kodeksu kar głównych i poprawczych (wyd. z r. 1885), zredagować w ten sposób:

„Zarządzający (właściciele lub zarządcy) zakładami przemysłowymi, fabrykami, rękodzielniami i zakładami rzemieślniczemi, winni niewykonania ustanowionych przez prawo, lub zaleconych we właściwym porządku przepisów, dotyczących pracy małoletnich, wyrostków i osób płci żeńskiej w wymienionych zakładach i instytucjach przemysłowych podlegają aresztowi nie dłużej nad jeden miesiąc lub karze pieniężnej nie wyżej nad sto rubli“.

III. Upoważnić ministra finansów, izby, po porozumieniu się z ministrem spraw wewnętrznych: 1) zezwalał na zajęcie pracą dzienną w fabrykach, zakładach i rękodzielniach tych małoletnich w wieku od lat dziesięciu do piętnastu, którzy pracują już w wymienionych zakładach, z warunkiem, ażeby od czasu ogłoszenia niniejszego prawa, dzieci nie mające lat dwunastu, wcale nie były przyjmowane do pracy w fabrykach, zakładach i rękodzielniach; 2) tymczasem w ciągu lat trzech, rozesłał przepisy o pracy i nauczaniu małoletnich, zawarte w §. 112—126 ustawy przemysłowej, (Zb. praw t. XI cz. II wyd. z r. 1887), jako też w oddz. I. niniejszego prawa, na te zakłady rzemieślnicze, w których zastosowanie tych przepisów zostanie uznane za pożyteczne, i 3) aby przed upływem ustanowionego w poprzednim punkcie (2) niniejszego działu terminu trzechletniego przedstawił do decyzji rady państwa ostateczny wniosek co do kwestyi zastosowania do zakładów rzemieślniczych przepisów o pracy i nauczaniu małoletnich w fabrykach, zakładach i rękodzielniach.

IV. Przepisy zawarte w dziale I. w punktach 2 i 3 działu III. niniejszego prawa wprowadzić w wykonanie od 1 października 1890 roku, a stosowanie przepisów zawartych w dziale II. i w punkcie 1 działu III, rozpocząć na zasadach ogólnych, od czasu ich ogłoszenia.



Jego Cesarska Mość powołaną uchwałą rady państwa 24 lutego 1890 roku Najwyżej zatwierdzić raczył i wykonać polecił.

(*Goniec Urzęd.*)

Dnia 18-go czerwca o godz. 3-iej po południu w obec zaproszonych osób, ciała nauczycielskiego i licznie zebranej publiczności, w sali popisowej instytutu głuchoniemych i ociemniałych odbył się akt uroczysty, na którego program składały się ćwiczenia naukowe, deklamacya, śpiew chóralny i muzyka.

Dyrektor instytutu, dr. Zieniec, otworzył akt uroczysty przemową rzucającą treściwy pogląd na główniejsze chwile z dziejów tej instytucji.

Instytut głuchoniemych i ociemniałych został założony przez ks. Falkowskiego w r. 1817-ym. W pięć lat potem, tj. w r. 1822-im, gdy cesarz Aleksander I-szy, zwiedziwszy instytut, polecił wyasygnować rs. 5700, a następnie w r. 1825-ym rs. 18,000, instytut wybudował główny korpus obecnego gmachu i odrazu stanął na wysokości pierwszorzędnego zakładu. W r. 1842-im staraniem ks. Szczygielskiego, przy pomocy funduszów tak rządowych, jako też i prywatnych otworzono oddział dla ociemniałych. Do r. 1864-go, instytut pozostawał pod zawiadywaniem rady opiekuńczej zakładów dobroczynnych, od tej pory wszakże przeszedł pod zwierzchnictwo ministerjum oświecenia. W tym czasie zatwierdzono nową ustawę dla Instytutu i wyznaczono zapomogę rządową w sumie rs. 29,040, którą powtórnie w r. 1834-ym powiększono do rs. 33,784 kop. 48. Fundusz ten istnieje do obecnej chwili i służy na utrzymanie 108 stypendyów rządowych.

W utrzymaniu materyalnej strony Instytutu, od samego początku brał udział zarząd m. Warszawy, a nadto ofiarność prywatna i zarobek wychowawców, których wyroby zawsze znajdowały chętnych nabywców. Obecnie całkowity dochód Instytutu wynosi rs. 62,681 kop. 46, za które to fundusze zakład daje utrzymanie 165 głuchoniemych (92 chłopców i 73 dziewczynek), oraz 35 niewidomym (25 chłopców i 10 dziewczynkom), a nadto częściowe 40 przychodnim chłopcom i dziewczynkom głuchoniemych.

Instytut pragnąłby jaknajwiększą ilość nieszczęśliwej młodzieży przyjąć pod swój dach, lecz szczupłe fundusze na to nie pozwalają. Nawet przychodnich wychowawców; od których według ustawy Instytut powinien za naukę pobierać 15 rs. rocznie, po większej części musi zwalniać od opłaty. Przytem instytut kończącym naukę głuchoniemych daje na zasiłek odzież, bieliznę i wiele innych rzeczy, niewidomym zaś oprócz tego bezpłatnie w części pomieszczenie w zakładzie przy ul. Piwniej.

Wydatki te z jednej, zmniejszona ofiarność publiczna z drugiej strony, wielce wpłynęły na stan funduszów instytutu, który też od dłuższego czasu zamyka każdy rok pewnym deficytem. To też in-

stytut zmuszonym był zaprowadzić możebne oszczędności: przez uwolnienie nadetatowych urzędników zmniejszyć personel miejscowy i ograniczyć liczbę kandydatów.

Stan sanitarny w ubiegłym roku był bardzo pomyślnym. Z całej liczby wychowanców 30 zapadło na panującą wówczas influencę, a 44 na mniej lub więcej lekkie choroby; w ciągu całego roku zdarzył się jeden wypadek śmierci.

Pod opieką instytutu istnieją dwa towarzystwa dla głuchoniemych i ociemniałych, które posiadają własną kasę pożyczkową, swój klub, niewidomi zaś wspólne pomieszkание.

W sprawie *szkół przemysłowo-rzemieślniczych*, Tow. przemysłu i handlu ogłosiło w „Gazecie Przemysłowej“ szczegółową odpowiedź na komunikat kuratorowi, o którym w Zesz. czerwcowym str. 485 do 487 była wzmianka. Odpowiedź ta brzmi w streszczeniu:

Oddział Tow. zgadza się z zapatrywaniami, wyrażonemi w dwóch pierwszych punktach przedstawienia p. kuratora; różnica zaś zdań zachodzi jedynie co do punktu 3-go i ostatniego tego przedstawienia. Oddział Towarzystwa uważa bowiem za odpowiednie:

1) otworzyć w Warszawie połączone szkoły średnie i niższe techniczne z oddziałami: mechanicznym, chemicznym i budowlanym w każddej (typ. XIX);

2) przy szkole miejskiej otworzyć szkołę rzemieślniczą (typ. XVII).

Co się zaś tyczy punktu 3-go, w którym p. kurator radzi: „pozostawić inicjatywie prywatnej otwieranie również w Warszawie, jak i innych miastach szkół rzemieślniczych dla tych rzemiosł, które osoby prywatne za niezbędne uznają“, Tow., pragnąc zachowania swobody dla inicjatywy prywatnej, wyraża przekonanie, iż na inicjatywę prywatną obecnie zbyt wiele liczyć nie można, a nie można w żadnym razie opierać się na nią wyłącznie z pominięciem inicjatywy rządu.

Towarzystwo sądzi, iż wymienione przez p. kuratora miasta, jak: Kalisz, Płock, Łomża, Suwałki i inne, są o tyle oddalone od Warszawy, że jeśli młodzież zamożniejsza, pragnąca kształcić się w średniej szkole technicznej, byłaby jeszcze w możności przyjeżdżania po naukę do Warszawy, to cała znacznie liczniejsza młodzież uboższa, zmuszona już z natury rzeczy do poprzestania na wykształceniu niższem, przyjeżdżałaby stanowczo nie była w stanie, i znalazłaby się przeto pozbawioną dobrodziejstw niższego nawet wykształcenia specjalnego. Przyjazd zresztą stanowi w każdym razie drugorzędny, mało znaczący czynnik, najważniejszym zaś jest koszt całorocznego utrzymania w mieście tak drogiem, jak Warszawa. Miasta zaś, o których mowa, są dość ludne i leżą w okolicach dość przemysłowych, aby na własne choćby niższe tylko szkoły techniczne zasługiwały.

Z tych powodów Tow. wyraża przekonanie, iż pożytecznemi byłyby: *Szkoły niższe techniczne* z jednym tylko oddziałem *mechanicznym* (typ X) w Kaliszu, Płocku, Łomży, Lublinie i Częstochowie. W tém ostatniem mieście jednak, ze względu na rozwijający się olbrzymimi krokami przemysł miejscowy i okoliczny Sosnowca, Zawiercia, Nowo-Radomska i t. d. z dwoma oddziałami; *mechanicznym* i *chemicznym* (typ XIII).

Towarzystwo sądzi dalej, iż ponieważ w niektórych punktach Królestwa istnieją obecnie pewne naturalne centra oznaczonych drobnych przemysłów, które cierpią na brak odpowiednio wykształconych robotników, i z tego powodu należyce rozwinąć się nie mogą, ze znaczną stratą dla bogactwa krajowego i dla dobrobytu miejscowej ludności wiejskiej i miejskiej, takie centra powinnyby zatem otrzymać przynajmniej najniższe i najtańsze szkoły rzemieślnicze, w którychby uwzględniono przedewszystkiem specyjalne potrzeby miejscowe drobnego przemysłu.

Z tych względów Towarzystwo uważa, iż pożądanemi są: *Szkoły rzemieślnicze specyjalne* w Kielcach lub Chęcinach z kierunkiem *kamienniarско-snycerskim*, w Zduńskiej Woli lub Pabjanicach z kierunkiem *tkackim*, w Marjampolu z kierunkiem *tkackim*, w Sokołowie lub Garwolinie z kierunkiem *garbarsko-kożuszniczym*, w Ćmielowie lub Iłży z kierunkiem *ceramieno-garniearskim*, w Zwoleniu z kierunkiem *stolarsko-modelarskim*, w Ostrołęce z kierunkiem *stolarsko-snycerskim*, w Częstochowie *galanteryi metalowej*, w Augustowie z kierunkiem *koszykarskim*.

Ze względu na rolniczy charakter kraju i na gwałtownie dającą się czuć potrzebę specyjalnego wykształcenia oficyalistów, Towarzystwo uważałoby za pożądane, aby założone zostały choć dwie *szkoły średnie rolnicze*, z których jedna mogłaby być w Łowiczu, druga w Nowej Aleksandryi.

W końcu, mając na względzie, że kandydaci do szkół niższych technicznych powinni według programu ukończyć przynajmniej 2-e klasy szkół miejskich lub wiejskich (§. 13-ty ustawy d-7-go marca 1888-go r.), a ilość tych szkół niedostateczna, powiększenie zatem liczby tych szkół byłoby bardzo pożądanem.

Na ogólnem zebraniu Rady Państwa rozpatrywano w połowie czerwca projekt ministra oświaty o zamierzonej reformie szkół gimnazyalnych, który wywołał bardzo ożywioną dyskusyą. Połączone departamenty ekonomii państwowej i praw, jeszcze w kwietniu poświęciły cztery posiedzenia opracowaniu téj doniosłej kwestyi, mimo to jednak na zebraniu ogólném nie można osiągnąć jednomyślności. Wedle projektu ministra oświaty, przyjętego przez znaczną mniejszość, reforma polegać ma na szczegółach następujących: 1) Ogólna liczba lekyi języka łacińskiego zmniejsza się z 49d o 42, z języka zaś greckiego z 36 na 33 (obliczenie liczby godzin uskutecznia się na cały



kurs gimnazyalny). 2) Zmienić przekłady z ruskiego na łacinę i znacznie zmniejszyć wymagania znajomości zasad gramatycznych języków starożytnych, poświęcając na ten cel lekcye w klasach niższych, do V włącznie. 3) Poświęcić znaczniejszy przeciąg czasu w wyższych klasach na czytanie autorów klasycznych, aby uczniowie gimnazjum, kończąc kurs, mogli rozumieć i dobrze tłómaczyć tych autorów łacińskich i greckich, których dzieła stanowiły przedmiot wykładu w klasie. 4) Uliżyć przysposabianiu się na lekcye w domu. 5) Ułożyć plany zajęć tygodniowych normalniejsze i 6) przedłużyć czas wakacyjny do dwóch miesięcy (wedle obowiązującego obecnie przepisu z dn. 30 czerwca 1876 wakacje w gimnazyjach trwać winny tylko sześć tygodni) i pozostawić władzę ministeryum oświaty oznaczenia początku wakacyi w rozmaitych okręgach, stosownie do rozmaitych warunków lokalnych i atmosferycznych. Co do zmiany liczby godzin innych przedmiotów, ministeryum projektuje: Zwiększyć liczbę godzin nauki religii z 13 na 16, t. j. o 3, liczbę godzin języka ruskiego, fizyki i historii zwiększyć o jedną po szczególe, liczbę godzin kaligrafii zwiększyć o 2, liczbę godzin matematyki i języków nowożytnych pozostawić bez zmiany, ująć zaś dwie z lekcyi geografii, a znieść zupełnie wykład nauk przyrodniczych, na który poświęcano dwie godziny tygodniowo na cały kurs.

„Większość atoli członków Rady Państwa przyjęła następujące zmiany w projekcie ministeryum oświaty. 1) Dodać 3 godziny języka greckiego, ująwszy je łacinie, pozostałą zaś liczbę zmniejszyć o 6 czyli na 36, a więc mniejszą od obecnej o 13, od projektu zaś ministeryum o 6.

„W obronie tego wniosku twierdzono, iż wykład języka greckiego rozpoczyna się w klasie III, języka zaś łacińskiego już w klasie I; okoliczność ta w znacznym stopniu utrudnia wyuczenie się języka greckiego, a dla tego, biorąc pod uwagę jednaką trudność w wyuczeniu się obu języków, nie ma żadnej zasady nadawać większego znaczenia językowi łacińskiemu nad greckim i rozpoczynać grecki od klasy III, nie zaś od I. Takie zmniejszenie godzin języka łacińskiego najzupełniej da się usprawiedliwić proponowanem skróceniem kursu gramatyki łacińskiej. Wedle zdania 16 członków, wyznaczenie dla niej większej liczby godzin nie naprawiłoby wcale błędu ustawy z r. 1871. 2) powiększyć liczbę lekcyi nauk przyrodniczych z dwóch na 6 tygodniowo, gdyż znajomość otaczającej nas przyrody jest niezbędnym warunkiem średniego wykształcenia. 3) Zmniejszyć liczbę godzin matematyki o 2, a dołączyć je do fizyki.

Takie są w krótkich zarysach zmiany zamierzone w reformie systemu klasycznego. Ostatnia atoli decyzja nie jest dotąd wiadoma“.

Russk. wied. ogłosiły obszerną wiadomość o przebiegu sprawy zreformowania programów szkolnych, z której się dowiadujemy, że Rada państwa poświęciła cały szereg posiedzeń wzmian-

kowanej kwestyi. Wszystkie punkty projektu ministerium oświaty, mające na celu ułatwienie kursu i zmniejszenie pracy uczniów, znalazły żywe poparcie u członków Rady państwa. Inne punkty przyjęto albo w całości, albo ze zmianami, które aprobowало samo ministerium. Do takich jednogłośnie uchwalonych punktów, według Russk. wied. należą:

1) Przedłużenie wakacyi letnich do 2-ch miesięcy, z warunkiem, aby czas ich zaczęcia oznaczony był przez ministerium oświaty. Ponieważ zaś przedłużenie wakacyi pociąga za sobą pewne zredukowanie czasu zajęć, przeto rada państwa zwróciła uwagę na tę okoliczność, że może dałoby się pozyskać trochę czasu przez odpowiednie skrócenie terminu egzaminów przejściowych. Mając na uwadze procedurę, przyjętą w gimnazyjach w Niemczech, oraz w niektórych petersburskich (niemieckich) rada państwa uznała za stosowne zaprojektować, aby ministerium oświaty zdecydowało, czy niemożliwém jest znieść zupełnie egzamina w niższych klasach (I, II i III), w innych zaś usunąć egzamina z języków jako zupełnie zbędne. W ten sposób termin egzaminów mógłby być zredukowany do 2-ch tygodni, a jednocześnie zostałyby zapewniony normalny wykład w ostatnich miesiącach roku szkolnego. Jednocześnie dla młodszych uczniów czas wakacyi mógłby być przedłużony do 2 $\frac{1}{2}$  miesięcy. Według naszego zdania możnaby zupełnie zarzucić egzamina przejściowe, organizacya szkół niemieckich nie zna wcale takich egzaminów i zyskuje przez to wiele czasu dla nauki.

Nowy rozkład lekcyi tygodniowych obliczony w ten sposób, aby z zachowaniem charakteru szkoły klasycznej, usunąć zeń przeciążające uczniów formalności. Wychodząc z tego punktu widzenia, rada państwa zwróciła uwagę na to, że w kursie gimnazyalnym przeważa kierunek gramatyczny, tak, iż przechodzenie szczegółowego kursu gramatyki i tłumaczenie z języka wykładowego na języki starożytne usunęło na drugi plan czytanie autorów klasycznych. Z tego też powodu, według zdania rady państwa, studyowanie starożytności klasycznej nie przynosi w gimnazjum oczekiwanego pożytku, pomimo że na naukę języków starożytnych z ogólnej liczby godzin 225, w szkole przeznaczono o 85, t. j. więcej niż 38%. Aby usunąć ten błąd zasadniczy, rada państwa uznaje za stosowne zmienić dotychczasowy systemat nauczania języków starożytnych. W projekcie ministeryalnym kurs gramatyki został znacznie skrócony, przyczem nauka gramatyki została skoncentrowana w niższych i średnich klasach gimnazyalnych z usunięciem t. zw. extemporaliiów, które przeniesione będą do pewnych tylko klas. Na egzaminach dojrzałości tłumaczenia z języka wykładowego na starożytne mają być zastąpione tłumaczeniami autorów klasycznych na język ruski. Jednocześnie z temi zmianami ministerium oświaty zamierza reformować w ogóle egzamina i przepisy o zadawaniu prac na wakacye, oprócz zaś tego zwrócić uwagę władz gimnazyalnych na

równomierny podział prac tygodniowych i nieprzeciążanie uczniów w domu.

Wszystkie te punkty projektu ministeryum oświaty zyskały, jakdonoszą „Russk. wied.“, szczery poklask ze strony członków rady państwa.

W rezultacie ogólna liczba lekcji tygodniowych pozostaje ta sama, t. j. 225 godzin. W większości klas wypada w ten sposób po dawnemu 5 godzin dziennie, co, według zdania rady państwa nie będzie zbyt uciążliwem dla uczniów, jeżeli same plany i systemat ulegną reformie. Podział zresztą godzin na dni ma być przeprowadzony w ten sposób, aby uczniowie przygotowywali się codziennie nie więcej, jak z trzech do czterech oddzielnych przedmiotów.

Zarząd muzeum rapperswylskiego ogłosił sprawozdanie z swych czynności za rok 1889, z którego się pokazuje: Obecny stan muzeum wskutek śmierci jego założyciela, ś. p. hr. Platerra, jest jeszcze w fazie przejściowej. Podczas choroby kustosa, p. Radomińskiego, który oddawna pozostawał na straży zbiorów muzealnych, wezwany był naprzód do pomocy ks. Bławaczyński, a we wrześniu przybył p. Różycki de Rozenwerth, wezwany na kustosa stałego. Długa choroba kustosa poprzedniego i potrzeba rozpatrzenia się w interesach finansowych po śmierci założyciela, nie pozwoliły zająć się zamierzonem, a koniecznem wykończeniem drugiego i trzeciego piętra zamku muzealnego, oraz należytem zorganizowaniem samych zbiorów. Dary ostatnimi czasy nadesłane zostały przez pp. W. Brodzkiego, H. Bukowskiego, J. Gniewosza, E. Klemninga, B. Limanowskiego, Strusia. Z nich na szczególniejszą wzmiankę zasługuje kilkanaście dzieł rzeźby, ofiarowanych przez p. W. Brodzkiego; dwa radziwiłowskie medale złote, dwa srebrne Zygmunta III, medal brązowy Zygmunt III. pięć monet polskich srebrnych, puchar polski srebrny z wieku XVI, dzban do miodu z wizerunkiem Zygm. Augusta, autografy, 21 tomów dawnych ksiąg rzadkich, odnoszących się do dziejów polskich, dzieło Blocka o Falcku i herbarz szlachty Inflanckiej, oraz katalogi ofiarowane przez p. H. Bukowskiego ze Sztokholmu; nakoniec 45 obrazów olejnych, przeważnie polskich, 20 akwareli i rysunków, rzeźba z kości słoniowej po hetm. Wyhowskim i wiele innych wyrobów artystycznych polskich, jako to: bogate zegary, stół, biurko, maszyna, odzież, lite pasy, ornamenta złote i srebrne i t. p.

W ciągu ostatniego roku zwiedziło muzeum za opłatą 1,373 osób, bez opłaty 112. W tej liczbie najwięcej zwiedzało Szwajcarów (548 osób), po nich następują polacy (251 osób), Niemcy (226 osób), i Francuzi (110 osób). Mniej od sta było Anglików, Włochów, Węgrów, Rosyan, Belgów, Czechów, Rumunów i Duńczyków, a mniej od 10, Holendrów, Egipcyan i Greków; po jednemu zaś byli: Portugalczyk i Słżzak.



Przychód ze zwiedzania muzeum wynosił 1306 fr. 50 c.; od ofiarodawców 998 fr. 50 c. Ogólna cyfra wydatków wynosiła 4,915 fr. 32 c. Przewyżka wydatków za r. 1889 nad dochodami wynosi 2,610 fr. 32 c. Na stypendya wydało muzeum 4,135 fr. Na koniec, w sprawie spadkowej po ś. p. hr. Platerze, zarząd otrzymał od rodziny zmarłego żądane dokumenta, które wszakże dla sądu okazały się niezupełnie dostatecznymi. Wskutek tego sprawa pozostaje w zawieszeniu do czasu nadesłania aktów uzupełniających, które przyrzeczono nadesłać jak najspieszniej.

W Poznaniu zawiązała się i wpisana została do rejestru handlowego „Spółka ziemiska z ograniczoną poręką“, której zadaniem jest nabywanie dla szych członków ziemi w celu jej parcelowania, wydzierżawiania lub sprzedania. Spółka ta dawać będzie członkom możność nabywania odpowiedniego gruntu, zagospodarowania go, a nadto zajmie się sprzedażą lub wydzierżawianiem pojedynczych parceli. Tworzenie osad będzie głównem zadaniem spółki. Suma, którą wynosi chcący do Spółki należyć, wynosi 1,000 marek. Mogą one być odrazu wypłacone, lub jeżeli członek tylko jeden udział bierze, płaci przy wstąpieniu do Spółki 5 marek, a następnie przy końcu każdego ćwierćrocza płaci tak długo po 5 marek, aż dziesiąta część udziału zapłaconą nie zostanie.

Dyrektorami Spółki ziemskiej są pp. Witold Dąbski i syndyk Józef Thiel w Poznaniu. Radę nadzorczą Spółki ziemskiej stanowią pp.: Stanisław Żółtowski z Niechanowa, Edward Chłapowski z Bronikowa, Aleksander Chrzanowski, dr. Teodor Kalkstein, dyrektorowie Banku Ziemskiego, nadto adwokat Wojciech Trąmbszyński z Poznania.

Pan Erazm Majewski, pracujący od dawna z niemałą korzyścią na polu nauk przyrodniczych, uprasza ludzi dobrej woli o poparcie go w usiłowaniach gromadzenia polskich nazwisk botanicznych. Bogactwo języka i obszar literatury naszej tak są wielkie, że znajduje się wiele nazwisk polskich w ustach ludu nieuwzględnionych dotąd w słowniku. Dla uzupełnienia, o ile to jest możliwem, zaniedbanego pod tym względem słownika polskiego mimo zużytkowania kilkuset źródeł, p. Majewski odwołuje się jeszcze raz do łaskawego współudziału osób, dbałych o poznanie i rozwój ojczystego języka. Współdziałanie to polega obecnie:

- 1) Na dostarczaniu wypisów nazwisk z dzieł w jego spisach wymienionych.
- 2) Na wskazaniu lub udzielaniu na powien czas, źródeł nieznanych mu lub dotąd niedostępnych.
- 3) Na zbieraniu nazwisk pospolitych i ludowych.

Co do pierwszego i drugiego ma p. M. na myśli dzieła, roczniki i czasopisma lekarskie, farmaceutyczne, rolniczo-przemysłowe, popularno-przyrodnicze, prace z dziedziny etnografii i t. d.

Co do punktu trzeciego oświadcza p. M., że przyjmie chętnie z objaśnieniem komu je zawdzięcza, *wszelkie, choćby najdrobniejsze*, notatki, dotyczące ludowej i pospolitej nomenklatury, byleby nie brakowało przy tém, objaśnienia z jakiej okolicy kraju zapisane nazwy pochodzą, a więc:

- a) *nazwiska* ludowe roślin i zwierząt dzikich;
- b) *nazwy ras i odmian* roślin uprawnych, owoców, ptactwa i zwierząt domowych;
- c) *nazwy przekręcone, żartobliwe, pogardliwe* i t. p.;
- d) *nazwy i przezwiska* zwierząt, odznaczające *pleć, usposobienie, wiek, przymioty, wady* i t. p.

Dodatkowo i tylko o ile nie opóźni to wydawnictwa zostaną w łacińsko-polskiej części uwzględnione także:

a) *nawoływania* na zwierzęta (przywoływanie, odpędzanie, popędzanie i t. p.) *naśladowanie głosów* zwierząt i ptaków oraz najpospolitsze *imiona*, nadawane zwierzętom domowym;

b) *terminy myśliwskie, ptasznicze, bartnicze, owczarskie, rybackie, ogrodnicze* i wszelkie inne, o ile się odnoszą do rozmaitych czynności i przymiotów zwierząt oraz urojonych lub rzeczowych przymiotów roślin.

---

## WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

---

Księgarnia Stan. Giejsztora: Katalog zbiorowy. Nr. 7. — Ant. Małecki: „Studia heraldyczne“. — Wł. Łoziński: „Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII wieku“. — Herberta Spencera: Systemat filozofii syntetycznej. Socyologii cz. IV-a: „Instytucje obrzędowe“. — Szczepański Alfred: Listy z Wiednia (Ser. 2-a). — „Słownika geograficznego“ Zesz. 121. (początek tomu XI). — „Niwa“ Nr. 12.

Nakładem księgarni St. Giejsztora wyszedł 7-my nr. katalogu bogatego działu antykwarskiego znanj tej firmy, pod tyt. „Katalog zbiorowy dzieł dawnych i wyczerpanych od Nr. 1 do Nr. 11787.“ Warsz. 1890 str. 160. Dawniej ogłosiła też sama księgarnia kilka katalogów swoich zbiorów pod Nr. 1, 2, 4, 5 i 6 (sprzedają się po 1 rs.) Nr. zaś 3-ci zawiera spis map i atlasów i kosztuje kop. 50. Katalogi Nr. 1, 2 i 5 zupełnie już są wyczerpane, a ponieważ zbiory się wciąż powiększają, przeto p. Giejsztor wydał ten ogólny katalog (Nr. 7), zawierający wszystko, co księgarnia p. Giejsztora posiada z N-rów 1, 2, 4 i 5. Z katalogu Nr. 6 umieszczono tutaj tylko druki polskie XVI w. dotąd nie sprzedane.

We Lwowie wyszło świeżo ważne dzieło prof. Antoniego Małeckiego pod tyt. „Studia heraldyczne“. Lwów 1890. T-ów 2-a. Jest to owoc długich, gruntownych studyów nad najważniejszymi zagadnieniami, dotyczącymi początku szlachty polskiej. Sprawa powstania szlachty w Polsce stanowiła już od dawna przedmiot szczególnego zainteresowania się uczonych; w najnowszych czasach nabrała ona szczególnego znaczenia z powodu nowych oryginalnych



teorii, które na tém polu postawili uczeni badacze przeszłości naszej przedewszystkiem zaś dr. Piekosiński w kilku gruntownych, przedmiotowi temu poświęconych rozprawach. Obecnie zabiera w tój sprawie głos także prof. Małecki. Dzieło jego podzielone na trzy części, z których pierwsza traktuje o początku i znaczeniu t. z. zawołań rodowych (proclamatio), druga o znakach napieczętych w Polsce aż do końca wieku XIII i w związku z tém stojącej kwestyi run, których pierwotnie według mniemania dr. Piekosińskiego, używać miała szlachta; wreszcie trzecia o tworzeniu się herbów polskich o znaczeniu tarcz, hełmów i klejnotów.

Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII-ym wieku.“ Napisał Władysław Łoziński. Lwów 1890. Praca P. Wł. Łozińskiego jest obok dzieła prof. Małeckiego najszacowniejszym nabytkiem naszej najnowszej literatury historycznej. Nie jest to wprawdzie historia stanu mieszczańskiego w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, ale obraz życia i obyczajów lwowian z owój epoki w najróżnorodniejszych kierunkach życia społecznego. Autorowi chodziło przeważnie o wykazanie doniosłości cywilizacyjnej mieszczaństwo i wypracował w tym celu piękne dzieło, z którego i historyk i prawnik z wdzięcznością będzie mógł korzystać.

Nakładem wydawnictwa „Głosu“ wyszła w przekładzie J. K. Potockiego (z drugiego wydania oryginału) 4-a część „Zasad socjalogii“, Herberta Spencera („Systemat filozofii syntetycznej“), obejmująca systematyczny wykład „Instytucji obrzędowych“, jako to: 1) Ceremonia w ogólności. 2) Trofea. 3) Skaleczenia. Uwagi do rozdziału 3-o. 4) Prezenta. 5) Odwiedziny. 6) Ukłony. 7) Formy zwracania się. 8) Tytuły. 9) Godła i ubiory. 10) Inne odznaki wyróżniające. 11) Moda. 12) Przeszłość i przyszłość ceremonii.

Szczepański Alfred. „Listy z Wiednia“. (Serya 2-a) Wiedeń 1890 str. 64. Ta druga serya znanego zaszczytnie publicyście dotyczy sprawy ugody czesko-niemieckiej.

Zeszyt 121 „Słownika geograficznego“, rozpoczynający tom XI-y tego szacownego dzieła wyszedł z druku i zawiera, między innymi, artykuły: Sochaczew, Sochocin, Sokolniki, Sokółka, Sokołów, Sól, Solec, Soleczniki, Soła, Solonka, Sołotwina, Sopot.

Ostatni Nr. (12) „Niwy“ obejmuje artykuły następujące: Cze-si i Niemcy p. A. Donimirskiego.—Apostoł idei. Sylwetka. Skreślił Anatol Krzyżanowski.—Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie w XVI

i XVII wieku. Napisał Władysław Łoziński. Przez A. Rembowskięgo.—Szlachta zagonowa w Królestwie Polskiem. (Studyum), przez Klemensa Junoszę. (Dalszy ciąg).—Kolonizacya niemiecka w Rosyi, przez Z. P.—Hrabia Brühl. Według źródeł obcych. Przez Ed. Lubowskiego. — Sprawy bieżące, przez \*\*\*. — Przy zamkniętych drzwiach. Powieść, przez Annę Katarzynę Green. (Z angielskiego).—Pogadanki ekonomiczne, przez A. Don. <sup>1)</sup>).

---



---

<sup>1)</sup> Z powodu braku miejsca w niniejszym zeszycie musimy dość bity materiał bibliograficzny odłożyć do zeszytu sierpniowego. Red.

## N e k r o l o g i a.

— 63 —

† Dnia 3 czerwca 1890 r. umarł w Krakowie **Oskar Kolberg**, zasłużony na polu etnografii polskiej badacz, Członek Akad. Umiejętności. Ś. p. Oskar urodził się w Przysusze, w pow. opoczyńskim, w r. 1815. Od 1824 do 1831 r. uczęszczał do liceum warszawskiego, które ukończywszy, pracował lat kilka w kantorze bankierskim. Dusza jego, na wskroś poetycka, nie mogła jednakże znaleźć upodobania w tém zatrudnieniu. W r. 1835-ym ś. p. Kolberg udał się do Berlina, gdzie przez lat dwa uczył się harmonii. W r. 1845-ym musiał przyjąć posadę w biurze Drogi Żel. warszawsko-wiedeńskiej dla chleba, którego muzyka dać nie mogła.

Już od r. 1840-go poświęcał się zbieraniu pieśni ludowych w czasie corocznych niemal wycieczek do rozmaitych okolic kraju. Pierwsze badania swoje ograniczał prawie wyłącznie do zbierania melodyi, gromadząc rozmaite warianty jednéj pieśni lub melodyi tanecznej. Dopiero później, poznawszy z bliska skarby, kryjące się w płodach fantazyi i w życiu ludu, począł ogłaszać wszystko, co tylko zwyczaje i obyczaje ludu w różnych okolicach kraju charakteryzowało. Pod tym względem szczególnie cennemi są prace Kolberga, wydane w ostatnich latach.

Zbiory swe wydawał początkowo w formie nut muzycznych. Do tego zakresu prac jego należą wydawnictwa: „Pieśni ludu polskiego“ (Poznań 1824), „Pieśni ludowe“, wydane w dwu zeszytach w Warszawie w r. 1860 i „Pieśni“, drukowane w „Przyjacielu ludu“ w Lesznie, a po części „Pieśni ludu polskiego“, wydane również w Warszawie w r. 1857.

Najdoniośléjsze znaczenie mają jednakże prace etnograficzne Kolberga, wydawane pod zbiorowym tytułem: „Lud i jego zwyczaje, sposób życia, mowa i t. d.“ Cenne to wydawnictwo, wychodzące seryami, zaczęło pojawiać się w r. 1865. Tu Kolberg opisał zwyczaje, obyczaje, klechdy i t. d. ludu w różnych okolicach kraju. Pierwszą seryą tworzyły „Pieśni“, wydane w Warszawie w r. 1857; w r. 1865 pojawiła się druga serya p. t. „Sandomierskie“, od r. zaś



1867 do 1869 trzecia i czwarta p. t. „Kujawy“, piąta, szósta, siódma ósma w Krakowie w r. 1871 p. t. „Krakowskie“, a następnie dziewiąta, dziesiąta i jedenasta p. t. „W. Ks. Poznańskie“. Prócz tego w r. 1876 Kolberg ogłosił dzieło p. t. „Rzecz o mowie ludu wielkopolskiego“ i t. d. i t. d. Kolberg pisał wiele artykułów z dziedziny etnografii do rozmaitych czasopism (Bibl. Warsz. zawiera w rocznikach swoich od r. 1841 do 1871 liczne prace ś. p. Oskara), a zwłaszcza do „Ruchu Muzycznego“ w sprawie muzyki ludowej. Cenną była również działalność zmarłego na polu kompozytorskiem, pisał bowiem kujawiaki, mazurki, krakowiaki, etiudy i t. d., oparte na melodyach ludowych, tchnące ciepłem serdecznem, swojskiem. Napisał także operetkę p. t. „Król pasterzy“, przedstawioną na scenie warszawskiej w r. 1859, a wydaną w druku w r. 1860 w Warszawie.

Mimo brzemienia 75 lat wieku, Kolberg pracował niestrudzenie niemal do ostatnich chwil życia i był jednym z najczynniejszych członków Akad. Umiejętności.

Cześć pamięci zasłużonego męża!

---